

π

MU  
I  
E  
I  
N  
Z

# Popioły miłości



**Zimei Mu**

**Popioły miłości**

## Prolog

Jest taka kafejka przy jednej z tych podejrzanych ulic w Kantonie. Tamtego dnia wyrzucono z niej wszystkie stoły i po raz pierwszy w tym mieście zorganizowano koncert muzyki perkusyjnej.

Ludzie przysiadali na ziemi i w jednej chwili znajdowali się w samym środku fali dźwięków wydobywających się ze wszystkich możliwych rodzajów bębnów. Muzyka była zupełnie obezwładniająca, rockandrollowa, kusząca do złego, nie było słów, śpiewu, tylko muzyka i język ciał. Pałki w rękach muzyków przemawiały własnym językiem, za pomocą którego ogłaszali oni światu, co czują. Przypominało to trochę niemy protest. Nieporównywalna z niczym siła ukryta w tej dzikiej improwizacji spowodowała, że pomyślałam o pisaniu.

Nagle, w połowie koncertu, ktoś z hukiem otworzył drzwi. Jakiś wrzeszczący facet wdarł się do środka: „Koniec z tym, jeżeli w tej chwili nie przestaniecie, to zaraz wam zamkną tę budę! Zakłóćcie ciszę nocną!”.

Stanął w takiej pozie, jakby szykował się do mordobicia.

Wszyscy zamarli. Po kilku minutach muzycy zrezygnowali z wibrujących niskich dźwięków, a po kolejnych dziesięciu głos bębnów wybrzmiał całkowicie. Zapadła cisza. Odezwał się szef zespołu: „To nie my zakłócamy spokój, wręcz przeciwnie, to nam przeszkadzono”.

Miał rację, nie poddaliśmy się tak łatwo. Po prostu nie było sposobu, by zmusić tego wrzeszczącego faceta do tego, by zaakceptował naszą muzykę.

I tak pierwszy koncert muzyki perkusyjnej w Kantonie umarł śmiercią naturalną.

Od tego dnia, w którym oszalałam na punkcie literatury, byłam jak ci niezrażeni perkusiści. Zupełnie tak samo jak oni uderzałam, waliłam bez opamiętania, a czasem tylko głaskałam bęben nazywany „dojrzewaniem”.

Gdyby nie to, że opublikowanie na [Blog.cn](http://Blog.cn) mojego osobistego dziennika *Popioły miłości*, pociągnęło za sobą pewne nieoczekiwane wydarzenia, pewnie nadal żyłabym po swojemu. Na moje życie składało się zadawanie ran innym i bycie ranioną w odwecie. Byłam niezależna, nie miałam oporów, pragnęłam seksu i miłości. Przeszkodzono mi w realizacji moich wcześniejszych planów; to miało być zwyczajne życie, ograniczone zasobem doświadczeń wynikających z mojego wieku. Chciałam odgrywać różne role, pozostając przy tym kimś normalnym w potoku codzienności, ale właśnie to stało się niemożliwe.

Wpadłam w wir dyskusji o tym co jest dobre, a co złe, co się naprawdę w życiu liczy, jakie są prawa mężczyzn, a jakie kobiet. W przeszłości byłam osobą, dla której te wszystkie hasła i etykiety nie miały żadnego znaczenia.

Ta książka wyrosła właśnie z takiego oto tła. Mówiąc dokładnie, istniała w mojej głowie jeszcze zanim pojawiło się tło, a potem to tło odcisnęło na niej swoje piętno.

*Popioły miłości*, za które oskarżono mnie o rozpowszechnianie pornografii, to zapis wydarzeń, do jakich doszło pomiędzy dziewiętnastym czerwca a dwudziestym pierwszym listopada 2003 roku. Wszystkie są prawdziwe, pokazują poglądy na życie pewnej grupy ludzi żyjących w moim mieście. Nie

ukrywam niczego, pisząc o seksie. Uzależniłam się od pisania tego dziennika. Uważam, że to najlepszy sposób opowiadania historii, bezpośredni i przejrzysty. A jednak zostawienie otwartych drzwi do mojej sypialni spowodowało, że został na mnie wydany „wyrok śmierci”. Zrozumiałam w końcu, że żyję w kraju, w którym nie seks jest zakazany, ale publiczne mówienie o tym, że się „to” robi.

A mnie interesuje tylko to i wyłącznie to, na ile tak naprawdę jestem wolna.

I będę biegła dalej, na pewno się nie zatrzymam.

19 czerwca 2003

Zrobię to sama, nie pozwolę mu się zabić

Każdego dnia, średnio przez pięć godzin gapię się przed siebie bezmyślnie, chcę się w końcu zabić. Jak tak dalej pójdzie, to uzależnię się od tej myśli.

Ale jeżeli się nie zabiję, to jakoś dam radę.

Nie chcę, tak bardzo się boję.

Jeżeli w ciągu jednego dnia ani razu nie przychodzi mi na myśl, żeby się zabić,

to zaczynam wątpić, czy szczęście w ogóle jest możliwe.

Nie mam powodów, ale jak mogę osiągnąć spełnienie, żeby nie bolało?

W ciągu jednego dnia średnio na pięć godzin zapadam w odrętwienie, chcę się w końcu zabić.

19 czerwca 2003 Kotek QQ

Byłam tam wczoraj.

Na stole leżał może miesięczny brązowy kociak, nazwali go QQ.

Wyglądał zupełnie tak samo, jak ten kociak z nalepki na butelce coli.

Miał wielkie oczy.

QQ należy do niego,

kiedyś kochałam się z nim w tym barze.

Wtedy jeszcze nie było tego kociaka.

Przytuliłam się do śpiącego na stole zwierzaka, dotknęłam nosem jego noska.

Podeszła do mnie znajoma:

— Też tu jesteś?

— Jestem tu.

Podeszła znajoma znajomej.

— Piszesz?

— Piszę.

Poszły sobie.

Jak szalona zaczęłam tulić tego miesięcznego kociaka.

Już bardzo dawno go nie widziałam.

Tuliłam jego kota, zupełnie tak, jakbym przytulała się do niego.

19 czerwca 2003 Szanghajska blizna

Najbardziej boję się obudzić przed południem. A gdy już obudzę, to z przerażeniem oczekuję dzwonka telefonu.

To, czego najbardziej się obawiam, w końcu zawsze się wydarza.

Zadzwoił nazywający mnie „Królową” facet, on sam nosi ksywkę „Niewolnik”.

Nigdy go nie spotkałam

i naprawdę nie wiem, jak można wychłostać jakiegoś mężczyznę.

A on za każdym razem

chce się ze mną umówić na jakąś gierkę sadomaso.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, wiedziałam, że na dzisiaj koniec zabawy.

Zbliża się czas doła.

Na samym dole doła pomyślałam o Szanghaju. Gdy myślę o uczuciach, zaczynam jednak odkrywać w sobie jakieś sadomasochistyczne skłonności.

— Możesz mi podać jego telefon?

— A z kim rozmawiam?

— Nie mogę ci powiedzieć, kim jestem.

— Bardzo dziwne to wszystko.

— To podasz mi jego telefon czy nie?

— No dobra, sto trzydzieści osiem, dziewiętnaście...

— Na ten już próbowałam, nieaktualny.

— Hmm, no to mogę ci tylko podać jego numer do pracy.

— Już zapisuję...

— Sto trzydzieści osiem, dziewiętnaście...

— Dzięki.

— Jak się nazywasz?

— Nie mogę ci powiedzieć. Jeśli powiem, to skończy się skandalem.

— No dobra.



Jak tak dalej będzie, to nigdy go nie znajdę. Cały Szanghaj zagradza mi drogę do niego.

15 stycznia 2003 W końcu wysłał do mnie SMS-a:

„Zrozumiałem, że nie mogę stracić mojej małej córeczki. Wolę zapomnieć o tobie, trzymaj się”.

A potem cały Szanghaj zagradzał mi drogę do niego.

19 czerwca 2003 Trawka

W domu na balkonie posadził dziewięć sadzonek marihuany. Mówił, że dzięki trawce człowiek odsłania swoją prawdziwą naturę.

Ten skryty facet po trawce wybuchał dzikim śmiechem. „Cha, Cha, do diabła z tym zielskiem...”. Często to powtarzał.

Tego dnia, w którym go poznałam, siedzieliśmy wszyscy w knajpie, jeden koleś skończył właśnie jointa, puścił pawia i zemdłał w kiblu. A on nadal śmiał się po staremu,

Mówił: „Za delikatny ten dzieciak, musi się jeszcze dużo nauczyć”.

A potem zażądał mojej wizytówki, zawinał w nią trochę trawy, zaciągnął się, podał dalej.

Razem wróciliśmy do domu.

Kochaliśmy się w rytm muzyki. Jestem pewna,

że z każdą inną też kochał się w rytm tej samej piosenki.

Trawa sprawia, że facetowi staje na bardzo, bardzo długo.

Kobiety to lubią.

Gdy się obudziliśmy było już popołudnie. A on zupełnie tak,

jakby miał do czynienia z małym dzieckiem,

delikatnie głaskał i podlewał sadzonki na balkonie. Znowu stał się bardziej milczący.

Wszystko docierało do mnie jak przez mgłę.

Spytałam go:

Będziemy się jeszcze kiedyś kochali? Czy możemy zostać kochankami?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Znowu zajął się zwijaniem jointa, zaciągnął się łapczywie. — Daj mi, też chcę się zaciągnąć.

Tracąc orientację w dymie, złapaliśmy się za ręce. Bardzo mocno.

Wszystkie kontury stawały się coraz bardziej rozmazane.

Nastawiliśmy płytę Cohena. Plątanina kabli pod sufitem sprawiła, że przyszło mi na myśl więzienie.

Pomiędzy kablami przelatywały samoloty, jeden za drugim, zupełnie jak samochody ścigające się w Formule 1. Samoloty zamieniły się w rozmazane góry z akwarel. W tych górach stały domy, wirowały.

Czułam się jak na karuzeli.

Góry i domki znikły,

wprost z sufitu sfrunął ogromny orzeł,

leciał jak szalony, jakby chciał uderzyć o ziemię i umrzeć.

Potem przypełzła żmija,

żmija zmieniła się w kaczkę o długiej szyi... Zamknęłam oczy

i zaczęłam głośno opowiadać o tym, co przed chwilą zobaczyłam.

— Odleciałaś.

Tylko tyle miał do powiedzenia.

Siedział na kanapie,

ja usiadłam naprzeciwko niego.

Czułam się, jakby grawitacja przestała działać.

On też wydawał się być lekki jak piórko, bezcielesny.

Unosiłam się w powietrzu, Jak pył.

Chciałam się czegoś złapać, ale cała byłam skupiona na tym, że nasze ciała łączą się w jedność.

Posuwisty ruch tłoka w cylindrze.

Gdy już trochę oprzytomnieliśmy, odezwał się:

— Popatrz, jesteśmy w telewizji.

Mówił o naszym odbiciu w ekranie wyłączzonego telewizora.

Nigdy wcześniej nie przyglądał się w ten sposób, jak kocha się z dziewczyną.

Ja też robiłam to po raz pierwszy.

Wykręciłam głowę,

a głowa w telewizorze też się poruszyła.

Popołudniowe słońce przebijało się przez zasłony. Złote plamy na ekranie telewizora i na dywanie.

Jakie piękne!

Potem znowu się spotkaliśmy. Spotkaliśmy i paliliśmy trawkę. Gdy wypaliliśmy, przychodził czas na miłość. Kiedy kochał się ze mną, był bardzo radosny. Kiedy się budził — milczał.

Tak było za każdym razem.

Najdłużej spędziliśmy ze sobą całe cztery dni.

— Możesz tego nie robić?

— Nie robić czego?

— Uwielbiam cię, jak jesteś upalony, ale to nie jesteś naprawdę ty.

— Chcesz, żebym był taki sam w realu, żebyś mogła mnie zawsze tak samo uwielbiać? To niemożliwe.

— No to chociaż ja nie będę przypalała.

— Nie potrafisz cieszyć się trawką, więc więcej ci nie dam. Co za marnotrawstwo...

Potem pojechał na miesiąc na południe w góry, do Lijiangu.

Zanim odszedł, spytałam:

— Nie ma nikogo, kto by się zaopiekował twoimi sadzonkami. Zostanę ich mamą-gandzią, co ty na to?

— Nie tylko ty byś tak chciała.

— Ale ja chcę się zaopiekować tobą. Mogłoby się udać.

— Ale ja wcale nie chcę, żeby nam się udawało.

I dlatego wywaliłam wszystkie numery telefonów do niego.

— A jeżeli nie będę się mogła z tobą rozstać, bo nie dam bez rady trawki?

— Niemożliwe, trawka to nie dragi, nie można się od tego uzależnić.

19 czerwca 2003 Objadać się dymem

Są tacy, którzy twierdzą, że nigdy nie czytają tego, co piszę.

Mówią, że wcale nie jestem pisarką, tylko uprawiam jakiś rodzaj artystycznego happeningu. Z drugiej strony niemało ludzi zamawia u mnie teksty. Na przykład: „Hmm, wiem, że przesiadujesz w knajpach, napisz coś o twoich doświadczeniach z alkoholem”. Albo: „Chcemy zamieścić artykuł o seksie w samochodzie, widzieliśmy, że o tym pisałaś, możesz napisać coś jeszcze?”. I: była dziewczyna kolegi z liceum przygotowywała dla wydawnictwa jakąś nudną książkę o dojrzewaniu, w której miał się znaleźć fragment na temat tego, co skłania dziewczynki do sięgnięcia po pierwszego papierosa. Przybiegła wtedy do mnie: „Wiem, że palisz...”.

Nie wiem dlaczego, ale wszystkie moje wady świetnie się sprzedają. Nie mam zielonego pojęcia o pisaniu, to po prostu moje życie, a ludzie chcą to czytać.

Jeżeli któregoś dnia postanowię być zupełnie zdrowa i normalna, to z czego będę żyła?

## Objadać się dymem

Trzy lata temu, kiedy byłam jeszcze na studiach, jakaś gazeta zamieściła moje zdjęcie z papierosem. To był materiał o palących kobietach. Znalazłam się w towarzystwie pisarek Zhang Mei, Zhang Lian, Jun Lichuan i tylko ja jedna nie miałam nic wspólnego z literaturą, a do tego byłam najmłodsza. Jak one paliły! Zupełnie świadome tego co robią, takie eleganckie. Zhang Lian oświadczyła, że papierosy są dla niej jak najbliższa rodzina. A ja nie potrafiłam nawet sklecić jakiegoś poetyckiego zdania, powiedziałam więc wprost: „Papierosy są dla mnie jak jedzenie”. Właśnie, papierosy nie mają nic wspólnego z natchnieniem, nie są podporą, dzięki której któregoś dnia zostanę pisarką. Mimo to traktuję palenie bardzo poważnie. Bez jedzenia i bez fajek nie ma dla mnie życia.

A jak zaczęła się moja kariera nałogowca? Naprawdę nie pamiętam, ile miałam lat, kiedy wypaliłam pierwszą fajkę, gdzie do tego doszło i w jakim byłam wtedy nastroju. To było chyba jeszcze w szkole średniej, mój starszy brat popalał ukradkiem i przy okazji dał mi spróbować. Zaniósłam się kaszlem.

Nauczyciel chińskiego, w którym podkochiwałam się w liceum, był nałogowym palaczem, a ja zawsze znalazłam jakiś pretekst, żeby wślizgnąć się za nim do palarni. Tego dnia, gdy ogłosił, że odchodzi z naszej szkoły, było mi bardzo smutno. Ukradłam jednego papierosa z jego paczki i ponownie zaniósłam się kaszlem.

Uczyłam się palić w pełni świadoma tego, co chcę osiągnąć. Gdzieś pod koniec liceum, podczas wakacji, kupiłam paczkę fajek. Schowana w pokoju, przed lustrem ćwiczyłam wdechy i wydechy, a także wystudiowaną pozę palaczki, kąt, pod jakim mają się odchylać palce, tak żeby wyglądało to możliwie najbardziej seksownie. Wszystko dokładnie przemyślałam. Byłam zupełnie rozbita, ja, od dziecka taka delikatna, a tu z ust zwisał mi papieros. Ale ćwiczyłam dalej, aż nauczyłam się puszczać perfekcyjne kółka z dymu. Wstrzymywałam oddech,

a potem leciutko wydychałam dym. W końcu nawet zaczęło mi to wychodzić, a ja miałam ochotę umrzeć ze szczęścia.

Ale w tamte wakacje wcale nie uzależniłam się od papierosów, po prostu nauczyłam się fachowo palić. Jakoś zupełnie nie chciało mi się w to brnąć. Z nosa wydobywały mi się kłęby dymu, a ja czułam się coraz bardziej pozbawiona energii. Poza tym moi koledzy nie mogli się nadziwić, dlaczego wciąż mam taki usmolony nos. Można powiedzieć, że na początku spróbowałam z ciekawości i dlatego, że zależało mi na bardziej dojrzałym wyglądzie. Pod koniec liceum zaczęły się kłopoty w domu, a ja paliłam, żeby się od tego oderwać. Ojciec i dziadek bardzo ciężko zachorowali, uczyłam się wtedy w szkole z internatem, daleko od domu. Byłam samotna i wytracona z równowagi, do tego doszły nieszczęśliwe miłości, czasami było mi tak źle, że chciałam ze sobą skończyć. Kiedy nie mogłam już wytrzymać, brałam paczkę fajek i wychodziłam za szkołę albo do pobliskiego parku i tam odpalałam jednego papierosa od drugiego. Mogłam nie spać przez całą noc, musiałam wypalić wszystkie, dopiero wtedy trochę się uspokajałam. Gorzki posmak na języku, mroczki przed oczami... wydawało mi się, że to już koniec.

Jeszcze dwa dni później zupełnie nie czułam smaku tego, co jadłam. Takie autodestrukcyjne napady zdarzały mi się średnio raz na tydzień. Otaczające mnie kujony i mole książkowe, wszyscy wiedzieli, ale i tak uchodziłam za nieprzystosowaną. Dopiero w ostatniej klasie dołączyło do mnie paru chłopaków, razem paliliśmy, piliśmy, skumplowałam się z kolesiami, z którymi wcześniej walczyłam. Zupełnie przestałam kryć się z tym, że palę. Siadaliśmy w ostatnim rzędzie w świetlicy, z walkmanem na uszach, i wydychaliśmy kłęby dymu. Nie przedstawialiśmy nawet wtedy, gdy do klasy zaglądał wychowawca. Dobrze, że zależało im tylko na naszych ocenach, które wspa-



niale wyglądały w szkolnej statystyce, nie chciało im się nas pouczać. Taras i schody w budynku szkoły to były moje ulubione miejsca, można tam było palić i patrzeć daleko przed siebie. W czasie przerw paliłam i gadałam z kilkoma „nie-grzecznymi” chłopakami. Palenie nie było już sposobem na odreagowanie czy niszczenie siebie, sprawiało, że czułam się wyjątkowa, inna niż ta cała szara reszta. Płynęłam pod prąd, wbrew regułom, i to powodowało, że czułam się szczęśliwa, pozwalało poznać wspaniałych przyjaciół. Do dziś tęsknię do tamtych chwil, kiedy to dzieliliśmy się fajkami, byliśmy tacy młodzi, szczerzy i bezkompromisowi. Potem przeprowadziłam się do innego miasta, kilkanaście razy zmieniam marki ulubionych papierosów. W domu, w knajpie, w pracy, na ulicy, gdy tylko najdzie mnie ochota, od razu sięgam po papierosa. Palenie to po prostu palenie, nie mam potrzeby wyrażania w ten sposób czegokolwiek. Przyzwyczaiałam się, to taki naturalny odruch. Nie przyjmuję już wystudiowanych póz. Nawet jeden bok komputera stał się żółty od nikotyny. Gdy czasem przyjdzie mi na myśl ten cały teatr, który urządzałam kiedyś wokół palenia, to nie mogę powstrzymać się od śmiechu. Jedyne teatry, jakie zdarza mi się urządzać teraz, to wtedy, gdy w środku nocy zorientuję się, że wyszły mi wszystkie fajki albo że nie mam żadnej sprawnej zapalniczki.

19 czerwca 2003

On się śmieje,  
jest bardzo tajemniczy.

Jeżeli ktoś taki jak on wybucha śmiechem, to jest to powód do niepokoju. Jego śmiech nie pochodzi z wnętrza.

On po prostu pokazuje, że coś jest śmieszne.

Nigdy nie widziałam, żeby wybuchnął nieskrępowanym spontanicznym śmiechem.

Z taką siłą, która powoduje, że ludzie uciekają przerażeni.  
Dlatego uważam, że żyje pod ogromną presją.  
Wierzę w to, co mi opowiadał. W dzieciństwie rodzice mówili  
mu: „Uśmiechaj się do obcych, śmieję się, gdy robią ci zdjęcia”.  
Nauczył się uśmiechać, kiedy był mały. Nie mógł się nie śmiać.  
A kiedy już się nie śmieje,  
najbardziej boję się tego, że odkryję jego tajemnice.  
Często chcę powiedzieć, zrobić coś, żeby go rozśmieszyć. Wtedy  
wydaje mi się, że jego uśmiech jest jak komplement.  
Właściwie to nic nas nie łączy. Nic nas nie łączy.  
Pomiędzy nami utrzymuje się uprzejmy dystans.

19 czerwca 2003

Zawód miłosny w pewnym mieście

Jesienią zeszłego roku pojechałam do Pekinu. On zrobił mi  
mnóstwo czarno-białych zdjęć.

Z jakichś tajemniczych i zupełnie niezrozumiałych dla mnie  
powodów powstrzymywał mnie przed kolejnym wyjazdem do  
Pekinu.

Mówił: „Oddam ci wszystkie zdjęcia, tylko się nie rozstawajmy”.  
Ja odpowiadałam, że nie chcę jego fotografii.

I tak to się ciągnęło aż do lata tego roku. Dopiero wtedy  
zobaczyłam te zdjęcia, zobaczyłam siebie jego oczami, szeroko  
uśmiechniętą, uradowaną.

Ale czarno-białe zdjęcia zwykle są bardzo stare i te również  
wyglądały jak dokument z zamierzchłych czasów.

Odnowiliśmy kontakt.

On od czasu do czasu przysyłał mi zdjęcia:

on w biurze, w swoim mieszkaniu, na wycieczce w górach,  
w Galerii 798 w Pekinie.

Któregoś dnia przyjrzałam się tym zdjęciom z wielką uwagą,  
a potem w e-mailu do niego opisałam uczucia, jakie we mnie  
wzbudzają.

Powiedział, że jest bardzo wzruszony.

Już nigdy więcej nie wspominałam o tym, że go lubię, a może  
nawet Kocham. Bałam się, że znowu odejdzie.

To bardzo bolesne doświadczenie, gdy jedzie się do jakiegoś  
innego miasta tylko po to, żeby się przekonać, że „nas” już nie  
ma. Jesienią zeszłego roku właśnie tak opisałam te dwadzieścia  
siedem godzin:

Dwadzieścia siedem godzin 12:00

Wyminęły nas dwa autobusy. Wychyliłeś głowę z okna taksówki.  
Jasnobrązowa marynarka na ramionach tuż przede

mną. Siedziałam za tobą i objęłam twoją szyję rękami. Potarłeś moje dłonie. Zimno. Ciepło.

13:00

Byliśmy u ciebie w biurze, a ty szukałeś jakiegoś papierowego pudełka. Już nie pamiętam, czy tych kartonów było trzy czy cztery, ale pewnie szukałeś czegoś, co nigdy nie istniało.

Promienie słoneczne wpadały przez okno, a ja siedziałam na parapecie, spoglądając wprost w twój wycelowany we mnie obiektyw. Powiedziałeś: „Tam, właśnie tam, z tyłu, masz typowe pekińskie zabudowania”.

14:00

W małej muzułmańskiej knajpie jedna potrawa przypadła mi do gustu, reszty nawet nie tknęłam. Potem zacząłeś opowiadać o tej swojej dziewczynie z Syczuanu, a mnie się zrobiło trochę ciężko na sercu. Powiedziałam, że każdy myśli tylko o sobie i coraz trudniej przychodzi nam dogadywanie się z innymi ludźmi. Zgodziłeś się ze mną.

15:00

Plac Niebiańskiego Spokoju okazał się dużo mniejszy niż to sobie wyobrażałam. Chciałam zrobić zdjęcie na pamiątkę, w tle plakat z napisem: „Wystawa »Szesnaście Wielkich Zwycięstw« już otwarta”. Zupełnie niespodziewanie powiedziałeś, że wyglądam jak chłopak. A potem ustawiłeś samowyzwalacz i stanąłeś obok mnie, mówiąc: „Zdjęcie pod tytułem: »kumple«”.

16:00

Typowa wąska uliczka w Pekinie, klaustrofobiczna i długa, a do tego kończąca się ścianą. Ślepa uliczka. Oparłam się o ścianę, a ty powiedziałeś, że wyglądam jak hippiska. Wzięliśmy się za ręce i poszliśmy dalej. Powiedziałam, że to dokładnie tak, jak w kościele, kiedy idzie się do ślubu. A gdy już doszliśmy do ściany, uniosłam głowę i stanęłam na czubkach palców. Tak pewnie

wygląda ktoś, kto chce się zaraz powiesić. Tylko zupełnie nie mogłam oddać wyrazu twarzy człowieka, który znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Skazańca pod ścianą czekającego na wyrok.  
17:00

Zapaliłam papierosa kilka metrów od wejścia do największej księgarni w Pekinie „Sanlian”. Popiół zawirował na wietrze i o mało nie wpadł mi do oka. Trąc oko, dotarłam do księgarni i zgasiałam ledwo co zaczętą fajkę. Ochroniarz stojący w drzwiach przyglądał mi się zdziwiony.

18:00

Kolacja w drogiej knajpie była taka sobie, tylko Lu Ding okazała się kochana.

21:00

Sanlitun, słynna rozrywkowa ulica w Pekinie, chyba na wyrost została nazwana „dzielnicą”. Barów było zaledwie kilka na krzyż. Nalałam sobie do szklanki twojego piwa. W chwilach, w których na ciebie patrzyłam, twoje oczy były zupełnie bez wyrazu.

00:00

Nie masz ani mieszkania, ani łóżka. Nawet na kanapie w biurze nie da się przekimnąć. Nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko iść do jakiegoś taniego hotelu z pokojami w piwnicy. Właściwie lubię takie podziemne kloszardzkie klimaty.

01:00

„Czy ty mnie lubisz?”. Nie odpowiadałeś. W Kantonie bez wahania odpowiadałeś na tak postawione pytanie: „Lubię cię”. Uparcie milczałeś. Poczekiałam jeszcze kilka sekund, a potem cię pocałowałam.

02:00

Niezmiennie kochasz swoją byłą żonę, gdy o niej myślisz, robisz się smutny. Kiedyś tłumaczyłeś mi, na czym to polega.

Zrozumiałam.

03:00

Pewnie nawet wtedy, gdy się kochaliśmy, nie oprzytomniałam do końca. Dlatego nic nie mówiłam, tylko od razu zapadłam w sen.

12:00

Przez całą noc nic mi się nie przyśniło. Nie mogłeś złapać ostrości w tym swoim nikonie. Nie zostawiłam niczego w tamtym pokoju w piwnicy.

13:00

Ogromne zmęczenie. Popołudnie ciągnące się w nieskończoność. Nie chciało mi się nigdzie ruszać. W sumie to nie było takiej potrzeby, żeby snuć się po Pekinie aż do siódmej wieczorem, bo i tak było zupełnie nieprawdopodobne, że odprowadzisz mnie na lotnisko.

14:00

Na ulicy, której nazwy nie znałam, przyglądałam się przejeżdżającym samochodom. Zaczęłam do kogoś dzwonić, powiedziałam, że marzę o ślubie. Ty siedziałeś tuż przy mnie, a i tak nie było nawet cienia szansy na zamążpójście.

15:00

Odeszłam. Już w taksówce dostrzegłam kątem oka, że jednak jeszcze tam stoisz. Byłeś pewny, że słowo „żegnaj” nie przejdzie mi przez usta. W końcu obróciłeś się na pięcie i poszedłeś sobie.

20 czerwca 2003

Słowa, które wzruszają innych

Powiedziałam to kilka dni temu.

Do mężczyzny, z którym romansuję na czacie już od dwóch lat. Zrobiłam na złość tym wszystkim facetom, z którymi spotykam się w realu.

Powiedziałam mu:

— Wiem dlaczego tak cię lubię. Po prostu osoba, za którą mnie uważasz, to jest ta sama osoba, którą ja bym chciała stać się w przyszłości.

A potem dodałam:

— Nie mogę się z tobą spotkać w zwykły dzień, tak po prostu. Dopiero w tym dniu, w którym na ekrany kin wejdzie twój film, usiądę ściśnięta w tłumie na widowni, a potem przepchnę się do przodu i poproszę cię o autograf.

W pierwszym zdaniu potwierdziłam swoją własną wartość, a przy okazji dałam mu do zrozumienia, że zna się na ludziach. Nieważne, czy zostanę kiedyś Marguerite Duras, czy zwyczajną kurą. Kobiety potrzebują miłości mężczyzn, którzy potrafią je zrozumieć.

A w drugim zdaniu podkreśliłam, że to on jest kimś nieprzeciętnym. Chociaż ja też mam dobry gust, bo wzbudził moje zainteresowanie. Wszyscy mężczyźni potrzebują kogoś, kto będzie ich podziwiał.

W chwili, gdy to mówiłam, czułam się wzruszona. Tylko wtedy, gdy coś w tobie drgnie, możesz próbować poruszyć innych.

Do dziś to była moja najpiękniejsza miłość.

Oczywiście najrozsądniej jest nie dążyć do spotkania twarzą w twarz. Ponieważ najpóźniej wtedy okazuje się, że to wszystko było tylko kłamstwem.

(wystarczy, już 4:54 nad ranem, umyć twarz i spać) 20 czerwca 2003

Wydarzenia ostatniego weekendu

Po południu byłam w samym środku spotkania w pracy.

A tu nagle sygnał komórki — ktoś atakował mnie SMS-ami.

Gruba ryba, dewizowy biznesmen, z którym kiedyś poszłam do łóżka, a potem opisałam go w gazecie. Informował mnie, że w przyszłym tygodniu wraca do Kanady. Proponował spotkanie w weekend. Nasza rozmowa:

— A może masz jakieś towarzystwo?

— Nie mam.

— To poszukamy sobie jakiejś parki i razem się zabawimy, co ty na to?

— Masz już kogoś na oku?

— Spotkamy się wszyscy razem.

— Zastanowię się.

— Jeżeli nie chcesz, to możemy spotkać się tylko we dwójkę.

— Jestem na spotkaniu.

Chyba niechcący wyświadczyłam mu przysługę, opisując go w felietonie. Nagle zachciało mu się zabaw grupowych. Chyba liczy na to, że znowu coś o nim zamieszczę, niedoczekanie...

Gdy pomyślałam, że w związku z tym to wszystko nie będzie miało żadnej wartości użytkowej ani poznawczej, od razu odechciało mi się z nim znowu iść do łóżka. W przyszłym tygodniu wraca do Kanady. Wielka mi tragedia.

Tylko z kim mogę się umówić na jakiś numerek dziś wieczorem?

Może z tym koleśkiem o ksywce Niewolnik? Następnym razem będę mogła napisać coś o sadomaso.



To wcale nie jest takie łatwe, czas tak szybko upływa, siły fizyczne też są ograniczone. Jeżeli chce się zostać gwiazdą, jedną spośród tych pięknych słynnych kobiet, a do tego korzystać z życia... No to w końcu umawiać się z kimś dziś wieczorem, czy nie? A może jest ktoś, kto da się przelecieć w zastępstwie? Zamiast mnie.

23 czerwca 2006 Qiaozhi „Gąska”

Niecne sprawy w ten weekend: 22:00

Facet o imieniu Qiaozhi przyszedł, żeby się ze mną przespać.

Przyniósł trzy gumki i wsunął je pod moje łóżko. „Jeżeli kolejny koleś z nich skorzysta, to nie będziemy mogli się już więcej kochać”. Wypowiedział te słowa z namaszczeniem, jakby to było jakieś magiczne zaklęcie. Dokładnie wtedy przestałam mu wierzyć.

00:00

OJaozhi chciał wrócić do siebie do domu. Zaproponowałam: „No to gdzieś mnie podrzuć, chcę się napić. Dzisiaj już się kochałam, a teraz czas się zabawić”. OJaozhi wyglądał na zmieszanego, cóż za nieczuła dziewczyna mu się trafiła. Ciągle jeszcze nosi na sobie jego zapach, a już szuka sobie kogoś następnego.

01:00

Zobaczyłam kumpla od trawki i nawet się z nim nie przywitałam. Nasze dawne miłe zabawy to już zamknięty rozdział. Co

było, a nie jest... Pogłaskałam kotka QQ, sprawiał wrażenie zabiedzzonego. Zamówiłam koronę i usiadłam za barem razem z „Mamusią” QQ. Pogadałam z nią przez chwilę. Wiedziała, że jestem „byłą” jej chłopaka, ale byłyśmy dla siebie bardzo wyrozumiałe. Powiedziałam jej, że ma piękne oczy, a potem spytałam, kto nadał imię kociakowi QQ. Powiedziała, że goście w barze tak zaczęli na niego wołać. Wcześniej wabił się Hula, tak go nazwali po obejrzeniu filmu *Zapach kobiety*. Jej facet nawet się nie pojawił. Żeby nie być już dłużej przyczyną jego zakłopotania i złego samopoczucia, zadzwoniłam po znajomego, który pił w innej knajpie.

01:30

Mężczyzna spod znaku Bliźniąt zadzwonił do mnie, mówiąc, że przyjechali do niego goście z Pekinu i chcą „poznać lepiej” wyzwolone kobiety z Kantonu (co za banalne sformułowanie). Domaga się, żeby mu sprowadzić dziewczynkę do pracy.

— Czy to ktoś sławny?

— Tak.

— A w jakich znanych filmach wystąpił?

— Ma na nazwisko X.

— To nie to samo, co powiedzieć o nim, że nazywa się Babida\*.

— No to przyjdiesz czy nie?

— A jest przystojny? Właśnie flirtuje z uroczym Wodnikiem.

— No to zadzwoń do mnie trochę później. Lekko olewający ton.

02:00

Niewolnik przysłał nową wiadomość. Znowu zaczęliśmy nasze niekończące się pertraktacje dotyczące sadomaso. Chociaż z drugiej strony towarzysz „Babida” przyjechał z daleka. Taka okazja nie nadarza się zbyt często, więc ostatecznie wykasowa-

\* **Chris Babida, piosenkarz z Hongkongu.**

łam Niewolnika. Wodnik dostrzegł już, że zajmuję się czymś innym, więc wstał, żeby się pożegnać. Właśnie miałam się zbierać, gdy zadzwonił do mnie przeżywający zawód miłosny kolega ze studiów ogłaszając, że już nigdy więcej nie uwierzy w miłość. Pocieszałam go przez chwilę, a potem szybko zakończyłam rozmowę stwierdzeniem: „A teraz idę się pieprzyć”. Gdy już wychodził, w oko wpadł mi „Tatuś” QQ. Miał puste spojrzenie, zupełnie bez wyrazu.

02:10

Dotarłam do biura. Towarzysz „Babida” był całkiem niezły, w moim typie. Półdługie potargane włosy. Porozmawialiśmy trochę o tym, że rodzina jest podstawową komórką społeczną, no i na dokładkę o Kancie. Reżyser Wodnik stracił cierpliwość i kazał nam zaczynać.

02:30

Trójkącik na kanapie. Towarzysz „Babida” prezentował się z bliska znacznie lepiej niż Wodnik — reżyser. Zgodziłam się z jego poglądem, że seks to nie to samo co sport i niekoniecznie trzeba się przy tym napocić, a potem przeszliśmy do pozycji lotosu.

03:30

Reżyser spod znaku Wodnika rozwijał niestrudzenie utopijne poglądy o wielkiej sprawiedliwości i równości społecznej. Towarzysz „Babida” wyśmiał go: „Nic z tego nie rozumiem, jestem ciemny jak kaczka po pekińsku. Wracam do domu spać”.

23 czerwca 2003 Karaoke

Po tym wypadku z karaoke, jaki mi się przydarzył, napisałam lekst, a potem bardzo długo zastanawiałam się, czy go zamieścić

na blogu. W końcu mogliby to przeczytać porządni mężczyźni i kobiety. Poza tym to był tylko zapis jakiegoś chwilowego, niezbyt wesołego stanu ducha. Tylko że moja mama, gdy znalazła się w takim podłym nastroju, zawsze mówiła o tym bez ogródek. Kiedyś powiedziała: „Czasami mam ochotę udusić twojego ojca i teściową, podpalić dom, a potem udać się w daleką podróż, całkiem sama”. Dlatego postanowiłam się nie wahać, nie zastanawiać zbyt długo, i całkiem szczerze prowadzić ten mój internetowy dziennik. Pierwotny tekst:

Zawsze gdy spotykam się z tak zwanymi porządnymi facetami, kończy się to megadepresją. Po prostu nie potrafię spędzać czasu z „pozytywnymi” osobami. Nie jest to otoczenie, w którym mogłabym się poczuć naprawdę sobą. Jeżeli oglądacie *Seks w wielkim mieście*, to możecie zwróciliście uwagę na jeden z odcinków, w którym cztery samotne kobiety biorą udział w spotkaniu z grupą przyszłych matek. Mają wrażenie, że są gorsze, więc w końcu same organizują spotkanie, na którym dają mamusiom popalić. Jeżeli wiecie już, który odcinek mam na myśli, to rozumiecie mój pogląd, że grupy o odmiennym stylu życia, uznające inne hierarchie wartości, stanowią dla siebie rodzaj wyzwania, a dodatkowo zwykle pogardzają sobą nawzajem. Przez większość czasu jestem otoczona właśnie przez takich porządných facetów i nieskalane niewiasty, którzy wierzą w to, że to właśnie oni mają rację. Nie przepadam za tą narzucaną przez nich wszystkim innym definicją „szczęścia”, ani za tym, że swoim postępowaniem chcą dawać przykład. Nie mam żadnego dobrego sposobu na to, żeby ich trochę zgniebić i utrzyć im nosa. Na dodatek jestem ciągle prowokowana pytaniami w stylu: „Nie jest ci smutno tak samej?”, „Czy zadawanie się z wieloma facetami ma jakikolwiek sens?”. Za każdym razem, kiedy to słyszę, wściekam się. A czasem nawet wyobrażam sobie, jakby

tych „czystych” i „wspaniałomyślnych” jego i ją zrzucić do jakiejś sławnej na całym świecie dzielnicy rozpusty i wystawić ich na wpływ tego wszystkiego, co się tam dzieje. Ciekawe, jak by się to skończyło. Skrajnym cierpieniem czy radością zrodzoną z tragedii? Oczywiście to tylko takie złośliwe gdybanie, nic więcej. Towarzysz „Babida” miał rację, gdy mówił, że większość tych „porządnych” nigdy nie marzyła o rozpustnym życiu. Tylko że różnica pomiędzy nami — Azjatami i białymi — polega na tym, że oni potrafią sobie wyobrazić tego rodzaju „życie”, a przy tym wcale niekoniecznie muszą się źle prowadzić w rzeczywistości. To, co ja mogę próbować robić, to udać się na emigrację wewnętrzną albo pogрузić w marzeniach, gdy tylko znajdę się w takim sztywnym otoczeniu. A gdy jestem tam, gdzie mogę być sobą, rozkwitam jak kwiat wiśni. Takie rozdwojenie jaźni sprawia, że czasami czuję się nieszczęśliwa. Nauczyłam się dryfować z prądem. 23 czerwca 2003 Wiara

Gdy byłam małą dziewczynką, moja rodzina wierzyła w tradycyjne chińskie bóstwa. Piętnastego stycznia trzeba było pokłonić im się z szacunkiem. Wyglądało to tak, że ze ścisną oburącz wiązką kadzideł klękaliśmy przed obrazkami bogini miłosierdzia i boga bogactwa, a następnie pochylaliśmy się nisko i składaliśmy kolejne pokłony, bijąc głową o podłogę. Podnosiliśmy głowy, uderzaliśmy głowami o ziemię, głowa w górę i znowu głowa w dół. Kląnialiśmy się trzykrotnie, mamrocząc coś pod nosem, na przykład „Spraw, że dostanę maksymalną liczbę punktów na egzaminie... Daj dziadkom zdrowie... Żeby rodzice nie mieli problemów w pracy”. To, o co prosiłam, zwykle w jakimś stopniu rzeczywiście nadchodziło. W tamtych czasach babcia już nie pracowała, za to dzień w dzień studiowała książki dotyczące wróżbiarstwa. Ludzie przemycali specjalnie dla niej liche odbitki dzieł wyda-

nych w Hongkongu. Najbardziej lubiłam to, co nazywała fachowo „ważeniem życia”, ponieważ spośród wszystkich członków rodziny właśnie moje było najcięższe, najlepsze. Nie przepadałam za czytaniem z ręki, z którego wynikało, jak mówiła babcia, że raczej się nie dorobię, a do tego nie wróżyła mi specjalnego powodzenia w miłości. Gdy patrzę na to z dzisiejszej perspektywy, to faktycznie coś w tym było. Zarabianie pieniędzy przychodzi mi z niemałym trudem, a do tego zerwałam właściwie kontakty z najbliższymi (zwłaszcza w tym miesiącu).

Tak naprawdę chciałam być nadal taka przesadna. W końcu wtedy w to wierzyłam (w dzieciństwie). A poza tym jestem leniwa i nie chce mi się zmieniać tego, co zostało mi zapisane. Niespodziewanie, gdy byłam już na studiach, w moim domu zaszły pewne zaskakujące zmiany. Domownicy, z mamą i babcią na czele, nagle zmienili wyznanie i zaczęli chodzić do kościoła. Uwierzyli w Jezusa. A wszystko dlatego, że gdy jeszcze byłam w liceum, pewne nieszczęśliwe wypadki spowodowały, że przestali wierzyć w skuteczność i siłę przebicia chińskich bóstw. Mama napominała mnie, żebym już nigdy więcej nie kłaniała się Buddzie z kadzidłami w rękach, i to niezależnie od tego, gdzie będę. Co więcej, przesłała mi własnoręcznie przepisane fragmenty Biblii, a gdy wracałam do domu, uczyła mnie psalmów. Zupełnie nie mogłam zrozumieć, że tak zdecydowanie odcięła się od chińskiej tradycji i zachowywała się tak, jakby nigdy przedtem nie kłaniała się naszym bóstwom. Któregoś dnia spytałam babcię, czy ma jeszcze tę swoją książkę o wróżbiarstwie i czy mogłaby mi powróżyc. Powiedziała, że mama zwymyślała ją od najgorszych, kiedy odkryła, że babcia czyta jednocześnie swoje książki i Biblię. W końcu wyrzuciła podręczniki wróżbiarstwa. Co niedzielę chodzi do kościoła. Stwierdziła

wyrozumiale, że to chyba w końcu wszystko jedno, gdzie się modli i do kogo.

Zdecydowanie odmówiłam uczestnictwa w ich praktykach religijnych, zupełnie niczego nie czuję, kiedy myślę o Jezusie. Z dziesięciu przykazań, które mama wymieniła i tak złamałam już prawie wszystkie. Jeżeli wierzyć w to, co mówi, to co rano modli się o to, by Bóg odpuścił mi moje grzechy. Zwariować można. Przecież wiara w Jezusa nic mi nie daje, a do tego jest jeszcze bardziej upierdliwa od buddyzmu.

Nigdy więcej nie rozmawiałam z rodziną na temat religii. Według mnie nie mają żadnych zasad, zmienili wszystko na raz, dwa, trzy i nawet mnie nie spytali, co na ten temat myślę.

Teraz nie wyznaję żadnej religii, albo mówiąc inaczej, to, w co wierzę, zmienia się zależnie od okoliczności. Na przykład: wierzę w mamonę, wierzę w rozpustę, wierzę w mój blog... Wierzę, w co mi się tylko podoba.

24 czerwca 2006

Nic nieznaczący porządny człowiek

Jest gdzieś pomiędzy czterdziestką a pięćdziesiątką. Ma komputer, używany od przypadku do przypadku. I słownik elektroniczny, z którego nie umie korzystać.

Nosi granatową marynarkę. I białe zęby.

Jego córka o mało co nie zaraziła się SARS-em. Czasem wspomina o tym, że szef zaprosił go na obiad.

Nie za dużo, nie za mało. Nie za szybko, nie za wolno.

Punktualnie w pracy. Punktualnie w domu.

Milczący mężczyzna w średnim wieku.

Dla młodych ludzi jego największą zaletą jest to, że niepotrzebnie nie zawraca głowy.

Tak bardzo drugoplanowy, że staje się zupełnie nic nieznaczący. Dzień za dniem tkwi na swoim miejscu przy oknie. Żaden z niego Kafka ani Bei Dao\*.

Odgłosy zwyczajnego życia sprawiają, że się uśmiecha. Ciężkie wspomnienia może przyprawić go o dreszcze.

24 czerwca 2003

Śniąc o romansie z szefem

Wszyscy ludzie, których poznałam ostatnio, o czymś śnią. Mnie się nigdy nic nie śni, pewnie tam w środku jestem zbyt rozedrgana. W końcu, gdy położyłam się spać dziś nad ranem, po raz pierwszy coś mi się przyśniło.

We śnie zobaczyłam mojego byłego szefa (teraz szefuje mi kobieta, więc siłą rzeczy nie śnię o niej). Wcale nie zajmował najważniejszego stanowiska, ale nie mogę sobie przypomnieć, jakie dokładnie miał obowiązki. Jeżeli któraś z osób umieszczonych w linkach doniesie mu o tym, to pewnie spalę się ze wstydu. Gdy tylko zaczęłam śnić, zobaczyłam siebie razem z jakimś facetem (*jego* twarz była niewyraźna, nie wiem kto to był), szliśmy razem ulicą w pobliżu wydawnictwa. Nagle z restauracji wytoczył się mój szef, miał już dobrze w czubie. Pewnie był na jakimś „ważnym spotkaniu”. Niby się uśmiechnął na nasz widok, ale nie do końca (właśnie taki zwykle ma wyraz twarzy — jakby tylko udawał, że się cieszy). Odpowiedziałam lekkim półuśmiechem (też zupełnie tak jak zwykle). Nagle,

**\* Chiński poeta w średnim wieku, od 1989 r. przebywa na emigracji.**



właśnie w tej chwili, szef zachwiał się i o mało co nie usiadł na ziemi. Dobrze, że mój towarzysz w porę go podtrzymał. Patrzyłam, jak szef kołysze się na boki, wspierając się na moim przyjacielu. Zmiana ujęcia (zupełnie jak w kinie). Jestem z szefem w biurze, rozmawiamy o czymś ważnym. On zaskakuje mnie propozycją, żebyśmy przeszli do pokoju naprzeciwko. Gdy tylko otwiera drzwi, moim oczom ukazuje się prowizoryczna sypialnia. Łóżko jest przykryte jakąś strasznie tandetną narzutą w banalny wzór. Szef prosi, żebym ją rozłożyła na całym łóżku. Spełniam jego polecenie. Przy okazji stwierdzam, że narzuta nie jest pierwszej świeżości. Mam wrażenie, jakbym dotykała czegoś brudnego. Szef każe mi zdjąć ubranie. Waham się przez chwilę, a potem mówię: „Najpierw pomogę panu porozpinać guziki”. Szef już leży na łóżku, naciągnął na siebie cienką kołdrę. Wślizguję się pod nią. Nasze nogi splątują się, zaczynam go delikatnie głaskać. Ze smutkiem stwierdzam, że jeszcze mu nie stanął. A zawsze sprawiał wrażenie takiego napalonego. Rozpinam mu rozporek, wyciągam jego... Ja pierdołę, wykałaczką! Nawet we śnie mnie zatkało. Ten moment na bardzo długo zapadł mi w pamięć. Naturalnie podeszłam do sprawy jak zawodowiec i nie poddałam się tak łatwo. Z „wykałaczką” w ustach i zamkniętymi oczami starałam się to delikatnie zrobić ustami. Myślałam w trakcie o stresie i presji, jakim on jest codziennie poddawany, jak bardzo musi tłumić swoje prawdziwe uczucia. Szef się poruszył, przyciągnął mnie do siebie i gdy już chciał zedrzeć ze mnie ubranie... Obudziłam się, i to całkiem przytomna. Chociaż nadal czułam się, jakby ktoś puszczał mi film, przez chwilę miałam wrażenie, przyśniło mi się to, że się obudziłam. Próbowałam śnić dalej. Dziwne, jego twarz pojawiła się jeszcze raz, bardzo wyraźna.

Po południu w końcu doszłam do siebie, było mi tylko trochę smutno. Bardzo dawno nie śnił mi się żaden mężczyzna.

A w tym szefie kochałam się kiedyś skrycie, ale nigdy nie poszłam z nim do łóżka.

24 czerwca 2003 Changlong Changlong

Jutro wybieram się do Changlongu i zostanę tam na noc, więc nie będę mogła nic napisać.

W Changlongu są zwierzęta, w hotelu jest nawet wypchany tygrys syberyjski (podobno był pedziem).

Changlong Changlong, czuję się zdołowana.

W zimie, w zeszłym roku, o północy, powiedziałam mu, że jestem w barze w holu, spytałam, czy dotrzyma mi towarzystwa.

— Dobrze — odpowiedział.

Miał długie włosy, usiadł naprzeciwko mnie.

— Pół roku temu po raz pierwszy zobaczyłam twoje zdjęcia i od razu chciałam się z tobą kochać.

Po tym, jak przez dłuższy czas owijałam w bawełnę, w końcu z lekkim zażenowaniem wypowiedziałam to zdanie.

Uśmiechnął się.

Było już bardzo późno, ale nie chciało mi się wracać do pokoju hotelowego. Wyszłam na zewnątrz.

— Dokąd idziesz?

— Idę do zoo, przejdę się, zapalę papierosa.

— Pójdę z tobą.

Na noc zoo zamykano. Było ciemno i wiał silny wiatr.

Usiedliśmy przy bramie i porozmawialiśmy przez chwilę.

Na studiach założył zespół, pisał sztuki teatralne, poznawał dziewczyny zajmujące się sztuką.

Ja na studiach pracowałam dla wydawnictwa, ogoliłam głowę na łyso, poznawałam facetów zajmujących się sztuką.

On był rzadko spotykanym na południu typem faceta, na przemian zdołowanym i radosnym.

Dużo mniej wyrachowany ode mnie.

Wiatr przewiewał moje cienkie skórzane buty i spodnie trzy czwarte.

Dostałam gęziej skórki.

Ale nie przytuliłam się do niego, żeby się ogrzać, mimo że siedział tak blisko.

Czas płynął powoli, nic nie robiłam.

Z zoo nie dochodziły żadne odgłosy.

Wypaliliśmy sporo papierosów, zanim wróciliśmy.

Dopiero przy drzwiach spytał, czy nie jest mi zimno.

— Nie.

Przez trzy dni i dwie noce w Changlongu cały czas chciałam wpatrywać się w jego oczy. Miał piękne oczy.

Ostatniej nocy wróciliśmy z Changlongu do Kantonu. W samochodzie nastawiliśmy muzykę i przez całą noc śpiewaliśmy piosenki.

— Gdy śpiewam, jestem najbardziej pociągający. — Tak powiedział potem.

Miał rację. Sprawiał, że nawet najbardziej ograne kawałki brzmiały tak świeżo, jakbym słyszała je po raz pierwszy.

Czułam się, jakbym przeżywała ponownie swoją pierwszą miłość. Byłam trochę zakłopotana, ale jednocześnie bardzo go pożałowałam.

Zastanawialiśmy się nad tym, jak znaleźć złoty środek pomiędzy rozkoszą a cierpieniem.

Skończyło się na zwykłym *one-night-standzie*.

Potem kochaliśmy się na kanapie w jego mieszkaniu.

Potem nieraz dzwoniliśmy do siebie, nie zawsze było słodko.

Potem jego dziewczyna rzucała go trzy razy i za każdym razem wracała.

Potem w końcu zniknął. 26 czerwca 2003

Krótką kreskówką made in Changlong

Dziewięciu mężczyzn, pięć kobiet, czterdzieści metrów

kwadratowych w pięciogwiazdkowym hotelu, 01:00—07:00

1. Kobieta obejmuje mężczyznę;
2. Mężczyzna całuje kobietę;
3. Mężczyzna układa się na łóżku z innym mężczyzną w pozycji „sześćdziesiąt dziewięć”;
4. Mężczyzna z kobietą, pozycja „sześćdziesiąt dziewięć”;
5. Dwóm facetom staje na sam widok w ciągu trzydziestu sekund;
6. Dwóch mężczyzn, tańcząc, rozbiera się w toalecie;
7. Mężczyzna całuje stopy kobiety;
8. Mężczyzna delikatnie pieści ucho drugiego mężczyzny;
9. Mężczyzna rozbiera się do naga;
10. Mężczyzna liże kobietę;
11. Mężczyzna i kobieta rozbierają się i już przeszli do rzeczy;
12. Mężczyzna uderza kobietę, krzycząc, że jest oziębła;
13. Mężczyzna i kobieta od tyłu;
14. Mężczyzna kocha się z mężczyzną, tak jak to robią zwierzęta na filmach;
- 15.....
- 16.....
17. ...

To już nawet nie jest film klasy B. Tym bardziej nie jest to film klasy A! To jest jak... kreskówka.

26 czerwca 2003 Dojrzały ludzie

Nie ma nic głupszego, niż upić się w towarzystwie trzynastu zupełnie trzeźwych osób.

We śnie zupełnie niespodziewanie przyznałam się do tego, że jestem tą osobą, która w pewnym miesiącu pewnego roku

wysyłała jak szalona SMS-y do ciebie. Do tego jeszcze wyznałam na blogu kim jest „on” ze zdania „on się uśmiecha”.

Śniłam, że znalazł się tuż przy mnie, spałam, obejmując jego stopy. Wyciągnęłam rękę, żeby go pogłaskać, a potem wsunęłam ją w nogawkę spodni. Delikatnie pogłaskałam go po włoskach na nogach i po skarpetkach, aż w końcu złapałam go za duży palec u nogi. Ocknął się przerażony i cofnął nogi. Wyjaśnię tylko, że nie dotknęłam nawet jego twarzy, nie rozpięłam rozporka... Byłam nie dość pijana.

W końcu wróciłam do łóżka, to był niezwykły sen. Gdy się obudziłam, okazało się, że te trzynaście osób gdzieś znikło.

— Naprawdę nie masz ani krzty godności.

Sądziłam, że po tym, jak poczuł się przeze mnie molestowany, przez kilka dni będzie mnie unikał. Sądziłam, że powinnam zachować dystans i w ten sposób dać wyraz mojemu zażenowaniu. Nie przyszło mi nawet na myśl, że gdy się spotkamy, będzie tak, jakby nic się nie stało (straciłam już nadzieję, bo w rzeczywistości faktycznie do niczego nie doszło). Ha, jeszcze do tego spytał, czy nie widziałam gdzieś kleiku ryżowego. Jest porządnym człowiekiem, bardzo dobrym człowiekiem.

Jest inny niż pozostali, jest dojrzały.

27 czerwca 2003 Znowu śnię

Dzisiaj przed południem, między jedenastą a dwunastą, znowu coś mi się przyśniło. We śnie zobaczyłam moją mamę, moją kochankę i poprzednią dziewczynę mojego ukochanego.

Moja mama miała prywatny zakład fryzjerski. W środku, w wielkim porządku stały w dwóch rzędach stoły i krzesła.

Umieszczono je pośrodku, nie dotykały ścian. Przypominało to raczej zakład krawiecki. Nie widziałam, żeby byli tam jacyś klienci, ale we śnie wołali na mamę „pani fryzjerko”.

Któregoś dnia rano wyszliśmy razem z mamą z salonu. Powiedziała, że zabierze mnie na cały dzień do Disneylandu. Przed oczami mignął mi plac zabaw i bawiące się dzieci. Powiedziałam mamie, że mam ochotę na śniadanie, więc weszliśmy do pobliskiego sklepiku. Chciałam dwa lody, jeden był w kształcie kwiatka. Zapłaciłyśmy stówę (to były chyba najdroższe lody świata). Potem mama zabrała mnie do pozostałych dzieci, już nawet nie pamiętam, w co się bawiliśmy. To wszystko było niezbyt wyraźnie, ale pamiętam, że we śnie wykonywaliśmy jakieś ruchy, które nazywaliśmy „zabawą”, a wokół mnie były dzieci. Pobawiłam się chwilę i powiedziałam mamie, że chcę zjeść obiad. Znowu podeszliśmy do tej ogromnej lodówki, a ja chciałam ciastko z kremem. Mama powiedziała, że jest niesmaczne. Upierałam się jednak, że chcę właśnie to, a mama w końcu się poddała. Kupiła jeszcze jedno kwadratowe ciastko bez kremu. Znowu zapłaciłyśmy stówę, a ja poczułam, że mama jest dla mnie naprawdę bardzo dobra. Potem mama wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do salonu fryzjerskiego. Do środka wszedł też mój były kochanek (ten liczył spod znaku Wodnika, z którym poszłam do łóżka na jedną noc, to mogło być miesiąc temu). Czekał na mnie, a potem zaczął mówić. Mówił bardzo długo, ale nie pamiętam o co mu chodziło, a do tego jeszcze mnie obejmował. Mamie chyba przypadł do gustu, sądziła, że to mój chłopak. Przyjęła go niezwykle serdecznie. Gdy już się zegnał, nalegała, żebym odprowadziła go do drzwi wejściowych na klatkę. Faktycznie coś się zaczęło dziać między nim a jedną z pomocnic w naszym salonie, a gdy sprawy przybrały bardziej poważny obrót, zniechęciłam go za to, że jest taki mało wybredny (we śnie sprawa przynależności klasowej stała się niezwykle istotna).



Objęli się jak starzy kochankowie. W tym momencie film nagle się urwał i zobaczyłam coś zupełnie innego. Na ulicy w pobliżu knajpy dwóch kolesiów omawiało historię miłosną mojego byłego i menadżerki jednego z hoteli. Wiele lat temu on pracował tam jako chłopiec na posyłki, ona była pokojówką. Poznali się i zaczęli wspólnie pisać ogłoszenia do jednej z gazet. Szło im całkiem nieźle, co miesiąc udawało im się wyciągnąć z tego do pięciu patyków... Gdy tylko to usłyszałam, nie wytrzymałam i wybuchłam: „Niemożliwe, niemożliwe”. Przecież wiem, ile płacą w tym fachu. Jak w ciągu jednego miesiąca można zarobić pięć tysiąków?!

Krzyczałam tak, że aż się obudziłam.

27 czerwca 2003

Radzenie sobie z przeciwnościami losu Żyję bardzo świadomie.

Mam pracę, która sprawia, że zwykle jestem dosyć zajęta.

W czasie wolnym zajmuję się prywatnym hobby — miłością.

Ponadto, obiekt moich uczuć trzeba najpierw wybrać, a potem co jakiś czas zmienić. Na szczęście zasoby są obfite.

Nie muszę czuć się za nich odpowiedzialna, nie muszę ich kochać.

Poza tym oni nie mają żadnej możliwości ingerowania w moje życie. To tak jak płyta — chcesz posłuchać muzyki to ją włączasz, nie chcesz słuchać — ściszasz.

Facet z Pekinu, z którym flirtowałam na czacie, powiedział mi kiedyś: „Oboje nie możemy narzekać na brak kochanków”.

I dodał jeszcze: „Gdy jest susza, umiera się, wysychając na śmierć, a gdy przychodzi powódź, umiera się z nadmiaru wody”. Jeżeli chodzi o mnie, to wolę radzić sobie i z suszą, i z powodzią. I właśnie to sprawia, że jestem z siebie bardzo dumna.

Wczoraj wieczorem wróciłam do domu wykończona. Wyłączyłam komórkę i położyłam się spać, ale zanim nadszedł sen, minęła północ.

Nagle dzwonek telefonu. To był fetyszysta pończoch — kocha się tylko z kobietami w jedwabnych pończochach.

Spytał: „Masz wolne dziś wieczorem?”. „Nie mam”. Odłożyłam słuchawkę, liczyłam na to, że szybko zasnę.

Obudziłam się w południe następnego dnia, telefon wyświetlił kilka nieodebranych wiadomości. Jedną z nich o pierwszej w nocy przysłał znajomy malarz.

Brzmiała: „Nudzę się, dzwoniłem do ciebie, ale masz wyłączony telefon”. Bzdury, ostatni raz też dzwonił jakoś nad ranem, przez pół dnia namawiał mnie, żebym przyszła do jego pracowni.

W końcu powiedziałam mu, że jeżeli chce się ze mną spotkać, to powinien sam ruszyć dupę.

Przyszedł nawalony tak, że ledwo trzymał się na nogach.

Wczoraj był czwartek i chyba wszyscy sprzysięgli się przeciwko mnie. W dzisiejszych czasach ludzie naprawdę są nieźle stuknięci. Akurat jadłam obiad, gdy pończochowemu fetyszyś-cie znowu zebrało się na telefony.

— Masz czas dziś wieczorem?

— Nie mam.

— Taka jesteś zajęta?

— Tak.

— A kiedy będziesz miała trochę wolnego czasu?

— Nieprędko. Nie mówiłam ci? Nie lubię wchodzić dwa razy do tej samej rzeki.

W zeszłą sobotę się z nim spotkałam, ta miłość kosztowała mnie trzy pary pończoch. Ale było miło, a poza tym miałam o czym pisać w moim felietonie. Ale żeby jeszcze raz? To by była dopiero strata czasu, a czas to pieniądz.

Właściwie zamierzałam nie zawracać sobie głowy seksem w ten weekend.

Tylko że zupełnie niespodziewanie wyłączyli mi w domu gaz. Nie przeżyję zimnego prysznica wieczorem!

Więc zapraszanie kogoś do mnie wyłącznie w tym jednym celu byłoby tym bardziej uciążliwe.

Tylko sobie wyobraźcie! Gdyby jeszcze dyszący i zlany potem musiał to wszystko spłukać lodowatą wodą. Mógłby się nieźle wkurzyć.

Nie wiadomo skąd nadchodzi fala smutku. Dzisiaj wieczorem to ja będę musiała udać się na poszukiwanie faceta, u którego będę mogła wziąć gorącą kąpiel.

I właśnie z tego powodu poczułam, że jestem malutka i nic nieznacząca.

Bardzo dawno temu, jeszcze na trzecim roku studiów, zostawałam na noc u jednego chłopaka tylko po to, żeby skorzystać z luksusu, jakim w tamtych czasach była ciepła bieżąca woda. Zużywałam jego prąd, spałam w jego piżamie i jadłam to, co dla mnie ugotował.

Kochaliśmy się w nocy ze trzy razy, a mimo to nie odczuwałam potrzeby, żeby się w nim zakochać.

Szczęście umarło. Ale tamtej zimy byłam najmniej przemarzniętą osobą w naszym akademiku.

Jako jedyna tak często miałam okazję brać ciepłą kąpiel.

Dzisiaj wieczorem dostęp do ciepłej wody staje się głównym kryterium wyboru partnera.

A więc nie zawsze jest się przygotowanym na powódź albo na suszę.

29 czerwca 2003

Wymiana listów z przyjaciółką z dawnych czasów List od niej

Temat: Dziś tęsknię za tobą

*Nie wróciłam jeszcze do domu, siedzę sama w akademiku. Nie wiem, czy też jesteś teraz sama, czy otaczają cię inni ludzie. W Szanghaju codziennie pada deszcz. To takie przygnębiające. Bez przerwy piorę ciuchy i wywieszam na zewnątrz, żeby wyschły.*

*Nie dzwoń do mnie, to w końcu międzymiastowa, więc nie chcę cię narażać na koszty. Poczekaj, aż zarobię trochę kasy, wtedy do ciebie zadzwonię.*

*Twój Kotek.*

Odpowiedź

Temat: W Kantonie deszcz gra ludziom na nerwach *Cha, cha, „mój kotek”*.

*Tak spędziłam weekend. W piątek spałam z byłym, w sobotę w nocy załatwiłam dwóch innych. Dzisiaj jestem w pracy, właśnie wróciłam z wywiadu z jedną dziewczyną. Wieczorem chcę uporządkować nagrania. Jeżeli będę miała na to siłę, to pewnie znowu pójdę do łóżka z jakimś facetem. W przyszłym tygodniu będę bardzo załatana i pewnie bardzo zdołowana.*

*W Kantonie chyba też codziennie pada, czasem w południe, czasem w nocy, deszcz przenika mnie aż do szpiku kości. Już bardzo dawno niczego nie prałam. Wczoraj kupiłam sobie trochę eleganckiej bielizny i jakieś rajstopy. Jestem jak mała dziewczynka, cieszy mnie wszystko, co nowe. Tylko wyglądam w tym wszystkim jak stara baba.*

*Twoja Słomiana Szlachcianka (kochana, czy jeszcze pamiętasz, że kiedyś właśnie tak mnie nazwałas?).*

29 czerwca 2003

Nie boje się popularności, jestem silna

Gdy ogarnia mnie lęk przed nieznanym i zastanawiam się, co ze mną będzie, mój ulubiony partner z czatu przysłał mi taką maksymę: „Nie bój się sławy, stawiaj na swoim”.

Wczoraj wieczorem wybrałam się do najbardziej plotkarskiego baru w mieście. Nawet nie przytuliłam do siebie QQ.

Po trzech kolejkach siedzący obok chłopak klepnął mnie w ramię:

— Założyliśmy się z kumplami. Żeby wiedzieć kto wygrał muszę zadać ci jedno pytanie.

— Jakie pytanie? — Spojrzałam na niego z góry.

— Ty (pauza, widać, że wypowiedzenie tego pytania kosztowało go sporo odwagi), z iloma facetami byłaś *happy*?

— Sześćdziesiąt pięć — odpowiedziałam, odwróciłam się na pięcie i poszłam.

Całkiem fajny z niego facet. W każdym razie wszyscy faceci siedzący przy tamtym stole spojrzeli na mnie z szacunkiem.

Wszyscy, tylko nie „Tatuś” QQ.

Po kolejnych trzech kieliszkach byłam gotowa dosiąść się do stolika malarza, ale w pół drogi zatrzymali mnie faceci siedzący przy innym stoliku. I tak, zupełnie niechcący, zostałam wtajemniczona w szczegóły dotyczące ich łózkowych przygód. Z dwójką wdałam się w całkiem poważną rozmowę.

Dialog nr 1:

— Prześpisz się ze mną dziś wieczorem?

— Nie ma szans, nie mogę się przełamać.

— Dlaczego?

— Jesteś zbyt sławna, a ja boję się rozgłosu. Poza tym każdy facet, który się z tobą zada, prędzej czy później będzie bardzo nieszczęśliwy.

— Co za bzdury. To ja mam wrażenie, że wszyscy mnie unikają. Naprawdę nie chcesz? Przecież nie opiszę cię w artykule, obiecuję.

— Nie wierzę ci.

— A czy jest w tobie coś, o czym warto by było napisać?

— Jest.

— Ciekawe co? Nietypowy napletek czy żołądź?

— Jakbyś zgadła. Ale coś z tym zamierzam zrobić, zanim się ożenię... — Nawet jeśli, to i tak nie nadaje się do opisanania. Już się na lakiego natknęłam.

— I tak ci nie wierzę.

— Uważam, że jesteś całkiem słodki, a do tego na pewno jesteś dobry w łóżku. A poza tym uważam, że łóżko zbliża ludzi, pokazuje, jacy jesteśmy naprawdę...

— Ale ja się boję prawdy.

— No to jeżeli naprawdę nie chcesz, to nie będę traciła czasu na pogawędki z tobą.

— Dobra, nie zawracam ci już głowy.

Faceci, którzy nie chcą się ze mną przespać, także stają się sławni. Właśnie z tego powodu, że powiedzieli „nie”.

Gdy wróciłam do domu odkryłam, że napisał już coś o mnie na swoim blogu. Rozpoczęliśmy wojnę na słowa. On nazwał innie „Krówskiem”, a ja go „Napletkiem”. Asekurant!

Dialog nr 2:

- Jak masz na imię? - P.L.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia trzy.

- Gdzie pracujesz?

- W ubezpieczeniach.

- Pójdiesz ze mną dziś wieczorem do łóżka?

- Nie (całkiem cicho).

— A dlaczego?

— Bo tylko raz spałem z dziewczyną i to też było na jedną noc. Nie chcę już tak.

— A jak chcesz?

— Najpierw chcę się zakochać.

— Seks to jedno, miłość to drugie. Nie chcesz się ze mną pieprzyć, to po co zawracasz mi głowę pogaduszkami.

— Podoba mi się twoja szczerość.

— A mnie się nie chce tracić czasu. Nie będę z tobą gadała, jeżeli nie chcesz się zabawić.

— Możesz odejść w każdej chwili.

— Nie chcę odchodzić, chcę, żebyś ty poszedł sobie pierwszy.

W tym momencie malarz wykrzyknął moje imię; wreszcie nadarzyła się okazja, żeby podejść do jego stolika.

Następnie aż do zamknięcia knajpy dyskutowałam przy innym stoliku o *Kochankach z Werony*.

Potem, 03:00—04:00, nieobecna duchem kochałam się z jakimś „naukowcem”. 04:10—05:00 robiłam to z „artystą”, który uparł się, że najpierw musi mi zgolić włosy łonowe. Potem wsunął mi tam jajko. Wyciągnął je, włożył do prezerwatywy i potłukł. Tak zakończył ten performance.

30 czerwca 2003 Dziennik S.W.

1. S.W.

Jedna z moich znajomych powiedziała kiedyś, że najlepsze bary to te, w których są kanapy. Można się rozciągnąć, saczyć drinki i rozmawiać. S.W. spał jak zabity. Ręce i nogi rozrzucone, ale nie był tak sztywny jak zwykle. Wydawał się bezbronny i szczęśliwy.

## 2. A może Ulisses

Dlaczego by nie nazwać S.W. „Ulissesem”? Tak jak u Joy-ce'a. Jednego faceta upić, a drugiego trzymać pod drzwiami. Potem wsadzić ich obu do jednej taksówki i pozwolić, żeby się pokłócili. Dlaczego nie Ulisses?

## 3. Niewinność

„Tylko to, co niewinne jest prawdziwe”. „Tylko to, co niewinne jest czyste”.

Nie można stwierdzić, że jestem z tym „drewnianym” w czystych stosunkach, więc jak mogłabym być nie utyłana. Ale mimo wszystko jestem niewinna i zamierzam taka pozostać.

A poza tym to on opowiadał o samicy lwa z chorą łapą, rozszarpanej przez dwa samce.

## 4. Znani z widzenia

Pierwszym znajomym, który przychodzi mi na myśl, jest ten facet w skórzanej garniturze. Jego zdjęcie wisi u mnie na ścianie. Niektórzy znajomi byli i będą grubi, inni są zepsuci, a jeszcze inni zaopatrują mnie w marychę. Niektórych wykopałam już ze swojego życia, z innymi lubię wychodzić po angielsku, są tacy, którzy do dziś są singlami... Jeden z nich powiedział mi niedawno: „Z tymi loczkami wyglądasz jak lalka, gdybyś jeszcze potrafiła być taka kochana...”.

## 5. Zamknięte

Tuż nad ranem zgasił papierosa i zrobiło się zupełnie ciemno. Kolejny świt, siedzieliśmy dokładnie w tym samym miejscu. „Gasimy światło” — powiedział.

## 6. I czegoż to się znowu dowiedzieliśmy?

Jeżeli wyrwie się jakieś zdanie z kontekstu, to można do niego dopisać dowolną historię. Na przykład *O miłości* albo *O niepamięci*, *Dzisiejsze newsy*, *O Casanovie*, *O urodzinach*, *O brudzie pod paznokciem*. Zupełnie zapomniałam, kto tak



naprawdę jest autorem tej książki, tytuł której umieściłam w nagłówku. I *czegóż to się znowu dowiedzieliśmy?* schowałam gdzieś pięć lat temu.

#### 7. Brak słów

Gdy nic nie mówię, to znaczy, że nie chcę kłamać. Wtedy piję. Piję, żebyś był szczęśliwszy.

Rzadko kłamię, a gdy milczę, to tylko po to, żeby chronić dobre samopoczucie innych.

W głębi serca jestem dobrym człowiekiem. W głębi serca wcale nie przepadam za smażonym makaronem z wołowiną. W głębi serca jestem trochę za bardzo uparta.

#### 8. Po raz pierwszy i ostatni

Hej! Czy to wyścigi żółwia z zającem? Hej! Jesteś szczęśliwy?

Hej! Czy rozpoznajesz we mnie siebie? Hej! Czy jedliście wołowinę, którą przyrządza S.W.? Hej! Ukradkiem dolewasz mi do kieliszka. ( To piwo? Wino ryżowe?)

Hej! A piłeś już wermut? Hej! Zakochasz się we mnie?

#### 9. Kot łazega

Koty są nieznośne, eleganckie, a jednocześnie takie z nich dziwki.

Pod wieczór oczy kota rozbłyskują niesamowitym blaskiem, rozglądają się za kawałkiem drewna do podrapania. Tak swędzi!

Ach, jak boli!

Inny kot, gdy tylko zbliża się wieczór, zapada w sen. Za każdym razem, gdy go widzę, śpi.

„Ucinasz sobie popołudniową drzemkę?”, chcę go zapytać.

„Zmarzniesz, jak tak będziesz leżał”, chcę westchnąć. Wystarczy, że każdy kot chodzi swoimi drogami. Jest trochę damą i trochę dziwką.

## 10. Ziele

Wciągnij głęboko, aż do płuc, opadają powieki.

Serce wali mi jak szalone, cała chodzę w środku. Nie mam już ciała, ale w środku czuję rozżarzony magnes w kształcie podkowy.

## 11. Przemoc i łagodność

Gdy tylko dotarłam, wdrapałam się na krzesło S.W „Złaż natychmiast!”. „A co, uderzysz mnie?”. Co za tchórz, chce się kochać, a nie walczyć.

„Dlaczego tak się wygłupiasz, powiedz mi!”.

W każdym kącie czai się niebezpieczeństwo, cieszy mnie, gdy się złościysz. To sprawia, że cała się rozpliwam. To już półtora roku.

## 12. Nadzieja matką głupich

Jedno drzewo, drugie, trzecie, jeśli się doda jeszcze jedno, to można z nich zrobić stół. Przeróżające. Jestem jak to dziecko, matka nadzieja wie. Ale jakoś sobie radzę, chociaż czasem jest mi głupio.

## 13. Pustka

Pomyślałam, że może jeszcze wrócisz. Usiadłam. Pomyślałam, że chyba jednak już nie wrócisz. Usiadłam. W tych poduszkach, które leżą na drewnie, są przerwy. Puste aż do bólu.

2 lipca 2003

Zwykle kobiety i ich piecyki łazienkowe

Gdy przesadzę z seksem, zawsze mam ochotę wrócić do nocnego życia w stylu samotnych kobiet. Słucham wtedy muzyki i oglądam filmy.

Jeden dzień ganiań po mieście, siedem sklepów, a do tego

pochłonełam dwa filety rybne, miseczkę zupy rybnej, szaszłyk jagnięcy, miseczkę budyniu, miseczkę lotosowej zupy jajecznej, miskę makaronu z wołowiną...

Przeszłam kilka kilometrów i niezłe się zmęczyłam. W końcu wdrapałam się na moje trzecie piętro.

Bilans zakupów płytowych

DVD

1. *Telefon*
2. *Syndykat zbrodni*
3. *Noc i mgła nad Japonią (Nihon no yoru to hiri)*
4. *Japońskie noce i mgły*
5. *Bogowie zarazy*
6. *Popioły*
7. *Miłość jest zimniejsza niż śmierć*
8. *Monrak Transistor*
9. *Noc reklamowców* (trzy płyty)
10. *Breakin '*
11. *Zgromadzenie miłosne*
12. *Nieodwracalne*
13. *Sen na jawie*
14. *Żyjąc*
15. *Tit and the moon*
16. *Seom*
17. *Komnata pożądan*
18. *Art Collection BBC*

(późny Picasso, Claude Monet, Georges Braque) CD

1. emer KENNY
2. *A Day In New York*
3. *Ibizaorchid*
4. *1000''<sup>l</sup> Window* Massive Attack
5. Portishead *Glory Times*

## 6. *Fleckering flame*

7. Tom Waits 2002

8. Nico Tukyó

Wydałam 377 juanów.

Niosąc te wszystkie płyty, wróciłam do bloku, w którym zbiera się cały ludzki śmietnik z Pekinu i okolic. Biedni zmęczeni ludzie. Z telefonem przy uchu, w który jakiś dawny kochanek sącył mi słodkie słówka, zlana potem, wdrapałam się w końcu do mojej jaskini na trzecim piętrze. Piecyk gazowy w łazience był popsuty już od czterech dni. Przez cztery dni nie myłam się w gorącej wodzie. Dzisiaj zdecydowałam, że poproszę sąsiada z dołu o pomoc w wymianie baterii w piecyku, (inany poczuciem obowiązku, przyszedł zgodnie z umową, Hiiany tym samym poczuciem obowiązku wyszedł, bo wymiana baterii na niewiele się zdała. Z braku innych pomysłów zadzwoniłam do właściciela mieszkania.

— Ma pan kogoś, kto naprawia piecyki?

— Nie znam, kiedy u mnie w domu popsuł się piecyk, to kupiłem nowy. — Ale ten jeszcze nigdy się nie popsuł, chcę go najpierw spróbować naprawić.

— Nie mam pojęcia, może dam pani namiar na sprzedawcę piecyków.

Śledztwo trwało dalej, w końcu okazało się, że w pobliżu jest punkt naprawy piecyków. Fachowiec przyszedł do domu i postanowił zabrać piecyk do warsztatu, żeby wymienić mechanizm zapalający. Powiedział, że po wymianie piecyk powinien działać bez zarzutu przez kilka lat. Powiedziałam, że mnie satysfakcjonuje już sam fakt, że piecyk nie wyleci razem z mieszkaniem w powietrze i że nie będzie ulatniał się gaz, bo nie mam /umiaru dołączyć do rzeszy osób, który zaczęły się we własnej łazience.

Jedna z moich przyjaciółek stwierdziła kiedyś bardzo trafnie:  
„Inni ludzie uważają pewnie, że poza pieprzeniem się nie masz  
nic innego do roboty. Ale jesteś całkiem zwyczajną kobietą i  
nawet u ciebie też czasem nawala junkers”.

23:30

Nowy zapłon 60 juańów. 23:40—00:00

Pod prysznicem. Nawet przy małym płomieniu woda była bardzo  
gorąca, kąpiel (na-)potna.

00:00

Naga, wieszam cieliste pończochy na środku pokoju. Przeglądam  
się w lustrze, robię sobie sama dobrze, masturbuję się tylko przez  
chwilę. Mokre poskręcane włosy zasłaniają mi twarz.

00:13

Nastawiam płytę. Pierwszy krążek

Nico, „No Disc” na wyświetlaczu! A niech to szlag! W sklepiku z  
płytami właśnie tego jednego albumu nie zdążyłam sprawdzić.  
Najwyraźniej nie dane mi było posłuchać dziś Nico, a do tego  
chyba w ogóle nie mam do niej szczęścia. Poprzednią jej płytę na  
wieczne nieoddanie pożyczył jeden z moich byłych. Wcale nie  
było łatwo dostać kolejną, a tu coś takiego...

Drugi krążek

Tom Waits, stary gość, ale całkiem niezły. Kiedyś wysłuchałam  
jego sześć czy siedem płyt z rzędu, a do tego napisałam coś o  
dobroczynnym wpływie jego muzyki. Felieton miał wartość  
opałową. Potem wypaliłam pierwsze w życiu cygaro.

Trzeci krążek

Banben Longyi, wcześniej nigdy go nie słuchałam, ale nawet  
ujdzie.

Czwarty krążek

Portishead, trochę schizofreniczne i właśnie za to ich lubię. Piąty krążek

**Fleckering flame.** Najpierw odpalam papierosa, paląc nago mam wrażenie, jakby to był papieros zaraz po tym, jak komuś obciągnęłam. A niech to, płyta jest niesamowita, polecam wszystkim! Pierwszy numer nie zachwyca, ale drugi! Od początku wyraźnie wchodzi perkusja, słysząc stukot końskich kopyt... Uwielbiam muzykę, w której coś się dzieje, dochodzi do wizualizacji, słysząc natchnienie. Trzeci numer bez większego wrażenia, wróciłam do pisania dziennika. Czwarty ostatecznie może być, chociaż nawiązywał do wszystkich znanych mi motywów Pink Floydów. Potem znów słysząc żeński chórek, bardzo silny... Na początku śpiewa kobieta, pod koniec zaczyna coś recytować... Szósty krążek

**Ibizaorchid.** Po raz pierwszy usłyszano o Ibizie na Love Parade, spotkało się paru didżejów i grupa lasek o lesbijskich ciągotech i wyrócili miasto do góry nogami. Ale wtedy nikt w Kantonie nawet jeszcze nie słyszał o Ibizie. Ja też nie. Wtedy pisałam moje słabiutkie *Nocne sprawy — My, pokolenie globalizacji.* To było bardzo na czasie, żeby tak mówić. Czy Ibiza wpisuje się w modny na całym świecie nurt lounge music? (Dzisiaj czytałam w gazecie, że lounge music wywodzi się ze wzbogaconego elektroniką jazzu. Wcześniej słyszałam, że łączy w sobie elementy chilloutu, tripoutu, house'u, acidjazzu...). A potem jeszcze ta panienska z wypełnionego słońcem sklepiku z płytami mówiła, że chińskie BMG wydało już krajową przeróbkę lounge music, która idzie jak woda. **Ibizaorchid** jest gdzieś pośrodku.

Siódmy krążek

Massive attack, mam ich kilka płyt, dlatego inni mówią, że irslem out.

Ósmy krążek

*emer KENNY*, oryginalna płyta, jakość nagrania od razu lepsza. Na początku jakaś baba zdiera sobie gardło, jakby się na kogoś wściekała. Potem schodzi w niższe rejestry, brzmi jak ktoś zupełnie inny.

Dobra, wystarczy.

Przerzucam się na filmy. Zacznę od kolekcji sztuki BBC. 01:16

3 lipca 2003 Krótki metraż

Jeszcze w czasach studenckich zdarzało mi się oglądać eksperymentalne filmy krótkometrażowe. Wtedy największe wrażenie zrobił na mnie serial nakręcony „z ręki” przez Cao Fei'a. Pamiętam też pokaz niemieckich filmów eksperymentalnych, na którym kiedyś byłam (coś jakby pantomima, do tego jakieś aluzje polityczne, w sumie niezbyt zrozumiałe).

Zaczęłam oglądać koreańskie filmy krótkometrażowe. Wcześniej wydawało mi się, że Korea to tylko tradycyjny teatr i głupie seriale o miłości.

Ale jeżeli ktoś ogląda filmy tak jak ja, to znaczy od dialogu do dialogu, przewijając dłużyzny, to oglądanie krótkometrażowych dokumentów nie ma większego sensu.

Właśnie „przeleciałam” trzy z nich.

### ***Zapasy gumek do ścierania***

Mały chudy chłopiec bawi się z grubaskiem z tej samej klasy. Zawsze wygrywa z nim w różne gry. Grubas traktuje go niesprawiedliwie i się na nim wyżywa. Wszystko co pokazują, twarz chłopca, jego plecak, stopy jego matki, jest bardzo dobrze sfilmowane. Widać skomplikowany świat dziecka, wrażliwość (coś, czego każdy z nas doświadczył w dzieciństwie), małe gierki (takie, w które tylko dzieci potrafią grać). Wszystko to sprawia, że człowiek sam czuje tę niesprawiedliwość, która spotyka chłopca. Na końcu chłopiec nie może już tego znieść i wali

grubasa pięścią w nos. Ten zalewa się krwią, płacze. W końcowej scenie chłopiec wyżywa się na zużytej do połowy gumce grubasa. Siedząc przy lampie, dosłownie miażdży ją na proszek.

### ***Pokój całemu światu***

Dowcipny, humanitarny, antywojenny filmik. Dezerter zbliża się do bambusowego lasu. Skończyła mu się woda w manierce.

Zmęczenie, beznadzieja. Męczyzna klęka, a właściwie pada na ziemię tuż przy przepływającym strumyku, chce się napić. Potem przykuca i zaczyna robić kupę, na jego pokrytej bliznami twarzy widać ulgę i zadowolenie (świetnie zagrane). Potem słyszy jakiś odgłos za plecami, przestraszony odwraca głowę (znajduje się w niebezpieczeństwie), ale niczego nie dostrzega. Potem jeszcze raz sra i natychmiast wskakuje w spodnie. Ponownie odwraca głowę w wielkim napięciu, najwyraźniej śledzą go wrogowie (jakiś maszkaron ubrany w mundur miejscowych wojsk zbliża się do niego z bronią). On ucieka, ona goni za nim. Wbiegają głębiej w las bambusowy, w którym jest pełno pułapek i niebezpieczeństw (trochę przypomina bambusowy las z

***Przyczajonego tygrysa i ukrytego smoka***). W końcu zwalniają, stają i jednocześnie sięgają po broń. Zastygają naprzeciwko siebie, przygotowują się do pojedynku. Długie zatrzymanie. Są trochę zmęczeni. Tuż nad ich głowami przelatuje ptak. W jednej chwili wyciągają broń (coś jakby instynktowny odruch u kota — pokazać pazury), a potem wracają na swoje wcześniejsze pozycje. Żadne z nich nie zrobiło użytku z broni. Ona jakby coś dostrzegła, już nie patrzy w celownik



tylko obraca głowę. Odślania śnieżnobiałe zęby i uśmiecha się. On nie wie, o co chodzi, ostrożnie spogląda w dół. Okazało się, że spodnie, które przed chwilą w pośpiechu naciągnął, zjechały aż do wysokości kolan. Zbliżenie na jego nogi, skarpetki, wypchane seksowne majtki, blizny na kolanach. Ich spojrzenia spotkały się i oboje wybuchają śmiechem. Koniec filmu. Na końcu oboje się wycofują, on podciąga spodnie.

### ***Gruczoł łzowy***

Bez podpisów, chaotyczne. Pianino, bluesowa melodia. Kobieta w ciąży, pogrążona w depresji, snuje chore fantazje. Kolorowy pokój, obrazy, łóżko, na którym zapada w sen, homoseksualna miłość. W tle płaczą skrzypce. Sceny płaczą się, przechodzą jedna w drugą jak kolory na kantońskim batik. Kolory miasta nieprawdziwe (coś jakby rozmazane fotografie, powstające dzięki nałożeniu na siebie dwóch negatywów). Potem nagle powrót do rzeczywistości, zwyczajne ulice, rzeka. Cały film przepełniony mimiką, gestami aktorów, wiele scen o wymowie symbolicznej. Wykorzystane symbole to: motyle, nóż, oblepione przez robaki jabłko, temperówka do ołówków, maseczka na twarz, żarówka, telewizor, białe rękawiczki, dzwonek kołyszany wiatrem, rozwalona ściana... Wystarczy, można oszaleć.

Koreańskie filmy robią się coraz bardziej podobne do japońskich.

3 lipca 2003

Znowu oglądam *Wiosenne kwiaty*

Ten pieprzony Leń ogląda *Wiosenne kwiaty*. To ja też obejrzę.

Patrzę i notuję:

1. Kilkoro dzieci biegnie, mają strasznie krótkie nóżki.

Przychodzi mi na myśl przeczytany gdzieś opis stada psów.

2. Nauczyciel chemii mówi: „Czerwone to miedź, zielone to ołów, a żółte to sód”. Jest czerwone, zielone, nie widzę żółtego.

3. Pierwszy sierpnia to święto wiosennych kwiatów. Czas kwitnienia jaśminów też jest bardzo ważny dla mieszkańców wioski i z tej okazji odbędzie się koncert. Wszyscy są bardzo szczęśliwi.
  4. Zawsze jest jakaś przedwcześnie dojrzała dziewczyna. I na pewno nic dobrego na nią nie czeka.
  5. Szkoła zawodowa. Podobne problemy.
  6. Zaokrąglają się. O tym, jak uczniowie wchodzą w wiek dojrzewania i jacy są niegrzeczni.
  7. Sąsiad jest niezłym podrywaczem, prawdziwy pies na baby.
  8. Zdobyć jednego, odesłać dwóch (albo odprawić trzech, albo już się nie można doliczyć), wszystkie damskie bolączki.
  9. A jeżeli ja wygram... Wszyscy porządni faceci cierpią na nadmiar wyobraźni, a do tego są idealistami.
  10. Zaczyna grać muzyka, czuję chłód.
  11. Samotny wyścig, dwoje ludzi razem... umiera? Jakie to słodkie. Ale to chyba rzeczywiście o to chodzi.
  12. Wszyscy uczniowie lubią bijatyki. To taki naturalny sposób wyrażania siebie.
  13. To, że się człowiek nie wyróżnia żadnym dziwactwem nie wystarczy, by zasłużyć na miano „dojrzałego”.
  14. Komplikacje, komplikacje, ale w końcu każdy dostaje to, czego pragnął.
  15. Chce przekazywać uczniom wiedzę o życiu, wiosenne pąki mocno już nabrzmiały.
  16. Nic do płaczu, jestem zawiedziona. 1 lipca 2003 Ambitne filmy
- I.  
Powiedział, że będzie za dwadzieścia minut. Właśnie skończyłam się kąpać.

Ogarnęłam pokój.

Czekam, żeby iść do łóżka z zupełnie obcym facetem. Epilog:  
Jestem w knajpie nad jeziorkiem,  
czekam, aż fotograf obfotografuje południowoamerykańskiego  
grilla.

Wreszcie skończył.

Z głodu burczy mi w brzuchu.

Przyglądam się parom, które spacerują nad brzegiem jeziora.

Przypominam sobie różne miłostki, randki na studiach.

Też tu przychodziłam,

ściskałam się, całowałam, rozmawiałam, jadałam szaszłyki  
przygotowywane na małych węglowych piecykach.

Już prawie od trzech lat nie jestem z nikim w stałym związku.

Powoli zaczynam przyzwyczajać się do tego, że już nie potrafię  
się w nikim zakochać.

W końcu łapię lekkiego doła,

wychodzę z knajpy i jem kolację w domu, zupełnie sama. Już  
północ,

to najlepsza pora, by złowić jakiegoś nieznajomego na jedną noc.

Wśród numerów wyrzuconych z pamięci telefonu w końcu  
jakiegoś znajduję.

Dwie minuty i już się dogadaliśmy, szybciej niż w fast foodzie.

2.

— Mam na sobie czarną bluzę Nike'a — powiedział.

Widziałam, jak ziewał, powoli i bez emocji, jakby zaliczył już niejedną panienkę.

Nie podeszłam bliżej, tylko zrobiłam gest ręką, a potem przecięłam ulicę na ukos.

On jest przystojniakiem urodzonym w latach siedemdziesiątych. Jesteśmy rówieśnikami.

Mamy szansę na miłość w ponowoczesnym stylu. Bezpośrednio, bezosobowo.

Jeżeli miałabym wybierać, to preferuję facetów urodzonych pod koniec lat sześćdziesiątych albo na początku lat siedemdziesiątych.

Są bardziej skomplikowani, emocjonalnie popaprani. W ramach gry wstępnej można z nimi poważnie porozmawiać o filozofii albo sztuce.

Zajął się moim komputerem. Pracuje jako informatyk.

I wcale nie interesuje się filmami artystycznymi. Nie miałam więc innego wyjścia tylko nastawić *Seom* (ale to też było zbyt ambitne).

Czas, miejsce, bohaterowie, czy lubisz robić to z dwoma naraz, lubisz się puszczać.

To właśnie są tematy, o których rozmawiają postmodernistyczni kochankowie na jedną noc.

To się chyba nazywa prakseologia.

Każdy zdejmuje ubranie i razem kładą się na łóżku. Pytam go: — Co jest w tobie szczególnie pociągające? Odpowiada: — Mam niezłe ciało, gładką skórę i dobrą technikę.

Nie przechwalał się.

Największą przyjemność sprawiało mu, gdy dotykałam jego klatki piersiowej i pupy.

— Jesteś homo czy co?

— Nie, na pewno nie jestem.

Dwudziestopięcioletni faceci mają niespożyte siły i mogą bardzo, bardzo długo.

Dlatego należy im wybaczyć to, że w ogóle nie rozumieją kobiet i nie wiedzą, jak je przy sobie zatrzymać.

Kochaliśmy się dwa razy.

Potem tłumaczyłam mu, co to znaczy być zdołowanym.

— Rozumiesz? To wtedy, gdy czujesz się zupełnie pusty w środku i przejmowanie się innymi ludźmi sprawia ci ogromne trudności.

Tak jest, zwłaszcza gdy nie zamierzasz spędzać z kimś więcej czasu niż jedną jedyną noc.

Trudno wtedy przyjąć postawę z gatunku „dzisiaj jesteś moim mężem”.

Ale jak już zaczniesz tak myśleć, to strasznie trudno się od tego uwolnić.

Problem polega na tym, że dopiero wtedy jest naprawdę przyjemnie.

Próbowaliśmy odegrać przed sobą te „prawdziwe uczucia”. I nieźle się z tego uśmialiśmy.

W środku nocy rozległ się skowyt kobiety zza ściany. Potem usłyszeliśmy, jak jakiś mężczyzna rozmawia z inną kobietą.

Nastawił uszu i starał się zorientować, czy to jakieś gierki sadoso.

Biedaczek, spał tylko trzy godziny, a potem musiał spadać do roboty.

Właśnie wchodził we mnie po raz kolejny, gdy niespodziewanie zadzwonił budzik.

Został we mnie jeszcze jakieś pięć minut, potem zaczął mamrotać, że nie chce się spóźnić.

Nawet nie doszło do wytrysku, Żałosne niespełnione pożądanie.

W *Seom* jest taka scena: mężczyzna zaczyna kochać się z kobietą, a potem słyszy, że ryba złapała się na haczyk. Zdejmuje rybę z haka, a potem dalej kocha się z partnerką.

To jeden z tych filmów, w których kontury są zamazane. On powiedział, że to jeden z tych ambitnych filmów.

4 lipca 2003 Szary

Już od wczoraj mam wrażenie, że się rozsypuję, naokoło wszystkie odcienie szarości.

Szarość ma wiele tonów.

To tak, jakby przytulać się do siebie i całować, nie zdejmując ubrań.

Niektórzy ludzie chorują na białaczkę.

Linki do stron chłopców chorych na białaczkę.

Dołączam je do mojej strony.

Gdy tylko je widzę, czerwienię się, a serce bije szybciej.

Chcę wyjść na chwilę po kartę do telefonu.

Potem wrócić do domu.

Największe marzenie na weekend:

spokojnie i bezstresowo napisać kilkustronicowy artykuł.

Beznamiętnie. Bez skojarzeń. Bez pożądania.

Często wkładam bardzo wiele energii w to, by na jakiś czas odgrodzić się od całego świata.

6 lipca 2003

Nie masz powodów do smutku

Przed moimi drzwiami siedzi dziecko, jest bardzo smutne. Ja też jestem smutna.

Od razu mi odpyskuje: „Nie masz powodów do smutku”.

W większości spraw faktycznie nie ma niczego smutnego.

Tylko czasami wydaje mi się, że powinnam być czymś zasmucona.

Wieczorem czytałam blog Nie żałuję.

Już wiem, że ten chłopiec zmarł.

Po południu wyszłam po kartę telefoniczną.

Zadzwoiłam do domu, a potem odłożyłam słuchawkę, zanim ktoś zdążył odebrać.

Nie chcę czuć.

Nie chcę mieć powodów do smutku.

8 lipca 2003

O 10 w fast foodzie

Zwykle pomiędzy drugą i trzecią po południu idę do baru obok, żeby kupić coś do jedzenia na wynos.

Dzisiaj byłam wyjątkowo zajęta. Wcześniej wstałam, a w konsekwencji wcześniej poczułam głód, więc już o dziesiątej wyszłam po coś do jedzenia.

Pchnęłam drzwi. O kurczę, w środku było siedem osób. Poza jednym w roboczych ciuchach, reszta przyodziana niezobowiązująco na sportowo, do tego jeszcze jeden potężny facet w czarnym ubraniu. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Gapiłam się na nich, a oni na mnie. Zmierzyliśmy się wzrokiem, wynik 7:1.

Cofnęłam się zupełnie nieświadomie.

— Bez obaw, to nie napad.

— Czy mogę już coś zamówić?

— Ależ proszę.

Zwykle o tej porze w tym barze rozpoczynała pracę kolejna zmiana. Jedni się przebierali, inni nawet jeszcze nie zaczęli, tylko grzecznie stojąc w rzędku, wysłuchiwali umoralniających pogadanek szefa. Ten nigdy wcześniej przeze mnie niewidziany facet w czarnym ubraniu jest pewnie pracownikiem wcześniejszej zmiany. Zamówiłam curry z kurczaka i mrożoną herbatę. Dziwny zestaw, ale zawsze siedzę po nocach i mam za dużo gorącego pierwiastka *yang* w organizmie. Staram się go ugasić zimną herbatą. Tych siedmiu przez cały czas śledziło wzrokiem każdy mój ruch. Czułam się co najmniej dziwnie.

Przeszłam do kasy i spojrzałam na szefową w luźnym wygodnym ubraniu. Otyła kobieta pod czterdziestkę, ale i tak w tym stroju wyglądała dużo lepiej niż w roboczym mundurku. Jej podkoszulek sprawiał wrażenie markowego. I to pomimo że



ostatnio żaliła mi się, że zarabia tylko sześćset juanów miesięcznie i nie starcza jej nawet na jedzenie. Szefowa nie przerwała spotkania z pracownikami. — Czy ktoś jeszcze nie wie jak długo trzeba podgrzewać jedzenie? — pytała.

— Trochę ponad minutę — odpowiedzieli chórem.

— Ostatnim razem XX ustawił na maksimum i odgrzewał dwie minuty, zrobiło bum i walnęło w mikrofalówce, cała była w środku upaprana żarciem. A do tego jeszcze ociągał się ze sprzątaniami i przygotowaniem następnej porcji dla klienta. A potem jeszcze uśmiechając się durnowato, opowiedział, co zrobił z pierwszą porcją. Pojechałam mu za to po pensji.

Szefowa dobrze czuła się w roli pedagoga, lubiła takie dydaktyczne pogadanki, w których mogła odgrywać rolę tej „dobrej”. Wszyscy chichotali, ale nikt się nie odezwał.

Nie wiedzieli, że to ja byłam tym klientem, którego pierwsza porcja curry z kurczaka eksplodowała w mikrofalówce. Tym sposobem zapisałam się w annałach historii zakładu. Cała ja.

8 lipca 2003

Kronika wypadków miłosnych

(stopień zdołowania oznaczam gwiazdkami \*)

1. Kiedy miałam dwanaście lat, zakochałam się w koledze z klasy. Już w gimnazjum straciliśmy się z oczu \*.
2. Jeszcze w domu, czternastoletnia ja zakochałam się w nauczycielu języków. Zmienił zawód i został kadrowym, już wtedy był ojcem sześciolatniego dziecka \*\*\*.
3. Pierwszy pocałunek, gdy miałam szesnaście lat, chłopiec z innego miasta. Ostatni raz widziałam go, gdy miałam dziewiętnaście lat. Pracuje w Shenzhen \*\*\*.
4. Kiedy miałam siedemnaście lat w liceum zakochałam się w koledze z klasy. Specjalnie dla niego zdałam na ten sam uniwersytet. Teraz jest w prawnikiem w Shenzhen \*\*\*.

5. Pierwszy facet, któremu wyznałam miłość. Miałam wtedy osiemnaście lat, on studiował na tym samym uniwersytecie. Teraz jest w Shenzhen albo w Pekinie, a może w Kantonie. Nie mam pojęcia, gdzie jest i co robi \*\*\*\*\*.
6. Kiedy miałam dziewiętnaście lat zadałam się z żonatym facetem z Kantonu. Ma trzyletnie dziecko. Jest naukowcem \*\*\*.
7. Mój pierwszy raz. Miałam dwadzieścia lat. Wyjechał do Pekinu, potem wrócił do Kantonu. Pracuje w branży reklamowej, ma dziewczynę. Mieszka w pobliżu \*\*\*\*\*.
8. Kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, facet przyjechał z Pekinu do Kantonu. Grał na gitarze, potem pracował w jakiejś gazecie. Ostatnio nawet go spotkałam, jest sam \*\*\*\*\*.
9. Dwadzieścia dwa lata, pisarz, autor powieści i krótkich humorystycznych felietonów, układał też hasła reklamowe. Potem przeniósł się na branżę komputerową i przeniósł z Kantonu do Szanghaju. Samotny \*\*\*\*\*.
10. W tym samym roku w Kantonie. Wolny zawód, często spotykam go w różnych klubach. Jego dziewczyna niedawno wróciła do Chin \*\*\*.
11. Dwadzieścia trzy lata. Poeta bez zobowiązań. Urwał nam się kontakt, nie ma nikogo \*\*\*.
12. I jeszcze następny związek w tym samym roku. Wspinał się po górach. Z nikim nie związał się na stałe \*\*\*.
13. W Pekinie, reżyser. W 2004 roku zamierza nakręcić film o pokoleniu trzydziestolatków. Singiel \*\*\*.
14. Dwadzieścia cztery lata. Biznesmen z Kantonu, żonaty. Od czasu do czasu umawiam się z nim na lunch \*\*\*.
15. W tym samym roku w Pekinie. Redaktor w czasopiśmie. Ostatnio wyjechał do Junanu na dłużej. Samotny \*\*\*\*\*.

16. I jeszcze w Szanghaju. Wolny zawód, przez pewien czas nawet razem mieszkaliśmy. Dziś nie utrzymujemy żadnych stosunków \*\*\*\*.

17. Gdy miałam dwadzieścia pięć lat spotkałam go w klubie w Kantonie. Zszedł się znowu ze swoją dziewczyną \*\*.

18. Potem, w Kantonie. Często wpadałam na niego przy różnych okazjach. Ostatecznie związał się z moją koleżanką \*\*\*.

11 lipca 2003

Dostaję zlecenie na „coś o antykoncepcji”

Moja przyjaciółka Yu Shi (to jej pseudonim, naprawdę nazywa się Yu Ying), która w Szanghaju zarabia jako pisarka, niedawno popełniła popularnonaukową książkę o antykoncepcji. To pierwsza książka, którą powinny przeczytać dojrzewające dziewczyny. Wydało ją wydawnictwo Nanhai, cena sugerowana — dwadzieścia juanów. Na okładce widać graficzne symbole płci żeńskiej i męskiej. Symbol męskości jest czerwony, a kobiecości kontrastowy, zielony. Od razu rzuca się w oczy. Z tego właśnie powodu, a także dlatego, że książkę wydano, nie owijając w bawełnę pod krótkim tytułem *Antykoncepcja*, zaczęto obawiać się nieprzyjemności. Starsze panie pracujące na stoiskach z książkami mogły się poczuć zażenowane (nie bardzo rozumiem dlaczego). Z tego powodu wydawnictwo zażądało kampanii reklamowej w Internecie.

Na początek postanowili znaleźć kogoś, kto byłby skłonny napisać artykuł o antykoncepcji. To mogła być recenzja tej książki albo luźne refleksje na jej temat, a może nawet kilka zdań o własnych doświadczeniach w tej dziedzinie. W zeszłym tygodniu obiecałam przyjaciółce, że na środę na pewno coś zaproponuję. Zawaliłam kilka nocy, nie mogłam złamać danego słowa. W końcu udało mi się coś napisać. Czytałam jej książkę powoli, szczególną uwagą obdarzyłam prolog, który treścią bardziej przypominał epilog (jak to skomentowała potem Yu Shi: „Wydawnictwo zrobiło mi z epilogu wprowadzenie”). W końcu zdecydowałam się polegać na moich osobistych doświadczeniach.

No dobra, dodam teraz skończony artykuł do mojego błoga.  
Bądźcie bardzo ostrożni. Mój okres znowu się spóźnia.  
Procent niepewności w antykoncepcji i co się z tym łączy  
Po raz pierwszy kupiłam pigułki, gdy miałam dwadzieścia lat.  
Tylko że to była pigułka „po”, a dokładniej mówiąc: po moim pierwszym razie.

Zaraz po wyjściu z domu od tego kochanego przeze mnie faceta, który potrafił mnie tylko ranić i nic więcej, poszłam do najbliższej apteki. A to dlatego, że gdy tylko skończyliśmy się kochać, w chwili, gdy wciąż czułam ból rozdziewiczenia, spytał:

— Kiedy ostatni raz miałaś okres?

— W zeszłym miesiącu, od jedenastego. Zmarszczył brwi.

— To jest ryzyko, powinnaś coś łyknąć na wszelki wypadek.

— Ale co?

— Sama idź się dowiedz. — Zmroził mnie tą odpowiedzią.

Zanim do tego doszło, antykoncepcja była dla mnie pojęciem wielce abstrakcyjnym. Więc gdy wreszcie stanęłam przed ladą w aptece, wyszeptalam:

— Poproszę pigułki zapobiegające zajściu w ciążę

— - Ale jakie?

Nie bardzo rozumiałam.

— No, antykoncepcyjne, te, po których nie można zajść w ciążę. Farmaceutce nie chciało się zadawać kolejnych pytań, rzuciła mi jakieś pudełko (nie pamiętam, jakie to były tabletki).

Połknęłam kilka pigułek i wróciłam do szkoły. Przez kolejne dwa dni żyłam w strasznym napięciu. Im więcej nad tym myślałam, tym bardziej się bałam i byłam absolutnie pewna, że jednak zaszłam w ciążę. Dosłownie czułam to w środku. Następnego wieczoru poszłam do koleżanki z uczelni, która

mieszkała ze swoim chłopakiem. Chciałam prosić ją o radę. Popatrzyła na mnie zdziwiona i wyjaśniła mi, jaką dokładnie pigułkę „po” powinnam była zażyć. Powiedziała mi też, że nie jest jeszcze za późno i zaproponowała, że pójdzie za mnie do apteki. Tak też zrobiła. Kupiła opakowanie pigułek, kosztowały dwanaście i pół. Kazała mi wziąć jedną, a potem kolejną po dwunastu godzinach. Na ulotce było napisane, że działają, jeżeli nie upłynęły siedemdziesiąt dwie godziny od stosunku. Od razu mi ulżyło. Nawet przestałam zwracać uwagę na fakt, że chłopak, z którym przespałam się po raz pierwszy, miał dziewczynę, której zamierzał się oświadczyć. Czułam tylko, że nieważne, w jakiej sytuacji, zawsze powinnam polegać przede wszystkim na sobie i czuć się za siebie odpowiedzialna. Co z tego? Dwa tygodnie później nadal nie miałam okresu. Dostałam upławów i zaczęło mnie swędzieć. Nie bardzo wiedziałam, co robić, a na dodatek znowu pojawiło się to uporczywe przecucie, że na pewno zaszłam w ciążę. Nie mogłam się uspokoić, nie mogłam też z nikim na ten temat porozmawiać. To była zbyt prywatna sprawa. W małej księgarni w pobliżu uczelni wygrzebałam książeczkę pod tytułem *Zdrowie kobiety*. Ostrożnie przeglądałam rozdziały dotyczące ciąży, wpatrywałam się w „pierwszy trymestr”. Przeczytałam ten fragment kilka razy. Trzęsły mi się ręce. Potem podwójny czerwony pasek na teście ciążowym potwierdził moje najgorsze obawy. Usunęłam w prywatnym gabinecie. Po raz pierwszy kupowałam pigułki antykoncepcyjne i od razu nie te, co powinnam. Po raz pierwszy się z kimś kochałam i od razu zaszłam w ciążę, a do tego jeszcze nie z tym facetem, z którym powinnam. Potem kochałam się jeszcze z wieloma, a po jednej nocy o nich zapominałam. Jedyne, o czym zawsze pamiętam, to pigułki. Jeżeli zapomnę o zabezpieczeniach, to zawsze potem łykam pigułkę „po”.

Natychmiast. Z tego powodu rozregulował mi się cykl miesięczkowy. Nigdy nie brałam pigułek antykoncepcyjnych, bo nie mam stałego partnera. Chciałam iść na zastrzyk, ale jakoś nigdy mi się nie udało. Pewnie podświadomie trochę się boję. Parę razy podejrzewałam, że jestem w ciąży. Raz nawet zadzwoniłam do tego gabinetu sprzed czterech lat, żeby sprawdzić, czy jeszcze działa. Ale w końcu okazało się, że nie jestem w ciąży. Poczułam ulgę (no i mogłam przepuścić pieniądze przeznaczone na ewentualny zabieg).

Oczywiście teraz zawsze mam przy sobie prezerwatywy.

Wręczam je tym facetom, którzy chcą ich używać. W domu też mam niezłą kolekcję: cienkie, kolorowe i bezbarwne, zapachowe... próbowałam wszystkich. Za każdym razem, gdy idę po nie do apteki, nie czuję się zażenowana. W niczym nie przypominam tamtej zawstydzonej dziewczyny, którą kiedyś byłam.

11 lipca 2003 Niespełnione pragnienia

Po wprowadzeniu nowych procedur wewnętrznych w pracy ja też zaczęłam pisać jakieś unowocześnione plany. Teraz jednak mam swoje powody, by machnąć na nie ręką.

Ten nowy system poza tym, że przyprawiał mnie o bezsenność i mdłości, nie przyniósł żadnych widocznych zmian na lepsze.

Gdy przygotowywaliśmy jedno z wydań, przez cztery dni czekaliśmy aż autor z Hongkongu wreszcie dośle nam swój artykuł. W końcu dostał, ale bez zdjęć (oczywiście nic nam o tym nie powiedział). Poprosiłam w redakcji o kilka dni zwłoki, cały poniedziałek spędziłam na wyszukiwaniu zdjęć. Znalazłam kilkanaście. Z bólem, ale przeszło.

W związku z tym nie udało mi się w poniedziałek skończyć mojego własnego artykułu. Chciałam jeszcze dostać kilka zdjęć, żeby we wtorek przed południem móc zająć się swoimi sprawami.

We wtorek po południu w końcu dotarły do mnie fotki z Szanghaju, które zagubiły się gdzieś po drodze. Kilkanaście zdjęć, nad którymi trzeba było jeszcze trochę popracować. Poprosiłam o kolejne dwa dni zwłoki. Chciałam oddać wszystko w czwartek, w środę dział fotoedycji ma wolne.

We wtorek wieczorem byłam skonana. Zasnęłam, zanim zdążyłam zasiać do komputera.

W środę miałam kilka spraw do załatwienia. W końcu wieczorem usiadłam i w bólach skończyłam felieton. Inaczej nie zdążyłabym przed zamknięciem numeru.

Dzisiaj od rana siedziałam w wydawnictwie i redagowałam swoje artykuły. Skończyłam po południu, ale wtedy redaktor wydania zażyczył sobie, żebym jeszcze raz przejrzała te artykuły (zdarzyło mu się to po raz pierwszy). Potem kilka spotkań, jedna kłótnia. Zdołowana, wyrzucałam co lepsze kawałki ze swoich artykułów. I jakby tego było mało, pisarz z Szanghaju znowu poprosił o przesunięcie terminu dostarczenia artykułu. Przez cały dzień walczyłam z chęcią rzucenia tej roboty.

Zawsze bałam się reorganizacji, rozwiązań systemowych i zbiorów zasad.

11 lipca 2003 Świąteczko w tunelu

Przed chwilą wyszłam coś zjeść i w windzie natknęłam się na byłą koleżankę z pracy. Wyraźnie nie wiedziała, co powiedzieć, więc stwierdziła:

- Wyładniałaś ostatnio.
- Niemożliwe, nie pamiętam, kiedy się wyspałam.
- Naprawdę?!



No dobra, niech jej będzie. To wszystko dlatego, że kiedyś w wydawnictwie bywało bardzo nerwowo i każdy spalał się w robocie tak, że prawie nic z niego nie zostawało.

Wracałam sobie powoli do pracy po obiedzie, gdy w zasięgu wzroku pojawił się jakiś wyglądający znajomo mężczyzna.

Pewnie pracujemy w jednym budynku. Zbliżyliśmy się do siebie, wymieniliśmy uśmiechy. On też najwyraźniej czuł potrzebę, żeby zagadać ciszę, wypalił:

— Z bliska jest pani nawet jeszcze ładniejsza. Odpowiedziałam bez związku:

— Właśnie wracam z kolacji.

Ale jakoś tak miło się poczułam. Zupełnie niespodziewanie usłyszałam dzisiaj dwa komplementy.

14 lipca 2003 Białe zęby

W zeszłym tygodniu siedziałam na tylnym siedzeniu w taksówce, w lusterku dostrzegłam białe zęby kierowcy.

Słuchał jakiejś audycji o miłości,  
a ja ciągle widziałam jego śnieżnobiałe zęby.

Takie zdrowe i seksowne,

Przyglądałam się jego zębom

i myślałam sobie, że Chiny wcale nie są takie złe.

Potem skręciliśmy,

kierowca usiadł trochę inaczej niż przed chwilą.

I w lusterku zobaczyłam jego bladą anemiczną twarz.

Zaczęłam podziwiać widoki za oknem.

14 lipca 2003

Po raz pierwszy wkładam białą spódnicę

Najpierw ostrożnie wkładam białą bieliznę (choć powinnam raczej włożyć czarną)

I do tego bardzo stonowany czarny żakiet (z tych eleganckich z delikatnym białym wzorkiem)

Obecnie spotykam się z dwoma opiniami:

1. Moje ubrania są zbyt grzeczne (no to jutro ubiorę się bardzo niegrzecznie!).

2. Ubieram się stylowo (opuściłam głowę, no tak, jestem w trampkach, pewnie...).

Przypominam sobie, że w filmie *Ogłoszenie matrymonialne* jeden z bohaterów wyznał, że podobają mu się kobiety w strojach pielęgniarek.

Gdybym ja zdecydowała się któregoś dnia na taki strój, to dopiero byłoby o czym gadać.

14 lipca 2003 Mężczyzna myjący ręce

Mój współpracownik idzie do toalety, zawsze zanim ruszymy w teren.

Ostatnio, gdy przeprowadzaliśmy wywiad w domu pewnej samotnej kobiety,

który trwał około trzech godzin,

on oczywiście musiał dwa razy wyjść do łazienki.

Salon był naprzeciwko łazienki,

więc wszystko było słychać.

Potem dobiegł nas chlupot spuszczonej wody.

Ten wielki facet przeszedł koło nas,

i to my poczułyśmy się zakłopotane.

A do tego dzisiaj  
poszliśmy na sesję zdjęciową do hotelu spa,  
w miejscu, gdzie mężczyźni mają wstęp wzbroniony.  
A on, po zdjęciach trwających może pół godziny,  
spytał kosmetyczkę:  
„Gdzie jest łazienka?”.  
Zachował się niestosownie,  
a potem bez żadnego skrepowania zaczął hałasować w toalecie.  
To nie pierwsze takie jego zachowanie. Kilka miesięcy temu,  
też w salonie spa przeznaczonym dla kobiet, przeprowadzałam na  
zewnątrz wywiad z szefową. Potem weszliśmy razem, żeby  
zobaczyć, jak udały się zdjęcia.  
Okazało się, że on akurat jest w łazience, Nawet nie zamknął za  
sobą drzwi.  
Zawsze mam ochotę go zapytać,  
czy naprawdę nie może już wytrzymać?  
Chociażby z tego powodu,  
że mężczyźni nie powinni korzystać z damskich toalet. Ale nigdy  
nie przeszło mi to przez usta.

17 lipca 2003

Dla mojego ukochanego Lenia (1)

Po południu słuchałam płytki *OK Computer* Radiohead, czwarta  
piosenka *Exit music (for a film)*.

Po południu Leń nieprzytomnie spacerował po ulicach  
Szanghaju. Czuł się zagubiony.

Im bardziej zagubiony się czuł, tym bardziej przypominał tego mężczyznę, w którym chciałam się zakochać. Dwudziestego trzeciego grudnia 2002 roku wyznałam mu, że bardzo go lubię. Powiedział, że to pewnie dlatego, że jeszcze nigdy mnie nie zranił. Dzisiaj przerzucałam jakieś stare zeszyty ze studiów. W jednym z nich znalazłam wywiad z Leniem z 2000 roku.

Początek brzmiał tak:

***Szukam kogoś, kto nie będzie zbyt mocno stapał po ziemi, ale raczej lekko unosił się tuż nad nią. Przyjaciele mówią o mnie „Pędziwiatr”. Pewnie coś w tym jest, nigdzie nie zagrzewam miejsca.***

Pędziwiatr w rzeczywistości zachowuje się trochę inaczej. Nie ma zwyczaju sypiać nago i nie przepada za różnymi ludzkimi gierkami. Kolekcjonuje zegarki i tylko raz zakochał się na śmierć i życie. Nazwać kogoś „Pędziwiatrem”, to tak jakby dać mu do zrozumienia, że jest nierzetelny i nie można na nim polegać, ale za to jest tolerancyjny. Może nawet zbyt otwarty.

Koniec artykułu:

***Pędziwiatr, 1,78 m wzrostu, wysoki i szczupły. Może niezbyt przystojna twarz, ale jest w nim coś przynoszącego ukojenie. Przypomina bohaterów harlekinów. W trakcie trwającego przez trzy godziny wywiadu zadałam mu około stu pytań. Nazwał mnie „mechaniczną pomarańczą”. Dodał, że on sam jest drugą „mechaniczną pomarańczą”.***

***Coś tam pisał w swoim laptopie. Udało mi się przeczytać tylko pierwsze zdanie: „ Często w samym środku nocy ogarnia mnie strach, że zagubię gdzieś samego siebie. Tak naprawdę jestem wiecznym wędrowcem, nie lubię rutyny i tyle”.***

Na początku grudnia 2002 roku opuścił Kanton. Pomyślałam o tym, jacy byliśmy wobec siebie szczerzy, a z moich oczu popłynęły łzy.

W czerwcu 2003 roku odkryłam, że pisze blog. Właśnie wtedy założyłam mój własny dziennik internetowy. On przyjął nicka „Leń”, a ja jestem *Muzimei* — „Piękne Drzewo”.

17 lipca 2003

Dla mojego kochanego Lenia (2)

Wśród tych odręcznych notatek odnalazłam jeszcze jeden kawałek pod tytułem *Kim jestem*. To jedna z pierwszych opowieści, jakie zapisałam. Bardzo szczerą, ale jest w niej zdecydowanie zbyt wiele słów.

Fragment:

— *Halo?* — *odezwał się męski głos.*

— *Halo...* — *głos kobiety.*

— *Halo!* — *zniecierpliwiony głos mężczyzny.*

— *Halo* — *zniecierpliwiony głos kobiety.*

*To właśnie pierwszy dialog Lolo i Pędziwiatra. Lolo nie wiedziała, z kim rozmawia.*

*Lolo zorientowała się po chwili, że pewnie wykręciła nieprawidłowy numer, ale już zdążyła poczuć sympatię do tego męskiego głosu po drugiej stronie. Uznała, że musi należeć do kogoś wyjątkowego. Lolo nie mogła mu się oprzeć, wyczuła w nim głębię. Lolo już tak miała, że lubiła określać charakter ludzki, kierując się tembrem głosu. Zwłaszcza pod wieczór...*

— *Z kim rozmawiam?* — *spytała Lolo.*

— *A z kim ja rozmawiam?* — *odpowiedział pytaniem na pytanie Pędziwiatr.*

— *Wiem, że pan nie wie, kim jestem, ale możliwe, że ja wiem, kim pan jest!* *Lolo nie miała zamiaru odpowiadać wprost.*

— *Cha, cha...* — *zaśmiał się Pędziwiatr.* — *A jeżeli ja wiem, że nie wiem, kim pani jest, to mogę natychmiast odłożyć słuchawkę— kontynuował.* — *Jestem Pędziwiatr—przedstawił się na koniec.*

Kolejna scena

*Lolo wciąż jeszcze rozpamiętywała sposób, w jaki wymawiał słowo „ halo ”. Nigdy przedtem nie słyszała, by jakiś mężczyzna tak je wymawiał. Prędkość, intonacja, emocje to wszystko było wyjątkowe, przykuwało uwagę. Za każdym razem, gdy do niego dzwoniła, czekała na to słowo. Zupełnie oszalała na jego punkcie, nigdy nie miała dość.*

Tu pozwolę sobie na uwagę, że miłość Lolo karmiła się marzeniami. Podobnie jak osoby chore psychicznie nie była w stanie oderwać się od złudzeń.

Jeszcze jeden fragment

*Trzy dni później, znowu pod wieczór. Biaobiao sprzedała Lolo pewną fantastyczną informację. Była tak dobra, że aż przerwało połączenie. Dokładnie tak: gdy tylko skończyła mówić, w słuchawce zapadła głucha cisza.*

*Potem Lolo dodzwoniła się do Pędziwiatra.*

*— Halo — powiedział męski głos. To jeszcze nie było nic szczególnego. Dopiero słowa, które popłynęły po tym pierwszym „ halo ” brzmiały wyjątkowo. Drugie „ halo ” zwykle jest przepelnione zdziwieniem i zaskoczeniem.*

*— Kim ja jestem? — zapytała kobieta.*

*— Halo.*

*Lolo w końcu usłyszała ten głos. Natychmiast poczuła, że w jej krwi zachodzą jakieś nadzwyczajne reakcje chemiczne.*

*O czym rozmawiali? Lolo powiedziała, że Biaobiao sprzedała jej jakąś dobrą nowinę. Podobno Pędziwiatr chciał się dowiedzieć, kim jest Lolo. Pędziwiatr powiedział, że wcale o to nie wypytywał. Lolo powiedziała, że to dobrze, że nie ma takiej potrzeby. Lolo tylko tak mówiła, ale było widać, że jest przybita.*

Lolo to po prostu dwudziestodwuletnia ja. Leń chciał wiedzieć ile mam lat, gdy wyjeżdżał z Kantonu. Spytał:

- Ile lat kończysz w tym roku?
- Dwadzieścia cztery
- No to na pewno nie jesteś już dzieckiem.

17 lipca 2003 Randka

Moja komórka to bardzo stary model Motoroli.

W jej pamięci mogę zapisać tylko sto numerów telefonów.

Jeżeli nie dzwonię do kogoś przez trzy miesiące, to numer tej osoby może zostać wykasowany.

Zwolnione miejsce natychmiast zajmuje inna osoba.

Zeszłej nocy

chciałam znaleźć miejsce na nowy numer telefonu starszej siostry,

więc wykasowałam faceta, którego poznałam w czasach SARS-u. Zapraszał mnie do klubów, jedliśmy razem ostrygi, podarował mi sześć kompaktów. Był żonaty.

Dzisiaj rano dostałam SMS-a od nieznajomego: „Dzień dobry kochanie!”.

„Kto?”. — Od razu wysłałam wiadomość z pytaniem. To był on.  
„Słodziutka masz czas dziś wieczorem?”.

„A, to ty. Jeżeli chcesz się ze mną umówić, to może trzeba było zadzwonić trochę wcześniej, no bo...”.

„Byłem zajęty. W czasach SARS-u wołałem nie wychodzić za wiele, po SARS-ie pojechałem do Szanghaju, dopiero co wróciłem do Kantonu”.

„No to zajmij się żoną i dzieckiem, a nie kochanką”. „Dobrze, zrobię, jak uważasz”.

Minęło pół godziny i przysłał mi kolejnego SMS-a: „Bardziej chciałbym spędzić dzisiejszy wieczór z tobą”.

Hę, nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Poznałam go w sieci, miał nicka „Dialektyk”.

Klasa średnia. Mało brakowało, a pod wpływem tych ostrzeg zrobiłabym to z nim w samochodzie.

Pisałam do późnej nocy, ale nie mogłam się przestać zastanawiać nad tym, jak mu się wiedzie.

Usuń to, usuń, dosyć.

17 lipca 2003 Przepalenie

Cztery lata temu pewna trzydziestoletnia pracownica pewnej firmy reklamowej zobaczyła, jak wychodzę na papierosa.

Potem powiedziała mi, że kiedyś też tak odpalała jednego od drugiego.

Aż któregoś dnia jej organizm odmówił współpracy. Gdy tylko zaczynała palić, od razu robiło się jej niedobrze. W końcu rzuciła.

Przez ostatnie kilka dni zastanawiałam się, czy może ja też nie jestem przepalona.

Tak jak zawsze, gdy tylko gdzieś usiądę, od razu myślę o papierosie.

Ale gdy palę, zupełnie nie sprawia mi to przyjemności.



Niedobrze mi się oddycha, o śmietniku w buzi nawet nie wspomnę.

Po wypaleniu połowy mam ochotę wyrzucić resztę.

Nie minęło dużo czasu,

a znowu przyzwyczałam się do tego uczucia,

Znowu...

Smutne to,

ale nie chcę rzucać.

18 lipca 2003 Śmietnik

Pewnie jest tak jak myślę: wszystkie moje znajome codziennie śledzą moje zapiski.

Mimo że nigdy nie powiedziałam im, że mam swój blog.

Sądzę, że to dokładnie tak jak kiedyś, gdy dzwoniłam do nich codziennie, żeby poplotkować.

Tylko że zapisanie tego, o czym gadałyśmy przez godzinę, zajmuje mi ładnych parę godzin. Można się wykończyć.

Kiedyś moje znajome pełniły funkcję kontenera na odpadki, mogłam wyrzucić z siebie wszystko.

Teraz takim śmietnikiem jest mój blog, cha cha...

Znajoma znowu podzieliła się ze mną nowymi plotkami.

Na przykład koleś z sieci polecił jej blog jakiejś szalonej kobiety z Kantonu. Gdy tylko przeczytała parę zdań, od razu wiedziała, że to moje.

Albo że jakiś aspirujący do kręgów artystycznych facet

opowiadał mojej przyjaciółce, że jestem bardzo utalentowana.

Nie wiedział, że to moja znajoma.

## TOP 1

Ostatnia wola

Bardzo dziękuję moim braciom i siostram w necie za wynoszenie i przetwarzanie moich śmieci!

I na pewno będę wam codziennie dostarczała czegoś nowego do czytania!

PS Nawet nie wiem, czy moja przyjaciółka czytała ten blog. A może uznała, że jest nic niewart?

PS 2. Przed chwilą powiedziałam do znajomego z pracy:

„Ogłoszono, że społeczność międzynarodowa chce, by wartość chińskiej waluty wzrosła!“. Odpowiedział: „Tak, to ważne, ale powinnaś to była ze mną wcześniej omówić“.

Śmiechu warte.

18 lipca 2003

Drugie życie śniętej ryby

Dzisiaj po południu

znowu zadzwonił do mnie facet dawno wykasowany z mojego życia.

— Znasz jakieś fajne miejsca, które można odwiedzać popołudniami?

— Po południu wszędzie jest dobrze.

— Ale ja chcę gdzieś iść z dziewczyną.

— No to pójdziesz po prostu tam, gdzie ona będzie chciała, i tak będzie najlepiej.

— Ale ja myślałem o tobie... Szok!

— Aaa... po południu będę w pracy, wieczorem też będę w pracy, w weekend pracuję, no po prostu nie mam czasu, żeby ci towarzyszyć w spacerach.

Jego także poznałam przez Internet. Miał ksywkę „Casanova”.

Jakieś pół roku temu dwa razy z rzędu poszliśmy do łóżka.

Pierwszej nocy było naprawdę gorąco, drugiej nocy było nijako.

Uważałam, że jest zbyt przeciętny i już nigdy więcej się z nim nie umówię.

Potem jeszcze raz spotkaliśmy się w knajpie o nazwie Ludingji na kociołek mongolski z baraniny.

Poszliśmy do pobliskiego baru o bardzo porządnym wyglądzie, żeby obejrzyć jakiś zakazany film.

Trzymaliśmy się za ręce.

Po raz ostatni widziałam go w S.W.

Nawet siedziałam obok niego przy stole, przy którym wbijaliśmy noże w tamtejsze steki.

Potem, jeszcze tłustym palcem, wskazałam na mojego dealera, „Tatusia” kotka QQ, i powiedziałam:

— Kochałam się z nim w tym barze, na kontuarze. Teraz codziennie tu przychodzę, siadam sobie, zamawiam drinka i bezczelnie się na niego gapię.

Potem on zniknął, sam z siebie, tak po prostu!

18 lipca 2003 1)J Mix

Nie chcę rzucać palenia.

Może zmienię po prostu markę papierosów.

Kupiłam sobie truskawkowe DJ Mixy. A to dlatego, że wpadłam znowu na swojego byłego sprzed czterech lat.

To on kiedyś kupował mi czerwone kartony DJ Mixów.

Teraz ma nową dziewczynę, o dwanaście lat starszą od niego.

Ona pochodzi z Pekinu.

Po raz pierwszy wróciłam do DJ Mixów rok temu w zimie.

Dostałam całą ramkę w prezencie od kobiety prowadzącej bar,

żółte DJ Mixy o smaku cytrynowym. Upiłam się tamtego

wieczoru i wróciłam do domu z DJ Mixami pod pachą i dopiero

co poznanym Francuzem przy boku.

Szefową baru była samotna trzydziestoletnia kobieta. Następnego

dnia wcześniej rano wysłała mi SMS-a. Napisała, że jest

wstawiona i że bardzo chce się ze mną zobaczyć. Tak bardzo, że

aż zbiera jej się na płacz.

Trochę się wystraszyłam.

Bałam się, że będzie ode mnie oczekiwała, iż odwzajemnię jej

uczucia.

I nigdy więcej jej nie widziałam.

Teraz palę już ostatniego papierosa z tego pudełka. Wiedziona

ciekawością, zapragnęłam w końcu dowiedzieć się, skąd się

bierze ten truskawkowy smak.

Google nie bardzo mi pomogła,

ale za to znalazłam piękny kawałek literatury z DJ Mixami w roli

głównej.

***Xiaonuo i ja umówiliśmy się w małej tybetańskiej knajpce przy***

***wylocie bazaru jedwabnego o siódmej wieczorem. Już***

*wcześniej często się tam spotykaliśmy. Wszedłem za wcześnie, już wpół do siódmej dotarłem na miejsce. Gdy uchyliłem drzwi, dostrzegłem siedzącą w ich pobliżu Xiaonuo. Była tam przede mną. Wyglądała naprawdę nieźle, tylko jakoś tak mało radośnie. Zauważyłem, że zmieniła markę papierosów, teraz paliła angielskie DJMixy. Na pudełko było napisane specialfeel. W wypełnionym zapachem kadzideł tybetańskim wnętrzu dało się wyczuć delikatną cytrynową woń. Xiaonuo nie miała zwyczaju, ot tak sobie, zmieniać marki papierosów, więc w jej życiu na pewno musiało wydarzyć się coś nowego. O rany, a ja tylko chciałam uniknąć przepalenia. Zwykle co kilka miesięcy zmieniam papierosy na inne.*

19 lipca 2003

Moje występne życie

Bałagan w pokoju przekroczył moje granice wytrzymałości. Im więcej było śmieci, tym bardziej się czułam poirytowana.

Nastawiłam jeden z przecenionych CD za pięć juanów. Czarny klan to R&B made in Taiwan. Ale okazał się zajebisty.

Kiedyś zespół 13 wiadomości pożyczył sobie od Czarnego klanu melodię kawałka *Moje życie*. W ich wykonaniu brzmiało to tak:

*Moje życie, nieprzyzwoite, palę. Moje życie nieprzyzwoite, codziennie włóżę się, moje życie nieprzyzwoite, tak jak kundel...*

Czarny klan nagrał inne słowa:

*Czas to pieniądz.*

*Wiem, ale przepuszczam go każdego dnia. Dlaczego?*

*Mimo że jestem najbardziej pożądanym piosenkarzem na Tajwanie,*

*To, żeby przeżyć,*

*zaczę chodźć do McDonalda.*

*Niektórzy mówią mi: „Jesteś bogiem”.*

*A ja jestem tylko ulicznym poetą. Nie jestem.*

*Jestem tylko włóczęgą, leniem.*

Gdy Czarny klan chce komuś dołożyć, to zwykle nie zna litości  
— *Anioł numer 13:*

*Im więcej mi zapłacisz, tym bardziej będę twój, im więcej mi  
zapłacisz, tym bardziej będę twój;*

*Stary człowiek przy zachodniej bramie:*

*Wszyscy myślą o młodszej siostrze, zaraz ustawią się w kolejce  
choroby nerek impotencja i poranne poty  
czujesz, że zaczynasz śmierdzieć...*

Była trzecia nad ranem, a ja ciągle nie miałam dosyć. Zmyłam  
cały brud ze ścian i framug, zrobiło się wykurwiście czysto.

Już taką mam naturę, że lubię bulwersować otoczenie. Uważam  
nawet, że czasami jestem zbyt ugrzeczniejsza. A gdy na wiosnę  
obejrzałam *Beijing babes*, to uznałam, że gdy miałam piętnaście  
czy szesnaście lat, to zdecydowanie niewystarczająco się  
buntowałam.

Od dawna wielbiłam tych samolubnych, zakłamanych, ob-  
dartych, zmarzniętych poetów, piosenkarzy, malarzy. Zadawa-  
łam się z wieloma z nich. Ale za bardzo zatraciałam się w tych  
związkach. No i potem zaczęłam się spotykać z kompute-  
rowcami, przedstawicielami klasy średniej, Chińczykami z za  
granicy, obcokrajowcami. Gdzieś między nimi trafił się jeszcze  
kierowca taksówki, właściciel sklepu... Naprawdę, kurwa,  
śmieszne...

Jest zdecydowanie za gorąco. Jutro zainstaluję klimatyzację.

19 lipca 2003 Gorąco aż boli

Jedna z przyjaciółek powiedziała do mnie kiedyś: „Pałace uczucia powodują, że człowiek traci kontakt z rzeczywistością”. Już kilka razy zdarzyło mi się „poparzyć”.

Gorąco powoduje, że człowiek traci czujność, a razem z nią wolę walki.

Gdy tylko to do mnie dotarło, stałam się bardzo przewrażliwiona. Nie chciałam słyszeć o niczym, co byłoby nie po mojej myśli. Spokojna muzyka oblepiała mnie jak błoto, jeszcze bardziej pogłębiała uczucie pustki.

Jeżeli chodzi o jedzenie, to też stałam się bardzo wybredna. Po białych grzybach moon, papai, zajęłam się pastą z leczniczych grzybów, ale w połowie odechciało mi się jeść cokolwiek.

Czułam jakieś zimno w okolicach żołądka, za to cała powierzchnia skóry sprawiała wrażenie poparzonej.

Wyobraziłam sobie, że dookoła mnie unoszą się bańki mydlane. Jak w transie rzuciłam się, żeby je poprzebijać. Rozluźniłam się. Wszędzie bańki. Pełno, jestem przepelniona uczuciami.

Nie jestem w stanie zrobić nic poza planowaniem kolejnych grzechów.

Fantastycznie. I pomyśleć, że niektórzy faceci boją się puszczać wodze fantazji. Poruszają się od A do B, od „jeden” do „dwa”. A ja wyobrażam sobie ich przystojne twarze, zapach ich oddechów i to, jak są zbudowani.

Nieprzyzwoite myśli są trochę jak pyszne lody w upał. Nieważne, czy przed jedzeniem, czy w trakcie, zawsze pozostają tak samo kuszące.

Nieprzyzwoite myśli są dobrą metodą na schłodzenie organizmu. Pozwalają skupić uwagę, obniżają temperaturę ciała, pomagają się uspokoić.

Całkowicie oswobadzają i rozluźniają ciało. Kilka kropli potu spłynęło mi po ramieniu, pozostałe pory sprawiały jednak wrażenie zatkanych. Nieprzyjemne uczucie.

Nadal nie czułam się za dobrze. Było strasznie gorąco. Tak bardzo, że nie mogłam już tego wytrzymać. Objąć kogoś teraz byłoby równie nieprzyjemne jak śmierć.

Myślałam przez cały czas o tym, że chciałabym się znaleźć w środku bańki mydlanej.

Poczuć się jak nienarodzone dziecko, dyfuzujące w wodach płodowych.

20 lipca 2003 Mały M.

Po raz pierwszy spotkałam Małego M. w Windlower. M.L. przyprowadził znajomego z branży filmowej. Wtedy, gdy go przedstawiał, nie usłyszałam wyraźnie nazwiska. Nie wiem, czy było francuskie, czy angielskie. W każdym razie pierwsza litera na pewno brzmiała „m”. Powiedziałam: „No to będę cię nazywała Małym M”.

Już w trakcie naszego pierwszego spotkania czułam, że powinnam iść z nim do łóżka. Zajmował się filmami eksperymentalnymi. Był cyniczny, a do tego sprawiał wrażenie zażenowanego. Zamawiał koktajle na chybił trafił. A jeszcze nie dopił whisky.

Ostatnio widziałam Małego M. u S.W Kompan cały czas dolewał mu do kieliszka. Małemu M. rozwiązał się język, gadał bez przerwy. O nieszczęśliwej miłości z czasów studiów, do



której nigdy nie miał odwagi się przyznać i o tym, jak przez trzy lata mieszkał we Francji. Codziennie wcinał spaghetti i pieczywo. W końcu zwymiotował z przepicia i sam z siebie zaproponował, żebyśmy spędzili razem noc.

Mały M. zadał mi pytanie:

— Czy jutro będę mógł się spotkać z kimś z gazety?

— Raczej nie — odpowiedziałam. On na to:

— A jednak tak, jakoś to wytrzymam.

Przypomniałam sobie zdanie, które kiedyś wypowiedział Leń:

„Jeżeli niczego się nie robi, to jest nudno, ale jeżeli się coś zacznie robić, to kończy się to jeszcze większą nudą”.

23 lipca 2003 Dla „Burej”

Przerażasz mnie, taki długi komentarz. To ty napisałaś ten artykuł?

Jeżeli chodzi o DJ Mixy, to robią je w czterech smakach: cytrynowym, truskawkowym, jabłkowym i czekoladowym.

Jeszcze nie spróbowałam wszystkich, ale jestem blisko...

A co do mojego „C.V. palacza”, to na studiach paliłam przede wszystkim salemy. Od czasu do czasu sięgałam po YSL czymore. Salemy mają tę zaletę, że są bardzo lekkie, delikatne. Kiedy pisałam powieść, odpalałam jednego od drugiego, w końcu zupełnie przestałam czuć ich smak.

YSL są po prostu ładne. Śnieżnobiałe, smukłe, długie. Papierosy dla dam. Nie są tak przesadnie cienkie jak capri (nigdy się do nich nie przyzwyczaiłam, zawsze czułam się, jakbym miała w ustach wykałaczkę, a nie papierosa).

Ale z drugiej strony YSL są zbyt ciężkie, zamulające, w ustach jeszcze przez długi czas pozostaje po nich nieprzyjemny posmak.

Cygaretki more były tym pod koniec dekady lat osiemdziesiątych, co aspirujące do kręgów artystycznych dziewczęta lubiły najbardziej. Palenie ich dawało mniej więcej taki efekt, jakby przesiadywanie w barze w tradycyjnym stroju ąpao. Z niejednych ust na pewno wyrwałby się okrzyk zdziwienia na taki widok. Bibułka more'ów jest brązowa i dosyć gruba, nie zdarza się, żeby spadał z niej popiół, a po zaciągnięciu się kilka razy — znika.

Gdy poszłam do pracy, wróciłam na jakiś czas do salemów. Po zmianie pracy od czasu do czasu popalałam czerwone zongdu, do momentu, gdy zupełnie przypadkiem odkryłam chahua.

Zakochałam się w ich delikatnym aromacie i zapachu. Nie rozstawałam się z nimi ani na chwilę przez pół roku. A potem, nie wiem dlaczego, ale za każdym razem gdy wkładałam tego papierosa do ust, zupełnie nieświadomie zaczynałam obgryzać filtr. Z tego powodu przerzuciłam się na zhongnanhai.

Zhongnanhai są nieodłącznym atrybutem wszystkich facetów z branży muzycznej czy reklamowej. Także malarze nigdy się z nimi nie rozstają. Ja cieszyłam się tą marką przez pół roku, a potem znowu zaczęłam szukać. Zakochiwałam się po kolei w qixingach, camelach, davidoffach...

27 lipca 2003 LOW

„Niski, słaby, zanikający, schlebiający niewybrednym gustom”... (ze słownika języka angielskiego).

***all songs written and performed by LOW\****

Zewnętrzna strona dłoni jest czerwona, wewnętrzna czarna. Wyraźnie widoczne żyły. Tak wygląda okładka specjalnego wydania tego albumu.

**\* *All songs...* (ang.) — wszystkie utwory zostały napisane i wykonane przez LOW.**

Bez przerwy męczą mnie wspomnienia, mam wrażenie, że zaraz rozpadnę się na kawałki.

Czasami myślę, że któregoś dnia zabiję się na oczach wszystkich mężczyzn, których kochałam i tych, z którymi się kochałam.

Czasami we śnie widzę, jak tonę.

Wczoraj wieczorem przyśniły mi się dwa trupy, brata i bratowej. Leżeli razem na łóżku, uduszeni.

Dzisiaj widziałam martwych starszego brata i ojca, a do tego ducha bratowej.

Budzę się zrana zimnym potem.

28 lipca 2003 Sen

Nie pamiętam, od czego to wszystko się zaczęło.

Pamiętam dokładnie, że zgubiłam się na jakimś osiedlu. Czułam się bardzo samotna, gdy sama jedna błąkałam się po ulicach, które trochę przypominały wnętrza biur. Nie miałam na sobie ubrania. Przed moimi oczami wyrastały ściany zbudowane z czarnych aktówek. Krążyłam między nimi, szukając swojej teczki. Przerzucałam dokumenty i zupełnie przypadkiem odnalazłam pomiędzy nimi moje ubranie.

Czym prędzej je włożyłam i nadal błąkałam się w poszukiwaniu wyjścia z tego labiryntu. Znajomy o imieniu Dingsu powiedział mi, że widział moją aktówkę w pokoju, który teraz zajmuje inna dziewczyna. Wysłał mnie do gabinetu jej ojca. Miałam tam na nią poczekać.

Ojciec dziewczyny był uznanym intelektualistą. W jego sypialni było mnóstwo książek. Był też projektor, pokazał mi parę slajdów. Na jednym z nich był most. To było bardzo stare zdjęcie, ale wydawał mi się podobny do mostu Wyzwolenia

w Kantonie. Wielkimi czerwonymi znakami była na nim wypisana nazwa ulicy: Kantońska. Droga rozwidlała się, przechodząc w dwie węższe ulice... Wytłumaczył mi kilka zagadnień z dziedziny transportu, a potem pojawiła się ta dziewczyna z moją torbą. Opuściłam wreszcie osiedle i wróciłam do Kantonu. Potem nastął weekend. Rzeński ranek, piękna pogoda i pachnące powietrze. Postanowiłam wybrać się nad rzekę. Gdy tylko wyszłam, natknęłam się na piękną koleżankę z ławki, jeszcze z liceum, oraz na równie uroczą dziewczynę z równoległej klasy (w rzeczywistości pewnie nigdy więcej ich nie spotkam, ale to był sen). Wychodziły z centrum rekreacyjnego, trzymając się pod ramię. „Dokąd idziesz?”, spytały, gdy tylko mnie dostrzegły. „Nad rzekę”, odpowiedziałam. „Po co?”. „Słyszałam, że otworzyli tam kilka nowych sklepów, chciałam zobaczyć, co mają ciekawego”. „Pa, pa!”, rzuciły, uśmiechając się na pożegnanie. Potem zobaczyłam przed sobą otwarty egzemplarz „Cosmopolitana”. Na jednej ze stron zamieszczono bardzo niewyraźną poszarzałą fotografię. Mimo to zdjęcie miało jakiś nieodparty urok. To była reklama sklepu z ciuchami i biżuterią (fotka trochę podobna do tej, którą G.M. pstryknęła wczoraj swoją cyfrówką). Tym bardziej poczułam się uradowana, że to jest właśnie ten sklep, którego szukam. Nazywał się „Źródło” (widziałam już kilka sklepów o podobnie brzmiących nazwach). Był też telefon kontaktowy, a nawet numer telefonu komórkowego zaczynający się od 13817...

Gdy tylko zobaczyłam ten numer, coś we mnie zadrzało. Aż się obudziłam. To dzwoniła Adan. Okazało się, że gdzieś zgubiła telefon i potrzebny był jej numer Mou Shi. Przetarłam oczy i próbując bezskutecznie wrócić do rzeczywistości, przeglądałam numery telefonów zapisanych w pamięci telefonu. Aaa, numer Mou Shi zaczynał się od 13817.

28 lipca 2003 Serce na dłoni

Przez kilka ostatnich dni nie miałam czasu na pisanie dziennika, więc dopiero teraz uzupełniam wpisy.

Nie wiem zupełnie, kto to czyta, ale często zdarza się, że gdy tylko o kimś wspomnę na blogu, to ta osoba natychmiast przypomina sobie o moim istnieniu.

Jestem wykończona,

a zanoszą się na to, że w tym tygodniu znowu będę bardzo zajęta.

W zeszłym tygodniu byłam w Hongkongu,

przez osiem czy dziesięć dni nie miałam czasu pisać.

I czasem mam ochotę zapytać:

„Czy wam się wydaje, że ja nie muszę zarabiać na chleb?”.

Uważam, że jestem istotą społeczną. Tylko tyle, że czasem pozwalam sobie na małą przerwę w tej bieganinie i kolejny romans,

ale w ostatecznym rozrachunku praca zwycięża. Potrzebuję prawdziwych tematów, nieprzeciętnych doświadczeń,

i to tylko po to, żeby to wszystko potem dobrze sprzedać...

Tym bardziej jestem wdzięczna wszystkim mężczyznom, którzy zechcieli się ze mną kochać,

a szczególnie tym, którzy dostarczyli mi tematów do moich felietonów.

Jestem przepełniona poczuciem winy,

ponieważ powinnam była obdarzać ich miłością i trwać przy nich,

ochronić ich uczucia i prywatność.

Tym bardziej sama się sobie dziwię, że potrafię być taka silna.  
Ktoś znajomy powiedział mi kiedyś: „Kiedy czytam to, co napisałaś, to martwię się, że któregoś dnia palniesz sobie w łeb”.  
Gdy to powiedział, o mało co się nie poryczałam.  
To tak jakbyście wstąpili w szeregi mafii. Nie ma odwrotu.  
Nawet po śmierci wasza dusza należy do mafii. Pozostaje wyrzutkiem w świecie duchów.  
Żaden mężczyzna nigdy się we mnie nie zakocha.  
Jeżeli zapragnę miłości,  
to utrzymanie jej będzie mnie kosztowało tysiąc razy więcej wysiłku niż kogokolwiek innego.  
Tylko że ja nie potrafię kochać. Przynajmniej nie teraz.  
Żyję sama na marginesie społeczeństwa jak kat. Nikt mi nie współczuje. Jestem panią mojego życia.  
29 lipca 2003 Nieźle!  
Przez siedem czy osiem godzin porządkowałam materiały. Nie miałam czasu ani na jedzenie, ani na sen.  
He? Jestem chyba najmniej wydajną osobą pod słońcem. I do tego w wiecznym niedoczasie.

Wczoraj rozmawiałam z przyjaciółką: „Myślę o samobójstwie. A zaraz potem o tym, ile jeszcze mam spraw do załatwienia, więc ciągle żyję”.

Kiedy wreszcie będę mogła nic nie robić?

1 sierpnia 2003 Ja i Chen Tong

Przeczytałam od deski do deski pierwsze wydanie *Chen Tonga* autorstwa Lenia.

Przed oczami natychmiast stanął mi ten chudy chłopak z bródką. Nie widywałam go zbyt często, a tym bardziej nigdy nie widziałam, żeby Chen Tong wybuchnął śmiechem.

Gdy spotkałam go po raz pierwszy byłam niewinną dwudziestoletką.

Wtedy zajmował się „Vision 21” (zmarł pod koniec zeszłego roku, nie spotykałam się z nim tuż przed śmiercią). Bardzo lubiłam magazyn „Vision 21” za czasów Chen Tonga. A do tego właśnie wtedy poznałam współpracującego z nim Qiu Daliego (facet o wyjątkowo wielkim nosie, urodzony w roku Bawołu). To było któregoś zimowego popołudnia. Nie padał śnieg, oczywiście. Niosąc właśnie ukończoną powieść eksperymentalną *Ulga*, szłam w kierunku galerii handlowej Xin'an. W podziemiu znalazłam telefon i wystukałam numer jednego z redaktorów zatrudnionych w „Vision 21”. Odebrał mężczyzna o bardzo niskim głosie i poinformował mnie, że Qiu Daliego nie ma. Potem się przedstawił: „Jestem Chen Tong”.

Wtedy lansowałam się na „dziecko ery mangi”. Tamtego dnia miałam na sobie jasny skórzany garnitur. Przypięłam czerwoną treskę. Całości dopełniał jaskrawy makijaż.

Chen Tong opisał mi drogę do biura, mimo to nie mogłam znaleźć jego pokoju. Weszłam do niewłaściwej klatki schodowej. Płatałam się i ciągle nie potrafiłam odnaleźć drogi. W końcu weszłam do jakiegoś pomieszczenia wypełnionego papierami. Gapiłam się, nie wiedząc, co dalej, aż w końcu ktoś się zlitował i zapytał: „Kogo pani szuka?”. Zobaczyłam szczupłego mężczyznę o ascetycznym wyglądzie, był w czarnym ubraniu. Pomyślałam, że to właśnie musi być Chen Tong. Stał przy oknie i czekał na mnie.

Chen Tong na pewno nie należał do facetów, których można zdobyć jednym zalotnym spojrzeniem. Miał w sobie surowość, budził respekt (i to nie dlatego, że pracował jako nauczyciel). Ludzie się go bali. Poczułam się żałośnie i śmiesznie w tym skórzanym garniturze z barwami wojennymi na twarzy (mogłam wyczuć, że nie w takich kobietach gustuje).

Konwersacja, która nastąpiła później, także nie należała do najbardziej udanych. Chen Tong nie spojrzał nawet na moją nową powieść (powiedział, że przekaże ją Qiu Lidzie). Otworzył nowy numer „Vision 21” i spytał o moją opinię. Pech chciał, że nie należałam do osób zorientowanych w najnowszych wydarzeniach kulturalnych, więc wyjąkałam kilka bezsensownych zdań. Nie skrytykował mnie, ale sprawiał wrażenie znudzonego. Pamiętam tylko tyle, że był tam artykuł o filmie i o Zhang Manyu. Spytał mnie, co bym napisała, gdybym to ja miała być autorką artykułu o Zhang Manyu. Speszyłam się tak, że zupełnie nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zupełnie jakbym nie zrozumiała, o co pyta.



Po tej nieudanej rozmowie rozstaliśmy się. Już nigdy więcej nie rozmawiałam z nim twarzą w twarz (tylko raz dzwoniłam do niego z prośbą o podanie mi numeru Zhang Xingxina i nawet nie miałam odwagi, żeby się przedstawić).

Ale spotkałam go jeszcze potem kilka razy zupełnie przypadkiem. Raz w klubie Maitian na prezentacji magazynu „Alternatywa”. Później współpracowałam z nimi, chociaż wtedy wydawało mi się to zupełnie niemożliwe. Chen Tong siedział w ciemnym kącie. Dostrzegł mnie, ja też go zauważyłam.

Wydawało mi się, że mnie poznał, co wprawiło mnie w niesłychane wręcz zakłopotanie.

Ale i tak najbardziej zawstydzona czułam się jesienią zeszłego roku, na pokazie drug qeens. Chen Tong siedział obok mnie. Było sporo wolnych miejsc. Przedstawienie zaczęło się i skończyło.

Nie zamieniliśmy nawet jednego słowa. Czułam dotyk bawełnianej koszuli, która spowijała jego szczupłe ciało.

Wyraźnie widziałam kolor jego spodni, najmniejsze wypukłości na materiale. Słyszałam każdy oddech. A i tak nie odważyłam się położyć ręki na oparciu znajdującym się pomiędzy naszymi siedzeniami. Siedział rozluźniony, a ja robiłam się coraz mniejsza.

Najgorsze nastąpiło w salonie. Rzuciłam się do bufetu.

Rozmawiałam o niczym z poznaną przed chwilą dziewczyną, w rękę trzymałam kieliszek czerwonego wina. Wtedy wszedł Chen Tong. Ponieważ zbłądziłam się podczas naszej pierwszej rozmowy, później już zawsze czułam się nieswojo w jego towarzystwie (nieważne słusznie czy niesłusznie). I zamiast maleć, moje poczucie zażenowania stawało się coraz bardziej nieprzyjemne.

Ostatnio przeczytałam nawet *Mój świat* jego autorstwa. Byłam też w jego księgarni, ale na szczęście się na niego nie natknęłam.

1 sierpnia 2003 Ranić i być ranionym

Przedwczoraj zostałam pozwana do sądu.

Ta osoba domaga się usunięcia jej danych personalnych z błoga, odnoszę wrażenie, że to poważna sprawa.

Mam nadzieję,

że moi czytelnicy

nie będą na mnie kablowali,

niezależnie od tego, kogo opiszę z imienia i nazwiska i co z kim będę robiła.

3 sierpnia 2003

To była prawie miłość

Jeden z mężczyzn czytających codziennie mój blog nazywał mnie „Małą M.”.

Mała M. jest taką zagubioną istotką o łagodnych okrągłych oczach sarny.

Nie wiem, jak do tego doszło, że w jego wyobraźni z Muzimei wyewoluowała Mała M.

I to do tego stopnia, że on, który najpierw uwielbiał Muzimei, jeszcze bardziej polubił Małą M.

Polubiwszy Małą M, nie mógł już dłużej być z Muzimei.

„Nie będę już z tobą więcej chodził do łóżka. Do łóżka chodzi się z Muzimei, a nie z Małą M.”.

Muzimei jest własnością wszystkich, a Mała M. należy tylko do niego. Ale któregoś dnia Mała M. przestanie istnieć.

Ciało Małej M. znajdowało się na łóżku, a głowa niżej — na podłodze. Zwisała przypominając różową kropę na czarnej spódnicy.

Mój wielbiciel powiedział: „Mogłabyś zagrać w filmie...”.

Nie zdążył wypowiedzieć tych słów do końca, a z moich oczu popłynęły łzy. Spłynęły po czole, rozpacz odwrócona do góry nogami.

Delikatnie przedał na pół papierową chusteczkę i otarł łzy z mojej twarzy. Zachowywał się przy tym niezwykle naturalnie, jakby przez całe życie nie robił nic innego. Nie pocieszał mnie, w ogóle nie powiedział ani słowa.

Podniosłam się i wyszłam na moją uliczkę. Wsiadłam do autobusu i znikłam z jego pola widzenia na dobre.

4 sierpnia 2003 Eleganckie rozstanie

Możesz wrócić dwunastego lub trzynastego.

Kiedy wrócisz, to przyjdź i zobacz, czy Mała M. jeszcze tu jest.

I jak się miewa Muzimei.

10 sierpnia 2003 Prywatne zapiski

Dzisiaj czuję się naprawdę zdołowana. Od dziesiątej, godziny, o której wyszłam z domu, do jedenastej, kiedy to odebrałam z redakcji rzeczy do zrobienia, ból

towarzyszył każdemu mojemu ruchowi. Bolały mnie stopy, dokuczały ramiona. Xixi podzieliła się ze mną mało radosnymi wiadomościami.

Uciekłam w świat wyobraźni.

Po zmianie hasła tylko niewielu z grona stałych czytelników ma dostęp do mojego internetowego dziennika.

Nie poddam się.

Niezależnie od tego, jak bardzo będzie mi źle.

13 sierpnia 2003 Wróciłam!

Uporządkowałam trochę swoje zapiski. Wczoraj poryczałam się w restauracji Cesarska.

Wydawało mi się, że Muzimei odeszła na zawsze.

Samotny protest ma mniej więcej tyle sensu, co akt płciowy słońca z mrówką.

Ale bardzo nie chcę, żeby mój dziennik stał się powszechnie znany.

13 sierpnia 2003 O Małej M.

Czwartego sierpnia Wielbiciel wysłał SMS-a do Małej M.:

„Wytrwaj w niemyśleniu o mnie”. Dobrze, a czego innego oczekiwał?

To, że Mała M. za kimś tęskni nie jest przecież niczym nowym ani wyjątkowym.

10 sierpnia 2003

Czerwony sztandar w Hongkongu

Czwartego sierpnia dostałam SMS-a od przyjaciółki siedzącej właśnie w pociągu relacji Kanton—Hongkong o treści: „A może i ty zatkniesz czerwony sztandar na maszt w Hongkongu?”.

Wczoraj wieczorem skończyłam z pracą. Poszłam się zabawić i wróciłam do domu z jednym czarnym. Ach, działa się, działa.

Murzyni wcale nie śmierdzą, naprawdę.

9 sierpnia 2003 Miganie się

Słyszałam, że w ostatnim czasie nie widywano Muzimei w Kantonie. Podobno przytrafiło jej się wiele niezbyt ciekawych przygód. Życzę jej szczęśliwego powrotu do domu i spokoju.

14 sierpnia 2003 Lazurowy Hongkong

4—5 sierpnia

Pierwsza noc — padał deszcz. Współspacz ogłosił: „Za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do Hongkongu, pada deszcz”. Ja już chyba do tego przywykłam, zabrałam cyfrówkę i wyszłam.

Zrobiłam zdjęcie taksówki obklejonej reklamami. A potem stałam kilkanaście minut na deszczu, czekając na kolejną taryfę.

Nie doczekałam się. Zupełnie nieprzytomna doszłam do ulicy, dopiero wyraźne czerwono-białe ideogramy

nad przejściem spowodowały, że dostałam gęziej skórki —  
Wschodnia Ulica Cesarzowej. To tak, jakbym ujrzała ukochaną  
Luo Dayou\* wydzierającą się wniebogłosy! Wychyliłam się z  
drugiego piętra dwupoziomowego autobusu, przed oczami  
mignął mi most Nieba. Był ogromny, przesuwiał się tuż przede  
mnajakby w zwolnionym tempie. Pamiętam mój pierwszy rok w  
Kantonie. Niestety, piętrowe autobusy jeden po drugim znikają  
wtedy z ulic tego miasta. W Hongkongu nazywają je ding ding.  
6— 7 sierpnia

Dotarły do mnie chaotyczne informacje. Coś o wybuchach, o  
zemście, o sławie... Absurdalne, nie mieściło mi się to w głowie.  
Ulice Kantonu przypominały pułapkę mieniającą się błękitem.  
Dwóch mężczyzn wyszło razem ze mną na spacer, chcieli, żebym  
się rozerwała, zapomniawszy o nieprzyjemnościach. Wsiadliśmy do  
ding dinga, trzęsłam się jak alkohol przelewający się w butelce.  
Ulice raz sprawiały wrażenie realnych, by zaraz potem odkrywać  
widoki jak ze snu. Czułam się otumaniona, zdenerwowana, nie  
spół sposób oddać słowami tego stanu. Wsiadliśmy w pobliżu  
zatozki Miedzianego Dzwonu. Podeszliśmy kawalek. Małolaty  
siedziały w kącie, paląc fajki, niedopałki rzucały wprost na  
ziemię. Co za zepsucie. Kręciliśmy się po małych uliczkach  
pełnych sklepików typu „1001 drobiazów” i barów. Tłumiłam te  
dziwne uczucia, ale czułam, że zaraz wybuchnę. W końcu  
osłabłam na tyle, że przysiadłam na najbliższym progu. Facet u  
mojego boku spokojnie zapalił kenta. Popiół pofrunął, iskierka  
zgasła. 7— 8 sierpnia

Chłopak spod znaku Panny zachorował. Wyciągnęłam więc tego  
drugiego, spod znaku Raka. Uparł się, żeby iść do portu, a mnie  
tymczasem klapki zmasakrowały stopy. Szliśmy krętą

**\* Popularna piosenkarka tajwańska.**

uliczką pełną knajp, a na każdej z nich wisiała tablica: „Przyjmujemy dolary amerykańskie”. A to dlatego, że dzień wcześniej do portu przybił amerykański okręt wojskowy. Wszyscy oczekiwali, że amerykańscy chłopcy będą się chcieli zabawić. Nie najmłodsza już właścicielka baru stała na zewnątrz, naganając potencjalnych klientów. Najbardziej zależało jej na snujących się grupkach jankesów. Na ulicy było pełno kobiet, wyglądało to tak, jakby być albo nie być hongkońskiej gospodarki zależało właśnie od zdarzeń tej jednej nocy. Marzyłam o tym, żeby zmieszać się z tłumem, tymczasem ściszałam w rękę ohydną plastikową torebkę z opatrunkami dopiero co kupionymi w całodobowym Seven-Eleven. Szłam w kierunku morza. Nie mogłam się jednak powstrzymać od narzekania na bolesne obtarcia na stopach. Mężczyzna spod znaku Raka nie wytrzymał i wrzasnął na mnie, żebym wreszcie zdjęła te japonki. Nie miałam innego wyjścia i dalej spacerowałam boso. Szłam, a na myśl przyszła mi bajka o księżniczce na ziarnku grochu. Zatrzymaliśmy się w pobliżu ujścia Rzeki Perłowej. Zrobiliśmy sobie przerwę na papierosa. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, czując się coraz bardziej nieswojo. W końcu powiedział, że ma dosyć. Wyraźnie przerażała go perspektywa, że mógłby mi dostarczyć materiału do opisanego. Wypił moją wodę, a potem rzucił we mnie mapą i stwierdził, że jeżeli chcę, to mogę sobie sama pochodzić po barach. Do jednego klubu mnie nie wpuszczono, najwyraźniej byłam niewystarczająco dobrze ubrana. W kolejnym bramkarz dokładnie zbadał zawartość mojej plastikowej torebki i ostatecznie zdecydował, że mogę wejść. W środku było pełno żołnierzy oraz zabawiających ich miejscowych dziewczyn. Grała muzyka, wszyscy tańczyli. Jedni znajdowali się o krok od kopulacji na parkiecie, inni z kolei, grzeczni, zachowywali podręcznikowy elegancki dystans. Między nimi przepychały się dziewczynki

sprzedające migające breloczki w kształcie misia pandy. Usiadłam przy barze i poprosiłam o drinka. Bez emocji przyglądałam się butelkom alkoholu nad barem. Znowu ogarnęło mnie to klaustrofobiczne uczucie, jakbym znajdowała się w pułapce.



Stroboskopy mieniające się złoto-fioletowo, dekadencja, a na zewnątrz wąskie stęchłe uliczki. Z zamyślenia wyrwał mnie głos typowego miejscowego biznesmena: „Postawię ci coś do picia, co ty na to? Lubię pić, napijemy się razem”. Nagle pomyślałam, że po skreśleniu tych wszystkich białasów on pozostaje jedynym pasującym do mnie mężczyzną. O rany, poczułam, że muszę stamtąd spadać. Uśmiechnęłam się jak rodak do rodaka, zabrałam swoje rzeczy i poszłam.

8—9 sierpnia

Dopiero o pierwszej w nocy dotarliśmy do zakątka Langua. A to dlatego, że w telewizji bez przerwy puszczaali mecze naszych Żółtych koni z drużyną z Hongkongu. A do tego wszyscy zawsze mi mówili, że jeżeli w Hongkongu chodzić do herbaciarni czy barów, to tylko w środku nocy. Langua należy do typowych budynków tego miasta, jest wysoki, o delikatnej konstrukcji. Na górze znajduje się najmodniejszy klub. Żeby tam wejść, trzeba się najpierw poddać bezlitosnym oględzinom selekcyonerów. To właśnie tam Zamorski Diabeł\* tańczył na barze z butelką w ręku, puszczano tango, buddyjskie melorecytacje, rozwiązywano zagadki. Co chwila ktoś wyskakiwał na ulicę i zaczynał biegać po rusztowaniach, które zostały po nieukończonym remoncie.

Uwielbiam takie karnawałowe, schyłkowe klimaty. Zamorski Diabeł był w tych rusztowaniach zakochany. Jakaś jego włoska czy francuska wielbicielka o mało nie spadła na ulicę. Potem niewzruszona tańczyła dalej. Uciekłam z tamtego baru. Postąpiłam jeszcze przez chwilę na ulicy i weszłam gdzie indziej na piwo. Siedzący naprzeciwko mnie czarny facet nie mógł oderwać ode mnie wzroku. W końcu postanowił się przysiąść. Wyciągnął kilka monet i próbował kupić ode mnie fajkę. Kazałam mu schować kasę i podpaliłam dla niego kolejnego papierosa. Potem

oboje położyliśmy nogi na stoliku. Spoglądaliśmy przez okno na ulicę, paliliśmy,

**\* Popularne kiedyś w Chinach określenie cudzoziemca.**

naokoło unosiły się kłęby dymu. W końcu zaczął masować moją stopę, stopniowo przesuwając swoją wielką dłoń coraz wyżej, aż doszedł do uda. Wcisnął mi rękę między nogi. Zgorszone spojrzenia ludzi siedzących obok spowodowały, że poczułam się bardzo *high*. Dobra, pora spadać. Przecież nie rozebrałam się publicznie, on też nie. Tylko pokazałam kawałek ciała i od razu takie zgorszenie. Potem pozwoliłam mu użyć jego czarnej broni. Jeszcze nie przestałam ciężko dyszeć, a już czułam się bardzo szczęśliwa. Pełen sukces.

9—12 sierpnia

Zupełnie pozbawiona uczuć... jak znieczulona przemierzałam ulice Hongkongu, jedną po drugiej. Gdy przechodziłam koło galerii handlowych, w moją stronę zawsze wysuwały się ręce pełne reklam knajp, przykładowych menu. Nieważne, czy wybierałam wykwintne restauracje hotelowe, czy najbliższego McDonalda, wszędzie rozbrzmiewały rozmowy po mandaryń-sku. Najbardziej rzucali się w oczy przybysze z Szanghaju. Rdzenni mieszkańcy Hongkongu, chcąc nie chcąc pogodzili się z napływem turystów i robotników z pozostałych prowincji i miast. Chociaż podobno jeden z poprawnych politycznie tygodników zamieścił ostatnio reportaż dotyczący niebezpieczeństw, na które przybywający do Hongkongu są szczególnie narażeni.

14 sierpnia 2003 Życie według Małej M.

Mała M. czeka na telefon od Wielbiciela, ale Wielbiciel pracuje codziennie do ósmej wieczorem.

Mała M. chce umówić się z Wielbicielem na kolację, Wielbiciel mówi, że to on stawia.

Mała M. ma chęć zrobić tyle rzeczy. Kiedyś mówiła, że szkoda jej czasu na rozmowy o miłości, ale teraz nabrała na nie-

wielkiej ochoty. Gdy Wielbiciel do niej dzwoni, zawsze mówi i śmieje się jednocześnie. Zachowuje się trochę jak autystyczne dziecko. Takich ludzi pozornie nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi, ale tak naprawdę wystarczy tylko odrobina, by popadli w szaleństwo. Mała M. już jest szalona.

Mała M. zastanawia się, czy chce chodzić z Wielbicielem pod rękę, uśmiechać się do niego podczas kolacji, pokazać mu obtarte przez buty stopy, czy może wręcz przeciwnie — zachowywać się jak niezależna kobieta. Jako taka mogłaby mu rozkazywać, kapryścić, traktować go jak podnóżek.

Serce Małej M. wali jak dzwon. Już strasznie dawno nie była na zwyczajnej randce. Zupełnie nie pamięta, jak to wygląda. Zegar na ekranie monitora komputera wyświetla dziewiętnastą zero siedem. Kiedy on zadzwoni? Za trzydzieści minut? A może za godzinę?

Przyjaciółka powiedziała jej, że Wielbiciel sprawia wrażenie małostkowego, na swoim blogu ciągle rozpisuje się o jakichś drobiazgach. Co jadł, co kupił, wszystko umieszcza na liście. Ale inna przyjaciółka chwaliła Wielbiciela. Uważa, że jest bardzo męski i zdecydowany. Ma mnóstwo energii, a do tego jest dowcipny.

Czy istnieje chociaż cień szansy, że Mała M. kiedyś się do niego upodobni?

14 sierpnia 2003 Młodsza siostra

W Hongkongu jest restauracja, w której podają tylko tradycyjne staroświeckie dania. Niedawno otworzyli nową fdię, ludzie zwykle nazywają ją „młodszą siostrą”.

Mała M. też jest młodszą siostrą—młodszą siostrą Muzimei (dużo młodszą). Ma pewnie nie więcej niż dziewiętnaście lat.

Wiem, jak bardzo przejęta jest w tej chwili Mała M. Taka jeszcze niewinna i pełna złudzeń. Jeżeli Wielbiciel zrobi jej krzywdę, wtedy ona bardzo szybko się zestarzeje. Stanie się bardzo zwyczajna albo nieznośna.

Mała M. idzie ze spojrzeniem wbitym w ziemię, na plecach torba z paskiem biegnącym przez pierś. Sprawia wrażenie bardzo naiwnej. Chce dla Wielbiciela jak najlepiej. Taka uczennica szkoły średniej, dobre, grzeczne dziecko. Chce iść do domu, rozdać innym cukierki.

15 sierpnia 2003 Wagarująca Mała M.

O wpół do ósmej rano Mała M. z trudem podnosi się z łóżka. Spieszy się na rozpoczynające się o ósmej lekcje. Mimo to do szkoły dociera dopiero około dziewiątej. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Podpisała już listę obecności. Dzisiaj na planie lekcji umieszczono podstawowe wiadomości z zakresu prasoznawstwa. Mała M. nic nie wie o dziennikarstwie. Ma zamiar notować pilnie w trakcie wykładu. Już znalazła sobie dobre miejsce. Właśnie wtedy przyszło jej na myśl, że najpierw powinna zjeść śniadanie. Dwie bułki za trzy i pół juana. Gdy wkładała je do plastikowej torebki, przed oczami stanęła jej Muzimei. Och, ona jest teraz sławna, wielu ludzi ogląda się za nią na ulicy. Wobec tego Mała M. tym bardziej powinna zwracać uwagę na to, jak się zachowuje w stosunku do innych. Mała M. wstała i wyszła z sali. Weszła do windy, a z niej do biura. Łapczywie rzuciła się na bułki, a następnie popiła je mleczkiem migdałowym, głośno przy tym gulgocząc. Potem zajęła się swoim blogiem, uzupełniła wpisy. Nawet nie zauważyła, kiedy minęło pół godziny. W sali wykładowej został tylko porzucony plecak pełen książek.

15 sierpnia 2003 Zapomniana Ona

„Gdybyś wtedy na mnie nie wpadła, to co byś teraz robiła?”.

Wielbiciel przepytuje Małą M.

„Wtedy”, to było chyba dokładnie w tym momencie, w którym umarła Muzimei.

Wielbiciel sprawia wrażenie naiwnego aż do bólu.

Co by było? Pewnie wpadłabym na kogoś innego. Mała M.

stwierdza: „Czuję się wyzwolona. Wreszcie mogę grzecznie spać u boku mężczyzny”.

Jest mężczyzną podobnym do innych mężczyzn. Jednocześnie jest do nich zupełnie niepodobny. To całkiem nowe doświadczenie.

15 sierpnia 2003

W niewłaściwym momencie

Wysłałam SMS-a do Wielbiciela, ale nie odpowiedział. Nie odebrał też telefonu.

W takiej sytuacji Małej M. pozostaje tylko pisanie dziennika potajemnej miłości.

Stało się regułą, że za każdym razem, gdy pełna energii i woli działania Mała M. zabiera się do rzeczy, to okazuje się, iż trafiła w niewłaściwy moment.

„Zawsze gdy chcesz kogoś uszczęśliwić, sama pakujesz się w kłopoty”. Wielbiciel zdaje sobie sprawę z tego, że zalicza się do tych „kłopotliwych” osób. Mała M. może nie jest szczególnie smutna, tylko nie może ścierpieć tego letniego, niezmiennie zdystansowanego faceta.

Zawsze gdy Mała M. myśli o Wielbicielu, przed jej oczami pojawia się obraz szczęśliwej pary mknącej na starym jednośladowie, by razem obejrzeć wschód słońca. Uważa, że powinni pozostać niewinni.

15 sierpnia 2003 Próba sił

Mała M. wsiadła do taksówki. Już się pożegnali z Wielbicielem. Mała M. machała i machała. Nie chciała odjeżdżać, mimo to samochód ruszył.

Zadzwoił telefon. Była pewna, że to Wielbiciel, ale nie zgadła. Dlaczego on nigdy do niej nie dzwoni?

Samochód zatrzymał się pod jej domem, ale wcale nie chciało jej się wysiadać. Zadzwoiła do Wielbiciela z pytaniem, którym autobusem jedzie. Potem ukucnęła przy pętli pięćset pięćdziesiąt jeden i paląc papierosa, czekała na Wielbiciela.

Widać było wyraźnie jej twarz. Zmęczoną i poszarzałą. Mała M. zaprzeczyła właśnie swojej niewinności, ta istniała już tylko w sferze idei.

Nie było żadnego młodzieniaszka, który byłby godzien tego, by jej towarzyszyć.

Mała M. poczuła się bardzo samotna. Kiedyś stała się „najsilniejszapiętnastolatką na świecie” i jak dziecko pokochała życie pełne pytań i niespodzianek.

Tak wyglądały jej uczucia.

Wielbiciel wreszcie dotarł. Pogłaskał Małą M. po skołatanej głowie i kazał jej się podnieść.

Mała M. grzecznie posłuchała i wyprostowała się. Mała M. bardzo chciała być mu posłuszna.

Wielbiciel i Mała M. przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, nie ruszając się z miejsca. Wielbiciel nie zdradził, dokąd chce pójść. Zapytał tylko: „Długo będziemy tu stali?”. Mała M. zapaliła papierosa. „Nie do twarzy ci z papierosem”,

powiedział Wielbiciel. Przysłoniła twarz włosami: „A tak lepiej?“, zapytała. „Nieładnie“, odpowiedział. Sprawiał wrażenie, jakby dokładnie wiedział, jak jego Mała M. powinna wyglądać. Była ciekawa czy oglądał japoński film *Jam films*.

15 sierpnia 2003 Gruboskórny Wielbiciel

Przed chwilą zadzwonił.

Krzyknął do słuchawki: „Mała M.!“. Uwielbiała sposób, w jaki wymawiał jej imię. To on ją tak nazwał, więc tylko w jego ustach te słowa brzmiały tak doskonale. Gdyby tylko mógł wcześniej zajrzeć do jej dziennika, to pewnie nazwałby ją inaczej. Tego dnia Mała M. przestała istnieć.

Wielbiciel był ciekaw, czy to właśnie ona dzwoniła do niego przed chwilą. Nie słyszał dzwonka. „Tak, to ja, dlaczego masz zawsze ściszony telefon? Nie odpowiedziałeś na SMS-y, które wysłałam ci rano. Byłam pewna, że jesteś na mnie obrażony“, odpowiedziała. „Twoich SMS-ów też nie dostaję. Nie jestem na ciebie zły“. „No to dobra“, Mała M. nie zastanawiając się długo, zakończyła rozmowę.

Mała M. ciągle wspominała Wielbiciela. Im bliżej byli rozstania, tym więcej o nim myślała.

A potem pomyślała o sztabowym serialu o miłości *Miłosne historie z Tokio*.

15 sierpnia 2003 Świadkowie zbrodni

Jakiś mężczyzna nagrał się na pocztę głosową. Mówił, że ma nadzieję, iż Mała M. nigdy się nie stoczy.

Jeżeli pójdzie w ślady Muzimei, to będzie tylko potrafiła ranić innych.



Wystarczy! Co za egoista!

Wielbiciel powiedział, że pisanie błoga z każdym dniem coraz bardziej go nudzi.

Hm, Mała M. pisze dziennik tylko dla siebie. Inni wcale nie muszą go czytać.

Zrezygnowali z jej felietonów, ma znowu przeprowadzać wywiady. Do tego wydawnictwo chce porozmawiać na temat kolejnej książki. No i pojawił się na horyzoncie jeden rozwodnik... To wszystko nadaje się do opisania.

Pozwól mi być zupełnie zwyczajną Małą M.

15 sierpnia 2003 Depresja

Po południu odezwały się do mnie dwa wydawnictwa. Nadal uważam, że to prywatna sprawa Muzimei.

Ale fajnie jest znaleźć się po drugiej stronie. Być tą, z którą inni chcą przeprowadzić wywiad.

Ale kto wie, może można kogoś zamęczyć pytaniami na śmierć?

Czy Muzimei była zdecydowana wykasować cały dziennik?

Uwielbiała ten nastrój wiecznego karnawału i nieliczenia się z nikim.

Ale nie była przygotowana na to, że zostanie skazana na wygnanie i ostracyzm.

19 sierpnia 2003 Ukochany udziela pouczeń

Leń skasował linka do dziennika Muzimei.

Chciał w ten sposób zmanifestować, że poważnie traktuje to, co kiedyś powiedział: „Nie znoszę tego błoga i już nigdy więcej nie będę czytał tego, co napiszesz”.

A potem dodał jeszcze: „Nie jesteś dzieckiem, powinnaś zachowywać się odpowiedzialnie”.

Powiedział to trzy lata temu. Wtedy ktoś oskarżył mnie o „gwałt” na swoim dobrym imieniu. Nie mogłam się nadziwić. Mój Ideał na pewno chciał dobrze, wygłaszając przemowę takiej treści.

Chociaż tak naprawdę, to w stosunku do samej siebie zachowywałam się bardzo odpowiedzialnie. Lekkomyślna stawiałam się tylko wtedy, gdy chodziło o innych.

Po krótkiej wymianie zdań ukochany w końcu przyznał mi rację. Stało na tym, że wszystkie złe uczynki mężczyzn będę opisywała bez wymieniania ich prawdziwych imion. Co innego, jeżeli będę chciała kogoś pochwalić.

Przyjaciółka powiedziała mi kiedyś, że powinnam poprzestać na swoich wirtualnych znajomych. Ci nie sprawiają takich realnych problemów... Co innego tacy, którzy zawsze są pod ręką, można ich dotknąć albo pomacać.

Tylko że teraz nie widuję się już z Leniem. Pewnie dlatego piszę o nim same dobre rzeczy.

Leń mówił, że zachowuję się, jakbym brała udział w jakimś plebiscycie czy wyborach. Na najlepszego...

19 sierpnia 2003 Nostalgia

Wczoraj w środku nocy zadzwonił kolega z liceum. Pierwsze co powiedział to:

- Choroba psychiczna.
- Choroba psychiczna.
- I to nie byle jaka.
- Nie byle jaka.
- Choroba psychiczna pierwsza klasa.
- Pierwsza klasa.
- A nawet ekstraklasa.
- Nawet ekstraklasa.

A potem wreszcie przeszedł do meritum.

Zmusiłam się do tego, by na samym początku opowiedzieć mu, jak do tego doszło, że w ostatnich dniach nagle stałam się sławna.

Wszystkie środki masowego przekazu wiedzą już, kim jestem.

— Więc jak to możliwe, że ja nic o tym nie wiem? — zapytał.

— No bo to przede wszystkim w Pekinie, Szanghaju i Kantonie!

— odpowiedziałam.

— Dla mnie równie dobrze mogłoby być w Los Angeles — zakończył ten wątek.

Potem przyszła jego kolej. Opowiedział mi wzruszającą historię o tym, jak odważnie rozprawił się ze swoimi wrogami. „Tamtego dnia postawiłem na rozwiązanie siłowe. Gdy o tym myślałem, miałem ochotę komuś przywalić. Wsiadałem z taksówki, a kierowca nadal szukał drobnych. W końcu machnąłem ręką i powiedziałem, że nie chcę reszty. Jeszcze pod jego blokiem zrobiłam parę rundek. To był rodzaj rozgrzewki. W końcu postanowiłem wjechać na górę. Winda była nieczynna, więc wdrapałem się na szesnaste piętro. Kilka razy powtórzyłem półgłosem zawczasu przygotowaną kwestię. Zamierzałem powiedzieć mojej dziewczynie, że muszę natychmiast z nią

porozmawiać, żeby otworzyła drzwi. Drzwi się otworzyły, stanąłem twarzą w twarz z łysym mężczyzną, z którym podobno łączyło ją jakieś pokrewieństwo.

— Spieprzaj! — krzyknąłem.

Kiedyś sepleniałem, miałem problemy z wymową i to słowo nigdy nie brzmiało tak jak powinno. Ale tym razem zabrzmiało nawet lepiej, niż się spodziewałem. Zamurowało go. Siedział w fotelu i ani myślał się ruszyć. Zrobiłem wykop. Bałem się, że kopnę go zbyt mocno, stopa w końcu wylądowała gdzieś na wysokości jego ramienia. Natychmiast się wyprostował i przybrał bojową postawę. Strasznie głupio przy tym wyglądał. Walnąłem lewym sierpowym, wyważyłem drzwi i uciekłem. Nie miałem z tego żadnej przyjemności".

Faktycznie ten facet nigdy nie mógł narzekać na brak zainteresowania ze strony kobiet. Te porzucone zwykle decydowały się na wyjazd za granicę. Tak w ogóle to potrafił być bardzo sensownym, pracowitym człowiekiem, tylko że sam mówił o sobie, że jest przywiązany do tradycyjnych wartości.

Gadaliśmy jak najęci dosyć długo. W końcu skończyło się na wspomnieniach. Okazało się, że ma nadzwyczajną pamięć.

— Masz jeszcze ten swój mały zeszytek?

— Jaki zeszytek?

— No wtedy, kiedy byłem u ciebie w domu, pokazałaś mi taki mały zeszytek. Wyszedłem bardzo późno, chyba dopiero o jedenastej. — Byłeś u mnie w domu?

— Tak, mieszkałaś wtedy obok tego gimnazjum, na samym końcu ulicy. — A, teraz sobie przypominam, rzeczywiście chyba kiedyś u mnie byłeś. — W tym małym zeszytku ostatnie zdanie brzmiało: „Między nami do niczego nie doszło. — Naprawdę? Zastanawiałam się nad tym bardzo długo, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Między nami naprawdę nigdy do

niczego nie doszło. Ale przypomniał mi o tym, że już w liceum miałam zwyczaj pisanie o prywatnych sprawach, zwłaszcza tych damsko-męskich. To był pewnie początek błoga Muzimei. Chciałabym, żeby każdy mężczyzna, o którym kiedykolwiek coś napisałam, wspominał mnie, gdy ja już dawno nie będę o nim pamiętała.

19 sierpnia 2003 Anonimowo

Pewnego popołudnia redakcja tygodnika XX zleciła panu XXX przeprowadzenie ze mną rozmowy telefonicznej. Chodziło im o ustalenie, czy wybieram się w najbliższym czasie do Pekinu.

Odpowiedziałam, że owszem, bardzo lubię ludzi ze stolicy. Już dosyć długo kręciłam się po Kantonie, więc może najwyższy czas, żeby przenieść się do Pekinu. Mam tylko jeden problem — nie znoszę przeprowadzek. Ciekawe, co o mnie napiszą...

Pewnie, że już od jakiegoś czasu mieszkam w Pekinie.

Przy okazji przypomniało mi się zdarzenie z przeszłości, związane właśnie z XXX z tygodnika XX. Byłam wtedy na drugim czy trzecim roku studiów i przez jakiś czas bardzo się nim zachwycałam. Nawet dzwoniłam do niego kilka razy. Tamtego dnia poszłam do redakcji pewnej gazety tylko po to, żeby się z nim zobaczyć. Zamierzałam udowodnić mu, że „co to nie ja”!

Zupełnie nie spodziewałam się, że taki z niego sztywniak. Stał w drzwiach, poświęcił mi może ze trzy minuty i wrócił do roboty.

Sprawiał wrażenie staroświeckiego dziwaka. Dobrze, że przynajmniej był niższy ode mnie.

Bardzo mnie wzrusza możliwość, że wspomina mnie facet niedorównujący mi nawet wzrostem.

21 sierpnia 2003 Czy zbłądzę?

Wielbiciel już trzykrotnie odprowadził Małą M. do domu. Szare ulice, jeszcze jeden zakręt i w końcu dotarliśmy tam, gdzie mieszkał.

W dzieciństwie Mała M. chciała zostać kochanką jakiegoś wędrownego grajka. Spać w piwnicach, koczować w przejściach podziemnych. Tylko że Wielbiciel już od dawna nie grał na gitarze, jakiś czas temu wylądowała w pokrowcu na dnie szafy. Nie wzruszało go nawet to, że może zostać zjedzona przez karaluchy.

Za każdym razem gdy Wielbiciel wypił odrobinę za dużo wina, następowała jego przemiana w silnego mężczyznę. Ścisnął mocno dłoń Małej M., przytulał ją do piersi. Na trzeźwo pozostawał sztywniakiem przywiązany do wszelkiego rodzaju nakazów i zakazów. Przesławał rozumieć, czym jest miłość, a tym bardziej nie chciał jej okazywać. Mała M. tuliła się do niego, prosząc: „Przytul mnie, dlaczego masz ręce w kieszeniach spodni?”. Wtedy wyjmował ręce z kieszeni, kładł je Małej M. na ramionach i zastygał w tej pozycji.

— Powinieneś być dla mnie dobry — mówiła Mała M.

— Chcę dla ciebie tylko tego, co najlepsze — odpowiadał.

— Naprawdę właśnie tego pragniesz?

— Naprawdę.

Mała M. i Wielbiciel rozstawali się już wiele razy. Za każdym razem wydawało jej się, że teraz to już na pewno na zawsze. Mała M. poznała wszystkie drogi prowadzące do domu Wielbiciela. On znalazł tę jedną, którą od niej odszedł.

21 sierpnia 2003 W oczekiwaniu na...

Wczoraj pekiński tygodnik XXX zapragnął przeprowadzić wywiad z Muzimei. Niespodziewanie okazało się, że wywiad

nie będzie się mógł ukazać na ich łamach. A to dlatego, że ostatnio mieli problemy z gatunku „zdejma, nie zdejmą” i przez jakiś czas postanowili nie zadzierać z cenzurą. Teraz będą bardziej zachowawczy.

Tak czy inaczej wcześniej Muzimei odpowiedziała na wysyłane jej SMS-ami pytania:

„Jeżeli to się nie będzie mogło ukazać w tym waszym tygodniku, to wielka szkoda. Dajcie sobie spokój z tym wywiadem. Jak będziesz miał trochę czasu, to przyjedź do Kantonu, zabawimy się”.

„Jednak powinniśmy skończyć ten wywiad. Na pewno będzie się mógł ukazać w którejś z północnych prowincji”.

„Co to znaczy „na pewno?”. Na pewno to będzie wtedy, jak pójdziesz ze mną do łóżka”.

„Postawię ci obiad, kiedy będziesz w Pekinie”.

„Daj sobie spokój, nudzisz mnie”.

„Co jest nudne? Wywiad czy perspektywa obiadu?”.

„Celibat”.

„I tak pewnie nie dałabyś mi więcej niż 40 punktów na 100, nie mam czym się chwalić”.

„No to ja już w ogóle umieram z nudów”. „Ale ile punktów cię zadowoli?”. „Może być... czterdzieści minut, dasz radę?”. „A, to tak to liczysz?”.

„Nie, będę liczyć od momentu, kiedy już będziesz we mnie”. „No to co najwyżej pięć minut”. „Mogę ci pomóc to przedłużyć”.

„No to może najpierw pomóż mi skończyć ten wywiad”.

„Będę z tobą rozmawiała dokładnie tyle czasu, ile ty będziesz się ze mną kochał. Proponuję zawarcie takiego porozumienia i zamierzam to ogłosić publicznie na mojej stronie. To kiedy wywiad?”.

Sądę, że sprzedałam się za najlepszą cenę w historii dziennikarstwa.

22 sierpnia 2003

Najszczęśliwsza z sieciowych miłości

Byłam właśnie w trakcie przygotowań do egzaminu na licencję dziennikarską, kiedy zadzwonił do mnie wielbiciel S. poznany w czasie, gdy używałam nicka „Marmoladka”.

Szczerze się ucieszyłam i to tak bardzo, że S. poczuł się wzruszony.

„Nadal jesteś taka rozgadana, strasznie mnie to cieszy”.

Kiedyś, uczestnicząc w jednej z grup dyskusyjnych portalu XX poświęconej literaturze, S. poznał chłopaka o ksywce Samotna Chmura. Chłopak rozpisywał się niezbyt pochlebnie o jakiejś dziewczynie, zdradzając przy tym niemało szczegółów z jej życia prywatnego.

S. mógł się tylko domyślać, że chodziło o mnie (nadal nie zna mojego prawdziwego imienia). Strasznie się zmartwił i bardzo ostro zaatakował Samotną Chmurę. Ponadto rozpoczął poszukiwania dawnej Marmoladki, żeby ją o tym powiadomić. Tym sposobem natknął się w końcu na mój blog. Odnalazł mnie. — Naprawdę się zmartwiłem. Martwiłem się, że jest ci przykro. Bardzo cię lubię.

— Też cię lubię. Ale wiesz, zakochałam się w kimś innym.

— Wiem. To ten Wielbiciel — stwierdził cierpko.

Nie kontaktowałam się z S. przez trzy miesiące. Pamiętam jeszcze pierwszy etap naszego związku. Był dosyć burzliwy. Obfitujący w szeptki i krzyki, rozpacz i śmiech. Jednego razu wymknął się z biura, żeby do mnie spokojnie zadzwonić.

Rozmawialiśmy dosyć długo i w końcu zeszło na sprośności. Powiedziałam mu, że leżę na łóżku ubrana tylko i wyłącznie w bieliznę. Leżę tak naprzeciwko otwartego okna. On z kolei



opowiadał mi, jak kobieta może to zrobić ręką tak, żeby mężczyźnie było naprawdę dobrze. Jak to powinna delikatnie i rytmicznie poruszać jedną dłonią w górę i w dół.

Drugą dłonią w tym samym czasie powinna delikatnie masować żołądź kolistymi ruchami (później wypróbowałam to w praktyce na jednym czarnym i rzeczywiście efekty przeszły moje oczekiwania).

S. opowiadał, aż poczuł, że mu stanął. Musiał natychmiast biec do łazienki, żeby sobie ulżyć. Głupio mu się wtedy zrobiło.

S. pisał wiersze dla Marmoladki, nie pozwalał jej zbyt szybko odkładać słuchawki.

S. biegał po całym mieście tylko po to, żeby kupić jej ulubione czasopismo. Zajrzał do wszystkich kiosków, nie ominął żadnej księgarni, bezskutecznie (S. powiedział mi, że w lipcu pojechał służbowo do Chongajngu i w końcu tam kupił ten upragniony magazyn).

Pewnego dnia spróbował tradycyjnej potrawy z Junanu „przejdźcie przez most”, o której tyle mu naopowiadała Marmoladka. Ze szczęścia zgubił wartą tysiąc juanów kartę pamięci SD. Ale i tak cieszył się jak głupi na widok Marmoladki:

„Jestem taki szczęśliwy, taki szczęśliwy”, powtarzał.

Spośród wszystkich miłości z sieci, S. darzyłam największym uczuciem. Niestety był również najgłupszy.

Gdy w końcu nie mogłam już oddzielić fikcji od rzeczywistości, zdecydowałam się zrezygnować z tożsamości Marmoladki.

Wykasowałam ją i znikłam.

22 sierpnia 2003 Loki

Przed chwilą skończyłam myć włosy, jeszcze dobrze nie wyschły. Z tymi sterczącymi na wszystkie strony kłakami wyglądam jak zmokły kundel.

Kiedy tylko weszłam do windy, jakiś obcy otyły mężczyzna zaatakował mnie wzrokiem.

Gdy znaleźliśmy się na wysokości ósmego piętra, w końcu zebrał się na odwagę i przemówił:

— Ma pani bardzo ładne włosy.

— Dziękuję.

— Wiele młodych kobiet prostuje włosy, a pani nie.

— Coś się panu pomyliło. Gdziekolwiek bym się obróciła, wszędzie widzę loki.

— Kręcone włosy są najładniejsze.

Wystarczy. Co za pochlebca. Dojechaliśmy do jedenastego piętra i ja też postanowiłam być dla niego miła.

— No to już nie będę ich więcej prostowała.

25 sierpnia 2003

W poniedziałek wyjawiam, co piszą o mnie faceci Dziękuję Marmoladce za jej szczerość i oddanie. Spodnie

Cała radość spodni to wyrywanie lasek. Nie przestają ich używać. Spałam się w środku ciemnej nocy.

„Już wysiadłem”. Tak, tak.

„Znowu siedzę obok okienka z biletami”. Aha.

Powiedział: „Uważam, że to bardzo niestosowne gdy dwóch facetów w autobusie gapi się na jedną dziewczynę. Widziałem twoją taksówkę nadjeżdżającą z przeciwka, właśnie przejechałaś”.

Kto mógł wiedzieć, że tkwiłam tam przez pół dnia. Nie

widział mnie, sama z siebie wróciłam do miejsca, w którym się rozstaliśmy. Tak, tak.

„Wsiadłem do następnego autobusu”.

Leżałam nieruchomo na łóżku. Nie miałam na nic siły, a do tego oblewał mnie zimny pot.

Czy Marmoladka wierzyła w miłość? Pewnie tak. Na pewno chciała w nią wierzyć.

Obróciłam się na plecy i spojrzałam w górę. Turkusowa dziewczyna właśnie teraz mnie szuka. W powietrzu unosił się czarny włos podobny do igły. Wyglądałam jak czarownica.

Podniosłam rękę, dotknęłam czoła. Głowa pękała mi z bólu. Jak się pozbyć tych wszystkich przykrych uczuć? Pokryte potem ciało zaczęło mnie swędzieć w kilku miejscach jednocześnie.

Gdy dotarłam do domu, zaczęłam zastanawiać się nad tym, jak sobie poradzę z tą małą diablącą. Będę musiała spędzić z nią cały wieczór. Mam gadane, więc potrafię komplikować proste sprawy i upraszczać te bardziej złożone.

Ona tymczasem wydawała się strasznie znudzona. W końcu, doprowadzona do ostateczności, dałam jej do przeczytania moje zapiski. Zapomniałam, że wetknęłam tam zdjęcie jednej z przyjaciółek. Chciałam tylko, żeby mnie lepiej poznała.

Chciałam, żeby mogła prześledzić, jak dorastałam.

Marmoladka leżała samotnie na dywanie. Bała się chłodu i komarów. W końcu zaniósłem jej coś do przykrycia. Gdy spojrzałem na jej delikatne wiotkie ciało, zapragnąłem jej.

Wtedy to wszystko się stało.

Schyliłem się i delikatnie podprowadziłem ją do łóżka.

Zaczęliśmy się całować. „Pójdę pod prysznic”. Czekala, aż skończę. Wyszedłem nagi i od razu przytuliłem się do jej piersi.

Spalam się tej ciemnej nocy.

## ***Kiss Feel Touch***

Pocałunki Marmoladki były namiętne, ale jakieś takie niezdarne. To ma być Marmoladka? To mają być jej pocałunki? Poczulem się rozczarowany. Odetchnąłem głęboko, chciałem, żeby była szczęśliwa.

Jedną dłonią dotknąłem jej niewielkich piersi, zacząłem ugniatać sutki. Marmoladka bezbłędnie reagowała na mój dotyk.

Całowałem jej szyję, powoli przesuwając się coraz niżej.

Delikatnie gryzłem i lizałem piersi.

Marmoladka zaczęła pojękiwać. Dotknąłem ręką jej miękkiej kobiecości, była wilgotna. Jęczała coraz głośniej.

— Mocniej.

Włożyłem kolejny palec, posuwałem się coraz głębiej. Delikatnie badałem jej wnętrze. Marmoladka obejmowała mnie coraz mocniej. Było mi ciepło i dobrze. Pocałowałem ją, ona odwzajemniła pocałunek. Ośmieliłem się i wszedłem w nią całą dłonią. Jej ciało nagle zeszywniało. „Aaaa”. Nie odważyłem się poruszyć. Wykonałem delikatny ruch palcami...

Niedługo potem Marmoladka ścisnęła mojego małego.

— Dlaczego ciągle jest taki twardy? Ta mała diablica miała rację, to trwało naprawdę długo.

— Spróbujmy jeszcze raz.

Później było naprawdę fajnie. Niecierpliwie pakowałem się w nią, jak najmocniej, jak najgłębiej. Była coraz wilgotniej sza.

— Następnym razem zrobmy to bez gumki. Chcę eksplodować w twoim wnętrzu.

Zgodziła się.

W końcu wystrzeliłem prosto na jej brzuch. Poszliśmy pod prysznic i objęci, usnęliśmy na dywanie.

Koło ósmej rano Marmoladka otworzyła oczy. Objęła mnie i spytała: „Nie mówiłeś, że rano masz najwięcej siły?”.

Język tej niegrzecznej dziewczynki zaczął badać wnętrze mojego ucha. Było bardzo dobrze, chociaż trochę mnie łaskotała.

Przyglądałem jej się spod półprzyrunkniętych powiek. Było na co patrzeć.

— Dlaczego nic nie mówisz?

— Ja?

— Kiedyś spotykałam się z facetem, który nie chciał rozmawiać w łóżku. Gdy tylko zaczynałam coś mówić, zatykał mi buzię ręką.

— Nie mam takich zwyczajów.

— Sprawiasz wrażenie wrażliwego faceta.

— Może dlatego, że jestem szczupły.

— Nie wiem, ale niektórzy grubszy też są delikatni. Marmoladka sięgnęła po moją dłoń. Delikatnie ssała moje palce.

Znowu zacząłem płonąć. Poczulem, że mam erekcję.

Podniosłem ją nieco, chciałem w nią wejść od tyłu. Była już lekko wilgotna. Nasze ciała przywarły do siebie. Poruszaliśmy się rytmicznie. Powoli ogarniała mnie euforia.

Zwiększyłem tempo, jakbym chciał przebić ją na wylot. Przestała krzyczeć, czułem, że zaraz będzie miała orgazm. Znowu zastygła na chwilę w oczekiwaniu.

Już było po wszystkim. Leżeliśmy objęci. Przytulałem ją bardzo mocno. Jej niewielkie piersi były całkiem płaskie, tak mocno ją ściskałem. Tuliłem ją jak małe dziecko.

Odprowadziłem ją do taksówki. Pomachaliśmy sobie na pożegnanie i odjechała. Samochód zniknął mi z oczu.

To był koniec.

Czy spotkamy się jeszcze?

25 sierpnia 2003 Trudne rozstania

Gdy byliśmy razem, wszystko było takie piękne. Ale nikt nie napisał dla nas ciekawego dalszego ciągu.

Żaba wyhodowała sobie kijankę, kijanka przemieni się w żabę. Proces dorastania przypomina właśnie taką przemianę. Zawsze trochę boli. Ale wtedy, kiedy to się dzieje, to się dzieje. I nawet gdy to komuś nie pasuje, to i tak się wydarzy.

Kiedy byłam mała wyobrażałam sobie, że miłość przypomina beczkę pełną wody. Wystarczy przebić deski i woda wytryśnie jak ze źródła.

Gdy byłam starsza słyszałam, jak inni mówią, że miłość kradnie ludziom rozum. Ale jednocześnie naokoło było coraz więcej małżeństw. Każdy brał sobie kogoś za żonę, razem z jej pokojem i przygarniętym kotem. A jednocześnie tłumaczyli sobie wszystkie niepowodzenia tym, że miłość jest ślepa.

Ci odważni ludzie wkrótce gnuśnieli i zamieniali się w żywe trupy.

„Ach, ta nasza młodość. Odleciała jak ptak i nie wróci”.

Wszędzie ta sama melodia, która sprawiała, że czułam się coraz bardziej przybita.

Miłość faktycznie przypomina beczkę wody. Nic jej nie rusza, ani deszcz, ani palące słońce. Można ją załatać, jeżeli zostanie uszkodzona. Ale miłość może wyparować na skutek upływu czasu. Taka śmierć boli najbardziej.

A potem jak w przysłowiu. Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść.

25 sierpnia 2003 Sztuka kochania cd.

To, co pisałam w zeszłym roku o robieniu dobrze rękami, dotyczy tylko białych i czarnych.

Do obsługi żółtych wystarczy jedna ręka.

26 sierpnia 2003 Ciężar sławy

Codziennie jest przyływ.

Nie czuję się już jak autorka bloga, tylko jak osoba biorąca udział w giełdzie talentów.

Nieważne, będę dalej w to brnęła. Zatrąszczę się o jak najlepszy poziom moich usług.

26 sierpnia 2003 Równowaga

O piątej rano Mała M. pomyślała o Wielbicielu. Zabolało.

Mała M. siedziała samotnie na brzegu rzeki, której nazwy nie знаła. Patrzyła, jak woda powoli przepływa i czuła się bardzo samotna.

Jeszcze nie tak dawno fale obmywały małe stopki dzieci. Teraz miały się rozpląnąć w wodach oceanu. Zniknąć.

Zarówno Wielbiciel, jak i Mała M. lubili zastygać w bezruchu i gapić się przed siebie. Ale jakoś nie mogli tego robić we dwoje.

Mała M. uniosła rękę. Wykonała taki ruch, jakby gładziła

Wielbiciela po włosach. Przyznała, że w gruncie rzeczy nie tak łatwo ją rozbawić.

Samotność aż po kres.

Obiecała sobie, że teraz przez jakiś czas będzie sama. Tak jak każda kropla wody spływająca po szybie ma swój własny tor. Od chwili, w której Wielbiciel odszedł, nie pisnąwszy słowa, bez przerwy chciało jej się płakać.

„Jesteś idealistką czy marzycielką?”, zapytał.

27 sierpnia 2003 Największa zaleta

Wczoraj w południe, gdy brałam prysznic, rozległ się dzwonek telefonu. Dzwoniła XX. Kiedyś pasjami czytywała mój blog, uważała, że pisanie idzie mi coraz lepiej. W końcu nie wytrzymała i zadzwoniła, żeby zasypać mnie pochwałami. Mile łechtła moją próżność. „Czy wszyscy u ciebie w biurze czytają to, co ja piszę?”, spytałam w końcu.

„XXX na pewno czyta”.

Wow, XXX, facet o wyglądzie profesora wyższej uczelni.

Kilka lat temu, gdy stylizowałam się jeszcze na postać z mangi, XXX mieszkał w hotelu pracowniczym w Pekinie. Spotykaliśmy się wtedy.

Czasami w łóżku pomagałam mu pisać artykuły, tak żeby brzmiały bardziej młodzieżowo. Spokojnie czekał, aż podpiszę się jego imieniem i dopiero wtedy zaczynał mnie całować.

Uważał, że mam przed sobą wielką przyszłość. Zachęcał mnie do pisania awangardowych powieści i wierszy.

Jego pokój w hotelu sprawiał na mnie strasznie przygnębiające wrażenie. Dzielił go z innym mężczyzną. Nie mogliśmy się tam kochać. Krępowałam się. Pamiętam, jak raz



jego przyjaciel wrócił wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Musiałam schować się pod kołdrą.

Często leżąc u niego na łóżku opowiadałam mu o nieżyjącym już gitarzyście, którego tak bardzo kochałam. Zalewałam się łzami, a on pocieszał mnie: „Nie mówmy już o tym. Pamiętaj, że cię kocham”.

Faktycznie to było coś. Taki porządny facet. „Jaka jest twoja największa zaleta?”, spytałam.

Wskazał palcem na rozporek: „Tu jest”.

Cóż za szczerłość. Chociaż wcale nie przeszkadzała. To na nim po raz pierwszy trenowałam miłość francuską. Któregoś dnia dochodziła ósma, musiałam już iść na zajęcia, a on tymczasem uparł się, żebym wzięła do buzi. Lubiłam jego niczym nieskrępowaną męskość.

Wpadłam do sali w ostatniej minucie, zupełnie jak sekretarka śpiesząca się do biura. Byłam lekko nieprzytomna.

Jakieś pół roku później się przeprowadził. Wtedy wreszcie mogliśmy spokojnie chodzić ze sobą do łóżka. Średnia nie była oszalamiająca, ale to właśnie on nauczył mnie, że seks potrafi być bardzo piękny.

Nauczył mnie również odróżniać prawdziwych mężczyzn od tych, którzy się za takich podają.

Dziękuję ci XXX. Poza ciałem potrafiłeś dostrzec we mnie także duszę.

Kontakt urwał nam się na długo. Potem nagle dostałam od niego zawiadomienie o ślubie. Spotkaliśmy się po raz ostatni.

Przyjechał razem z przyjacielem z Pekinu.

Oczywiście przyjaciel został u mnie na noc. Jakimś cudem dowiedziała się o tym jego ukochana.

Też była niezwykła. Zadzwoiła do mnie i przez godzinę wypytywała, co sędzę o jej facecie.

— Ma niezłe wyczucie rytmu.

— I co jeszcze?

— Jest silny.

— I co jeszcze?

— Hmm...

— Nie zauważyłaś jakiego ma dużego...

Tak, największa zaleta przyjaciela XXX biła na głowę największą zaletę XXX. Był nieproporcjonalnie duży.

Kilka dni temu chciałam skontaktować się z XXX, ale nie odbierał telefonu. Zadzwoiłam więc do jego dziewczyny, w końcu byliśmy już starymi przyjaciółkami.

Znajomego XXX nie było już w Pekinie. Razem ze swoim wielkim przyrodzeniem wyruszył na podbój Brazylii.

29 sierpnia 2003 Poranne słońce

Wyszłam dziś z domu bardzo wcześnie i od razu natknęłam się na wypadek samochodowy. Mały busik uderzył w motorową rykszę. Na ulicy została duża kałuża krwi. Można by nią napełnić sporej wielkości miskę.

Wsiadłam do taksówki. Nie zdążyłam nawet dotrzeć do mostu Kantońskiego, a już usłyszałam kolejne uderzenie. Podobno na drodze prowadzącej na północ mały samochód wjechał w autobus. Niewiele z niego zostało.

Zdenerwowana, kazałam kierowcy zmienić trasę. O dziewiątej czy dziesiątej rano promienie słońca potrafią być naprawdę nieznośne. Taksówkarz miał włosy ufarbowane na kasztanowo, a na nosie okulary przeciwsłoneczne w czerwonej oprawce. Coś w tym było, jakiś ślad dobrego smaku. Powoli przestawałam myśleć o tych wszystkich pechowych wydarzeniach dzisiejszego poranka.

W końcu dotarliśmy do redakcji. W windzie natknęłam się na budzącą powszechny szacunek profesor Jiang Yiping. Skinęłam głową, stosownie do sytuacji. Była bardzo drobna, ubrana w czarno-biały kostium i buty na niskim obcasie. Sprawiała wrażenie spokojnej i zdystansowanej.

Czasami, gdy wychodzimy z domu rano, przydarzają nam się zupełnie inne rzeczy niż wtedy, gdy zaczynamy dzień po południu.

Otworzyłam moją stronę. Cha, cha, nadzorujący moderator wysłał mi wiadomość, która brzmiała:

„Re:Re:Re:Re: proszę usunąć niestosowne treści.

Tu moderator. Rozmawialiśmy już z osobą zarządzającą serwerem. Zgodził się, żebyś pisała dalej. Dlatego potem wysłałem ci wiadomość, że nie będziemy się do ciebie wtrącać. Baw się dobrze!”.

Gdybym wiedziała o tym wcześniej, nie spędziłabym wczoraj całego wieczoru na kopiowaniu moich zapisków. Strata czasu!

Aż mi trochę głupio, gdy widzę, jak wielu mam fanów.

Naprawdę mi głupio. Uznano, że mój wcześniejszy dziennik zawiera zbyt wiele szkodliwych, niestosownych treści. Zakazano mi go rozpowszechniać. Więc nie mogę wam go przesłać.

29 sierpnia 2003 Ogromne znużenie

Usnęłam wczoraj o dziewiątej wieczorem. Obudziłam się o drugiej w nocy i zajęłam się pisaniem. O wpół do dziesiątej wyszłam do pracy. Do tej chwili nie udało mi się jeszcze zmrużyć oka. Od czwartego sierpnia aż do dziś codziennie tylko praca, praca, praca. Najpierw każdego dnia od dziesiątej rano do jedenastej wieczorem „czyściłam przedpole”. Potem bez przerwy pisałam. Czasem zaczynałam wczesnym popołudniem, a kończyłam dopiero nad ranem. Innym razem zaczynałam w środku nocy, a kończyłam po południu. To był chyba największy kawał roboty, jaki odwaliałam w ciągu ostatnich dwóch lat. Bałam się, że to będzie koniec, że się wypalę... W ten weekend zamierzam jednak ostatecznie zakończyć to zadanie.

Właśnie w tym czasie wiele się wydarzyło. Odwiedził mnie wydawca, żeby porozmawiać o książce. Jacyś ludzie z czasopism i stacji telewizyjnych chcieli przeprowadzić ze mną wywiady.

Ktoś sprawił, że przez bardzo krótki czas poczułam się zakochana, ktoś inny bezlitośnie zaatakował mój blog...

Wszystkie sprawy, te, o które powinnam walczyć i te, którymi powinnam się przejmować, zaistniały właśnie w tym najbardziej wypełnionym pracą czasie. Właśnie wtedy, kiedy nie powinnam poświęcać się niczemu innemu. Ale to wszystko przeminie.

Sierpień też się kiedyś skończy. Ale zapamiętam go jako najbardziej męczący miesiąc w moim życiu.

Jestem silniejsza, niż myślałam.

1 września 2003 Rozmowa z mamą

Gdy już się trochę uspokoiłam, nagle pomyślałam o mamie. Przez pół dnia próbowałam się do niej dodzwonić, w końcu odebrała babcia.

— Chcę rozmawiać z mamą.

— A kto dzwoni?

— Daj mi mamę.

— Co?

Babcia ma już osiemdziesiąt dwa lata i wszystko jej się miesza. Gdzieś w tle usłyszałam głos mamy.

— Właśnie spałam — powiedziała.

— Ja też dopiero co się obudziłam. — Była trzecia po południu.

— Telefon dzwonił, ale wydawało mi się, że to gdzieś na zewnątrz. Dopiero gdy pies zaczął szczekać...

— To ten nasz stary kundel jeszcze żyje?

— Żyje. W zeszłym roku rozchorował się, ale nie zdechł. A w tym roku nawet urodziła trzy szczeniaki. Poprawiła jej się sierść, całkiem ładnie wygląda. — A nasz kot?

— Też miała małe. Ale nie znosiły się z psem, więc wyniosłam je na podwórko. Jak tylko zgłodniały i zaczęły piszczeć, nie wytrzymałam i przyniosłam je z powrotem. Hmm, te nasze koty i psy wcale nie są takie kochane. Opowiedziałam mamie, że koło mnie jest taki specjalny fryzjer dla psów. Farbują im sierść na żółto czy czerwono. Bardzo trendy... Mama mówiła dalej:

— Kupiłam ten twój magazyn. Kiedyś można go było dostać tylko na poczcie. Teraz specjalnie poszłam wcześniej. Gdy to czytałam, to czułam się, jakbym cię widziała.

— A który numer kupiłaś?

— Ten, w którym piszesz o „miejskiej klaustrofobii”. Ach, mama jest naprawdę dobra. Kojarzę jej się tylko z chorobami psychicznymi. — Mamo, to strasznie stare. Kup sobie jakiś nowszy numer. — Ale widziałam tylko twoje artykuły, a nie wywiady.

— Tak, bo oni wtedy robili jakiś specjalny materiał o wojnie chińsko-japońskiej i wycięli mój wywiad.

— Ale widziałam w dziale „Uczucia” coś, co mi wyglądało na twoje.

Nie może być. Mama czytałaby moją kolumnę poświęconą sprawom łóżkowym?

— Ale co dokładnie?

— To była odpowiedź na list. Że masz wielu bardzo różnych partnerów.

— To nie ja pisałam.

— A byłam prawie pewna, że to twoje.

I kto mówi, że niedaleko pada jabłko od jabłoni? Zupełnie nie jestem do niej podobna.

— No to zostanę pisarką, co ty na to?

— Najlepiej chodź dalej do pracy, a pisz sobie po godzinach. No bo jeżeli nikt się na tobie nie pozna, to z czego będziesz żyła?

— W przyszłym roku wydadzą moją książkę. Ale na pewno nie dam ci jej do przeczytania. — Ja już wiem, o czym ty piszesz. O goliźnie. Nieprzyzwoite rzeczy. — Bo właśnie pisanie o tym wychodzi mi lepiej niż innym. — No to już lepiej zostań urzędniczką. — Nic z tego, nuda.

— Rób, co uważasz. A, mam taką sprawę. Była tu przyjaciółka, szukają żony dla syna. Pracuje w Kantonie, zajmuje się trzęsieniami ziemi. Podobno zarabia parę tysięcy miesięcznie.

— A co, uważasz, że brakuje mi pieniędzy?

— Przecież tylko ci mówię. W odpowiednim momencie napiszę za ciebie grzeczny odmowny list. Ale ona cały czas mnie nachodzi. — To następnym razem powiedz jej, że piszę nieprzyzwoite powieści. — Taaak.

— Mamo, musisz na siebie uważać. Raczej nie licz na to, że urodzę ci wnuka.

— Tak, boisz się, że kiedy skończysz trzydzieści sześć lat, to nikt cię nie będzie chciał.

— Mamo, mam przecież dopiero dwadzieścia pięć.

— Dwadzieścia cztery.

— Jak to?

— Dopiero w grudniu skończysz dwadzieścia cztery. Mama jest naprawdę niezła. Sprawiała, że poczułam się bardzo młoda.

— W każdym razie pamiętaj o mnie. Może w przyszłym roku uda mi się wreszcie wyrwać do domu.

— Przez pięć lat nie zjazałaś tu ani razu. Przyjedź na święto narodowe w październiku, a nie dopiero na Nowy Rok.

— Dobrze, ale nie obiecuję.

Mama była bardzo wyrozumiała. Skończyłyśmy rozmawiać.

Odłożyłam słuchawkę. Czułam się o wiele lepiej.

Moja mama jest wyjątkowa. Gdyby nie wyszła za męża za mojego ojca, to pewnie zostałaby pisarką. Gdy byłam mała, co wieczór opowiadała mi przygody Sherlocka Holmesa.

Gdy trochę podrosłam, często kładłam się obok niej na łóżku, gdy czytała. Nie znałam jeszcze wielu znaków, a mama już wtedy namawiała mnie do pisania pamiętnika. Pewnie byłaby wzruszona, gdyby mogła przeczytać stare zapiski Mu-zimei.

Mama zawsze była ze mnie bardzo dumna. Niezależnie od tego, czy uczyłam się najlepiej w klasie, czy poświęcałam się pisaniu powieści pornograficznych. Uważała, że nie jestem zwyczajnym dzieckiem. Ale to ona nie była zwyczajną matką.

Kiedyś upiłam się z facetem od trawki. Było mi bardzo źle. O piątej rano nie wytrzymałam i zadzwoniłam do mamy.

Krzyknęłam kilka razy w słuchawkę: „Mamo.. .mamo.. .mamo!”.

Słyszałam, że płacze. Ja też płakałam. Powiedziałam:

„Mamo, chcę być dobrym człowiekiem. Ty też żyj dla mnie jak najdłużej. Strasznie się boję, że któregoś dnia ciebie już nie będzie”.

1 września 2003 Śpiąca Mała M.

Mała M. nie mogła w nocy spać. Wzięła prysznic. Strasznie chciało jej się pić. Postanowiła wyjść do sklepu, ale nie chciało się jej ubierać.

Narzuciła biało-niebieską piżamę w jakieś kwiatki i zajączki. Spojrzała w lustro, wyglądała niewinnie.

Powinna była założyć ją na spotkanie z Wielbicielem. Albo znaleźć jakąś wymówkę, która pozwoliłaby jej zostawić tę piżamkę u niego w domu.

Wielbiciel spytał ją kiedyś: „Dlaczego zawsze śpisz nago? Nie powinnaś, tu jest pełno karaluchów”.

Miał rację. Któregoś dnia obudziło ją łaskotanie karalucha na brzuchu. Wrzasnęła. Wielbiciel rozprawił się z nim za pomocą sprayu na owady.

Karaluch wcale nie zdechł. Z niemałym trudem udało mu się nawet obrócić. Ale chwilę potem znowu leżał na plecach z nogami wyciągniętymi w stronę nieba.

Smutny widok. Mała M. nie mogła oderwać od niego wzroku.

Mała M. naprawdę nie lubiła spać w piżamie. Ale lubiła na wzór piżamy okrywać sobą ciało Wielbiciela.

Mała M. ponownie przejrzała się w lustrze. Ta piżama nie wydawała się taka zła, spokojnie mogła wyjść w niej na zakupy.

Wyszła nie wkładając bielizny. Chciała się poczuć jak niegrzeczne dziecko, zrobić coś zakazanego.

Sklep znajdował się kilkaset metrów od jej domu. Nie było w nim nic do picia poza mlekiem.

Bez bielizny pod piżamą Mała M. wróciła do domu z butelką mleka. Po drodze spotkała nie więcej niż trzy osoby.

Nikt się nie zorientował, że nie mam nic pod piżamą!, cieszyła się jak dziecko z udanego psikususa.



Mała M. była naprawdę głupiutka. Nawet jeżeli ktoś by zauważył, to przecież na pewno by jej o tym nie powiedział. Wielbiciel powiedział jej zresztą kiedyś, że jest głupiutka. Któregoś dnia zadzwoniła do niego na komórkę, a on od razu odebrał. Zatkaną ją:

„Co się stało! Wcześniej nigdy nie odbierałaś albo nie słyszałaś. Nie sądziłam, że odbierzesz. Zupełnie nie wiem, co powiedzieć, jak idiotka”.

„Faktycznie, niezbyt to mądre”.

Wypiła już całe mleko, ale nadal była spragniona. Pomyślała o tym, jak Wielbiciel prawi jej kazania, że powinna się regularnie odżywiać. Codziennie co najmniej dwa posiłki o stałych porach, a najlepiej trzy. Jeżeli przez dłuższy czas nic nie jadła, to powinna najpierw napić się mleka...

Chyba odechciało jej się pić. Znowu poczuła się przybita.

3 września 2003

Sławny krytyk muzyczny XXX

Pewna dziewczyna spytała słynnego krytyka muzycznego XXX, czy miał już przyjemność robić to z Muzimej...

„Flirtowała ze mną, ale do niczego nie doszło”, odpowiedział XXX.

„XXX jest zdecydowanie w moim typie”, wyznałam kiedyś tej dziewczynie.

To, co naprawdę chciałam dać jej do zrozumienia, to była prośba, żeby powiedziała delikatnie XXX, że mi się podoba.

XXX to drugi mężczyzna obok Lenia, który sprawia, że moje serce zaczyna szybciej bić.

A do spółki z Chen Tongiem sprawiają, że intelektualnie czuję się nikim.

Potem ktoś wziął na siebie wtajemniczenie mnie w sytuację.

„XXX naprawdę jest tobą zachwycony”, usłyszałam.

Zareagowałam błyskawicznie: „Ja też lubię XXX”. „No to dobrze. Pasujecie do siebie”.

Mimo że nie zamieniłam z XXX nawet pół zdania, to jednak sam fakt, że wpadłam mu w oko wystarczył.

To mogło być wiosną 2001 roku. Kotłowałam się właśnie w łóżku z mężczyzną, który lubił chadzać w spódnicach, gdy zapragnęłam zrobić coś jeszcze bardziej szalonego. Sięgnęłam po telefon, żeby poprzeskadzać innym.

Mój mężczyzna ustawił na „głośno”. Pierwszym, do którego chciałam zadzwonić, był właśnie XXX.

Było bardzo wcześnie rano. Odebrał. Usłyszałam jego niski schrypnięty głos.

— Co teraz robisz? — spytałam.

— Z kim rozmawiam? — próbował się dowiedzieć. Głos brzmiał bardzo surowo. Zupełnie przeszła mi ochota na żarty i oddałam słuchawkę mojemu kochankowi.

Potem wyjaśnił mi, że XXX spotkał się właśnie w Pekinie z ukochaną z okazji Święta Wiosny i oboje wybuchliśmy śmiechem.

Potem kilkakrotnie wpadałam na XXX na występach XX.

Czasami siadał tuż pod sceną albo za kulisami. Czasami mieszał się z tłumem, ale zawsze wyglądał na samotnika.

W mojej wyobraźni jawił się zawsze jak jakiś kaznodzieja albo natchniony duchowny. Jego niewielkie szczupłe ciało emanowało niespożytą energią, która wymykała się wszelkim opisom.

Zawsze gdy XXX pojawiał się w zasięgu mojego wzroku, miałam wrażenie, że zaraz wydarzy się coś niezwykłego. Raz na dwa tygodnie wpadał do naszego biura. Nigdy nie mogłam powstrzymać się od tego, by nie przyglądać mu się ukradkiem. Jego niesfornym włosom nad czołem, pięknym dobrym oczom. Zawsze czułam, że coś się we mnie poruszyło. Specjalnie spacerowałam w tę i z powrotem na moich wysokich obcasach. Wypalałam kolejne papierosy, głośnym śmiechem odpowiadałam na uwagi kolegów.

Chciałam zwrócić na siebie jego uwagę.

Nie wiedziałam, czy te wszystkie kochające się w nim potajemnie dziewczyny reagowały w podobny sposób.

Kiedyś rzuciłam do znajomej z biura: „Pewnie gdybym przeszła się z nim parę razy na obiad, to zachowywałabym się bardziej naturalnie”.

Ale kiedy dwa razy XXX został zaproszony na lunch przez naszą redakcję i przyszło mi siedzieć dokładnie naprzeciwko niego, czułam się jak fakir siedzący na gwoździach i potłuczonym szkłe. Ostrożnie wzięłam miseczkę i pałeczki. Bałam się, że zaraz wszystko upuszczę na ziemię. Sięgając po jedzenie, nie śmiałam wziąć nic z półmiska znajdującego się najbliżej XXX.

Kilka razy spojrzałam na niego, ale nie śmiałam zatrzymać wzroku na dłużej. Albo od razu odwracałam głowę udając, że pochłania mnie oglądanie telewizji. Udawałam, że nie mogę oderwać oczu od nudnych reklam i nieciekawych programów rozrywkowych.

W końcu postanowiłam włączyć się do rozmowy, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Rzuciłam kilka zdań bez ładu i składu i natychmiast pożałowałam.

Ale XXX od samego początku w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Zdawał się nie dostrzegać, że istnieję.

Skończyliśmy jeść, a ja nawet nie wiedziałam, co jedliśmy. Zupełnie nie czułam smaku.

Gdyby nie wypłynęła sprawa Muzimei, to nie wiem, czy XXX kiedykolwiek dostrzegłby moje istnienie.

Ale sam fakt, iż zauważył, że nie jest mi obojętny sprawił, że polubiłam go jeszcze bardziej.

Przyjaciółka dodała jeszcze: „Przed chwilą XXX usłyszał, jak umawiam się z tobą na kolację i o mało co nie wprosił się na trzeciego. Ale gdy mu powiedziałam, że umawiam się z Muzimei, spuścił głowę i uciekł”.

Słodkie, XXX zachowujący się jak małe dziecko. Od razu przypomniała mi się NN opowiadająca o tym, jak pokłóciła się z Chen Tongiem. Potem zachowywał się na jej widok dokładnie jak mysz na widok kota. Od razu zapadał się pod ziemię.

5 września 2003 Pożytki z bycia gwiazdą

Po opublikowaniu wpisu „Słynny krytyk muzyczny XXX” XXX odebrał niemało telefonów z wyrazami współczucia. Tłumaczył się na wszystkie strony: „Nigdy nie powiedziałem, że ze mną flirtowała. W ogóle nic między nami nie było!”.

Wczoraj moja przyjaciółka wreszcie doznała olśnienia: „Mam coś ważnego do powiedzenia XXX”. *My God*, jakbym mogła być z XXX. Nawet jeżeli jest teraz na koncercie w Pekinie, to i tak zostanę przy przypatrywaniu mu się z pewnej odległości. Będę po prostu chodziła na te same koncerty co on.

„Ktoś zrobił mi zdjęcie, kiedy byłem w łazience!”.

5 września 2003

Mężczyźni tacy, jakich wszyscy lubimy

Zrobiłyśmy kilka zdjęć, pokręciłyśmy się po mieście, wypaliłyśmy każda po papierosie i w końcu usiadłyśmy na kawę.

Kiedy już obgadałyśmy niektórych facetów spośród tych, którzy zostali wymienieni na blogu Muzimei, N.N. zaproponowała:

— No to porozmawiajmy o takim mężczyźnie, który spodobałby się nam wszystkim! Taaa, żadna z nas nie chciała zacząć. Dobrze wiedziałyśmy, którymi mężczyznami żadna z nas by nie wzgardziła. Przez chwilę znowu rozmawiałyśmy o czymś innym, do momentu, w którym N.N. wypaliła:

— A jak wam się podoba XX?

Ha, XX mógł mieć nas wszystkie. Młodsza M.M. urodzoną w 1981, mnie urodzoną w 78 roku i N.N., której początki sięgają lat pięćdziesiątych. Prawie jednocześnie uderzyłyśmy w stół na znak, że XX zdał egzamin śpiewająco. Zapуścił brodę, lubił czarne ubrania, przez jakiś czas żył na stepie. Był wolny, ale nie oderwany od rzeczywistości, przeżył wiele skrajnych sytuacji, mimo to pozostał młody. Był poetą i to całkiem wysokich lotów. Ekstrawertykiem, nie lubił dusić uczuć w sobie. Był otwarty na innych ale nie prostacki. Było w nim coś prawdziwego, jakiś pierwotny magnetyzm, który powodował, że nie można mu się było oprzeć. I chciało się krzyczeć głośno o tym, że się go lubi. XX miał czarujący głos, przypominał trochę naszego ulubionego pieśniarza poetę Leonarda Cohena. Jeszcze w czasach studenckich natknęłam się na XX kilka razy w trakcie różnych wieczorków poetyckich. Nawet w tak oryginalnym towarzystwie jego wiersze wyróżniały się ładunkiem pozytywnej energii.

Odczytywane na głos autentycznie wzruszały. Właśnie tak, sposób recytacji XX sprawiał, że jego liryki brzmiały jak poezja.

Nie przypominał rozgadanych facetów z Junanu, sepleniących

włóczęgów z Kantonu, ani nawet mnie samej, wypluwającej wściekle słowa nieprzyjemnym falsetem. W pierwszym roku pracy chciałam przeprowadzić wywiad z mieszkającą w Stanach Zhang Xinxi. Głośno tupiąc, zbiegłam z osiemnastego piętra na dwunaste. Gdy zobaczyłam XX, od razu mi ulżyło. Szczegółowo wypytał mnie, czego potrzebuję. Potem pokrótce omówiliśmy pytania z zakresu kultury. Mimo że nie czułam się w tym zbyt mocna, nie wywierał na mnie żadnej presji. Miał zwyczaj ani na chwilę nie spuszczać oka rozmówcy, dosłownie przebijał spojrzeniem na wylot. Czułam do niego platoniczną sympatię. Rozmowa była niezwykle orzeźwiająca, wystarczyło dziesięć minut, by poczuć się jak po wizycie w spa. Później jeszcze kilkakrotnie spotykałam go w windzie, przy wyjściu, czy w bufecie. Czasem siadał przy stole obok, ale już nigdy więcej nie zamieniliśmy ani słowa. Tylko wymienialiśmy uśmiechy. Ten rodzaj grymasu był dowodem na to, że cię zapamiętał i zrozumiał. Jego uśmiech wytwarzał aurę zupełnie niepodobną do tej otaczającej innych facetów. Nic miał zwyczaju wybuchać głośnym śmiechem czy wykrzywiać ust. I ten jego głos... Po spojrzeniu drugi w kolejności atut mężczyzny. I tak rozmawialiśmy, wymieniając jedna za drugą zalety jego charakteru. M.M. dziwiła się, że darzę XX rodzajem wyidealizowanej, czystej miłości, w której nie było nic biologicznego. Odpowiedziałam, że XX jest jakby z innego pokolenia. I jest tak niezwykle, że kontakt z nim spycha na dalszy plan wszelkie łóżkowe fantazje. Mężczyzna tak szczerzy sprawia, że ty też chcesz uniknąć kontaktu z wszelkim brudem i plugastwem. Określenie „inne pokolenie” dobrze oddaje ten stan ducha. Po powrocie z kafejki zmyłam makijaż, po czym usiadłam do komputera i zajęłam się pisaniem bloga. Nawet nie zdążyłam dokończyć pierwszego zdania, gdy okazało się, że coś jest nie w

porządku z klawiaturą. Wyglądała tak, jakbym wylała na nią wrzątek. Z braku lepszych pomysłów sięgnęłam po papier i długopis. Poczułam się nienaturalnie poruszona, ręcznie kaligrafując pierwsze słowa: „Mężczyźni, jakich wszyscy lubimy”.

5 sierpnia 2003 Krwotok

Rano przy myciu zębów stwierdziłam, że szczoteczka jest cała zakrwawiona.

Jako pierwsza na myśl przyszła mi białaczka.

Potem pomyślałam, że dopiero co rozstawiłam wojsko, a przyjdzie mi umrzeć, zanim wygram wojnę.

5 sierpnia 2003 Bolesny weekend

To nie dlatego, że nie mam faceta.

Tylko dlatego, że szlag trafił klawiaturę, a ja jutro muszę dostarczyć artykuł do redakcji.

6 sierpnia 2003 Mania

Pod wieczór zrobiło mi się dosyć dziwnie. Wykonałam kilka telefonów. Już po wszystkim dotarło do mnie, że powiedziałam wiele rzeczy, których nigdy nie powinnam była mówić. Możliwe, że faktycznie zatraciłam zdolność oddzielania mojej własnej tożsamości od Muzimei. Co więcej, wydaje mi się, że wszyscy faceci, którzy poddali się urokowi Muzimei, chcieli ją

kochać i chronić, ostatecznie godzili się na to, by to ona niszczyła moje życie. Raniła mnie, a mimo to nie potrafiłam się od niej uwolnić.

Nie wiem, czy inni ludzie też doświadczają takiego rozdwojenia jaźni. Widziałam, jak Muzimei codziennie tańczyła na rozżarzonych węglach i zupełnie świadomie prowadziła tego rodzaju życie. Często ogarniało mnie bardzo przykre uczucie. Jednocześnie bałam się, że cała nienawiść skupi się na mnie i to ja będę za nią obrywała. Kiedyś wymknęło mi się nawet: „Muzimei? Nie miał jej tylko ten, kto nie chciał”.

7 sierpnia 2003 Wyzwolenie

Rankiem wybrałam sobie z półki dwa DVD:

1. *Idiotów* Larsa von Triera

2. *Ameryka na golasa* Arlene Donnelly

Te dwa filmy należą do moich ulubionych.

Wyzwalanie każdy zaczyna od siebie samego. Proces ten podlega nieustannej kontroli społeczeństwa. Wszyscy będą próbowali cię powstrzymać. Jeżeli nie będziecie potrafili pokonać w sobie tego niewolniczego alter ego, to nigdy nie zostaniecie sobą.

W czasach, gdy prowadziłam własną kolumnę o sprawach płci i seksu uważałam, że pisanie o seksualnym wyzwoleniu jednostki polega przede wszystkim na pisaniu o ciele i zachodzących w nim przemianach biologicznych. Człowiek obnaża się w trakcie aktu seksualnego w stopniu, którego nie można porównać do żadnych innych codziennych czynności. Albo, innymi słowami, nagość, seks są najlepszymi sposobami na ukazanie prawdziwej natury ludzkiej.

Spotykam się z wieloma bardzo różnymi sposobami odczuwania. Poza tym spotykam mężczyzn innych niż kobiety, które myślą



tylko o „prawdziwej miłości”. Na przykład fetyszystę zakochanego w pończochach, mężczyznę z upodobaniem do innych mężczyzn, mężczyznę polującego codziennie na czacie na nowe ofiary. Mężczyznę, któremu przytrafiają się problemy z potencją i takiego, który lubi nagrywać się, gdy „to” robi i jeszcze miłośnika sadomaso... Oni wszyscy są zupełnie normalni, mają przystojne twarze, dobrą pracę, a do tego większość z nich pozostaje w stałych związkach z dziewczynami czy żonami. Jeżeli spotykamy się z nimi tylko w zwyczajnych, codziennych sytuacjach, to nic nie wskazuje na to, że są inni. Ale gdy lepiej ich poznałam, to potrafili bardzo swobodnie dać wyraz swoim niezwykłym żądom. Poruszyła mnie ta nieskrępowana szczerość. Oprócz nietypowych upodobań seksualnych ciekawa w mężczyznach potrafi być także ich „popaprana” osobowość. Na przykład jeden facet spotkał się ze mną na kilka godzin przed powrotem jego przyjaciółki z podróży służbowej. Bał się, że zostawimy po sobie jakieś ślady, że dziewczyna wyczuje, do czego doszło. Kiedyś zwierzył mi się, że miał ponad czterdzieści kobiet i że w młodości prowadził dosyć rozrywkowe życie. Ale gdy już było po wszystkim, zdenerwowany przywoływał mnie do porządku: „A kiedy to ja ci mówiłem, że miałem czterdzieści kobiet? Przez ciebie nie będę się mógł pokazać w porządnym towarzystwie. Zepsujesz mi opinię”. Albo inny gość, który jedną ręką zasuwawał rozporek, a w tym samym czasie sięgał po telefon, żeby zadzwonić do żony: „Byłem w autobusie, nie słyszałem telefonu”. Zawsze przemykał się do mnie zaraz po pracy. W moim koszu na śmieci zostało po nim kilkanaście zużytych prezerwatyw. A potrafił udawać, że nie wie, kim jestem, kiedy spotykaliśmy się gdzieś w większym gronie.

Podobnych sytuacji przydarzyło mi się zdecydowanie zbyt wiele. I to nie ma nic wspólnego z tym, że żaden facet nie potrafi się zachować. Nie, taka jest po prostu ludzka natura. Albo może, uściślając, to chińscy mężczyźni tak się zachowują. Uwielbiam się z nimi pokazywać, sprawiać, że czują się zagrożeni, doprowadzać ich do wściekłości czy złości. To czasami jedyny sposób, żeby ich naprawdę poruszyć, wymusić szczerą reakcję.

Oczywiście wszystkie teksty, które pisałam z myślą o mojej kolumnie dotyczącej stosunków między płciami, były nacechowane pewną refleksją etyczną czy humanistyczną. Ale z chwilą gdy pojawiały się kolejne obostrzenia, byłam poddawana narastającej presji, byłam coraz bardziej przekonana, że moja kolumna jest zbędna. Coraz trudniej przychodziło mi odnalezienie w sobie chęci do pisania.

7 września 2003 Wiadomość od dziennikarza

Temat: Refleksje na temat dzisiejszej lektury *Popiołów miłości*

1. Odkąd tamte zdarzenia miały miejsce, jeszcze nie doszedłeś do siebie. Po zakończeniu wywiadu poczułaś się wytrącona z równowagi. Nie jest ważne, czy autorzy tego zdarzenia chcieli zdobyć rozgłos czy nie, czy byli w ogóle psychicznie przygotowani na to, że staną się sławni. Człowiek może pewnie rozpocząć jakieś działanie w poczuciu, że wszystko jest pod kontrolą. Ale to, co się wydarza później, to już czysty hazard i nie sposób tego okiełznać.

2. To, co nazywamy rozgłosem, w przypadku kobiet zwykle jest tożsame z publiczną dezaprobatą. Czujesz się pewnie tym bardziej poruszony bądź niezadowolony, więc pewnie życzysz Muzimei, by poniosła klęskę. W rzeczywistości jest pewnie

jeszcze gorzej. To podobnie jak wtedy, gdy bada się prawdziwy charakter mężczyzn.

3. Zawsze pojawią się jacyś ludzie, którzy sądzą, że sam fakt, iż się z tobą nie zgadzają daje im prawo do zwalczania cię, obrażania. Wolność daje im do tego prawo. Czy potrafisz przekonać ich do siebie? Nie, nie potrafisz. Z kolei ci, którzy zgadzają się z twoimi poglądami, legną u twych stóp. Będą patrzyli na to, co piszesz, przychylnym wzrokiem. A jeszcze inni ludzie z powodu wyznawanej przez nich hierarchii wartości też nigdy nie przyznają ci racji. A więc po co marnować czas i siły na przekonywanie ich?

Zgadzam się z drugim punktem, zwłaszcza ze zdaniem: „To podobnie jak wtedy, gdy bada się prawdziwy charakter mężczyzn”. Pewnie tak jest, że sama poznaję i sprawdzam siebie samą. Nieustannie poddaję się różnego rodzaju testom.

8 września 2003 Park rozrywki

Wczoraj wieczorem dostałam SMS-a od nieznanego: „Doszło do mnie, że napisałaś dzisiaj coś o Dongdongu z N.B. Obyś nie narobiła sobie wrogów”.

Zadzwoił telefon. Niespodziewanie odezwał się mój pierwszy kochanek, oboje byliśmy niezwykle przejęci.

— Mocne. To, co dotarło nawet tam do was w reklamie?

— Aha, cały świat już o tym wie.

— Wyszłam spod twoich skrzydeł, powinieneś być dumny.

— Żadna w tym moja zasługa, wiedziałem, że prędzej czy później staniesz się sławna.

— W jednym z wywiadów spytali mnie, kto był moim pierwszym. Powiedziałam, że teraz to już nie ma żadnego znaczenia.

- No i tak jest.
- No to teraz powinienes mnie przekupić, bo jak nie, to może mi się kiedyś wymyknąć twoje prawdziwe imię.
- A co ja ci mogę zaproponować? Ani pieniędzy, ani władzy.
- No właśnie. Dobrze, że cię w porę zostawiłam. Lubię facetów, którzy coś znaczą.
- A to ty z tym pięknym XXX?
- Nie znam go, a poza tym zabawiłam się z jakimś białym.
- Niezła jesteś, nie narzekasz chyba na brak atrakcji. Żałuję, że sam nie mogę zmienić się w kobietę i pożyć sobie przez jakiś czas tak jak ty.
- Daruj sobie, jako facet nie jesteś taki zły.
- Gdzie jesteś?
- W domu. Nie chce mi się wychodzić. Mam wrażenie, że ludzie nie za dobrze mi życzą. Może powinnam sprowadzić jakiegoś faceta na manowce. Tak jak kiedyś ciebie.
- „Kiedyś” już nic dla mnie nie znaczy. Też jestem niezłe poobijany przez życie, ale tamci faceci może nie.
- Kiedyś to się bawiłam, teraz mam wrażenie, że muszę się powstrzymywać. Kupa ludzi to zwyczajni tchórze. Chociaż zdarzają się jeszcze tacy, z którymi da się zabawić.
- Ty sama jesteś jak centrum rozrywki.
- Ktoś naopowiadał ci plotek. Czy to XXX?
- Nie, to nie on.
- XXX kiedyś lubował się w opowiadaniu ludziom, że taka jak teraz stałam się dopiero po tym, jak ty mnie zraniłeś.
- Cha, cha. Dobrze..
- Gdyby ktoś miał ochotę z tobą rozmawiać na mój temat, to powiedz tej osobie prosto z mostu, że byłeś moim pierwszym.
- Sądziysz, że ktokolwiek mi uwierzy?

— Nawet jeśli nie, to może przynajmniej zmusisz ich do myślenia. Mój były kochanek utrzymywał mnie jeszcze w przekonaniu, że jestem bardzo silna. Czułam się szczęśliwa, że już w niczym nie przypominam tamtej „porzuconej dwudziestej ednolatki z dzieckiem w drodze”. Ona już nie istnieje. On nigdy nie był moim przyjacielem czy chłopakiem. Po prostu bardzo dobrze się razem bawiliśmy.

A to, że odniosłam sukces, tym bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że już wtedy miał niezły gust.

Najbardziej znienawidzone przez niego zdanie: „Złamałaś zasady gry. Zakochałaś się we mnie, więc powinieneś zostać wykluczony z gry” miało na zawsze pozostać aktualne.

9 września 2003 Jak na skrzydłach

Wczoraj w nocy mój pierwszy znowu przysłał mi SMS-a. Gdy tylko opisałam wcześniejsze sprawy, od razu ktoś się domyślił, że to o niego chodzi. Sam już nie wiedział — śmiać się czy płakać. Znowu sięgnęłam po telefon, żeby do niego zadzwonić.

Przepraszającym tonem powiedziałam: „Przecież nigdzie nie zamieściłam twojego nazwiska. Poza „ludźmi od reklamy” naprawdę nie zostawiłam innych wskazówek, nie powinieneś zwać wszystkiego na mnie”.

Wcale nie był na mnie zły. Co więcej, nie mógł się mnie nachwalić, mówił bez przerwy:

„Chcę pójść w twoje ślady. Chcę opisać moją pierwszą dziewczynę!”.

Wystarczy! Poczułam się, jakbyśmy byli na siebie skazani.

Potem porozmawialiśmy przez chwilę o tym, jak najlepiej zareklamować *Popioły miłości* i od czego zacząć szukanie wydawcy. A poza tym, jeżeli w książce po raz kolejny pojawi się imię i nazwisko A.M., to także od niego będzie można wyciągnąć coś za reklamę. *Popioły* mają szansę przebić wszel-

kie plotkarskie magazyny, więc może należałoby się zastanowić nad umieszczeniem w nim ogłoszeń reklamodawców...

Ale nawet w tak konkretnej rozmowie nie mogliśmy nie wrócić do przeszłości:

„Nie potraktowałem cię wtedy dobrze... Ale gdybym zachował się tak, jak należało, to pewnie nie byłbym dzisiaj sławny...”.

Zgodnie z zasadą „zab za zab” odpowiedziałam: „Chociaż miałam coś z wieloma facetami, to właśnie twój wpływ był tak znaczący. Możesz później powiedzieć MM, że jeżeli chce być tak znana jak ja, to powinna się z tobą przespać!”.

Tyle lat minęło, a my raniliśmy się nawzajem, nie odzywaliśmy się do siebie, zrywaliśmy kontakt, a potem wszystko wracało do normy. Dzisiaj wreszcie mnie olśniło. Po prostu jesteśmy sobie przeznaczeni!

9 września 2003 „Klawiatura look”

Wczoraj wieczorem z klawiaturą w objęciach udałam się do Ten Cafe. Udzieliłam wywiadu, a potem, nie wypuszczając ani na chwilę klawiatury z objęć, przeniosłam się do kafejki Yes No, w której spotkałam się ze sławnym XX. W chwili, gdy ja i moja klawiatura chciałyśmy już wrócić do domu, jakiś obcy facet powiedział: „Chodzisz po mieście z klawiaturą, dziwna jesteś!”. Dałam mu na chwilę potrzymać klawiaturę, a on wziął ją z taką gracją, jakby to był worek piachu. Położył ją w taki sposób, jakby właśnie siedział przy komputerze. Potem położył ją sobie na ramieniu, przyjmując postawę muzyka grającego na

skrzypcach. Ale nadal bardziej przypominał informatyka niż artystę. Nie to co ja. Z ufarbowanymi marchewkowymi włosami, w pstrokatym zakiecie, spodniach džinsowych do pół łydki i butach sportowych Tulip... W moich rękach klawiatura stawała się najbardziej przebojowym dodatkiem. Jeżeli spacerowałam z nią po mieście codziennie, to zdecydowanie przyczyniłabym się do wykreowania mody na „klawiatura look”.

Nie ma co, dziewczyny przyglądały mi się: „Ale laska się lansuje z tą klawiaturą, a nie ciężko ci?”.

„Nie, lekko, jakbym niosła parasol”. Czułam w sobie ogromną siłę.

9 września 2003

W październiku 1999 po raz pierwszy podpisałam się jako „Muzimei”

Mam to czarno na białym.

W czasach gdy podobał mi się Leń, wzięłam udział w dyskusji na temat wolnej miłości, którą publikowano na łamach tygodnika „Wanke”. Nawiązałam tam do jednej z jego bohaterek, „Marmoladki”. Nigdy nie stworzył postaci o imieniu „Muzimei”. Kiedy mieszkałam w Xici korzystam z ID „Nie taka zwykła Marmoladka”. Uważałam, że zorientuje się, o co mi chodzi.

9 września 2003 Wsparcie opinii publicznej

Po południu słynny redaktor XX wypowiedział się bardzo pochlebnie o koleżance ze studiów Muzimei. Udając przychylność, zapytał: „Inni pytają mnie czy ten mężczyzna z postu »mężczyźni, których lubimy«, to ja?”.

„To niemożliwe, przecież cię nie znoszę”, odpowiedziałam.

11 września 2003 Ameryka kontra YY

Płynąć z prądem.

Ubrana od stóp na jaskrawozielono, wybrałam się któregoś dnia na imprezę w stylu lat osiemdziesiątych. Na drugim piętrze można było spotkać ludzi ze świata reklamy, artystów, dziennikarzy pijących ochrzczonego alkoholem za niemałe pieniądze. Z przyzwyczajenia zaczęłam się rozglądać. Było tam w sumie może trzech, może czterech mężczyzn, niezbyt wielu, ogólnie mówiąc.

Znajdowałam się w samym środku zimnej wojny z moim „Trawką — dealerem”. Miałam ogromną potrzebę utoczenia odrobiny świeżej krwi, chociażby po to, by móc sobie udowodnić, że nie zostałam żywcem pogrzebana.

Wtedy pojawił się ten Amerykanin. Podszedł do mnie, uśmiechając się lekko. Podobał mi się sposób, w jaki zapalił papierosa. Pogadaliśmy przez chwilę o wszystkim i o niczym, wiedzieliśmy już, że może coś z tego będzie. Alkohol powoli zaczynał działać. Jak szalony rzucił się na parkiet. Dobrze, zatańczmy... Najpierw hip-hop, retro, taniec przyjaźni między narodami... Poruszaliśmy się chaotycznie, nie zwracając większej uwagi na styl. Wyciągnęłam rękę i wsunęłam mu ją pod ubranie. Najwyraźniej poczuł się zażenowany. Im więcej facetów zwracało na mnie uwagę, tym bardziej zarzucałam im, że nie szanują kobiet. Teraz pojawił się ten jankesik i od razu zadziałał jak opatrunek nałożony na moje wszystkie stare rany i otarcia. Tańczyliśmy do upadłego. Zdjęłam wyszywany cekinami żakiet, zostałam w brązowej bluzce na ramiączkach. Jakiś facet zrobił nam z daleka zdjęcia. Chciał udokumentować naszą bliskość. W końcu usiedliśmy razem na kanapie. Od razu



położyłam mu nogi na kolana, spleliśmy się w jedną całość. Przytuliliśmy się do siebie i pocałowaliśmy. Jego niewinny wygląd sprawił, że poczułam się jak wilczyca czyhająca na baranka. Postanowiłam cieszyć się nim, a nie tylko czekać, aż wszystko skończy się w sypialni. Jankesik już kilka razy spytał, czy nie chcę wrócić do domu. „Poczekajmy jeszcze dziesięć minut. Wszyscy nasi znajomi jeszcze tu są”, odpowiedziałam wymijająco. Ha, za moment podszedł do mnie wystylizowany na playboya XX i zaczął mnie ostrzegać przed zabawą z tym Amerykaninem. Trzy lata temu kochałam się w nim jak szalona, mogłam rzucić dla niego wszystko. W końcu nawet łaskawie poszedł ze mną do łóżka, nie pozostawiając po sobie zbyt dobrego wrażenia. Ale czy tylko dlatego, że kiedyś tak go uwielbiałam, mam teraz dać sobie spokój? XX pokręcił tylko głową, uśmiechnął się zimno i się oddalił. Potem podszedł do mnie jeszcze jakiś stary rozpustnik i jak gdyby nigdy nic, pomacał mnie po pupie. Z radością poczułam, jak mój obcas wylądował w jego twarzy. Pragnienie przepelniające go jeszcze przed chwilą zastąpiło wielkie rozczarowanie. Coś jak świeża zielona sadzonka konopi, której koniec nieuchronnie się zbliża. Mój Dealer pojawił się na kanapie stojącej naprzeciwko nas. Koło niego siedziała kobieta, nie wiedziałam, czy to jego nowa dziewczyna. Może jego była, a może dopiero przyszła kochanka. Wtuliłam się w ciało młodego Amerykanina, jednocześnie patrząc się w stronę Trawki. Chciałam go zranić, a mój niewinny towarzysz nie zdawał sobie z niczego sprawy. Piosenka już za chwilę miała się skończyć, a ludzie rozejść. Wzięłam jankesa za rękę i powoli zeszliśmy na dół. Na dole przy barze facet od trawki siedział otoczony wianuszkami znajomych. Akurat tak się złożyło, że w tym wianuszku znajdował się tylko jeden facet, z którym nigdy nic mnie nie

łączyło — YY z długimi włosami. Widziałam go już wcześniej u S.W. Było w nim coś przykuwającego uwagę, nieuchwytny smutek i gorycz. Popatrzyłam wyzywająco na Dealera i powiedziałam:

— Chcę iść z nim do łóżka.

— On nigdy nie pójdzie z tobą do łóżka. — odpowiedział. Z tego powodu uznałam, że jeżeli spędzę noc ze „starszym bratem” YY, to da to Trawce dużo więcej do myślenia, niż gdybym zadała się z młodziutkim Amerykańcem. Mimo że i tak będzie udawał, że jest mu to obojętne. Kobiety, gdy ktoś wpadnie im w oko, mają zwykle dosyć wulgarne myśli.

— Wszyscy moi znajomi tu są, posiedzę z nimi jeszcze przez chwilę — powiedziałam jankesikowi i dodałam, że może wrócić do domu. Trochę oponował, a potem spokojnym tonem zaproponował:

— Mogę na ciebie poczekać.

No to sobie czekaj, straciłam do niego cierpliwość. Od razu wdałam się w rozmowę z YY, który zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Przybrał łagodny wyraz twarzy, dolewał mi alkoholu, zapalał kolejne papierosy, wręczył swoją wizytówkę. Siedzieliśmy tak ramię przy ramieniu. W końcu zaproponowałam: — Spędźmy razem tę noc, nie chcę zostać z tym białasem. Nie oponował. Odwróciłam głowę do Amerykanina i oświadczyłam: — Wracaj do domu, ja zostaję z moim chłopakiem. — *Your boyfriend?* — *Yes.*

W jednej chwili zmienił mu się wyraz twarzy, wyglądał na zasmuconego. Pewnie uważał, że byłam w stosunku do niego niesprawiedliwa. Mimo to pożegnał się uprzejmie: *bye-bye.*

Nadal było w nim sporo amerykańskiego luzu.

Okazało się, że w tej rozgrywce obdarzony ściągniętą kowbojską pewnością siebie jankes został pokonany przez reprezentującego

lokalsów YY. I to pomimo że z punktu widzenia licznej publiczności dzieliła ich ogromna przepaść. Każdy wie, że zagraniczni faceci biją chińskich na głowę pod każdym względem. Ale mnie się jak zwykle zebrało na działalność „reakcyjną”. Pomimo że Amerykanin naprawdę mi się podobał i wiedziałam, że pewnie będzie mi z nim lepiej, to jednak kobieta zmienną jest... Nieważne, w jakiej branży działa.

Dalszy ciąg tej historii jest taki, że faktycznie przespałam się z YY. Głaskałam jego długie włosy. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Nie wyleczył się jeszcze całkowicie z ostatniej nieszczęśliwej miłości. A do tego był taki przystojny. Obudził we mnie uczucia macierzyńskie. Zawsze gdy budzi się mój instynkt opiekuńczy, umiejętności łóżkowe faceta schodzą na dalszy plan. Wystarczy, że leżymy w łóżku, przeżuujemy swoje porażki zamiast gry wstępnej, a potem się kochamy.

Mój Dealer uśmiechał się lodowato, patrząc na tak zdeprawowaną istotę jak ja. Wiedziałam, że potrafi perfekcyjnie odgrywać obojętność. YY nie przejrzał mojego planu, nie dostrzegł, jak bardzo jestem wyrachowana. Był zmęczony. Chciał wracać, chciał, żebym wyszła razem z nim. Tak, a ja chciałam, żeby Trawka widział, jak wychodzę z tym mężczyzną. Chociaż wiedziałam, że to potwornie głupie. — Dokąd chcesz iść? — Idę do ciebie.

YY poprowadził mnie w kierunku swojego domu. Kupił jeszcze butelkę wody w całodobowym Seven-Eleven. Nie mógł znaleźć kluczy. Przeszukał dokładnie wszystkie kieszenie, ale kluczy nadal ani śladu. Był środek nocy, więc mało prawdopodobne było to, że pójdzie szukać kluczy do pracy. To, co zapowiadało się na seks bez zobowiązań, zakończyło się tym, że zostałam bezdomna na jedną noc.

— No to może chodźmy do mnie — zaproponowałam.

YY odpowiedział w niezwykle ujmujący sposób: — Przysięgam, że nie zrobiłem tego specjalnie.

Gdy dotarliśmy do mnie, YY nie zawracał już sobie głowy długimi przemowami. Przepracowani i zmęczeni nadgodzinami pracownicy agencji reklamowych często mają więcej chęci niż siły. Potrafią zaczarować kobietę swoimi opowieściami. Lata pracy w tym biznesie pobudzają wyobraźnię i pomysłowość. Są bardziej oryginalni niż dziennikarze czy artyści i częściej widują ich w barach. Co z tego, jeżeli potem brakuje im siły. Pieprzone nadgodziny, codziennie do samego rana, nikt tego nie wytrzyma. Jeżeli robi się badania na temat warunków pracy w agencjach reklamowych, to zdecydowanie powinno się do tego włączyć pytania dotyczące życia seksualnego pracowników.

YY był wyczerpany. Taki sobie w łóżku, ale byłem wyrozumiała. Nie mogłam jednak przestać myśleć o tym, że z Amerykańcem pewnie byłoby dużo, dużo lepiej. Mimo to starałam się sprostać roli chińskiej kobiety, i jak nakazuje tradycja, wzdychałam z zachwytem: „Ooo, taaak, dobrze...”. Nad ranem YY chciał kochać się jeszcze raz, żeby pozostawić po sobie lepsze wrażenie. Rzeczywiście było dużo lepiej. Można stąd wywnioskować, że YY traktuje swoich klientów bardzo odpowiedzialnie i robi wszystko, co w jego mocy, by ich zadowolić. Wzbudzał zaufanie. Uważam, że koleżanka Muzimei nie jest tylko powierzchowną badaczką życia płciowego ssaków. Poznaje ciała mężczyzn, a równocześnie zgłębia też samopoczucie całego narodu. Zarówno stan ciała jak i duszy. Wie, przedstawiciele których zawodów żyją pod największą presją i nie radzą sobie z konkurencją. Poza tym potrafi na podstawie próby wyciągnąć wnioski na temat całej populacji... I dlatego jest inna niż wszyscy.

12 września 2003 Wykluczenie

W samym środku jesieni umówiłam się na wywiad u S.W. w Pekinie.

Nie padło jeszcze ani jedno słowo, nie wypiliśmy ani kropli alkoholu.

Nagle pojawili się rodzice kotka QQ.

Przez kilka miesięcy odnosiłam się do nich zawsze w ten sam oschły sposób. Przypominałam w tym trochę radar. Nieważne, w jakim miejscu, czy u S.W., czy gdzie indziej, gdy tylko na mnie wpadali, od razu dawałam im odczuć, że nie jest to dla mnie powód do radości.

Tym razem też nie było inaczej.

Okazało się, że zeszłej nocy Tatuś QQ powziął ważne postanowienie. Chciał się na zawsze pozbyć pani Muzimei z S.W. Potrafię to zrozumieć, bo nawet bardzo porządni faceci mogą czasem reagować gwałtownie.

Moja obecność stawała się dla niego nie do zniesienia.

Nic nie mogło podważyć raz podjętej przez niego decyzji. Mimo wszystko wydawał się dosyć wyluzowany. Kazał jednak jednemu z nocnych selekcyjnerów u S.W. (zatrudnionemu chyba jednocześnie jako kucharz), żeby podszedł do mnie i powiedział, że XX nie życzy sobie mojej obecności. Wcześniej bardzo rzadko widywałam go w tym miejscu i jeszcze nigdy z nim nie rozmawiałam.

Ochroniarz odezwał się do mnie po raz pierwszy. W jego głosie było coś, co budziło respekt. Sposób, w jaki to powiedział,

przypominał obojętny głos XX i to do tego stopnia, że zamarłam. Goryl powtórzył: „XX chce, żebyś stąd poszła”. Zrozumiałam. „Dobrze”, powiedziałam. Wycofał się i czekał w progu, dopóki się nie wyniosłam.

Pomyślałam, że zapamięta mnie na całe życie. Gdyby miał jakiś wybór, to pewnie wolałby nie odzywać się do mnie już nigdy. Nie dałam mu jednak takiego wyboru. Zraniony XX posłał tamtego faceta, żeby pożegnać się ze mną na dobre.

Zanim opuściłam S.W., przyjrzałam się jeszcze raz temu ochroniarzowi. Wyglądał, jakby niejedno już w życiu przeszedł. Najwyraźniej był to milczący, może trochę zagubiony typ, ale dobrze rozumiał, co się stało.

Gdy po raz pierwszy zbłądziłam do S.W., zostałam tam prawie do trzeciej nad ranem. Pozostali goście już się wynieśli, a Tatusi QQ uparł się zagrać ze mną w rozbieranego pokera. Przegrałam żakiet, rajstopy, kozaki, skarpety. W końcu miałam na sobie tylko biały stanik. Nie zdjęłam majtek, ale rozpięłam suwak spódnicy, pokazując dosyć dużo (było zimno).

Dokładnie w tej chwili wszedł ochroniarz. Nie wyglądał na zdziwionego.

— Jeszcze tu jesteś? Mam zamykać drzwi na klucz? — spytał służbowym tonem Tatusia QQ.

Pewnie czuł się zakłopotany, ale nie dał tego po sobie poznać. Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Dopiero potem dowiedziałam się, że ten ochroniarz nocuje w S.W.

Tamtej nocy Tatusia QQ przepelniał instynkt drapieżnika, chciał mnie zdobyć. Objął mnie, zatoczyliśmy się pod bar, tam graliśmy dalej. Przegrałam z kretelem i byłam zupełnie naga.

— W tej sytuacji to już ci chyba na niczym nie zależy? — spytał ze źle ukrywanym uczuciem samozadowolenia.

— Możemy grać dalej. A jeżeli przegram, to usiądę bliżej ciebie — powiedziałam.

Zaakceptował nowe reguły gry. Nadal wygrywał. Po tym, jak przegrałam kolejne trzy razy z rzędu wszedł we mnie. Zaczął poruszać się rytmicznie. Raz, dwa, trzy... Pewnie sądził, że to już to, że zaczęliśmy się kochać. Ogarniało mnie poczucie szczęścia, ale postanowiłam przedłużyć zabawę.

— Poczekaj chwilę—powiedziałam. — Bo złamiesz zasady.

Wstrzymał się ze sporym wysiłkiem i wysunął się ze mnie.

— To ja miałam się do ciebie zbliżyć.

Pewnie jeszcze nigdy wcześniej nie spotkał się z takim wyzwaniem. Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem, poprosił, żebym chociaż wzięła do buzi. A potem z jeszcze większym pragnieniem w głosie powiedział:

— Chodźmy już stąd. Chodźmy do mnie.

Kiedy jego pragnienie zostało spełnione, gra się skończyła.

Kiedyś opisałam w swojej kolumnie, jak kochałam się z pewnym mężczyzną w taksówce, a za oknem powoli wstawało słońce, zaczynał się nowy dzień. To właśnie o nim wtedy pisałam.

Zaczynało świtać, to już ranek. Pamiętam to tak jak dziś. Ale dokąd poszedł ten niemający domu ochroniarz? Gdzie spał, jeżeli nie mógł przenocować w S.W? Było bardzo zimno.

Pierwszej nocy Tatuś QQ kazał mu spadać, bo chciał zostać ze mną sam na sam.

Ostatniej nocy Tatuś QQ poprosił go, żeby się mnie pozbył.

Kazał spadać mnie.

Za drewnianym obliczem ochroniarza na pewno skrywało się serce pełne uczuć.

Jego oschły ton pewnie brał się z tego, że tamtej nocy był przeze mnie skazany na chłodną ulicę. To dlatego mnie nienawidził. Dobrze, pójdę sobie. Moje odejście jest bardziej naznaczone tragizmem niż twoje. Twoje odejście to była po prostu zwykła potrzeba schronienia się. Mnie przegoniono na zawsze. Ale wiemy, kto nam obojgu kazał się wynosić. Czyje to były słowa. Nie potrafię cię nienawidzić.

12 września 2003 Równość, handel

„Mała M. razem ze wszystkimi XX i XXX jest podobna do handlarki przyglądającej się swoim klientom”.

Tak jest, i nasze towary są tańsze niż na wszystkich innych bazarach.

Większość z nich można mieć za darmo.

15 września 2003 Ruch wyzwolenia kobiet

Wiem, że brakuje mi poczucia rytmu, ale mimo wszystko postanowiłam zaryzykować i pokazać się na międzynarodowym festiwalu muzycznym współorganizowanym przez Francuzów. O szóstej byłam na miejscu. Akurat trafiłam na występ zespołu XX. Znałam sporo piosenek, więc nie wydawało mi się to szczególnie interesujące. Oparłam się o ścianę i z daleka przyglądałam się jego wielbicielom krzyczącym pod sceną. W chwilach największego uniesienia plastikowe butelki po wodze i coli zaczynały latać w powietrzu. Chłopcy brali swoje dziewczyny na barana. Z daleka wyglądało to całkiem zabawnie. Nie wiedziałam, że najzabawniejsze dopiero się szykowało. Zespoły zmieniały się na coraz gorsze, więc razem z przyjaciółką postanowiłyśmy coś przekąsić. Zjadłyśmy po baranym szaszłyku, zamówiłyśmy pulpety rybne w sosie sojowym, do tego pokrojone w drobne paski ziemniaki smażone w głębokim tłuszczu. Każda z nas zapiła kolację łykiem wody. W tym właśnie momencie poczułam, że ktoś zniecka wymierzył



mi mocne uderzenie w tył głowy. Straciłam równowagę i znalazłam się na ziemi. Powoli odzyskiwałam ostrość widzenia. W końcu okazało się, że mam przed sobą przybraną Mamę QQ. Wypluła z siebie wściekła: „Już nigdy więcej nie waż się pisać o S.W.". Zaraz potem w tłumie dostrzegłam Tatusia QQ i jeszcze cały rząd podążających za nimi osób. Uciekłam. Nikt mnie nie gonił. Napiłam się wody i wróciłam do środka. Jednym uchem przysłuchiwałam się Yufeimen, który teraz grał, a drugim słuchałam przechwałek znajdującej się niedaleko kociej macochy. Raz mnie uderzyła i od razu jest bohaterką. Jeżeli bicie mnie sprawia jej taką radość, to proszę bardzo. Cała w pretensjach, zwróciłam się do przyjaciółki: „No to ładnie o mnie zadbałaś, nawet się nie ruszyłaś! Mam nadzieję, że nie przyjdzie mi przywalić kolejny raz. Chyba jej się spodobało", dodałam. Wyglądało na to, że obie jeszcze nie miałyśmy dosyć. Chwilę później wpadłyśmy na siebie po raz kolejny. Przedtem to był sierpowy, teraz poszły proste. Wyglądało na to, że musiała ćwiczyć kung-fu. Tym razem nie uderzyła mnie prosto w twarz, tylko zahaczyła z lewej strony o skroń i czoło (potem jeszcze długo czułam ból głowy, przyjaciółka sugerowała nawet, że powinnam pójść do lekarza). Zatrzęsłam się, ale wyszło lepiej niż poprzednim razem. Udało mi się zachować równowagę i nie upaść. Ona ponownie zakryła twarz i wyrecytowała jak maszyna: „To nauczka dla ciebie! Masz wykasować wszystko, co napisałaś o S.W. Słyszałaś?!". No tak. Typowe. Dasz jej

palec, a będzie chciała całej ręki. Za każdym razem stawiała coraz bardziej wygórowane żądania. Byłam zdecydowana nie ustąpić. Popatrzyłam na nią spokojnie: „No, wal dalej, wal śmiało”. Jakby nie słyszała. Nie uderzyła mnie kolejny raz. Zaczęła mi grozić: „Podamy cię do sądu”. Popatrzyłam na Tatusia QQ. „Nie wykasuję tego”. „No to znajdę kogoś, kto się inaczej z tobą zabawi!”, wysyczała nienawistnie. Zupełnie jakbym oglądała film o triadzie made in Hongkong. Potem unieśli dumnie głowy i poszli. Hmm, całym swoim zachowaniem pokazała, jak bardzo zależy jej na tym facecie. Jak bardzo go kocha. Tak bardzo, że posunęła się do rękoczynów. On sam nie musiał mnie bić i łamać zasady, że kobiety nie wolno uderzyć. Po tym, jak uderzyła mnie po raz drugi, wydawała się jeszcze bardziej radosna. Wróciłam do znajomych i zajęłam się rozmową. Chwilę później zaczęli bawić się w lokomotywę w rytm muzyki, każdy kładł ręce na ramionach osoby znajdującej się przed nim. Mnie też zrobiło się wesoło, powtarzałam sobie pod nosem: Mamusia QQ przywalila mi dwa razy. Dziennikarz, który przyjechał do stolicy przeprowadzić ze mną wywiad, powinien być zadowolony. Najpierw ochroniarz wygonił mnie z knajpy, a teraz jeszcze to pobicie na koncercie. Niezły materiał. A do tego przekonałam się wreszcie, co się stanie, gdy spotkam się z XX. Jak zareaguje? Weszłam na chwilę za kulisy, ale XX powiedział, że jest za dużo ludzi i nie może ze mną rozmawiać. Pokręciłam się jeszcze trzy minuty za sceną i znowu natknęłam się na dwóch koleśków, którzy wyglądali tak, jakby szukali pretekstu do bijatyki. Jeden z nich wyciągnął rękę. Od razu mi się wyrwało: „Tylko mnie nie uderz”. Natychmiast zmienił temat: „Koleżanka L. niedawno o ciebie pytała”. Dobrze sobie. Koleżanka L. to nasza wspólna znajoma. Niewinne dziewczę, które kiedyś wyznało mi miłość.

Wystarczy. Muzyka elektroniczna budzi w ludziach rodzaj instynktu stadnego. Chwilę później razem z innymi znalazłam się pod sceną. Mamusia QQ wyglądała na zmęczoną. Siedziała z boku. Nie miałam do niej pretensji. To, że kobiety reagują emocjonalnie nie jest niczym niezwykłym. Poza tym nauczyła mnie, że bijatyki mają własną logikę. Powiedziałam to potem naszej wspólnej znajomej: „Jeżeli ktoś cię bije, to należy nauczyć się to znosić. Nie wolno uciekać”.

Moja spokojna przyjaciółka nagle oświadczyła, że jej wystylizowana na lata osiemdziesiąte znajoma źle się czuje. Chciała dotrzymać jej towarzystwa. To była jej przyjaciółka, więc niechętnie, ale jednak poszłyśmy. Dziewczyna siedziała w jednym z eleganckich namiotów przygotowanych na taką okazję.

Wydawała się przybita. Gdy tylko podeszłam, głośno wykrzyknęła moje imię. Złapała mnie za rękę. Zaraz potem usłyszałam, jak jakiś chłopak woła swojego znajomego. Złapałam moją przyjaciółkę za rękę i wyciągnęłam ją na zewnątrz.

„Pułapka, znowu chcą mnie pobić”. Znalazłyśmy się za ogrodzeniem i ochroniarze nie chcieli nas wpuścić z powrotem.

Zapaliłam papierosa. Spojrzałam w oczy wartownikowi. Miał wygląd rasowego mordercy i nienawiść w oczach.

Z chwili na chwilę wydarzenia tej nocy coraz bardziej przypominały sztukę teatralną. Stawały się coraz mniej realne. Koncert się skończył. Opuściłam to miejsce razem z dwójką przyjaciół. Trawiliśmy czas na nudnych rozmowach. W końcu mogłam już gadać tylko sama do siebie.

Nagle atmosfera stała się bardziej ożywiona. Odebrałam telefon od znajomego, który mówił, że była dziewczyna XX, obecna towarzyszka XXX i jakiś nieznajomy, wszyscy oni chcą pomóc mi się bić. Co za absurd! Coraz trudniej przychodziło mi

oddzielanie rzeczywistości od majaczeń. Ale na wszelki wypadek grzecznie rozmówcy podziękowałam.

Gdy tylko to sobie wyobrażę! Jeżeli dziewczyny XX i XXX podzielą się na dwa zespoły i zaczną się bić o mnie czy też w mojej obronie, będzie to wydarzenie bez precedensu w historii ruchu wyzwolenia kobiet.

15 września 2003 Dla gości na blogu

Ponieważ ponad osiemdziesiąt procent komentarzy jest głupich, niepotrzebnych, a do tego nudnych, to od jutra postanowiłam nadzorować wpisy gości. Chcę w pełni korzystać z praw przysługujących mi jako autorce tego bloga. Jeżeli czyjś komentarz zostanie usunięty, to oznacza, że mam go za nic. I nie życzę sobie więcej takich postów.

16 września 2003 Opór

Kto nadzoruje Google'a? I jak można *Popioły* umieścić w wyszukiwarce wśród monitorowanych adresów?

Zrobić ze mnie kolejną Al Dżazirę.

16 września 2003 Nazywana Marmoladką

Dzisiaj dostałam list od znajomego z sieci o nicku „Wanke”. Wygląda na to, że siostrzyczka H.Y. odkryła moją nową kryjówkę.

Hmm, gdy słyszałam, jak nazywają mnie Marmoladką, to tak jakbym powróciła do krainy dzieciństwa.

Przypomniałam sobie, jak kiedyś wszyscy korzystaliśmy z BBS. To zupełnie coś innego niż goście, którzy dzisiaj odwiedzają mojego bloga.

Nawet ci najbardziej niewinni czują się zmęczeni, najbardziej łagodni powoli się wycofują.

Wszyscy, którzy spotykali się w ciągu tamtych dwóch lat na czacie na pewno wspominają to jako zupełnie wyjątkowy okres. Wtedy mogliśmy być naprawdę sobą.

Dlatego, gdy dzisiaj zobaczyłam ten list, poczułam się, jakby czas stanął w miejscu. Łzy same napłynęły mi do oczu.

16 września 2003 Przyjaciółka

Przyjaciółka spytała: „A nie mogłabyś przedstawić mnie w trochę lepszym świetle...”.

Tak, nie chodzi o to, że nie stanęła wtedy w mojej obronie. Nie rozumiała, czym jest bijatyka, obie nie rozumiałyśmy. A ja jeszcze ją pouczałam. Chciałam, żeby zachowała się inaczej.

Wtedy naprawdę miałam do niej ogromne pretensje: „Nie stanęłaś w mojej obronie. Nie wstawiłaś się za mną...”.

Często bywałam niesprawiedliwa, złościłam się na nią. „Ale nikt się za tobą nie wstawił”, powiedziała. Prawda, tym bardziej żadna triada. Zawsze tak jest, że sama muszę o siebie zadbać.

Wczoraj gdzieś zapodziałam klucze i nie mogłam się dostać do domu. Spałam u niej na kanapie. W środku nocy zerwał się wiatr, nadeszła ulewa. Jak przez mgłę widziałam, że wyszła na balkon, żeby zdjąć suszące się pranie. Pomyślałam, że to wcale nie jest łatwa przyjaźń. Kilka razy mówiłam jej: „M.M. poczekaj, aż się dorobię. Wezmę cię wtedy na utrzymanie, nie będziesz musiała pracować”. Była radosna. Czasem dodawałam: „Poczekaj, aż się dorobię, to zajmę się tobą i Wielbicielem”. Nie chciała. „Nie możesz brać sobie na kark Wielbiciela. Poza kochankami wolno ci utrzymywać tylko mnie”. Potem obie wybuchałyśmy śmiechem.

Czasami byłam na nią zła. Obgadywałam ją przed Wielbicielem. Czasem mówiłam jej, że już nic do niego nie czuję. Mywało, że wściekałam się na nią straszliwie. Potem robiło mi

się wstyd i prosiłam, żeby mi wybaczyła. Przyzwyczała się do tego.

Przyjaciółka w niczym mnie nie przypomina. Jest zwyczajną dobrą kobietą. Za każdym razem, gdy ktoś pyta, jak może się ze mną zadawać, odpowiada: „Nie wybierałam jej sobie”.

18 września 2003 Powrót

Znowu otworzyłam moją stronę. Brak mi silnej woli. Mimo wszystko chcę czytać, co mi tu „nasrali” inni, doświadczyć tego, jak ta prywatna przestrzeń powoli zmienia się w publiczną toaletę.

A jednak nadal znajdują się tacy, którzy nie dostrzegają, że jedyne, czego teraz pragnie Muzimei, to spokój.

Wysyłają SMS-y, a nawet dzwonią, żeby zapytać, dlaczego nie odbieram telefonu.

Są i tacy, którzy snują przypuszczenia:

Muzimei pewnie przestraszyła się bijatyki.

Ale jeżeli chcemy otworzyć tę stronę, no to czemu nie.

Otwierajmy.

Nawet jeżeli będę bardzo zdołowana, to wam się to i tak spodoba.

18 września 2003 Płacz

Cały wczorajszy dzień spędziłam w szpitalu. I to nie w jednym.

Błądziłam od jednego szpitala do kolejnego.

Po raz pierwszy poznałam, jakie to uczucie, kiedy dają ci zastrzyk znieczulający. Zakreśliło mi się w głowie. Jak przez mgłę słyszałam głos lekarza: „Za mało, idź zapłacić za jeszcze jeden”. Ostatecznie dostałam chyba więcej niż powinnam. Byłam zupełnie odrętwiała. W końcu przestałam odczuwać smutek. Gdy już wyszłam ze szpitala, musiałam minąć kilka ulic, zanim dostrzegłam wolną taksówkę. Szłam dalej, nie zatrzymując się. Oczekałam jeszcze chwilę i ostatecznie zdecydowałam się wsiąść do taryfy.

Przyjaciółka siedziała obok mnie. Zaczęłam niewyraźnie mamrotać, nagle wyrwało mi się westchnienie: „Naprawdę wydaje mi się, że jestem już bardzo starą kobietą”.

Pod wieczór zapadłam w ciężki sen. Było mi zimno, więc owinęłam się szczelnie kołdrą. Gdy się obudziłam, stwierdziłam, że mam gorączkę. Głowa bolała mnie tak bardzo, że aż robiło mi się ciemno przed oczami. Byłam bardzo spokojna.

Nikt na pewno nie przyjdzie, żeby mi przeszkodzić. Nikt nie przyjdzie po to, żeby się mną zaopiekować.

Potem pomyślałam o mamie.

Gdy miałam dwanaście lat mama uśpiła mojego ukochanego psa. Płakałam przez cały dzień, aż poduszka przemokła od łez. Byłam bardzo delikatna. Chcąc uświadomić mamie, jak bardzo mnie zraniła, powiedziałam: „Poczekaj, aż będę miała dwadzieścia pięć lat. Wtedy na pewno zabiję twoją córkę”.

Ta myśl sprawiła, że już dłużej nie mogłam powstrzymać się od płaczu. Zaczęłam głośno szlochać.

19 września 2003 On

Piękna dziennikarka z Szanghaju zaczęła opowiadać o naszych wspólnych znajomych.

Nie wiem jakim sposobem zeszło właśnie na niego.



Piękność już wcześniej oświadczyła: „Zniknął. Pytałam, kogo mogłam, ale nikt go nie widział”.

A potem zaczęła opowiadać o tej jego; kiedyś chodziła za nim krok w krok, kiedy szedł do pracy, a teraz to on towarzyszy jej w drodze do biura.

A więc jeszcze są razem.

No to chyba jednak nie zniknął na dobre.

Kilka dni temu dziennikarka przeprowadzała ze mną wywiad.

Padło następujące pytanie:

— Czy w ciągu tego roku pojawił się jakiś mężczyzna, z którym łączyłabyś jakieś nadzieje?

Odpowiedziałam:

— Nie mam stałego partnera. Ale jeden z zeszłorocznych mężczyzn sprawił, że poczułam coś w rodzaju miłości.

To właśnie jego miałam na myśli. Przez dwadzieścia minut opowiadałam naszą historię, wzruszając nie tylko dziennikarkę, ale i samą siebie.

Powiedziała:

— Po wysłuchaniu tej opowieści widzę cię w zupełnie innym świetle.

On z nią pewnie zostanie na całe życie.

Już kiedyś porównywał siebie i ją do bliźniąt syjamskich.

Moja miłość. To brzmi bardzo poważnie.

19 września 2003 Gaoming

Weekend, grupka znajomych wybiera się do Gaoming. To właśnie tam znajdują się letnie domki wynajmowane przez artystów.

Wcale nie są małe, przypominają hotelowe apartamenty. A do tego niewielkie jezioro!

Zastanawiałam się: jechać czy nie jechać? W końcu nie pojechałam.

Ale gdy ktoś wspomina o Gaomingu to dokładnie wiem, o co chodzi.

Niedawno wydawca wymyślił tytuł dla mojej książki. Był prosty, ale nie prostacki. Miał to „coś”: *Nie jestem jedyna!*

Mimo że książka nigdy nie powstała, to jednak zawsze, gdy docieram do jakiegoś miejsca, nie mogę powstrzymać się od śmiechu: czy tu też znajdę podobnych sobie, co?

Gaoming to małe miasteczko powiatowe, z Kantonu można do niego dojechać samochodem w godzinę.

A w tamtejszej szkole średniej angielskiego uczy chłopak, który u mnie w gimnazjum miał praktyki pedagogiczne.

Nazywał siebie Mr. Bell.

Wybrał moje angielskie imię: Lily.

Pamiętał dobrze poranek w dniu, w którym jego praktyki w naszej szkole dobiegły końca.

Samochód ruszał powoli. Pobiełam za nim i uderzyłam dłonią w okno.

Po mojej niewinnej twarzy spływały łzy.

Jeszcze zanim zdążyłam kogokolwiek pokochać, wiedziałam, jak z oddaniem i bez zahamowań okazywać uczucia mężczyznom.

Jeszcze w liceum wymieniałam listy z Mr. Bellem.

Kontaktowałam się z nim nawet na pierwszym roku studiów.

Zawsze używał typowo dziewczęcej papeterii w fioletowe kwiaty, na której po angielsku odpowiadał na moje listy. W czasach, gdy nie znałam jeszcze zbyt wielu słówek, posyłałam mu wierszyki,

co wymagało nieustannego wertowania słowników.

Potem pewnie został czyimś mężem i ojcem. Nasza korespondencja się urwała.

Właśnie wtedy, gdy przestały krążyć listy, przeistoczyłam się z niewinnej dziewczyny w szaloną i targaną namiętościami kochankę.

Już podczas pierwszego roku pracy, zupełnie niespodziewanie do moich rąk trafił błędnie zaadresowany list Mr. Bella, który krążył przez jakiś czas po urzędach pocztowych.

Poruszona otworzyłam kopertę.

Wyglądała bardzo oficjalnie, jakby zaklejona przez małostkowego biurokratę. Oto treść:

***Może wyślesz mi e-mail, odzwyczailem się od chodzenia na pocztę z przesyłkami.***

Nie wysłał mi żadnego e-maila, ale czasami dzwonił.

Wtedy w słuchawce rozlegał się po dawnemu schrypnięty głos.

Dziesięć lat temu był chudym bladym chłopakiem.

Powiedział mi, że już zdążył się roztyć.

Mr. Bell lubił wydzwaniać do mnie po kryjomu, korzystając z tego, że żona była jeszcze w pracy.

Nie wykraczaliśmy w rozmowach poza wspomnianie wydarzeń z przeszłości.

Przypominało to wspomnianie dziecięcej miłości.

Czasami słyszałam, jak mówi do dziecka:

„Proszę się grzecznie umyć, sam się umyj. Tata rozmawia teraz przez telefon”.

Czy to nie jest właśnie tak, że gdy tylko mężczyzna osiągnie etap małej stabilizacji, to od razu zaczyna się rozglądać za dopływem energii z zewnątrz? Poczulałam niepokój, gdy zaczął dzwonić codziennie i kilkakrotnie rzucił mimochodem: „A co byś powiedziała, gdybym odwiedził cię w Kantonie?”.

Nie sądziłam, że naprawdę przyjedzie.

Gdy zaproponował spotkanie, pierwszego dnia znalazłam wymówkę, żeby przesunąć termin.

Nawet dla takiej „panienki lekkich obyczajów” jak ja, dla której pójście do łóżka z byłym ulubieńcem nie stanowiłoby większego problemu,

konieczność stanięcia twarzą w twarz z mężczyzną, który znał ją jako dziewczynkę roniącą łzy z powodu rozstania, była ekshibicjonizmem na granicy wytrzymałości.

Gdy zaproponował spotkanie następnego dnia, zamilkłam na chwilę, a potem oświadczyłam:

„Bardzo się zmieniłam, nie zrozumiesz mnie i mojego życia”.

Wrócił do domu. Dzwonił jeszcze kilka razy, ale z rozmowy na rozmowę stawałam się coraz bardziej obojętna.

Stracił resztki nadziei i w końcu słuch po nim zaginął.

Dosyć często zastanawiam się nad tym, czy gdybym spotkała się znowu z mężczyzną, który podobał mi się wiele lat temu, to nadal uważałabym, że jest pociągający.

19 września 2003 Smak wasabi

W zeszłym tygodniu ktoś przyniósł do biura paczkę orzeszków w polewie o smaku wasabi.

Wszyscy zakochali się w tych małych kulkach, które spra-

wiały, że po pierwszym kęsie miało się podrażniony nos i bardzo skutecznie „przewietrzony” mózg.

Tylko że w chwili, w której każdy paradował ze swoją własną torebką snacków wasabi,

ich popularność powoli zaczęła maleć.

Będąc jak zwykle nie na czasie, dzisiaj kupiłam w kiosku kolejną torebkę przegryzek.

Ostatecznie udało mi się pozbyć tylko sześciu kulek i to tylko dlatego, że częstowane osoby były mało asertywne. Resztę zachowałam na wypadek, gdyby naszła mnie ochota na drzemkę i potrzebowałabym czegoś pobudzającego.

Właśnie tak działają prawa rynku.

19 września 2003 (Roz)głos

Jeden z internautów, nie pytając mnie o zgodę, uruchomił blog

„Agencja Prasowa Muzimei”. Natychmiast zaprotestowałam.

Ten „przyjaciel” skopiował spore fragmenty mojego bloga, postów i komentarzy. Nie tylko naruszył moje prawa autorskie, ale również moich przyjaciół. Mam nadzieję, że ta osoba zaprzestanie swojej działalności. Nieważne, jakimi kieruje się pobudkami.

19 września 2003 Wyjaśnienie

Korzystając z właściwości serwera, na którym znajduje się mój blog, zamieściłam komentarz dotyczący ochrony praw autorskich i dobrego imienia autorów. Mam nadzieję, że zasady spotkają się z należnym im szacunkiem.

23 września 2003

Dostępny tylko w wybrane dni

Ostatnio rozmawiałam z kimś bardzo podobnym do Wu Qihua. Spytał, czy korzystam może z komunikatorów QQ lub MSN. Odpowiedziałam, że nie korzystałam z nich już od dawna. Teraz nawet nie chcę kupować telefonu komórkowego. Im trudniej dostępny stajesz się dla osób postronnych, tym bardziej cię szanują.

I właśnie dlatego

mój dziennik będzie dostępny dla wszystkich bez wyjątku tylko w wybrane dni.

Po to, żeby ograniczyć zjadliwe komentarze, których przybywa w szalonym tempie.

Po to, żeby utemperować trochę tak zwanych wielbicieli Muzimei.

Po to, żeby ogień nigdy nie zgasł, a siła wiatru ani na chwilę nie osłabła.

23 września 2003

Fotograf z fioletową gumką do ołówka

Nie wiem, czy miał już wcześniej wyrobione zdanie na mój temat, ale wiem, że inni zmusili go do lektury *Popiołów miłości*. Miał na sobie czarną kamizelkę i krótkie spodnie, nie było w nim nic z osławionej „elegancji”.

— Jestem coraz bardziej rozlazły, a do tego czasem ponoszą mnie nerwy — ocenił sam siebie.

Mimo że na głowie miał żółte pasemka, które miały być chyba niebieskie, pomimo że ubrany był inaczej niż wtedy po przybyciu do Kantonu, to jednak nie była to przemiana całkowita. Poza tym sam mi kiedyś wyznał, że jeszcze sześć lat temu chodził w pumpach.

Jeżeli tylko nie tracił nad sobą panowania, pozostawał elegancki. Najpierw sięgnął po zwykłą „idiotenkamerę” i pstryknął kilka razy. Nie zmieniłam wyrazu twarzy, siedziałam zupełnie niewzruszona. Nagle zachciało mi się śmiać.

— Czy to dlatego, że sądziłaś, że nie założyłem filmu?

— M.L. też tak kiedyś robił. Uważał, że modelka dopiero po pewnym czasie pokazuje, co potrafi.

— Ale ja założyłem film, naprawdę.

Ponieważ oboje byli gadułami, a gdyby posunęli się odrobinę dalej, to nie wydawaliby się sobie nawzajem tajemniczy, a tylko zwyczajnie głupi, to kolejne dwadzieścia minut zdjęć przebiegło w podobnym nastroju.

Gdy się rozglądałam, w oko wpadła mi gumka do ołówków, była fioletowa!

— Używasz fioletowej gumki?!

— Czy to coś dziwnego, może ciotowatego? Chciałam mu jakoś dosadnie odpowiedzieć, ale w końcu

uznałam, że to całkiem dobre określenie, takie kochane.

— Tak, to ciotowate — potwierdziłam z zachwytem.

Potem przyszło natchnienie. Im bliżej było, z tym większą przyjemnością na niego patrzyłam. Jego oczy. Gdy mówiłam, patrzyłam mu prosto w oczy i zapominałam o całym świecie. To było tak, jakby nasze spojrzenia kochały się ze sobą. Na

jeszcze nieskończonym płótnie widziałam dwa splątane ciała w tłumie ludzi. Trochę przypominało mi to początek hongkoń-skiej kreskówki *My life as McDull*, w której ta mała świnka wskakuje do jednej dziury, a potem nagle krzywi się i zaraz wskakuje do następnej. Ale jego oczy były utkwione w moich, przeszywał mnie spojrzeniem. Ani na chwilę nie odwrócił wzroku.

Aż do momentu, w którym zaczęło razić go słońce. Założył ciemne okulary. Po chwili, gdy coś do mnie powiedział, dziecinnie zaprotestowałam:

— Strasznie dziwnie mi się z tobą rozmawia, gdy nie widzę twoich oczu.

24 września 2003 Ludzkie smutki

W tak pięknym miejscu, jakim jest Gaoming, pozostał po mnie tylko ten wątpliwej jakości portret.

Wujek nie wiedział, kim jest Muzimei, nie wiedział też, z jakich powodów stała się sławna. Dlatego prawdopodobieństwo, że to będą dobre zdjęcia, było niewielkie.

rlmm, ten Wujek, kiedy był jeszcze młody, na pewno był kimś. Zestarzał się również w całkiem niezłym stylu.

Spotkałam go w tej mekce wszystkich urlopowiczów. Często pojawiał się w hotelu. Przezywali go „Król Parkietu”, świetnie poruszał się w takt przebojów z lat osiemdziesiątych. Miał profesjonalnego nikona i wygląd artysty.

Spotkanie Wujka z Muzimei stało się początkiem ich współpracy artystycznej.

Najprawdopodobniej Wujek słyszał, jak podczas wczorajszej rundy gry *Truth or dare* wyznałam, że najstarszy facet, z jakim



się kochałam, miał czterdzieści dziewięć lat. To pewnie te moje rozwichrzone włosy uznał za symbol tego, że nie mam żadnych ograniczeń. Podczas ostatniej kolacji, w przededniu powrotu do miasta, zapytał, czy może mi zrobić zdjęcie.

Na początku sesji byłam bardzo „stateczna”. Dosiadłam kamiennej krowy, potem przesiadłam się na drewnianą ławeczkę. Śmiałam się radośnie. Ramiączka bluzki opadały coraz niżej. Za każdym razem starałam się je podciągnąć. Wujek w końcu powiedział poważnie: „Nie podciągaj ich, zostaw”. W jego wykonaniu brzmiało to jak tajemne hasło.

Wujek zachowywał się jak bogacz, namawiający młodą dziewczynę do grzechu. Zaciągnął mnie nad brzeg jeziora, który dawał dobre schronienie przed ciekawskimi spojrzeniami.

Obiektów wycelowany we mnie błyszczał jak małe słońce. Położyłam się na ławce stojącej przy brzegu jeziora. Wujek chwalił zielony odcień wody: „Jaka piękna. Mogłabyś odsłonić pępek?”, zapytał. Pępek kobiety to coś pięknego”. Powiedziałam, że mój nie jest szczególnie ładny. Wujek odparł, że to nie ma znaczenia.

Przybrałam kolejno siedem czy osiem różnych póz, ale Wujek nie wyglądał, jakby miał zamiar na tym zakończyć. Żeby zrobić na nim większe wrażenie, zdjęłam dżinsy, podciągnęłam koszulkę, na tyle, żeby było widać bieliznę. Wujek spytał czy to bikini. Odpowiedziałam, że to zwykła bielizna.

Wujek wyglądał na podnieconego. Im więcej mówiłam, tym szybciej trzaskała migawka. Skończył film i natychmiast założył kolejny. Powiedziałam, że czuję się jak aktorka kręcąca film klasy B. Wujek spytał, czy zgadzam się zostać jego stałą modelką. Odpowiedziałam, że rzadko bywam na wsi, więc

chyba nie bardzo się nadają do zdjęć plenerowych. „Mam także atelier w Kantonie”, odpowiedział.

Wspięłam się na drzewo, Wujek stał po kolana w wodzie. Wyglądało na to, że udało nam się zapomnieć o dzielącej nas różnicy wieku.

Czasami mam ochotę złożyć swoje ciało na ołtarzu sztuki. Jeśli chcesz, żebym wyzbyła się wszelkich zahamowań, to efekt może przejść twoje najśmielsze oczekiwania.

Wujek poprosił mnie, żebym zsunęła majtki, tak żeby było widać włosy na wzgórkach łonowych. Zrobiłam to. Potem kazał mi się obrócić i wypiąć pośladki. Obróciłam się. Wujek nie sprawiał wrażenia osoby, która używa aparatu fotograficznego wyłącznie jako wymówki sprawiającej, że kobiety zrzucają ubrania. Ale niewykluczone, że w pewnym stopniu wykorzystywał sytuację. Postanowiłam się nad tym nie zastanawiać.

— Zostało jeszcze siedem klitek—westchnął Wujek. Potem spytał, czy zgadzam się rozebrać do naga.

Zastanawiałam się przez kilka sekund, bo to już była zmiana jakościowa. Potem, udając naiwną, powiedziałam:

— Ale tylko jeśli mi obiecasz, że nie będziesz tych zdjęć wykorzystywał w innych celach.

\_ Obiecuję. — W ten sposób zawarliśmy ustną umowę.

Gdy zdejmowałam ubranie, przypomniał mi *się Nakedstates*.

Scena, w której nagie ciała są oświetlane przez promienie słoneczne, stapiają się z nimi w jedno. Tylko że Wujek zupełnie nie był podobny do Spencera Tunicka.

Zdjęłam koszulkę i stanik. Zawiesiłam ubrania na gałęzi drzewa.

— To też sfotografuj — powiedziałam do Wujka. Zgodził się.

To była normalna sesja zdjęciowa. Oboje traktowaliśmy to poważnie. Kiedy skończyliśmy, włożyłam ubranie. Nie czułam wstydu, moja twarz nie była czerwona, serce nie biło szybciej niż zwykle. Wujek chciał mnie wziąć za rękę, ale cofnęłam dłoń. Natychmiast niezwykle energicznie wręczył mi swoją wizytówkę. I jakby przemawiał do małej niegrzecznej dziewczynki, powiedział:

— Na pewno cię odwiedzę, przywiozę odbitki.

Było mi to zupełnie obojętne. Czułam się tak samo wyzuta z wszelkich uczuć, jak w chwilach, w których wspólnie z promieniami porannego słońca zegnałam kochanka na jedną noc. Chciałam, żeby Wujek zrozumiał, że młode dziewczyny interesujące się sztuką nie łapią się już tak łatwo na takie artystyczne zagrania. Jeżeli chce się zajmować kobietami, jeżeli chce się zajmować sztuką, to nie może uprawiać takiej partyzantki.

Mimo że kiedyś bardzo lubiłam być podrywana przez „artystów”, to te czasy już minęły. Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki.

Jeżeli to zdarzenie miało jakikolwiek głębszy sens, to polegał on tylko na pokazaniu, że jeżeli Muzimei w trakcie swoich doświadczeń na mężczyznach natknie się w mieście na jakiegokolwiek przeszkody, to zawsze będzie mogła udać się na badania terenowe na przedmieścia. Zgłębić przyczajone tam „ludzkie nieszczęścia”.

24 września 2003 Dziwne

Weszłam na *Popioły miłości*, korzystając z linka zamieszczonego przez innego internautę. Przeczytałam tylko fragment dziennika. Działa zupełnie tak samo jak bankomat wypływający kartę.

24 września 2003 Los kobiety

Po południu, chwilę po tym, jak dotarłam do biura, odebrałam telefon od przyjaciółki. Bardzo spokojnie spytała o przebieg wczorajszej wizyty w szpitalu itd. Sprawiała, że znowu sobie o niej przypomniałam.

Niedługo potem zadzwoniła moja starsza siostra. Narzekała, że ostatnio zupełnie przestałam się odzywać itd. A potem dodała: „Dopóki ja jestem, nikt cię nie ruszy”. Ajaj, przecież nie jestem kawałkiem serka.

Następnie odkryłam, że Wielbiciela Wang co i raz ponoszą nerwy. Nie mógł sobie darować, żeby za każdym razem nie napisać o mnie paru słów. Co on sobie wyobraża? Może, że musi mi pomagać w obrażaniu innych?

Poza tym, znowu wymieniłam dzisiaj kilka e-maili z sobowtórem Wu Qihua. Na zmianę pouczał mnie i sam siebie obwiniał.

Mówił, że jest dobrym facetem, a do tego nieszczęśliwym. Zupełnie jakbym oglądała jakąś koreańską telenowelę. „Jesteś dobrym człowiekiem”. Wystarczy. Poczułam się zniecierpliwiona.

Zdecydowałam, że będę go traktowała jak jednego z przyjaciół, albo jak siostrę.

Tym samym poczułam się zupełnie jak dojrzała i wyrozumiała kobieta.

24 września 2003 Zwyczajne życie

Sobowtór Wu Qihua marzy o tym, że kiedyś napiszę zwyczajną powieść.

W takim razie najpierw powinnam się chyba postarać o zwyczajne życie.

Często gdy spaceruję po ulicach zastanawiam się nad tym, jaką książkę chciałabym kiedyś napisać.

W związku z moim bogatym doświadczeniem w zakresie nocnego życia pewnie będzie to coś w stylu *W świecie barowych toalet*.

Wychodzi więc na to, że nie mogę się wyzwolić z zaklętego kręgu porno.

Ciężka sprawa, ale tak to już jest, że pomiędzy gwiazdkami trzeciorzędnego porno nie ma ani jednej, która mogłaby zagrać porządną panią domu.

25 września 2003 Siostra Midasa

Dwa dni temu w windzie wpadłam na zakochaną w rzeczach Materialistkę.

To jedyna kobieta, która wprawia mnie w stan podenerwowania. Nie boję się jej, tylko się wściekam.

Mimo że zaraz po przyjeździe do pracy przeprowadziłam z nią wywiad, razem paliłyśmy, zdarzyło się, że razem wyjechałyśmy, mało brakowało, a zaczęłabym dla niej pracować.

Ale nie wiadomo dlaczego zawsze się denerwuję.

Pamiętam, jak kiedyś wpadłam na nią zaraz po wyjściu z domu.

— Właśnie miałam do ciebie iść — powiedziała.

Zrezygnowana obiecałam, że gdy tylko wrócę, natychmiast do niej zadzwonię. Potem nie wytrzymałam i jeszcze w taksówce wybrałam jej numer:

— Coś się stało?

— Nic się nie stało. Jak będziesz miała trochę czasu, to wpadnij pogadać — odpowiedziała.

Potem bardzo długo się zastanawiałam, zanim wybrałam się do jej biura. Akurat wyszła. Ulżyło mi na chwilę. Wpadłam na nią w windzie i bardzo nieskładnie zaczęłam się tłumaczyć.

Niewłaściwy dobór słów. Zawsze mam z tym problem, kiedy spotykam się z Materialistką.

Czasem inna przyjaciółka chce, żebyśmy spotkały się we trzy w herbaciarni. Niezmiennie szukam wiarygodnej wymówki, przesuвам datę spotkania. Robię z igły widły i wydaje mi się, że to już będzie prawdziwa katastrofa.

A gdy tylko wpadam na Materialistkę, nie mam odwagi wspomnieć o zaproszeniu.

Dobrze się składa, że tym razem tylko zwróciła mi delikatnie uwagę, że moje włosy są przesuszone. Powiedziałam cicho, że zmęczony i niezdrowy wygląd jest teraz bardzo modny. A potem na wszelki wypadek dodałam grzecznie:

— Ale masz rację, powinnam używać olejku do włosów. Zanim winda z jedenastego piętra zjechała na parter, upłynęło strasznie dużo czasu. Ponieważ nie wiedziałam, o czym rozmawiać, rzuciłam kilka zdań na temat książki *Ernesto Che Guevara*. Skrytykowałam to dzieło i natychmiast przestraszyłam się, że mogłam ją czymś urazić.

Tak, kiedyś podszywając się pod czytelniczkę, napisałam list do Materialistki. Od razu rozpoznała, kto jest autorką. Dodała, że napisałam ten list, bo chciałam się dowiedzieć, co ona naprawdę o mnie myśli. Pewnie tak właśnie było.

Kiedyś oddałam się analizie powodów, dla których każde spotkanie z nią wprawia mnie w takie zakłopotanie. Pewnie dlatego, że Materialistka jest niezwykle silną osobą, która lubi stawiać innym wygórowane wymagania.

A ja? Ciągłe wydawało mi się, że z daleka będę się ludziom wydawała doskonalsza, niż jestem w rzeczywistości, więc trzymałam wszystkich na dystans.

Któregoś dnia przyglądałam się z daleka, jak bardzo podobna do niej kobieta siedzi na brzegu wielkiej donicy z kwiatami i pali. Spokojna i naturalna. Pomyślałam, że też mogłaby tak wyglądać w chwili zwątpienia.

25 września 2003 Rozdzielanie

Powinam szybko skończyć pisanie. Artykuł wyszedł dwa razy dłuższy, niż planowałam. Niezależnie od wierszówki, zawsze piszę bardzo dużo. Jeżeli codziennie będę pisała tylko o sobie, to pewnie prędzej czy później zostanę przodownikiem pracy.

Niestety, ponieważ opisuję seks, mogę co najwyżej zostać „matką edukacji seksualnej”. Powinam skupić się na tym, co nazywamy dokładną analizą problemów. Sama sobie sprawiam trudności.

25 września 2003

Potajemnie zakochana w prezesie

Niełatwy facet, ale nie po raz pierwszy wpadł mi w oko.

25 września 2003

W jaki sposób rodzą się romanse?

5:22:25

Właśnie zapisałam „potajemnie zakochałam się w prezesie” na blogu.

5:23:40

Najnowszy wpis z bloga prezesa:

Autor: Muzimej potajemnie kocha się w prezesie Chce się dowiedzieć, jak prezes na to zareaguje

Wystarczy!!! Dosyć tego.

26 września 2003 Włochy

U przyjaciółki razem czytaliśmy mój blog. Dotarliśmy do wpisów z dziewiętnastego czerwca.

Zmęczone położyliśmy się spać. Ona na łóżku, ja na kanapie.

Smutna, przypomniałam sobie, że ktoś przesyłał jej zagadki na MSN.

„Dwie mrówki na drodze dostrzegły bardzo dużego buta (kategoria: państwa)”.

Od razu zgadła, że chodzi o Włochy.

Jestem mało rozgarnięta. Nie domyśliłam się, jaka powinna być prawidłowa odpowiedź. Pamiętałam tylko tyle, że Wielbiciel wybiera się do Włoch trzydziestego września.



26 września 2003 Grupy

Zgubiłam gdzieś moją starą komórkę. Kupiłam komórkę z drugiej ręki.

Pomimo że była stara, miała jeszcze kilka nieznanym mi funkcji. Na przykład możliwość tworzenia grup w książce telefonicznej. W sumie mogłam utworzyć cztery grupy kontaktów.

Postanowiłam ponownie posegregować numery telefonów.

Grupa nr 1: Kobiety Grupa nr 2: Byli Grupa nr 3: Przyszli Grupa nr 4: Nigdy w życiu

Do dziś zapisałam w pamięci telefonu trzy numery:

1. Przyjaciółka, w grupie „kobiet”
2. Xuxu, „Nigdy w życiu”. Ma żonę, a poza tym ta twarz...
3. Mei Jin, „Przyszli”, zanim zgubiłam komórkę, ciągle do mnie wydzwaniał, żebym przyszła do niego na kręcenie pornosa.

Chyba go jednak przeniosę do ostatniej grupy...

26 września 2003 Święto narodowe

W dniu święta narodowego do Kantonu przyjechało bardzo wielu mężczyzn. Przywieźli ze sobą swoje żony. Święto rodzinne. Nie ma wiosny, nie ma nadziei, nie ma wyjścia.

27 września 2003 Jutro wieczorem

Jutro wieczorem spotkam się z bogiem, słynnym krytykiem  
XXX...

Podenerwowanie. Dzisiaj pewnie nie będę mogła zasnąć.

NN powiedział, że XXX chce, żebym popracowała nad powieścią. Żebym pisała do gazet, a nie ten blog w Internecie. Że to zbyt niebezpieczne.

Wiem, będę ostrożna. Bardzo ostrożna.

NN zostawił mi bilet na wykład słynnego krytyka XXX. Bardzo cenny bilet, bo w sumie było ich tylko czterdzieści. A do tego za darmo.

Pewnie powinnam była sama go sobie kupić.

Jutro wieczorem XXX na pewno mnie zauważy. Żeby tylko mnie zauważył.

Na wszelki wypadek nie włożę na siebie zbyt dużo.

27 września 2003 Odkrywam i zakrywam

Pod wieczór poczułam się głodna. Ponieważ w domu nie było nic do jedzenia, zdecydowałam się na samotne wyjście na miasto.

Najpierw zamierzałam wybrać się do niepozornej pierożkami na tyłach wydawnictwa. Zjeść coś niewielkiego z bufetu.

Już w połowie drogi pomyślałam sobie, że Muzimei stała się osobą publiczną. Gdybym w tej niewielkiej knajpce wpadła na kogoś znajomego, to pewnie straciłabym twarz.

Zdecydowałam się na kolację w sporej herbaciarni Shengli.

Słynna pianistka Zhao Yinyin też była tam kiedyś widywana, a do tego wyrażała się bardzo pochlebnie o ich kuchni.

Z wysoko podniesioną głową, dumnie przeparadowałam ulicą Dongxing. Skreśliłam w lewo i znalazłam się na odremontowanej drodze za świątynią...

Na ulicy kilku mężczyzn obejrzało się za mną. Czułam się, jakbym szła ze świecącą żarówką przymocowaną do głowy albo coś w tym stylu...

Gdy weszłam do Shengli, od razu wpadłam na dwóch mężczyzn w średnim wieku znanych mi z widzenia (Ma Lilao?). Skinęliśmy głowami na przywitanie. Najwyraźniej nie mogli oderwać ode mnie wzroku. Cały czas się gapili... Starłam się sprawiać wrażenie, jakbym zamierzała usiąść dokładnie naprzeciwko Ma Lilao, ale potem odwróciłam się gwałtownie i usiadłam przy bardziej oddalonym stoliku. Sprawiali wrażenie rozczarowanych. Lekko uniosłam głowę i powoli przejechałam ręką po włosach, potem przerzuciłam je do przodu... Chciałam pięknie wyglądać... A to wszystko dlatego, że Ma Lilao najwyraźniej nadal nie mógł oderwać ode mnie wzroku...

— Poproszę naleśnika z mięsnym nadzieniem. Delikatnie rozchyliłam wargi i wyprostowałam plecy. Bardzo grzecznie zamówiłam posiłek u młodziutkiej kelnerki.

Następnie, ciągle pod ostrzałem uważnych spojrzeń, pośród prowadzonych szeptem rozmów, pogrążyłam się w lekkiej depresji. Starłam się sprawiać wrażenie zadomowionej, jadłam z pewną wystudiowaną rozmyślnością, nie śpiesząc się. Po przełknięciu ostatniego kęsa starannie wytarłam usta serwetką. Po kolacji trzeba było wrócić do wydawnictwa. Ach, Wuyang tak zwane nowe miasto, to kiedyś była zwyczajna wieś, a teraz zmieniła się w elegancką dzielnicę. Odnowiono już wszystkie małe knajpki, z których kiedyś wychodziło się wprost do

śmierdzących rynsztoków... Wszyscy mężczyźni, którzy teraz tak się zachwycają panią Muzimei, że na jej widok niemal od razu wyskakują ze spodni, urodzili się gdzieś tu w pobliżu. To miejsce niewątpliwie miało swój wkład w duchowy i materialny rozwój Kantonu!

Pograżałam się w rozmyślaniach, czułam się coraz bardziej poruszona. Nie panując nad uczuciami, uniosłam ręce. Szok! Zaskoczona poczułam ciężar nieznanymi niewielkimi dłońmi na moich ramionach (czyżby to były małe rączki skrycie uwielbianego przeze mnie prezesa? Skąd! To jakiś chłopak z brudną twarzą i kręconymi włosami!).

Spojrzał na mnie ze złością. Zobaczył, że się nie boję, więc ponownie posłał mi wściekłe spojrzenie. Następnie z wyraźnym żalem uniósł ręce i schował je za plecami. W tej samej chwili towarzyszące mu dwie osoby o wybujałym wzroście również odwróciły się i znikły w tłumie przechodniów...

Przybita, wpatrywałam się w ich oddalające się plecy. Potem sprawdziłam, czy suwak plecaka jest zamknięty. Niczego nie brakowało. Ulżyło mi. Miałam przy sobie tysiąc juanów gotówką i dopiero co wyrobiony dowód, a do tego jeszcze dokumenty z banku... Moi kochani bracia Ujgurowie z Xinjiangu, czy to nie wy obserwowaliście mnie jakieś dziesięć dni temu? Czy wiedzieliście, że Muzimei to właśnie ja? A nawet jeżeli nie wiedzieliście, to dlaczego zależało wam na moim dowodzie? Nie wstyd wam? (Na pewno nie. Jak to się mówi: Trafiło się ślepej kurze ziarno).

Okolice Wuyangu też już nie są tak bezpieczne jak kiedyś. Nikomu nie można zaufać!

W tej samej chwili tuż za mną wyrosły nagle dwie postacie przyciskające do siebie plecaki. Okazało się, że jedna z nich to kelnerka, która obsługiwała mnie w knajpie:

— Przed chwilą widziałam, jak ruszyli za tobą. Mało brakowało, a zostałabyś bez pieniędzy. Chcieliśmy ci pomóc.

Poczułam wzruszenie.

— Wczoraj mnie okradli. Pieniądze, dokumenty, komórka, wszystko poszło... — dodała dziewczyna.

Bratnia dusza.

Coraz ostrożniej stawiałam kroki, przyciskając do siebie plecak. Czułam się dziwnie. Tak jak facet nerwowo zakrywający popsuty suwak rozporka.

27 września 2003 Deklaracja spokojnej obywatelki

Nie jestem ani ładna, ani kobieca. Nie wyglądam na osobę, którą oskarża się o nierząd.

28 września 2003 ***Fuck Cup Ab! Friend***

Zeszłej nocy po kolacji wybrałam się do bardzo bezbarwnego klubu. Kiedyś opisałam już kompletny brak stylu tego wnętrza: „Tam chyba nigdy nie przyciemniają światła. Żebyśmy się przypadkiem nie poczuły jak panienki do towarzystwa”.

Sytuacja dopiero wtedy zmieniła się na lepsze, gdy ściągnęłam na miejsce jednego z przedstawicieli grupy kontaktów telefonicznych „Przyszli”.

Na zawsze zapamiętam te chwile. Razem z moim potencjalnym „Przyszłym” zostałam napadnięta przez drogiego pana Xuxu, najbardziej rozrywkowego faceta w biurze. Podszedł, żeby wychylić z nami kilka głębszych.

— A jak on się nazywa? — zapytał.

— Jak masz na imię? — przetłumaczyłam. „Przyszły”  
odpowiedział:

— Nazywają mnie Mei Jinr. Mówił to prawie szeptem, tak jakby  
wyznawał coś niezwykle zdrożnego. Xuxu powtórzył pytanie:

— Jak?

— Mei Jinr.

— Aaa.

Xuxu kontynuował przesłuchanie:

— A czym się zajmuje?

Potencjalny „Przyszły”, jakby jeszcze bardziej zażenowany,  
odpowiedział.

— Ja, ja... robię filmy...

— On jest... jest... — Xuxu patrzył na mnie z pytającym wyrazem  
twarzy. Coś mnie tknęło.

— Tak, tak, tak.

Tak jest, o nim też pisałam w dzienniku. Opisałam go jako  
następnego zaraz po samym Xuxu.

W tamtej chwili wyglądało na to, że spotkałam właśnie wszystkie  
kontakty z książki adresowej w moim telefonie komórkowym.

Cóż, miałam nadzieję, że się polubią.

A jednak bardzo wyraźnie było widać, że Mei Jinr, jako  
reprezentant grupy „Przyszli”, zupełnie nie jest zainteresowany  
tym, co przedstawiciel grupy „Nigdy w życiu” Xuxu i tym  
podobne jemu buraki mieliby do powiedzenia.

Razem z Mei Jinr zajęłam miejsce na jednej z klubowych kanap.  
Pograżyliśmy się w rozmowie na mało przyzwoite tematy.

Opowiedziałam mu, że w zeszłym tygodniu byłam w Gaoming.

Zgodziłam się wprawdzie na rozbierane zdjęcia, ule nie doszło do  
*fuck*. Wszystko to w imię wyższych racji, dobra sztuki. Mei Jinr  
opowiedział, jak to w zeszłym miesiącu

wybrał się do Kunmingu i jeszcze kilku innych miejsc na południu. I jak pieprzył się z kilkoma przygodnie poznanymi dziewczynami. **Fuck** w plenerze, nad rzeką czy na wsi. Fantastyczne uczucie! W pełni się z nim zgadzałam, że nie ma to jak na łonie natury. Oboje chwaliliśmy sobie wolną miłość i prawo do korzystania z naszych ciał, jak nam się podoba.

Potem zaczęliśmy rozmawiać o muzyce. Podobało mu się wiele utworów autorstwa ludzi, którzy już nie żyją. Dokładnie tak jak ja lubił muzykę tworzoną przez nieboszczyków. Powiedziałam, że te piosenki stanowią świetny podkład do seksu, bo seks ma coś wspólnego ze śmiercią.

— Naprawdę? No to włączymy sobie coś takiego, kiedy się będziemy kochać. — stwierdził.

— Tak, gdy się jest tylko we dwójkę, to ta muzyka jest najlepsza — powiedziałam.

— Dobrze, a w więcej osób, to tylko muzyka elektroniczna! Mei Jinr zrozumiał, co miałam na myśli.

Powiedziałam mu jeszcze, że jestem autorką słynnego błoga. I to, że o nim też coś napisałam. Mei Jinr spytał, czy dam mu rzucić na to okiem. „Nie ma mowy!”, odpowiedziałam. Cha, cha. On nie wiedział, kim jestem. Ale dwójka jego przyjaciół prawie każdego dnia zamieszcza swoje komentarze, przesyłała mi piosenki. Mei Jinr stwierdził, że też może przesłać mi zdjęcia albo nagrania.

Było coś groźnego w tonie, jakim to powiedział.

Atmosfera w klubie stawała się coraz bardziej nieznośna. Buraki wtórowały przebojom z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Zupełnie bez sensu. Dużo gorsze niż **fuck**. Mei Jinr cały czas przedrzeźniał ich „na zdrowie, przyjacielu”. Przeciągał, naśladowując ich sposób mówienia **Fuck cup ah! Friend**.

Chciałam iść do łazienki, Mei Jinr stwierdził, że on też musi.

Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, razem poszliśmy do

łazienki na małe bzykanko. Tylko że nie chciał mu stanąć (tłumaczył się potem oryginalnie, że przed chwilą w tej samej łazience pieprzył się z jakimś kolesiem). Długo by o tym mówić, ale za każdym razem, gdy spotykałam Mei Jinra w głowie zapalał mi się napis: „Przeleć mnie”. Tylko że tamtejsze łazienki były podzielone na damskie i męskie. Nic z tego.

Gdy wróciłam z toalety, Mei Jinr zaczął wyciągać mnie na parkiet. Zatańczymy. Byliśmy zupełnie sami. Jakiś wolny elektroniczny kawałek. Przytuliłam twarz do jego szyi, on delikatnie głaskał mnie po włosach. Kiwaliśmy się niezdarnie, w końcu nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Chichotałam, aż cała zaczęłam się trząść. Objął mnie. „Nie śmieję się, nie śmieję się”. Powiedział to bardzo miłym głosem, który brzmiał jak głos mężczyzny, dla którego powinnam stracić głowę.

Potem przestaliśmy już tańczyć razem, tylko jak dwójka szalonych dzieciaków podskakiwaliśmy, kręciliśmy się w kółko obok siebie... Już bardzo dawno nikt nie sprawił, że poczułam się taka radosna. Zdjęłam z niego kamizelkę i zaczęłam nią wymachiwać jak kowboj lassem. On wbił się na podest obok didżeja i zaczął się zgrywać na króla parkietu. Zaczęłam ściągać z niego spodnie, ale on nie chciał mi na to pozwolić. Potem udał, że jest zmęczony. Zaczął wystukiwać rytm, zupełnie jakby grał na perkusji... Nie był mi obojętny, uosabiał jakąś pierwotną energię, był dziki, bezpośredni, prawdziwy facet. Nie krył się z tym jak inni, nie bał się śmieszności, ani tego, że wyda się wulgarny. W pełni eksponował swoją prostaczkowość. W chwili, gdy przechodziła obok niego jakaś młoda dziewczyna, pomacał ją, zupełnie nieskrępowany. Widać było, że jej pragnie. Nie zastanawiał się nigdy nad tym, że takie zagrania mogą być ryzykowne. Podobnie jak ja uważał, że kobiety i mężczyźni powinni kierować się instynktem.



W klubie, Xuxu „Nigdy w życiu” razem z towarzyszącymi mu burakami, nieustrudzenie wyśpiewywał jeden szlagier za drugim. Właśnie wtedy z całego serca znienawidziłam wielbicieli karaoke.

Ale jeszcze zanim całkowicie pograżyłam się w pogardzie dla nich, wymieniłam pożegnalne uściski dłoni z tymi kmiotkami. Z wymiany pożegnalnego uścisku dłoni z Mei Jinrem oboje zrobiliśmy mały ironiczny performance.

Gdy wyszłam z klubu, chciałam jeszcze rzucić okiem na jednego z „Byłych”. Poza tym gdzieś po drodze chciałam się pozbyć Mei Jinra. Nie było to łatwe.

— Odprowadzę cię. — Mei Jinr najwyraźniej coś zaplanował. — Przygotowałam pieniądze na pokój.

— Schowaj kasę na później — powiedziałam spokojnym tonem. — Kiedyś weźmiemy apartament.

— Będzie mi smutno.

— Aleja muszę się jeszcze dzisiaj z kimś zobaczyć. To dla mnie bardzo ważne, rozumiesz? Najwyraźniej nie zrozumiał.

— Ale teraz najważniejsze jest, żebyśmy poszli razem do hotelu. Ach, jeżeli chodziło o to, to Mei Jinr rzeczywiście nie miał żadnych zahamowań. Jego szczerłość trochę zbiła mnie z tropu.

— Właściwie, ponieważ w trzecim kwartale tego roku wyrobiłam plan, a nawet przekroczyłam normę, to postanowiłam wytrwać w celibacie do początku czwartego kwartału. Poczekaj do wiosny, wtedy budzi się nowe życie... I ja...

Mei Jinr w końcu się z tym pogodził. Nadstawił do pocałowania lewy policzek. Potem machnął na taksówkę i odjechał. Chciał się jeszcze czegoś napić, poradziłam mu, żeby wybrał się w „złe” okolice Donglu. Ponieważ oparłam się jego atakom, czułam się odpowiedzialna za zorganizowanie mu pozostałej części wieczoru.

Po powrocie weszłam na blog Xuxu. Przeczytałam, co napisał: „Wczoraj wieczorem bardzo dużo wypiliśmy. Widziałem jak pewna osoba przesunęła się z grupy „potencjalnych” do Już zaliczonych”.

Ha, Xuxu nie dość, że uprawia hazard, to na dodatek jeszcze błędnie obstawia. Pewna osoba niczego takiego nie zrobiła, nadal była w grupie potencjalnych...

Potem przypomniało mi się, jak Xuxu mówił, że zamierza przedstawić Muzimei panu X. To chyba był jeden z tych wczorajszych buraków. Gdybym wiedziała o tym wcześniej, nie wykosztowywałabym się sama na wódkę, tylko poczekałabym spokojnie, aż Xuxu sam zacznie stawiać. A niech to...

28 września 2003 Piękny dzień

Chcesz pić, to pij.

Przyjaciółka: „Więcej czytaj, a mniej pisz”.

28 września 2003

***Jedynka i Dwójka*** \* plus blog

Kilka dni temu wróciłam od Przyjaciółki do siebie i zaczęłam oglądać ***Jedynkę i Dwójkę***.

Już dawno temu kupiłam tę płytę. Kiedyś XX powiedział, że bardzo lubi ten film. Kazał mi obejrzeć. A ja jeszcze ciągle go nie widziałam, jest strasznie długi.

Im dużej oglądałam, tym bardziej ***Jedynka i Dwójka*** przypominał mi blog.

Po tym, jak teściowa Ningning zamieniła się w człowieka roślinę, Ningning, jej matka, wuj i ojciec zmieniali się i po

**\* *A one and a two* — tytuł filmu, koprodukcja tajwańsko-japońska.**

kolei zapisywali wydarzenia kolejnych dni dla teściowej. Każdy pisał dziennik. W końcu dziennik młodszego brata Ningning, Yangyanga, został opublikowany.

Yangyang miał własne zdanie na ten temat. Stwierdził, że to, o czym chce opowiedzieć jest doskonale znane teściowej.

Yangyang chciał opowiedzieć ludziom o czymś, czego jeszcze nie wiedzieli. Chciał, żeby dostrzegli coś, czego wcześniej nie dostrzegali. Na przykład tył własnej głowy.

Z pewnością Yangyang, jako najmłodszy bohater filmu, był z nich wszystkich najbardziej niewinny.

Przyglądałam się losom każdego z nich z osobna i to było zupełnie tak, jakbym czytała błogi znajomych czy nieznajomych ludzi.

Blog matki Ningning był pełen porażek. Ona sama ciągle rozpaczała z powodu tych niepowodzeń: „Codziennie opowiadałam matce, co robiłam rano, co po południu, a co wieczorem. Odkryłam, że codziennie robię dokładnie to samo, nie wiem, po co żyję...”.

Dlatego matka Ningning przestała pisać blog. Opuściła dom i udała się w góry na „nauki” do mistrza. Obmyła ciało i duszę. Wróciła w dniu śmierci teściowej. Odkryła, że życie w górach i w zwyczajnym świecie niczym się od siebie nie różnią: „Mistrz codziennie o czymś mi opowiadał, w kółko tłumaczył mi pewne rzeczy”.

Chociaż przyglądanie się, jak inni ludzie niszczą swoje błogi jest niczym w porównaniu z unicestwieniem własnego, prawda?

W *Jedynce i Dwójce* dziennik sąsiadki Ningning miałby wiele wspólnego z *Popiołami miłości*. Rozbity, poruszający. Zadała się z niezrównoważonym facetem, potem było coś z jednym nauczycielem. Skończyła tragicznie. Facet zamordował tego nauczyciela. Ale to ją uznano za winną.

A blog, który czytałam ostatnio (kogoś o nicku LLM) mógłby zostać napisany przez ojca Ningning. Był niezwykłym człowiekiem, bardzo uczciwym. Nigdy nie zapomniał swojej pierwszej ukochanej sprzed trzydziestu lat. Poleciał do Tokio, żeby spotkać się z nią w tajemnicy. Przy okazji prowadził jakieś handlowe negocjacje. Zakończył romans, ale gdy kochanka rozplakała się, niepokieszona, przygarnął ją do piersi i oświadczył, że nikt jej nie zrozumie tak jak on. W końcu to ona wystawiła go za drzwi. Potem wyjechała do Ameryki, wróciła do Tajpej. Rozchorowała się ciężko.

Na pewno ojciec Ningning był niezły w robieniu wokół siebie szumu. Ale ten jego idealizm pana w średnim wieku spotkał się z życzliwym przyjęciem.

Blog Ningning nie różniłby się pewnie tak bardzo od blogów większości ludzi. Starła się być dobra dla samej siebie i dla innych. Chciała znaleźć dobrego mężczyznę. Bywała raniona, ule nigdy się nie zbuntowała. Tylko narzekała, że nie zrobiła nic złego, a wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. A gdy skończyła narzekać, brała się do roboty. Powtarzała jak mantrę: „Po co zabijać ludzi. Powinniśmy być dla siebie dobrzy”.

Możliwe, że kiedyś odkryjemy gdzieś boga Yangyanga. On pewnie powie nam wszystkim, dokąd ludzie idą po śmierci.

**28** września 2003 Pocieszenie

Przyjaciółka powiedziała, że czytanie mojego bloga poprawia jej humor.

Pisałam w nocy po to, by mogła poczuć się lepiej. Mam nadzieję, że gdy jutro rano to przeczyta, poczuje się pocieszona, bardziej szczęśliwa.

28 września 2003

Od dzisiaj będę jadła regularnie i spotykała się z ludźmi.

29 września 2003 Dziennik Prezesa

Mam na myśli wczorajszy dziennik Prezesa. Nie będę już więcej o nim pisała. Zachowam to tylko dla siebie...

29 września 2003 Ciężkie chwile

— Od dwunastej do teraz napisałam tylko dwie linijki.

— No to się pospiesz.

— Chyba się zakochałam, nic mi nie wychodzi... Powiedz, czy on mnie lubi?

— To, co on pisze, to niekoniecznie musi być prawda.

— No to go zapytam... Nie odbiera telefonu... Jestem zdenerwowana. Zakochać się to zupełnie nie w moim stylu.

— Zabrał ze sobą kilka młodych lasek i pojechał do Pekinu spotkać się z XXX.

— Tak, on jest bardzo dobry dla wielu młodych panienek.

— Na pewno nie potrafi się ograniczyć tylko do jednej.

No to może jednak lepiej nie będę się zakochiwała.

30 września 2003 Mistrzynie

14:59 Dostałam SMS-a:

„Mistrzynie, a może spotkanie? Dawno się nie widzieliśmy!  
Zrobiłem się całkiem niezły w tych sprawach, może poćwiczymy  
w wolnej chwili”.

**Fuck!** Możesz mnie nawet nazywać „Panienką”, ale nie  
„Mistrzynią”.

No i oczywiście kilku facetów już mnie tak przezywało. Z jego  
SMS-a wynikało, że to tylko jakiś chwilowy zryw. Potem pewnie  
o wszystkim zapomni.

Niezły w tych sprawach? Obiecanki cacanki...

30 września 2003 Kot bez cienia

Czym jest zmienna?

Wczoraj wieczorem przechodziłam koło sklepu zoologicznego,  
Pobawiłam się chwilę z małym białym kotkiem.

Był bardzo rozbawiony, wbił mi pazurki w rękę.

Raz po raz uderzał łapką w moją dłoń, chciał mnie ugryźć,  
ale to wcale nie bolało.

Strasznie kochany.

Dzisiaj już go nie było, a w boksie siedział jakiś inny pieprzony  
kot.

1 października 2003 Budda

Święto narodowe, nadchodzi jesień.

21:42 Zadzwoił mężczyzna z grupy „Przyszłych”.

— Masz wolne?

— Mam wolne.

— Wpadnę do ciebie, co?

— Jestem zajęta.

— Ale dawno się nie widzieliśmy, już prawie zaczynam za tobą tęsknić.

— Uhu.

— Kiedy mogę do ciebie wpaść?

— Kiedyś pogadamy.

21:50 Mężczyzna z grupy „Byłych”

— Gdzie jesteś?

— W redakcji.

— Przyjadę po ciebie, co ty na to?

— Nie, muszę popracować.

— Do której będziesz zajęta?

— Naprawdę nie mogę.

— Dobra, kiedy będziesz wolna, zadzwoń.

To wszystko przez te ćwiczenia z ascezy, Widzę, jak mężczyźni jeden po drugim wymykają mi się z garści.

Nawet największy zbrodniarz może zostać Buddą.

1 października 2003 Czwarta rano

48804 — liczba gości na *Popiołach miłości*.

Jeżeli skasuję 0, to zostanie 4884.

Jeżeli skasuję 0 i odwrócę kolejność, to będzie 8448.

Ale to niemożliwe, żeby było 8448

Moja Czomolungma?

1 października 2003

Jeżeli Muzimei nagle by zbrzydła, a potem powróciła do swojego poprzedniego wyglądu, to byłby dowód na to, że człowiek może ujarzmić naturę.

1 października 2003

Jeżeli Muzimei byłaby brzydka, a przeleciałoby ją wielu facetów, to byłby dowód na to, że głodny nigdy nie grymasi.

2 października 2003 Porady Ning Caishena\*

1. Brzydka, jesteś podobna do Afei\*\*?

2. Szczupła, czyżby rozmiar 34?

3. Ubrana byle jak, zbyt byle jak.

\* **Autor popularnego bloga i powieści internetowych o miłości.**

\* **Nick popularnej autorki bloga, Wu Hongfei.**



4. Okropne włosy, ani damska, ani męska fryzura. Trzeba trochę podkreślić. A do tego bez przerwy bawi się włosami (oznaka braku wiary w siebie).

5. Nie zna się na muzyce, nie potrafi się wyluzować.

Podsumowanie: beznadzieja!

A poniższe zdanie było najbardziej wartościowym, jakie Muzimei kiedykolwiek usłyszała.

Ale jest nieźle. Muzimei i Ning Caishen mają pewną wspólną cechę. Nie piszą o ludziach, których nie znają.

A więc nie napiszę nic o ludziach, których spotkałam wczoraj wieczorem i dzisiaj rano, i o tym, co robili. Daruję sobie.

Ning Caishen należy do tego gatunku mężczyzn, który mi się podoba („zabawowy” — cytata z Przyjaciółki).

I aż mi szkoda, że zalicza się do grupy „Przyjaciół”.

2 października 2003 Wilczek

Za każdym razem, gdy zostawiał dla mnie wiadomość, podpisywał się innym imieniem.

Odkryłam, że pod tymi zmieniającymi się nickami kryje się właśnie on.

A to dlatego, że te różne nicki niezmiennie odsyłały mnie do jednej strony internetowej.

Jest niezwykle żywotnym i szczerym dzieciakiem. Gdy tylko zrobił coś nie tak, jak powinien, słyszałam od razu: „Możesz mi nawrzucać”.

Podobnie jak ja, jest spod znaku Strzelca. Sam o sobie mówi: „dziki, nieposłuszny”.

Nigdy nie dałam mu do zrozumienia, że czytam jego błoga.  
A to dlatego, że nie chcę już więcej Wielbicieli.

Pierwszego października napisał: „Barbie odeszła”. To była jego suka.

Uwielbiam psy. Wejdźcie na tę stronę, obejrzyjcie sobie jego małego pieska.

2 października 2003 Zapis uczuć

Skończyły mi się papierosy. Nie miałam jeszcze zamiaru iść spać.

Wybrałam się do nocnego po fajki.

Na drodze prowadzącej do sklepu leżał mężczyzna.

Mógł mieć czterdzieści albo równie dobrze sześćdziesiąt lat. Był poetą.

Od dłuższego czasu tworzył wiersze na zamówienie, za drobną opłatą, tuż obok naszego wydawnictwa.

Możliwe, że już od dziecka pisał poezję. I marzył, że na starość będzie „sprzedawał” swoje utwory na rogu ulicy. To niezbyt chodliwy biznes.

Przez wiele dni miał na sobie tę samą marynarkę i spodnie. Ale wcale nie wyglądały na brudne.

Dzisiaj zorientowałam się, że śpi na ulicy. Jak żebrak. Spał tak spokojnie, wyglądał tak niewinnie.

Nie wiedział, że gdy na niego patrzyłam, coś we mnie drgnęło. Czasami odczuwam dziwny żal i smutek. Ten rodzaj bólu sprawia, że w każdym innym człowieku dostrzegam podobną melancholię.

Nie do końca wierzę w radość.

Gdyby tak można było utrwalić na płycie zapis wewnętrznych doznań,

to chciałabym nakręcić film psychologiczny, jakiego jeszcze nie było w historii.

A nie za pomocą niezdarnej nieobiektywnej pisaniny domyślać się, dedukować, jak to jest w życiu.

Przy tej okazji przyszedł mi do głowy Wang Xiaoshan (jednak nie mogę się powstrzymać od tego, by o nim nie wspomnieć). Ani z niego dobry, ani zły człowiek. Tylko lubi się wtrącać w nie swoje sprawy.

Gdy się ze mną umówił, jego sposób bycia sprawił, że znowu stanął mi przed oczami ten poeta śpiący na ulicy.

2 października 2003 Powietrze o poranku

Jest piękne i czyste.

Bardziej naiwnie, bardziej niewinnie.

Zapominam o tych ludziach i sprawach.

3 października 2003 Poalkoholowy szloch

Wczoraj w nocy za dużo wypiałam.

Ktoś powiedział, że jeżeli mogę wypić dziesięć kolejek, to nie powinnam poprzestawać na sześciu. Zastanowiłam się. W końcu wypiałam dwanaście. I cała prawda wyszła na jaw...

1. Wybuchnęłam płaczem w łazience dla VIP-ów. W międzyczasie weszła jakaś obca kobieta i zupełnie się nie krępując, zaczęła sikać.

— Jak tak możesz? — krzyknęłam.

— Przecież obie jesteśmy kobietami, coś się stało?

2. Chciałam uściskać każdego, kto stanął na mojej drodze, nieważne kobietę czy mężczyznę. W windzie przytuliłam się do jakiegoś obcego faceta. Przy okazji podwędziłam mu butelkę mrożonej herbaty.

3 października 2003 Porządkowanie chaosu

Zeszłej nocy Przyjaciółka najpierw mnie wyrzuciła, potem znowu przygarnęła. A gdy wróciłam, znowu mnie odrzuciła. Już byłam na dole, kiedy kazała mi wracać. Potem zostałam wygoniona po raz trzeci i ponownie zaproszona... W końcu Przyjaciółka jednak kazała mi do siebie przyjść. Widziałam, że męczy się i że zmartwienia nie dają jej spać. Zasnęłam na kanapie i obudziłam się dopiero następnego dnia rano. Dzisiaj Przyjaciółka podczas lunchu zapytała „świadka” o wszystkie moje grzechy. Nie kryła wściekłości. „Świadek” powiedział: „Marmoladka na pewno rozumie twoje zachowanie. Mimo to nie może obiecać, że nigdy więcej nie zrobi niczego złego!”.

Przyjaciółka ze złości nie mogła nic przełknąć, ale nie mogła

się też zdobyć na zakończenie znajomości ze mną. Było mi jej strasznie szkoda. Wiedziałam, że przeproszę każdego, kogo tylko wskaże. „Nasz domowy wódz jest wściekły, więc...”, dodałam. A potem: „Nawet ladacznica ma poczucie tego, co właściwe”. Rozbawiłam ją. Ale potem znowu wyrwało mi się coś przykrego, czym doprowadziłam ją do płaczu... Wystarczy, przecież wczorajszego wieczoru tylko się upiłam, tylko zaczęłam się wymądrzać jak przewodnicząca Ligi Kobiet... Już powiedziałam, że jestem nic niewarta, a ta jeszcze nie chce mi wybaczyć... Przyjaciółko, uspokój się, nic się nie stało. Moje grzechy nie doprowadzą mnie do samozagłady. W tej trudnej sytuacji wybrałaś właśnie mnie, chyba mnie nie opuścisz? Kto się może z tobą równać, czyż nie?

4 października 2003 Czwarta konkubina

Gdy znaleźliśmy się razem w łóżku, nie mogłam powstrzymać się od opowiedzenia mi historii swoich trzech kobiet.

Jego pierwsza konkubina była nauczycielką angielskiego starszą od niego o osiem lat. Był z nią przez pół miesiąca i trzy dni.

Codziennie uciekał z lekcji, żeby chyłkiem wśliznąć się do jej akademika. Zanim się rozstali, zamierzał przeczytać dwadzieścia książek jej autorstwa. Powiedziała do niego: „Rozstańmy się”. A siedem dni później wyszła za mąż. Wsiadła do samolotu do Kanady.

Jego druga pani była koleżanką z klasy. Byli razem przez dwa lata. Była dla niego dobra, prała jego ubrania. On był dla niej jeszcze lepszy. Po ukończeniu studiów dał jej uskładane w pocie czoła dziesięć tysięcy juanów. Chciał pomóc jej spełnić marzenie o studiach baletowych w Moskwie. Ona też szybko odleciała. W ciągu siedmiu dni zmieniła numer telefonu.

Jego trzecia konkubina była koleżanką z pracy. Przyuczał ją do pracy na nowym stanowisku. Dbał o nią, gdy była przy nim. Była typową dziewczyną z Szanghaju — drobną i delikatną. Kiedyś wyjechał w długą, trwającą ponad miesiąc, podróż służbową. A gdy wrócił do domu z prezentem dla niej pod pachą, odkrył, że leży w łóżku z ich współpracownikiem.

— Wiele historii z mojego życia mogłoby się znaleźć w powieści, ale wiele scen z powieści nigdy nie wydarza się w prawdziwym życiu — stwierdził. — Czy chcesz być moją dziewczyną? — spytał.

Zastanawiałam się przez pół dnia i nie znalazłam odpowiedzi. Jeżeli się zgodzę, to zostanę jego czwartą konkubina. Spytałam przyjaciółkę:

— Czy bycie tą czwartą ma sens?

Przyjaciółka nie odpowiedziała wprost, tylko zaczęła mnie chwalić:

— Na pewno będziesz lepsza od pozostałych trzech.

Coś w tym było. Gdybym zamierzała wyjść za mąż za Kanadyjczyka, to pewnie powiadomiłabym go z pół roku wcześniej. Gdybym wzięła od niego dziesięć tysięcy gotówką, to pewnie dostałby ode mnie weksel. A gdybym kombinowała coś z kolegą z pracy, to pewnie nie robiłabym tego w domu, tylko w wynajętym pokoju hotelowym.

4 października 2003 Trzy wróble w garści

Najpierw mała uwaga: to nie pomyłka ani historyjka dydaktyczna.

Wracając do wydarzeń wczorajszej nocy, to były urodziny Kamienia. Naprawdę się cieszyłam i z całego serca życzyłam mu wszystkiego najlepszego. Do tego dostał zestaw do sushi i notes z eleganckim piórem.

Gdy już napiliśmy się i najedliśmy do syta, całą grupą przeszliśmy na ulicę Kwiatową 90. Było trochę chłodno, a ja miałam na sobie tylko koszulkę na cienkich ramiączkach, więc szybko dostałam gęsiej skórki. Elegancki Kamień rozpakował jeden z prezentów — bluzę Engesy i delikatnie zarzucił mi ją na ramiona.

Chociaż objęcie kogokolwiek tylko po to, żeby ukraść mu butelkę *ice tea* nie sprawiało mi większych problemów, to ciepło bijące od tego markowego ciucha sprawiło, że Kamień przestał być mi zupełnie obojętny.

Trzymał rękę niedaleko oparcia mojego krzesła. Bezwstydnie odchyliłam się lekko do tyłu i oparłam o nią. Kamień dobrze zrozumiał, o co mi chodzi i bez pośpiechu zabrał rękę. Jak zwykle wylewał się z niego potok słów, opowiadał o wycieczce w góry Wuyi. Zdania wpadały mi jednym uchem, a drugim wypadały. Podniosłam głowę i rzuciłam mu kilka zaczepnych spojrzeń. Nie odbił piłeczeki. „Przepraszam. Nic z tego nie będzie”, odezwał się w końcu.

Wystarczy! Panie Kamienny, gdy poprosiłeś mnie o napisanie kilku słów w podarowanym ci notesie, to sprezentowałam ci takie zdanie: „Jeden Kamień, trzy ptaszki w garści”\*. Xuxu, gdy tylko to przeczytał, spytał, czy się nie pomyliłam. Chodziło mu o to, że przysłowie brzmiało inaczej. „Nie, nie pomyliłam się. To bardzo oryginalny kamień. Za jednym zamachem może ubić trzy ptaszki”, odpowiedziałam. Ale tobie najwyraźniej było to obojętne, nie poznałeś się na moich słowach.

Gdy zobaczyłam, jak się sprawy mają, zaczęłam poszukiwać wyjścia z sytuacji. Siedzący przy innym stoliku przyjaciel

**\* Wpis autorki jest parafrazą chińskiego przysłowia, które brzmi: „Ubić dwa ptaki jednym kamieniem”.**

z sieci wzbudził moje zainteresowanie. No i mam, wybuchnął przy wszystkich: „Marmoladka... Marmoladko...”. Natychmiast się rozejrzałam, sprawdziłam, kogo tam mamy. Z czterech mężczyzn siedzących przy stole dwóch wyglądało całkiem znośnie. Spośród pozostałych jeden wyglądał na mocno zużytego, a drugi na lekko zaniedbanego, ale z niego może dałoby się jeszcze coś zrobić. To właśnie on jakieś pół roku temu wysłał mi kochanego e-maila. Jakby tego było mało, dostałam od niego także kopię dyplomu ukończenia studiów i życiorys. Pisał, że ponad wszystko uwielbia Marmoladkę, dołączył numer swojego telefonu komórkowego. Chciał, żebym zadzwoniła do niego w wolnej chwili, proponował wspólną zabawę.

Więc gdy tylko go zobaczyłam, poczułam się jakbym spotkała dawno niewidzianego dobrego przyjaciela. Dwie panienki na mój widok się wycofały. Nic sobie z tego nie robiłam i powiedziałam: — Dobra, idźcie sobie. Teraz pozostali faceci należą do mnie.

Usiadłam koło tamtego faceta.

— Jestem spod znaku Bliźniąt.

Nieźle, całkiem do mnie pasuje, jestem w końcu spod znaku Strzelca. Powinien być odważny i wielkoduszny. Niechący dotknął mojej ręki

— Ale masz zimne ręce, aż przykro.

— To od wiatru.

— I nie ma kto rozmasować ci dłoni? — Powiedział to takim tonem, jakby robił mi z tego powodu wymówki. Byłam poruszona. Potem spytał:

— Jesteś teraz z kimś?

— Nie, jestem sama.

— To niefajnie, co?

— To dlatego, że trudno mi znaleźć kogoś, kto mi dorówna.

— A kiedy po raz ostatni z kimś byłaś?



— Na ostatnim roku studiów.

— No to nic dziwnego, że taka jesteś smutna.

O kurwa, znowu robi mi wyrzuty. Tylko dlaczego poczułam, że już mnie ma?

W sumie to on też był biedny i samotny. Nie miał dziewczyny.

Jak sam o sobie powiedział, był jak „bezpański pies”.

Rozmasował mi ręce, ogrzewał je, przyciskając do piersi.

„Chodź, przedstawię cię znajomym. Powiem, że jesteś moim nowym chłopakiem”. Zgodził się, ucieszony. I tak to w ciągu zaledwie dziesięciu minut pożegnaliśmy pełne smutku samotne dni i spoglądaliśmy w radosną przyszłość.

Objęci stanęliśmy przed moimi kumplami od kieliszka. Moja przyjaciółka zaniemówiła ze zdziwienia. Kamień, nic nie rozumiejąc z tego co zaszło, wziął do ręki notes, który ode mnie dostał, i powiedział z wyrzutem: „Kości jeszcze nie zostały rzucone, a ty już...”. Tak, a ja po prostu wspierałam się na inne drzewo, właśnie tak.

Powoli usiadł na krześle, złapał mnie za rękę i delikatnie ugniatał ją w swoich dłoniach. Zamarłam, bezwładnie oparłam się na jego ramieniu. Kamień chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. W końcu:

— Teraz pokażesz mi, co to znaczy ubić trzy ptaszki jednym kamieniem.

Dopiero zaczęłam. Mój nowy chłopak sobie poszedł. Przez chwilę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Potem sprowokowałam dziewczynę o sowim wyglądzie, żeby mnie objęła. Pocałowaliśmy się.

— Wiesz, lubię cię, codziennie czytam twój blog i dokładnie tak samo jak twoja Przyjaciółka pocieszam się tym, co piszesz.

Wow, kochają mnie faceci i kobiety, faktycznie, cały świat chce się ze mną pieprzyć.

— Nic mnie nie powstrzyma, tak samo jak ciebie. Dlatego tak cię lubię. Będę cię zawsze broniła, cokolwiek zrobisz. Nawet jeżeli prześpisz się z moim mężem, to też cię będę wspierała.

To już było coś. Wzruszyła mnie na tyle, że postanowiłam wprowadzić ją do swojego haremu.

Właśnie wtedy, gdy razem z moją nową sową konkubina wymieniałyśmy się poglądami na temat nieszczęść tego świata, Piękność nie zdołała już dłużej usiedzieć na miejscu i krzyknęła do mojej konkubiny:

— No i co ty na to, chodź tu do mnie!

Szok. Czasem to człowiek ma szczęście. Mały ptaszek z nieba sfrunął prosto do mojego boku. Kamień patrzył na to wszystko i zupełnie nie wiedział, co ma powiedzieć. Wystraszył się, że on sam rzeczywiście jest rodzajem skamieliny.

Było mi coraz bardziej wszystko jedno. Zmieniałam obiekty, raz kobiety, raz mężczyźni, wszyscy tak samo pociągający. Z czasem człowiek nabiera wprawy. Ten rodzaj uczuć jest jak handel stosunkowo niedrogimi towarami dobrej jakości. Zysk jest niewielki, ale obrót ogromny. I wszystkim się podoba. Gdy tylko ktoś się mną zainteresował, nie potrafiłam odmówić. Czasami chcę się przemienić w olbrzyma, tak żeby każdy, kto stanie na moich ramionach, mógł dotknąć rękami nieba. Wiesz, że nie pragnę wiele. Tyle lat byłam nieszczęśliwa. Teraz wystarczy, że powiesz tylko jedno zdanie, a będę twoja. A gdy mnie rzucisz, stanę się własnością kogoś innego. A gdy tylko rzucisz kogoś i na mnie skiniesz, znowu będę twoja.

Noc miała się ku końcowi. Wielki ptak, mój nowy chłopak, znowu znalazł się obok mnie. Trzeci ptaszek, Piękność, powoli wyplątywała się z mojego uścisku. Drugi ptaszek, Konkubina, owinięta w mój skafander, wymiotowała na zewnątrz. Nawet w takiej chwili wyglądała pięknie.

Kamień pewnie też chciał pomóc zrealizować moją zapowiedź „Trzy ptaszki ubite jednym kamieniem”, więc następnego dnia po tamtej nocy, czyli dzisiaj w południe, zadzwonił do mnie:

— Dasz się zaprosić na kawę?

— Nie umawiam się sam na sam z facetami, którzy nie rokują dalszego ciągu.

— A kto ci powiedział, że będziemy tylko we dwoje?

— No, to tym bardziej nie będę traciła czasu. Zwykle zdaję się na pierwsze wrażenie. Jeżeli za pierwszym razem nic się nie wydarzy, daję sobie spokój.

— To tak jak ja. Zwykle jeżeli w ciągu pierwszych dwóch godzin nic nie drgnie, to znaczy, że nic z tego nie będzie.

— No to tyle.

Potem zadzwonił ponownie.

— Po południu idę na konie, chcesz iść ze mną?

— Nie idę. Właśnie dostałam okres. Nie chce mi się nigdzie ruszać.

— A więc wczoraj wieczorem był najlepszy moment. Gdybym wiedział...

— Ten moment już nigdy się nie powtórzy.

4 października 2003 Drzewo

Znowu spotkałam ulicznego poetę. Z wielką czarną torbą podróżną szedł w stronę naszej redakcji. Po raz pierwszy widziałam, jak idzie po ulicy. Zupełnie nie pasował do tego miasta, zmęczony i zniechęcony.

Szedł w kierunku pochylonego drzewa. Spojrzał na mnie, a ja na niego. Wpatrywał się we mnie nieprzytomnym wzrokiem. Nie mogłam znieść jego spojrzenia, odwróciłam twarz.

Później wracałam tą samą drogą. Już z daleka dostrzegłam, gdzie siedzi, tylko nie widziałam, w którą stronę skierował twarz. Zbliżał się wieczór. Staralam się dostrzec jego oczy. W tej chwili nagle rozbłysło przede mną intensywne czerwone światło. Teraz wiedziałam, że siedzi skierowany twarzą do mnie i pali papierosa.

5 października 2003 Cnota

Kaszel

To też rodzaj cnoty. Nauczanie też jest rodzajem cnoty.

Starania by uchronić swoją prywatność, tym bardziej są rodzajem cnoty.

5 października 2003 Podróż

Rozmawiałam z przyjaciółką na temat jej planów urlopowych. Gadałyśmy, aż się rozzłościła.

Narzucanie innym swoich poglądów zupełnie nie jest w moim stylu.

Ale moje prawdziwe poglądy sprawiają zwykle, że inni odczuwają pewien dyskomfort.

A gdy dwoje ludzi nie może się porozumieć, to zawsze jest bolesne.

Przyjaciółka zasugerowała, żebym spisała moje przemyślenia:

1. Jeżeli będę miała pięć tysięcy juanów, to na pewno nie wyjadę na urlop za pięć tysięcy juanów. A gdybym miała pięćdziesiąt tysięcy, to też bym nie ruszyła w podróż za pięć tysięcy.

Zarabianie pieniędzy przychodzi mi ze zbyt wielkim trudem. Jeżeli kiedyś zarabianie nie będzie mi już przychodziło z trudnością, to pojedę wszędzie tam, dokąd tylko będę miała ochotę.

2. Nadal mam w sobie coś z tradycyjnych poglądów kobiet z grupy etnicznej hakka. Rodzaj chłopskiego zdrowego rozsądku, więc w gruncie rzeczy to, że muszę ciężko pracować, zupełnie mi nie przeszkadza.

3. Jeżeli podróż nie przynosi ci radości, to po co wyjeżdżać? Jeżeli podróż nie zmieni twojego życia, to dlaczego chcesz wyjechać?

4. Jeżeli chcesz dokądś wyjechać, to jedź. Pamiętaj, żeby na siebie uważać.

Gdzieś przy czwartym punkcie Przyjaciółka nie wytrzymała i wybuchła. Stwierdziła, że nie chce jej się więcej ze mną gadać.

Poradziła mi też, żebym to zamieściła na blogu, by wszyscy odwiedzający moją stronę mogli się przekonać, co to za jedna, ta Muzimei.

5 października 2003 Spotkanie

Noc. Ktoś czeka na taksówkę. Gdy tylko to dostrzegłam, poczułam się bardzo szczęśliwa. Czyjaś ręka na mojej głowie. Stara się wyprostować moje sterczące jak słoma włosy. Zakaszlałam. „Musisz o siebie zadbać, powinnaś przeżyć jeszcze co najmniej dziesięć lat”, powiedział.

Kiedyś wysłał list do „Manmagazine”. Chciał się dowiedzieć,

kto z ich strony przeprowadził ze mną wywiad. Potem zadzwonił do wskazanego dziennikarza. Ten chciał wiedzieć, z kim rozmawia. „Jestem jej przyjacielem”. Hmm, rozmówca był bardzo zdziwiony. Odłożył słuchawkę.

On naprawdę jest moim przyjacielem. Jeszcze w Szanghaju dzielił ze mną łóżko. Nastawiał cichą muzykę. Gdy zgłodniałam, zamawiał dla mnie jedzenie. Był trochę naiwnym facetem, który nie dawał sobie niczego narzucić. Dbał o mnie.

6 października 2003 Kolacja na śniadanie

5 października 08:24

13539796XXX: Masz dzisiaj wolne. Zapraszam cię na kolację.

21:54

13539796XXX: *Do you want to fuck me?* 23:00

13539796XXX: *You can fuck me what time you want it.*

Dosyć. Kto jeszcze? Wolne z okazji święta narodowego powinno się skończyć trochę wcześniej. Jeśli nie, to faceci padną z nudów.

7 października 2003 Związki

Znajomy z sieci podobny z wyglądu do „Byłego nr 9”, u z charakteru do „Byłego nr 11”, w czasie seksu zaczął mówić o moim „Byłym nr 15”.

Uzgodniliśmy, że ściągniemy kantońską kochankę „Byłego nr 9”, żeby go poznała. Następnego dnia wpadł na nią. A gdy zadzwoniłam do „Byłego nr 15”, powiedział mi, że mieszka razem z byłą dziewczyną mojego obecnego.

Wygląda na to, że wystarczy poznać dziewięć osób, żeby wejść w stosunki z całym światem.

Jeżeli chcesz zmniejszyć swój dystans do świata, to Muzimei chętnie ci pomoże.

7 października 2003

Czy dostała Pani wiadomość od XXX?

Re:Re: Jeżeli znowu nie odpowiesz na mojego SMS-a, to już nic więcej ci nie wyślę

Przygotowujesz się do tego, żeby mi odpisać. Trudno, co?

Wytrzymałem już tyle dni. Codziennie coś ci wysyłam. Chcę się dostać do grupy „Przyszłych”. Jestem w Pekinie. Jak można się z tobą skontaktować?

8 października 2003 Baby

Poznałam Baby niedawno, kiedy otworzyła swój nocny sklepik. Babyface jest wystylizowana na małąlatę z Faceclub.

Baby Coffee Shop to mikroskopijna kafejka o powierzchni nieprzekraczającej dziesięciu metrów kwadratowych. Wcześniej sprzedawano tam pieczywo. Odkryłam kiedyś w trakcie zakupów, że to miejsce przypomina zwykłą toaletę.

Dzisiaj spotkałam tam jej szefa. Lubi markowe papierosy i puszki po piwie, jest spod znaku Wagi. Dobry, naturalny.

Baby Coffee Shop jest otwarty do piątej rano.

Jeżeli któregoś dnia okaże się, że wszystkie knajpy są już zamknięte, to pójdę właśnie tam.

Skończył się urlop z okazji święta narodowego. W międzyczasie spotkałam się z mężczyzną, który chce, żebym została jego dziewczyną. Oraz z innym, który sprawił, że przypomniały mi się przykre sprawy z przeszłości.

Oni tacy są.

A gdy jest mi smutno, wiem, że dla siebie samej jestem Baby.

8 października 2003

Tytuły w stylu ***Popiołów miłości***

Znowu trzeba iść do pracy. Pisać w pośpiechu. Zarabiać tyle, żeby móc najeść się do syta. Przez pół dnia myślałam nad dobrym tytułem. W końcu jest! ***Pieniądze — nowa stara miłość.***

Początek:

***Mam w pamięci stary japoński film. Bohaterka wywodzi się z nizin społecznych, ale jak szalona poświęca się pisaniu.***

***Napisała jedno bardzo smutne zdanie: „ Tylko pieniądze mogą mnie ogrzać”. Tak więc, pieniądze. Tyle rzeczy nas otacza, spotykamy tylu ludzi. A to, na czym najbardziej nam zależy, to grubość portfela.***

Wystarczy! Jestem naprawdę głupia, jakich mało. Cokolwiek bym napisała, zawsze brzmi to jak ***Popioły miłości.*** Skończę,



pisząc o modzie. Nic dziwnego, że Ning Caishen twierdzi, że jeśli przez dłuższy czas popracuję w „Cosmo”, już nic mi nie pomoże...

Ludzkie gusta, podobnie jak uczucia, nie zmieniają się nagle w ciągu jednej nocy.

8 października 2003 Dzień, dziennik

7 października 20:12

138251003XXX: Witaj, Mistrzynie! Dawno się nie widzieliśmy. Brakuje mi ciebie. Jestem teraz bardzo doświadczony. Jeśli będziesz miała czas, to do ciebie wpadnę.

30 września 14:59

138251003XX: Mistrzynie, mogę wpaść? Dawno się nie widzieliśmy! Nauczyłem się tego i owego...

Sprawdziłam numery telefonów, to ten sam koleś. Za drugim razem był mniej bezpośredni niż za pierwszym, ale nadal zupełnie bez polotu!

Przypomniał mi o tym, że mój dziennik to też rodzaj zewnętrznej pamięci. Gdyby nie to, nie byłabym w stanie zapamiętać kto, kiedy i gdzie mnie zapraszał. I z kim poszłam do łóżka?

Dobrze, małe podsumowanie na koniec: 9 września — 7 października. 6 osób wysłało mi 11 zaproszeń. Z dwójką z nich przespałam się dwa razy.

I z tego wynika czarno na białym, że wcale nie jestem taka wyzwolona.

**8 października 2003 Rana**

Przed chwilą płakałam.

Potem pobiegłam. Biegłam ulicą, aż zabrakło mi tchu.

Machnęłam na taksówkę.

Potem wróciłam.

Powoli dochodziłam do siebie.

Potem wróciłam do tego człowieka, który tak bardzo mnie zranił.

Postanowiłam, że cokolwiek się stanie, nie będę się go bała.

I wespnę się w to samo miejsce, z którego spadłam.

Potem okazało się, że o czymkolwiek albo kimkolwiek by mówił, nie było to w stanie wzbudzić we mnie żadnych uczuć.

Coraz bardziej upodabnam się do Muzimei.

**8 października 2003 Lepiej**

Teraz siedzimy naprzeciwko siebie.

On pije heinekena, Przyjaciółka asahi, a ja coronę.

Jest spokojnie, jakby nic się nie zdarzyło.

Siedzimy w kafejce mojej duchowej starszej siostry. Czekamy na nią.

Wolę siedzieć na górze.

Mimo że za każdym razem, gdy tu docieramy, mroczna księgarnia jest już dawno zamknięta.

Z małego balkonu na górze

mamy widok na brudne zakamarki ulicy Yile.

Kiedyś wsiadałam w 212 i po zajęciach przyjeżdżałam na tę ulicę.

Bardzo wiele razy, niezliczone poranki. Dopiero nad ranem wracałam do siebie.

Teraz stukam w klawiaturę.

Słucham tego, co mówi moja Przyjaciółka.

Im bardziej jest rozgadana, tym trudniej mi to przychodzi.

Powinna zachowywać większy dystans. Wolałabym, żeby była trochę bardziej zamknięta w sobie, nieobecna duchem.

Jest jeszcze On.

Coraz mniej przypomina dawnego Lenia. W ogóle go już nie przypomina.

9 października 2003 Dla małego Złośnika

Mały Złośniku:

Jestem Mała M. Oni mówią, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Właśnie dlatego specjalnie dla ciebie stworzyłam ten pamiętnik.

Które z nas będzie górą?

A: Ja jestem trochę grubsza

B: Ale ty jesteś moją drugą połową

C: Ale beze mnie nie masz się do kogo przytulić

Bardzo długo zastanawiałam się nad tą wyliczanką. Odkryłam, że moja wyobraźnia jest jednak zbyt ograniczona. Właśnie tak! Nie mam pojęcia, jak wygląda ten twój Boston. Te miejsca, które sprawiły, że stałeś się zgorzkniały jak mnich. Te miejsca, które zamierzasz na zawsze porzucić.

Mały Złośniku, nie potrafię przekazać tego, co myślę. Przez wiele lat uważałam, że brak szacunku dla wszelkich reguł jest najlepszym sposobem na wyrażenie swojego ja. A potem stawiałam ludzi pod ścianą: „No i co, dziwicie się, że jestem taka zepsuta?”.

Niełatwo jest kochać.

Teraz siedzę w pokoju pośrodku sterty śmieci i piszę list do ciebie. Piszę długopisem, w tle pobrzmiwa takie sobie Por-tishead. Palę papierosa. Czuję, że ścierpła mi lewa stopa. Poczekam, aż skurcz minie, dopiero wtedy będę pisała dalej. Stopa też wie, że muszę z tobą pogadać.

Już to sobie wszystko dokładnie przemyślałam. Gdybyśmy kiedyś mogli być razem, to sprawilibyśmy sobie kota i psa. Oni całkiem nieźle cię opisali: „Wygląda, jakby połknął kij od szczotki”. Hmm, coś w tym jest. Zupełnie nie znam się na prowadzeniu domu, mogłabym tylko przyjąć podobną „szczotkowatą” pozę i stanąć obok ciebie. Patrząc, jak pies i kot bawią się razem na podłodze.

Poczekaj chwileczkę, zmienię płytę. Sade za bardzo przypomina mi muzykę, przy której zwykle się kocham. Humage jest zbyt głośne i przegadane. Nie bardzo potrafię się zachwycić kyuichi Sakamoto... No to w takim razie niech będzie radio.

Jesteś teraz na uczelni czy już śpisz? Nie bardzo się orientuję, ile właściwie wynosi różnica czasu między nami. Dobrze, że Internet funkcjonuje bez ograniczeń czasowych i możesz czytać wiadomości ode mnie, gdy tylko masz na to ochotę.

Przed chwilą, gdy wróciłam do domu, nie było prądu. W pokoju panowały ciemności. Przeszłam kilka ulic i dopiero w barku przy jednej z nich znalazłam kogoś, kto zna się na elektryce. Rozbłysło światło. A potem poczułam, że Mała M. powinna mieć swojego Małego Złośnika. Nie będę się już więcej zachowywała jak Godzilla czy Matuzalem, a tym bardziej nie chcę słyszeć o Dureksie.

Mała M. potrzebuje czystej niewinnej miłości.

Mały Złośniku, oni mówią, że moglibyśmy wybrać się razem na bezludną wyspę. Dziwne. Przyszedł mi do głowy Jack London. Jego „czysta woda i marzenie z piasku”. A gdybyśmy tak rzeczywiście wybrali się na bezludną wyspę? I razem zbudowali całą drużynę M. i Złośnika?

Tylko że nie mogę wymagać od ciebie zbyt wiele. Powinnam być dla ciebie jak powietrze, niewidzialna i przezroczysta. Tak żebyś mógł nadal cieszyć się wolnością. A do tego nie opuszczać mnie jak cień. Być ze mną duchem, jeżeli nie możesz być ciałem.

Jakbyś był i jednocześnie jakby cię nie było... Jeżeli byś mnie potrzebował, byłabym. Jeżeli nie, to nie wyczuwałbyś mojej obecności. Byłoby tak pięknie!

Mały Złośniku, ostatni raz napisałam tak długi list, gdy miałam siedemnaście lat. A do tego jest zupełnie nielogiczny. Myślę, że do momentu, gdy wrócisz, ja zdołam to wszystko sobie poukładać. Tego dnia będę twarda, podobnie jak ty.

Cała Twoja Mała M.

9 października 2003 Telefon do Wu Yunpenga

Po południu byłam na spotkaniu redakcyjnym. Zwykle w trakcie tych rozmów mało co mnie rusza. Nie wiem, kto wyskoczył z następującym pytaniem:

— Opisani przez niego ludzie są zupełnie jak prawdziwi. A czy ten numer telefonu jest prawdziwy?

„On” to był Li Hongaj. Napisał powieść *Niezwykły pan Wu Yunpeng*, zupełnie niepodobną do tradycyjnej powieści. Rzuciłam okiem na tytuł i tylko na tej podstawie nie byłam w stanie zgadnąć, o czym jest książka.

„Tuba redakcyjna” kontynuował: „Ta osoba jest bardzo podobna do tej, którą wszyscy znamy”. Pozostali skinęli głowami. Sądzę, że mówili o Agao, który kiedyś uprawiał pole pszenicy, a teraz spokojnie odpoczywa w domu. Ale ten, kogo opisał Li Hongaj to nie był Agao. Numer telefonu umieszczony na końcu książki wskazywał na Pekin: 010-85753758.

— Mówiłem mu, żeby nie podawał prawdziwego numeru telefonu. Ale on powiedział, że to w porządku.

— A czy w Pekinie na pewno są numery zaczynające się od ósemki? — Są.

— Ale pewnie nie ma takich, które zaczynają się od osiemdziesiąt pięć. Moi współpracownicy zaczęli gadać jeden przez drugiego, a potem ktoś chwycił komórkę i wystukał ten numer.

— Połączyło mnie, numer istnieje. — Zdziwiony, odruchowo zakończył połączenie.

— Ale to nie może być prywatny numer.

— Ale czy to nie zawracanie głowy? Nie mogliśmy dojść do porozumienia.

W tym czasie ponownie wybrałam ten numer. Po chwili w słuchawce odezwał się męski głos.

— Halo — powiedziałam.

— Halo — odpowiedział jak echo, nie pytając, kto mówi.  
— Czy rozmawiam z panem Wu Yunpengiem?  
— Nie, jestem Wu Penghui.  
— Wie pan, że ktoś zamieścił ten numer telefonu w książce?  
— Wiem.  
— Nie przeszkadza to panu, że ludzie do pana dzwonią?  
— Nie bardzo.  
— A ile osób już do pana zadzwoniło?  
— Pani jest pierwsza.  
— A, bo właśnie zastanawialiśmy się, czy Li Hongaj nie zmyślił tego numeru.

— Nie ma sprawy. Już dwa razy mnie sprzedał.  
Gdyby nie to, że właśnie byłam na spotkaniu i otaczał mnie tłumek ludzi, to pewnie uciąłabym sobie z nim dłuższą pogawędkę. Miał taki spokojny głos. Mówił w sposób przypominający mi Agao (pamiętam, że kilka razy próbowałam przeprowadzić z nim wywiad, a on zawsze odpowiadał, że nie jest na sprzedaż). To taki rodzaj obojętności, który wyzwala u innych ludzi potrzebę mówienia.

Po spotkaniu miałam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Dopiero po kolacji postanowiłam usiąść i porządnie przeczytać

*Niezwykłego pana Wu Yunpenga.*

*Duża głowa, dwie ręce i cienkie nogi — tak właśnie wyglądały podstawowe członki, z których składał się pan Wu Yunpeng.*

*Ponadto na czubku głowy znajdował się kłęb potarganych włosów. Twarz poprzecinana zmarszczkami biegnącymi we wszystkie strony, podobnie jak u pana Lu Xuna.*

Li Hongaj poznał Wu Yunpenga, gdy dostarczał czasopisma do jego „wolnej” księgarni. W tłumie ściśniętym na niewielkim dziedzińcu tego niezwykłego miejsca zawsze spotykał kogoś chętnego do rozmowy. Gdy zostawał sam „głos Wu

Yunpenga docierał aż do pobliskiej ulicy, unosił się w pobliżu elektrowni".

Gdy Li Hongaj po raz pierwszy kupował przecenione na dziesięć juanów płyty, Wu Yunpeng policzył mu po osiem za każdą.

Następnym razem ponownie wybrał pięć płyt, a Wu stwierdził, że wystarczy, jeżeli w sumie zostawi dwadzieścia pięć juanów. Za trzecim razem Wu, niepytany, sam powiedział do Li: „Jeżeli coś jeszcze ci się spodoba, to po prostu bierz”.

W tamtej chwili zostali dobrymi przyjaciółmi.

Jednak dwa miesiące później księgarnia została zamknięta.

„Słyszałem, że na początku ta księgarnia przynosiła dochody. Ale potem jego najlepsi klienci stali się przyjaciółmi”.

Li Hongaj przytoczył dwie ciekawe anegdotki. Pierwsza:

W ciągu pierwszych trzech miesięcy „wolna” księgarnia przyniosła dwadzieścia tysięcy juanów na czysto. Wtedy Wu Yunpeng „trzymał pieniądze w garści i było widać, że się nad czymś zastanawia. Zupełnie nie wiedział, co ma z nimi zrobić. Z niemałym trudem wymyślił w końcu, że przeznaczy te pieniądze na dwóch malarzy, których ceniał. Każdemu z nich sprawił komplet wizytówek i trochę zachodnich gazet. Pieniądze się rozeszły. Dopiero wtedy odetchnął i się uspokoił”.

Druga:

Po zamknięciu księgarni Wu Yunpeng przez rok nie zarobił uni grosza. Zaczął pracować w trzech czy czterech miejscach, ule nigdzie długo nie wytrzymał. W końcu otworzył małą księgarnię w jednym z pekińskich zaułków. Poza tym, że zafundował wizytówki tym dwóm malarzom, to jeszcze sprawił chińskie wizytówki sporej grupce zagranicznych artystów. „Nie martwcie się, tym razem nie będzie tak drogo, bo zamówiłem najtańsze. Sądzicie, że zgłupiałem?”. Tylko że w rezultacie nie mógł sobie pozwolić nawet na szyld nad księgarnią.



Podsumowując, Wu Yunpeng, zaprzyjaźniony z Li Hongaj, niejednego wprawiał w głębokie zdumienie. „Przez kilka lat skupiał się na odgrywaniu człowieka przegranego. A każda kolejna porażka była dla niego źródłem ogromnej radości”. Dobrze, na tym kończę podsumowanie *Niezwykłego pana Wu Yunpenga*. Wydaje mi się coraz bardziej podobny do znanego mnie i moim współpracownikom Agao. Pamiętam, że zaraz po tym, jak Agao otworzył swój bar Pszeniczne Pole, miejsce to stało się rodzajem klubu dyskusyjnego. Tych wszystkich żarliwie dyskutujących ludzi zajmujących się sztuką zwykle stać było co najwyżej na jedno piwo. Podobnie jak księgarnia i sklep z płytami Agao nie przetrwał zbyt długo, ale wszyscy stali klienci zostali jego dobrymi przyjaciółmi.

Odgrywanie człowieka sukcesu „nie ma w sobie nic pociągającego”.

Nasze miasto potrzebuje zastrzyku nowej energii.

Jeżeli nadajesz na tych samych falach, to zadzwoń do Wu Yunpenga: 010-85753758.

Jeżeli usłyszysz od niego, że jesteś pierwszą osobą, która do niego dzwoni, to nie zaprzeczaj. Jeżeli spyta cię: „Ale skąd masz mój numer?”, powiedz, że to Muzimei przejęła pałeczkę od Li Hongajego. I że to ona znowu go wydała. A jeżeli spyta, kim jest Muzimei, powiedz, że to ta dziewczyna, która dzwoniła do niego dziesiątego października.

Muzimei nie przykładła wielkiej wagi do swojej prywatności. I lubi ludzi bez sfery prywatnej.

Rozgadanych, wolnych jak cząsteczki powietrza w nieustającym ruchu.

Niemających z góry ustalonych poglądów, nietrzymających innych na dystans.

10 października 2003 Top modelka

Moja Przyjaciółka ostatnio wciąż mi powtarza, że jestem bardzo proporcjonalnie zbudowana. Dzisiaj dodała, że czyjaś była dziewczyna jest wprawdzie szczuplejsza ode mnie, ale nie tak zgrabna. Najbardziej zazdrościłam jej tego, czyją jest była dziewczyną.

Wczoraj Przyjaciółka powtórzyła jednemu mężczyźnie, że jestem bardzo ładnie zbudowana, a gdyby mnie trochę rozciągnąć, to z powodzeniem mogłabym zostać top modelką.

Jeżeli ktoś spytałby mnie o moje zdanie na ten temat, to uważam, że modelki przypominają słupy telegraficzne z zatkniętymi na czubku ładnymi twarzami.

10 października 2003 Zaaranżowane spotkanie

Mimo że obie nie miałyśmy żadnego doświadczenia w roli swatek, to jednak razem z Przyjaciółką niewprawnie przygotowałyśmy spotkanie pewnego mężczyzny z pewną kobietą. Poznałam tę dziewczynę z grupką facetów. Potem Przyjaciółka zajęła się przeglądaniem ich zapisków na czatach, następnie uporządkowała to wszystko i przesłała mnie. W dalszej kolejności ja rzuciłam na to krytycznie okiem, powtórnie uporządkowałam i przesłałam tej dziewczynie. Potem Przyjaciółka przesłała facetom linka do bloga tej dziewczyny. Chciała, żeby przed planowanym spotkaniem dowiedzieli się czegoś o sobie. Na moje pytanie dziewczyna odpowiedziała, że w sobotę wieczorem ma czas. Przyjaciółka spytała wytypowanego mężczyznę czy pasuje mu sobota. Przytaknął. Oboje ani się śpieszyli, ani grali na zwłokę, wydawało się, że za pierwszym razem między nimi nic nie zaiskrzyło. Trochę się zmartwiłyśmy. Dlaczego nikt nie chce zostać moim swatem? Teraz tak łatwo

się pobrać. Wystarczy pójść do urzędu z dowodem zameldowania i po półgodzinie sprawa jest załatwiona. Szybciej niż pozwolenie na wjazd do Hongkongu. Aż przykro pomyśleć, że mogłoby się nie wyjść za mąż i nie skorzystać.

10 października 2003

Zmienna miłośniczka słowa pisanego

Nie pamiętam dobrze, kiedy zwariowałam na punkcie pisania. To przyszło nagle. Wystarczyło, że usiadłam do komputera i mogłam stukać w klawiaturę bez końca.

Rano Przyjaciółka stwierdziła zaniepokojona, że jeszcze nie zabrałam się do roboty. Bała się, że nie wyrobię się ze wszystkim w wyznaczonym terminie.

Do tej chwili napisałam już ponad połowę tekstu, co więcej, mam wrażenie, że bez trudu dopiszę brakującą część. A do tego napisałam jeszcze kilka tysięcy znaków na blogu. Zaczyna mnie to odrobinę przerażać.

Bronić się przed pisaniem za pomocą pisania. To przypomina wojnę. Czasem jest tak, że całą noc spędzam na pisaniu. Pół nocy mam doła, złość się, szukam powodów, dla których powinnam natychmiast pójść spać. Wtedy zwykle nie powstaje nic wartościowego. Pisanie przypomina mi otwieranie kolejnych drzwi. Jeżeli poruszę jedno z ich skrzydeł, to zaraz potem przede mną pojawia się następne. Jest wiele drzwi i wiele dróg. Im więcej piszę, tym lepiej je znam. Im więcej piszę, tym łatwiej mi to przychodzi... Uwielbiam to uczucie.

Często wątpię, czy pisanie bloga ma sens. Jednak udało mi się znaleźć jeden ważny powód: za jego sprawą coraz większą frajdę sprawia mi samo pisanie. Kiedy czuję się samotna i nikogo nie ma w pobliżu, pisanie zastępuje mi towarzystwo. Znaki tańczą niesfornie przed oczami, chcą, żebym je uporządkowała. Są grzeczne i słuchają się mnie. Zaprowadzam ład i porządek.

10 października 2003 Nagle

Skończyłam pisać. Mogę iść do domu, spać. O dziesiątej wrócę do pracy.

Dzisiaj wieczorem nie muszę nic robić. Nagle ogarnęło mnie uczucie strasznej pustki. Muszę zająć się sobą. Zbliża się nudny weekend — spotkać się z tym albo nie spotkać się z tamtym...

Gdy tylko o tym pomyślę, wszystkiego mi się odechciewa.

10 października 2003 Dialog

— Czy ktoś kontroluje twój blog?

— Nie, sama się kontroluję. Wtedy myślałam, że umrę ze strachu.

Chciałam zmienić swoje życie.

— A czy potem, gdy ponownie zaczęłaś pisać, byłaś całkowicie wolna? Pisałaś to, co chciałaś?

— Tak, to był najlepszy czas. Teraz znowu wszystko się psuje.

— Dlaczego?

— Ludzie chcą mi dołożyć.

10 października 2003 Spotkanie

Dzisiaj wieczorem umówiłam się z Przyjaciółką. Zapropo- nowała, żebym wpadła do niej do firmy.

Powiedziałam, że nie chcę. Nie mam ochoty słuchać tych komentarzy: „Znowu niezdrowo wyglądasz, znowu schudłaś, pewnie jesteś zapracowana, cha, cha!”.

To był cytat z wpisu jednego z gości na blogu. Często go przytaczamy, ja i Przyjaciółka.

10 października 2003

Nie będę więcej spotykała się z Zhu Yunem, Dongba, Boluo i podobnymi...

Pewnego dnia pewnego miesiąca, gdy *Popioły miłości* spotkały się z zimnym przyjęciem, pisało do mnie wielu ludzi.

Często myślę o nim, pewnie zbyt często. Kiedy miałam osiemnaście lat, od czasu do czasu wybierałam się z moim chłopakiem za miasto. Zbierałam kwiaty, wiosenne kwiaty.

Przeganiałam bezpańskie psy.

Wtedy chciałam zdawać na studia, chciałam ciężko pracować.

Wsiadałam na jego motor i pragnęłam odlecieć razem z nim...

Tylko że dzisiaj nie pamiętam już nawet jego numeru telefonu.

10 października 2003 Zmiana terminu spotkania

„Przygotuj sobie jakieś wyjście awaryjne, żebyś nie została na lodzie”, poradziła mi Przyjaciółka.

Nie ma sprawy, znam jednego, który chętnie wypełni mój czas.

Tylko że on w niczym się nie różni od mojej Przyjaciółki: „Ale poczekaj jeszcze pół godzinki...”.

12 października 2003 Bogini

Wielbiciel nazwał mnie „Boginią”. Wczoraj i dzisiaj dzwoniłam do mamy. Uważam, że to moja mama jest boginią, niezwykłą kobietą.

Wczoraj:

— Tak...

— To ty. Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, sądziłam, że znowu się pogubiłaś.

— Ukradli mi komórkę, dopiero co kupiłam nową.

— Znowu ci ukradli? Dlaczego to tobie zawsze przytrafiają się takie rzeczy?

— Jeszcze do tego ukradli mi tysiąc juanów. Na pochyłe drzewo...

— Taak. Jesteś zajęta? Piszysz książkę?

— Powinna się ukazać pod koniec miesiąca. Ale nie dam ci przeczytać. — Dlaczego?

— Boję się, że twoja delikatna natura poczuje się urażona.

— Niemożliwe. Potrafię sobie wyobrazić, jak żyjesz. Teraz wszyscy chcą o tym pisać, taka moda.

— W każdym razie mało kto pisze prawdziwą literaturę. Ja też raczej nie napiszę nowego *Snu czerwonego pawilonu*\*.

— Zawsze możesz napisać kolejną książkę. Pracuj nad tym. Zwyczajnie jesteś taka przenikliwa.

— Mamo, jeżeli ktoś będzie mówił o mnie jakieś złe rzeczy, to niech ci nie będzie smutno. — Wiem.

— Nieważne, co się będzie działo, musisz być silna. Jeżeli ktoś chciałby przeprowadzić z tobą wywiad, to na wszystkie pytania odpowiadaj, że jesteś ze mnie dumna.

— Dobrze, jestem silna.

— Mamo, ponieważ stałam się sławna w taki a nie inny sposób, to tego nie da się już odwrócić. Nie będę miała nigdy normalnego życia, mogę tylko brnąć w to dalej.

**\* *Sen czerwonego pawilonu* (chiń. *Hongloumen*); powieść obyczajowa autorstwa Cao Zhana, powszechnie znana i uważana za jedno z największych osiągnięć tego gatunku.**

— Hmm, będę mówiła innym, że nie lubisz, jak ktoś decyduje za ciebie.

— Nie sądzisz, że marnuję sobie życie?

— Marnujesz czy rujnujesz?

— Marnuję.

— Nie. Jeżeli ty jesteś szczęśliwa, to w porządku. I musisz dbać o zdrowie.

— Jestem zdrowa. Wcale nie kocham się więcej niż inni. Tylko że częściej zmieniam partnerów.

— Tak, nie masz nikogo na stałe. Ale to zawsze musi trochę potrwać, zanim spotka się tego właściwego.

... Nagle wyczerpała mi się bateria w komórce. Nie zdążyłam się pożegnać. Dzisiaj w południe:

— Mamo, wczoraj rozładowała mi się komórka.

— Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Żeby na okładce książki nie było twojego zdjęcia.

— Dlaczego? Boisz się, że ludzie rozpoznają twoją córkę?

— Nam to wszystko jedno, my już jesteśmy starzy. Ale ty masz przed sobą całe życie.

— Mnie też jest wszystko jedno. Jeżeli nikt mnie nie zechce, to będę mogła się skupić na pisaniu. A właśnie, w mojej książce też jest trochę o was. — Naprawdę?

— Aha. Kto kazał ci mnie urodzić i dlaczego tyle przeszłaś.

— Przeszłam swoje, naprawdę chcesz się tak oczerniać?

— Nie sądzę, żeby to było oczernianie. Tak uważa mnóstwo ludzi. Tylko ci przewrażliwieni na punkcie tego, co wypada.

— Nie jestem przewrażliwiona, widzę, że wszystko się zmienia.

— Tak, w tym jesteśmy do siebie podobne.

— Wczoraj zastanawiałam się nad tym, dlaczego ciągle kradną ci pieniądze. To bogowie cię karzą, powinnaś przysłać mi trochę pieniędzy.

— No wiesz, nie mów mi o jakiejś zemście bogów.

— Ciężko się z tobą rozmawia o pieniądzach, ale dobrze wiesz, jakie jest prawo.

— Już rozmawiałam z tobą na ten temat. Jak uznasz, że już nie dajesz rady, to mnie pozwij do sądu. Wtedy ja też poszukam sobie prawnika. Niech sąd rozstrzygnie, ile pieniędzy powinnam ci dawać co miesiąc.

— Nie mogłabym cię oskarżyć. Ja tylko chciałabym wreszcie dokądś pojechać. Teraz są bardzo tanie wycieczki do Pekinu, w dwie strony tylko dwa tysiące juanów.

— W Pekinie nie ma nic ciekawego. Pojechałam tam w zeszłym roku i przez cały czas żałowałam. Lepiej dbaj o mojego ojca i czekaj, aż się wyjaśnią te wszystkie wasze historyczne problemy.

— Pewnie masz rację. A właśnie, nie masz jakiejś książki o śmierci?

— Słyszałam, że wyszła *Historia samobójstw*, a co?

— Ostatnio kupiłam *Wszystko o śmierci*. Tam jest bardzo dużo na temat prawa spadkowego. Całkiem do rzeczy. Dlatego chcę się wybrać samolotem na wycieczkę, a potem na ulicy upozorować jakiś śmiertelny wypadek. Dostałabysь kupę pieniędzy.

— Nie wygłupiaj się. Firmy ubezpieczeniowe znają takie sztuczki. Na pewno nie dostałabym żadnych pieniędzy, a do tego jeszcze oskarżono by cię o oszustwo.

— No dobrze, pewnie tak. To jeszcze trochę pożyję.

— Nie przejmuj się, ja też się strasznie płaczę w tym życiu.

— Chwileczkę... Twój tata mnie woła. Nie wiem, o co mu chodzi.. Chce się napić przegotowanej wody.

— No to idź. Kończę.

13 października 2003 Grupa wsparcia

W sobotę wieczorem spotkaliśmy się wszyscy na tak zwanej grupie wsparcia zorganizowanej przez Piękność. Tak jest, my



też byliśmy poruszeni. Spotkaliśmy się — zdenerwowani, skoncentrowani ale ożywieni... Mimo iż żadne z nas nie mogło się pochwalić zbyt dużym doświadczeniem życiowym, wszyscy chcieliśmy zacieśnić więzy przyjaźni... Ponieważ był to jeden z warunków, jakie wszyscy postawili mi przed spotkaniem, nie mogę szczegółowo opisać, na czym polega nasza grupa wsparcia. Więc opiszę tylko jednego człowieka, tego, który wywarł na mnie największe wrażenie — profesora Bai Xiaoshenga. A to dlatego, że ma spore doświadczenie jeżeli chodzi o podrywanie dziewczyn, uprzejme traktowanie ludzi, edukowanie trudnej młodzieży, ale na pewno sam z siebie nie pokusił się o doświadczenie z XX. Cytując samego profesora: „Nie próbowałem X, tym bardziej nie wyobrażam sobie, że mógłbym wypróbować XX. Ludzkiemu życiu zwykle daleko jest do doskonałości!”. Nie mogę opisać, co profesor robił na naszej „grupie wsparcia”, ponieważ to by w prostej linii prowadziło do zdradzenia, na czym to spotkanie polegało. Ale bardzo chcę zamieścić coś właśnie o nim, więc może po prostu opiszę, jak wyglądał: 1. Jego zabarwione na czarno od nikotyny dziąsła bardzo intrygująco kontrastowały z nienaturalnie białymi zębami. W czasie gdy ten człowiek o charakterze szlachetnym jak kwiat lotosu został przez wszystkich zapomniany, jego zęby zdołały zachować ten zaskakująco biały odcień. I to wbrew całemu brudowi, który je otaczał. Na pewno nie było to łatwe. 2. Miał bardzo małe oczy, a do tego jeszcze okulary na nosie. Mimo wszystko miał „to” spojrzenie. Kiedy kierował na kogoś swoje niewielkie oczy, miało się wrażenie, że to ktoś jeszcze sprzed rewolucji obalającej cesarstwo, np. księgowy z małego sklepiku czy nauczyciel z tradycyjnej prywatnej szkoły. Spoglądał na człowieka znad oprawek, uważałam, że jest niezwykle seksowny. 3. Był niezwykle elastyczny. Gdy

rozmawiał przez telefon, jedną rękę trzymał przy uchu, a drugą w kieszeni spodni. Kiwał się przy tym jak wahadło zegara, bardzo pewny siebie, zamyślony. Za każdym razem, gdy sięgał po telefon, ludziom przychodziła na myśl pewna anegdotka. Mówią, że pewnego dnia razem z kolegami był na spotkaniu w sali konferencyjnej, w której jedna ze ścian zrobiona była ze szklanych elementów. Nagle zadzwoniła komórka profesora. Podskoczył na krześle i bardzo pewnym szybkim krokiem wybiegł na zewnątrz. W tej chwili rozległ się głośny brzęk. Stojący na podwyższeniu redaktor naczelny dosłownie zamarł z wrażenia i zaniemówił. Kilkaset par oczu zwróciło się w kierunku, w który wpatrywał się redaktor. I właśnie wtedy wszyscy zobaczyli jak... profesor odbił się od ściany, rozbijając przy tym szklane ozdoby. No i właśnie taki podziwiany przez wszystkich nauczyciel nie miał nigdy okazji, żeby doświadczyć XX. Było mi go bardzo szkoda. I dlatego też rozumiałam, że wyznał nam, iż nigdy nie próbował XX, przyjmując podobny ton, jakim pewnie zwykł przemawiać do swojej trudnej młodzieży. A tonem, jakim pewnie miał w zwyczaju podrywać dziewczyny, spytał jedną z młodych kobiet: „Gdzie zwykle chodzisz do fryzjera?”. Wzniósł też bardzo uprzejmy toast: „Z najlepszymi życzeniami dla X, przedstawiciela grupy XX”. Profesor utwierdził mnie w moich przekonaniach co do facetów. Mężczyzna powinien „sprawiać wrażenie nieśmiertelnego, a mimo to mieć pewne ledwo dostrzegalne wady”. Mimo że nie było szans na to, by kiedykolwiek doszło do czegoś między mną a profesorem, to jednak myślałam o nim jako o ideale, rozpatrując zbliżające się spotkanie z Małym Złośnikiem.

— Czy Złośnik jest tak samo szczupły jak on? — Mniej więcej.

— I tak samo wysoki? — Mniej więcej. — I tak samo przystojny?

— Mniej więcej.

Skoro tak, to, moi drodzy przyjaciele, mam nadzieję, że ponownie spotkamy się na „grupie wsparcia”. A wszystko to dla mnie i Małego Złośnika.

13 października 2003 Gust

Dwa dni temu wyznałam pewnemu mężczyźnie: „Lubię, kiedy zadajesz pytania”.

Marszczący brwi Xuxu natychmiast wyrósł jak spod ziemi tuż obok mnie. „Coraz bardziej wątpię w twój dobry gust”.

Xuxu nie po raz pierwszy przy wszystkich wspomniał o tym, że coś jest nie tak z moim poczuciem dobrego smaku. Ostatni raz doszło do tego, gdy wychwalałam pod niebiosa jakiegoś przeciętniaka.

Chodziło o to, że powiedziałam kiedyś, że Xuxu wygląda na zaniedbanego, a do tego lubi karaoke. Ale to nie powód, żeby ciągle krytykować innych. A jeżeli tak, to ja powinnam zważyć w dobry gust Xuxu.

Ale on najwyraźniej chciał wojny: „No powiedz, czy nie mam racji?”.

Hmm, jego porównania przypominają te z anonimowego błoga zatytułowanego *Krokodyle łzy*:

„Spokojny okres SARS-u — oto co mnie rusza u Muzimei.

Hobby Muzimei to plotki

i jest to nawet lepsze od hemoroidów.

»Przyjaciółka« Muzimei

jest lepsza niż bohaterka Yan Ying w powieści Zhang Ailinga.

Ach, samotne kobiety, żałosne kobiety”.

Moja Przyjaciółka zaprotestowała, gdy usłyszała to ostatnie porównanie. Jak coś do mnie, to o mnie. Ale jak można z całkiem niebrzydkiej kobiety, jaką jestem, zrobić ciemną, małą i grubą jak Hinduska?

Xuxu zgodził się, że ta druga część może nie jest najlepsza, ale co z pierwszą? (Chyba zupełnie przestało mu zależeć na pozorach).

Spytałam go:

— Miałeś kiedyś hemoroidy?

— Nie miałem.

— No to skąd możesz wiedzieć, jak to jest?

— Jestem to sobie w stanie wyobrazić. Pewnie nie da się wysiedzieć, co?

Wystarczy. Jeżeli Xuxu szuka współczucia, to na pewno nie znajdzie go u mnie. Doprawdy staje się nieznośny.

Poza tym nic nie wiem o hemoroidach, nawet nie wiedziałam, jak to się pisze. A szanowny pan Xuxu sprawił, że poczułam się niczym kloaka.

Xuxu jest poetą, na pewno ma własne zdanie. W każdym razie będzie chciał się pozbyć wszystkiego, co spodoba się innie. Więc kiedy kolejny raz powie, że coś jest nie tak z moim poczuciem dobrego smaku, to jedyne wytłumaczenie, jakiego będę mogła się chwycić będzie brzmiało: ten facet wzbudził we mnie uczucia macierzyńskie. I nieważne, jak sędziwego wieku dożyje, nigdy nie stanie się naprawdę dojrzały. Zatrzymał się na etapie osiemnastolatka.

Lubię takich, którzy nigdy nie dorosną. To tak, jak tego dnia, gdy go poznałam. Taksówkarz zablądził i krążył po uliczkach w pobliżu Donghuadongu. Wtedy powiedział: „Znam te okolice, to tu mieszkała moja macocha”. Zrobiło mi się smutno, gdy to usłyszałam.

Inny Piotruś Pan, którego kiedyś lubiłam, też wspominał swoją macochę. Mówił, że była inteligentna i piękna, a do tego razem z jego ojcem tworzyli wymarzoną parę.

Tacy mężczyźni odziedziczyli wszystko co najlepsze po swoich ojcach, a dorastali u boku kobiet, które zostały przez ich ojców porzucone. Przygniatały ich ciężarem swojej chorej miłości. Dlatego byli mniej wytrzymali, bardziej obojętni. Bardziej szukali oparcia, niż mogli się nim stać dla kogokolwiek. Nieważne, w kim się zakochali, kogo zostawili, zawsze był to mariaż uczucia ze zdrowym rozsądkiem.

Bo to właśnie oni zostali porzuceni przez swoich ojców, w wieku, w którym zupełnie nie mieli na to wpływu. Mężczyźni porzuceni przez mężczyzn.

Te rany mają w sobie coś pięknego, dużo bardziej poruszającego niż te, które powstają, gdy mężczyzna odchodzi od kobiety.

To między innymi właśnie w tym gustuję.

13 października 2003 Nie dążę do małżeństwa

W piątek wieczorem mężczyzna z grupy „Byłych” zabrał mnie do swoich przyjaciół. Co więcej, przedstawił mnie słowami: „To jest moja dziewczyna”.

Wróciłam z nim do domu. Na ulicy aż kłębiło się od ulicznych sprzedawców szaszłyków. Zachęcony tym powiedział, że ma ochotę coś zjeść. „Chodźmy jeszcze na żywe krewetki”.

Gdy ścisnęłam pałeczkami pierwszą z nich, powiedział:

— Strasznie słodko wyglądasz, gdy coś jesz.

— Jestem nie tylko słodka, ale i kapryśna — odpowiedziałam.

— Lubię to, że nie patrzysz na świat tak jak wszyscy inni —

kontynuował. Gdy się mnie chwali, rozkwitam, mogę mówić bardzo długo i bez wytchnienia. Wtedy właśnie powstała moja słynna teoria na temat marek produktów. Brzmi ona mniej więcej tak: mężczyzna, który zna się na markach, gdy jest biedny, najwięcej uwagi poświęca markom produktów czystościowych i higienicznych, na przykład: Domestos do czyszczenia toalety, pasta do zębów Colgate, szampon do włosów z wyciągiem z

zielonej herbaty... A kiedy już się dorobi, to dopiero wtedy zaczyna zwracać uwagę na marki samochodów, zegarków... To o to chodzi w tym powiedzeniu, że jeżeli chce się zmieniać na lepsze cały świat, to należy zacząć od siebie. A pierwszym krokiem jest doszorowanie się do czysta.

Nie był zakłamanym, ale nabierał się na wszystko, co mu mówiłam. On też nie mógł się powstrzymać, by nie opowiedzieć mi swojej historii. Na studiach nie bardzo przykładał się do nauki, ale wszędzie było go pełno. Nie był na ponad połowie zajęć, mimo to nie usunięto go z uczelni. A to dlatego, że sięgał po wszelkie możliwe środki, by zmusić nauczycieli, żeby go ocenili.

Szczytem wszystkiego był moment, w którym dzięki fdom porno kupił sobie „dostateczny” z matematyki. A to dlatego, że był w szkole znany jako osoba, która handluje pornosami.

Faktycznie miał chyba największy punkt sprzedaży pirackich kopii filmów pornograficznych w całym Harbinie. W tamtym roku sprowadzał te filmy do Harbinu pociągami, musiało być tego naprawdę dużo...

Bez zastrzeżeń wierzyłam w to, co mi opowiadał. A to dlatego, że przy nim czułam się naprawdę szczęśliwa. Miał fantastyczny język, prawie idealny, i lubił smakować nim moje ciało. To właśnie dzięki niemu odkryłam wiele nowych stref erogennych, na przykład na plecach, pod oczami, na kilku centymetrach skóry znajdującej się na wewnętrznej stronie ud, a także na stopach i kostkach... Naturalnie to co najbardziej u niego podziwiałam, to były wyjątkowe uzdolnienia w zakresie seksu oralnego, to, jak przechodził od delikatnego lizania do nie mniej delikatnych ugryzień, a potem smakował językiem moją kobiecość... Miałam ochotę umrzeć z rozkoszy.

Stawałam się coraz bardziej wilgotna, a on pytał: „Chcesz go czy nie?”. Tak naprawdę, to wcale nie zależało mi na tym, żeby we mnie wchodził. A to dlatego, że jego język był dużo bardziej pomysłowy niż jego fiut. Nie mógł się pochwalić rozmiarami przyrodzenia, nie był ani długi, ani gruby. Właściwie mały, więc nie bardzo mógł mi dogodzić. Łatwo się wślizgiwał, prawie niepostrzeżenie, a potem ruch, ruch i stop. Mimo że był twardy i poruszał się szybko... Sądzę, że on doskonale zdawał sobie sprawę, że nie było tak jak tego chciałam i dlatego z języka uczynił swoją doskonałą broń. Wierzyłam w to, co mówił, więc powiedziałam: — Nic dziwnego, twoje zapatrywania na seks wywodzą się przecież z pornosów. Więc jesteś dużo lepszy od tych, którzy wyedukowali się na *Kwiatach śliwy w złotym wazonie*\* i tym podobnych zakazanych książkach. — A miałaś już do czynienia z wieloma facetami? — Hmm, jestem dosyć skomplikowana. Stłumił jakieś słowo, spojrzał na mnie ze złością. — W tym momencie szczerze cię kocham. Chcę się z tobą ożenić — powiedział. Jeżeli mówimy o oświadczeniach, to te były pierwsze. O ile to w ogóle były oświadczenia. Byłam tak poruszona, że nie mogłam nic z siebie wydusić. Milczałam, a on pewnie poczuł się zraniony. Tej nocy znowu pozwoliłam, by obmył mnie swoim językiem. Znowu pragnęłam umrzeć z rozkoszy, ale nie było już żadnych niespodzianek. Wiedziałam już mniej więcej, jaką drogą będzie podążał. Wiedziałam, jaki będzie kolejny krok, którą część mojego ciała polize... Poczułam się, jakbym już wyszła za mąż. Gdy mężczyzna wie, że ma kobietę w kuchni, w łóżku i że generalnie żyje z nią u boku, to nie przeciąga gry wstępnej dłużej niż pół godziny, zanim jej wsadzi. I jakby wypełniał



**\* *Kwiaty śliwy w złotym wazonie* (chiń. *Jinpingmei*); słynna anonimowa powieść erotyczna, jedno z najbardziej znanych dzieł klasycznej literatury chińskiej.**

powierzone mu zadanie, z poczuciem obowiązku tryska w jej wnętrzu. W sobotę rano on poszedł do pracy, a ja spałam do południa. Potem wróciłam do siebie. Po południu rozległ się dzwonek telefonu. Porozmawialiśmy chwilę.

— Kiedy już pożegnasz się z przyjaciółmi dziś wieczorem, daj znać — zakończył. W sobotę wieczorem spotkałam się z moją „grupą wsparcia”. Niewiele to pomogło, bo gdy wróciłam do domu, nagle poczułam się bardzo samotna. Koło północy nie wytrzymałam i wykręciłam jego numer.

— Czy możemy w tej chwili wziąć ślub? — Jasne.

— A wiesz, jak to się załatwia?

— Nie, ale to nie może być skomplikowane.

— A masz swoją książeczkę meldunkową?

— Nie, zostawiłem w Shunxun, teraz mam meldunek z zakładu pracy. — Czy ty mnie rozumiesz?

— Nie, nie rozumiem.

— Dobrze, no to ci coś wyjaśnię. Byłam już z wieloma facetami, a do tego jestem znana.

— No i co w tym szczególnego? Każdy ma jakąś przeszłość.

— A będziesz tolerował moje skoki w bok po ślubie?

— Jeżeli się puszczająś, to nie chcę nic o tym wiedzieć. Ale po ślubie musisz się zachowywać odpowiedzialnie.

— A więc nie mogę mieć i małżeństwa, i wolności?

— Nie ma takiej możliwości, żebyś zniknęła zaraz po tym, jak się ubierzesz i wracała w środku nocy.

— Jednym słowem chcesz, żebym została prawdziwą kurą domową?

— Tak, lubię cię. Teraz możesz przychodzić, kiedy chcesz i odchodzić, kiedy ci się spodoba. Ale któregoś dnia zmęczysz się zabawą. Daj mi znać, a wtedy się z tobą ożenię. Ale po ślubie musisz być przygotowana na ustępstwa.

— Nie ma takiej możliwości. Mamy jeszcze o czym gadać?

— Nie.

To był moment w moim życiu, w którym byłam bliższa ślubu niż kiedykolwiek przedtem. Ale uciekłam, nie czuję presji.

W niedzielę rano przysłał mi SMS-a. Pisał, że nie wie, co miałby mi powiedzieć, brak mu słów.

A o czym tu gadać! Zastanawiałam się przez cały wieczór, a potem dodatkowo zaprzęłam do pracy Google'a. I dopiero wtedy stało się jasne, że wszystkie marki kosmetyków, jakich używał, były mi zupełnie nieznane: żel pod prysznic „pachnący marzeniami” AOLI, miętowy szampon dla mężczyzn OLEO, mydło do twarzy z wyciągiem z zielonej herbaty CAISY, mydło do rąk z Watsonsa, dezynfekujące mydło WATCH, odświeżająca oddech pasta do zębów „no logo” ... W sobotę po południu zorientowałam się, że nie mam przy sobie nic do pisania, więc sporo czasu poświęciłam na nauczenie się na pamięć tych wszystkich nazw. Miałam przeczucie, że już nigdy więcej ich nie zobaczę. A dopiero teraz mogę je wreszcie spisać.

13 października 2003 Akty

W końcu trzymam je w ręku.

Dałam moje rozebrane zdjęcia do obejrzenia kolegom z pracy.

Nie było najgorzej, chyba się podobały.

13 października 2003 Puch

Przyjaciółka tarzała się ze śmiechu, czytając mój blog. Do tego wreszcie nauczyła się wysyłać SMS-y, korzystając z bramek internetowych. Była strasznie zaaferowana. Przez całe

popołudnie słyszałam tylko dźwięk sygnalizujący, że otrzymałam kolejną wiadomość. W końcu nie wytrzymała i zadzwoniła do mnie, żeby omówić pewną kwestię. Chciała się dowiedzieć, czy nie wybrałabym się z nią na kolację. Dla towarzystwa.

Spytałam, czy jest przystojny, ale ona powiadomiła, że to jakaś

starsza kobieta. Odrzekłam, że nie bardzo interesują mnie kobiety, a poza tym mam jeszcze coś do załatwienia. Zanim zaczęłam się szwendać, wpadłam coś przekąsić do McDonalda. Ruszyłam w kierunku placu Zhonghua i ulicy Pekińskiej. W międzyczasie skontaktowałam się telefonicznie z kilkoma osobami. W ten sposób załatwiłam wszystko, co miałam do załatwienia na jutro i pojutrze. Miałam już przygotowany kolejny artykuł. Wszystko świetnie się składało... Na ulicy świeży powiew, czułam się jak biały ptak, gdy wiatr czesze jego pióra. Mój świat był taki spokojny, przewidywalny, elegancki... Idealnie uporządkowany, wszystko na swoim miejscu.

13 października 2003 Okładka

Artysta zadzwonił do mnie, żeby upewnić się, czy dostałam zdjęcia.

— Tak doszły. Pokazałam je w redakcji.

— I co powiedzieli?

Ach, przypomniałam sobie ocenę naszego fotografa XX.

Odpowiedziałam:

— Mówili, że są bardzo trendy.

— To może weźmiecie je na okładkę?

O mało co nie wybuchnęłam śmiechem. Powiedziałam pocieszająco:

— Na pewno dobrze je schowam.

Wróciłam do biura. Opowiedziałam naszemu fotografowi, jaki to „plan” miał Artysta. On także o mało się nie roześmiał:

— Nie ma co się nim przejmować, to wszystko twoja zasługa. Gdyby wszystkie modelki były takie jak ty, dużo łatwiej by się nam pracowało — skomentował.

Powiedział, że umiem się pokazać. Nie protestowałam. Inni fotografowie mówili dokładnie to samo. Poza tym, lepiej się czuję, gdy nie mam na sobie zbyt wielu ciuchów. Jestem wtedy bardziej wolna. Uważam, że wyzwolenie ciała jest kolejnym etapem w rozwoju ludzkości.

Oczywiście, że na zdjęciach, które ukażą się w książce jestem bardzo porządnie ubrana. Dlatego wyglądam na nich niezwykle skromnie.

14 października 2003

Mogłabyś poczęstować mnie papierosem?

Po południu wróciłam do redakcji. Spacerowałam w kółko, zaciągając się papierosem. Nagle bardzo ładny chłopak zadał mi pytanie: „Możesz poczęstować mnie jednym?”. Miał ujmujący uśmiech. Nie wiedziałam, kim jest. Podałam mu papierosa, którego właśnie paliłam. Wyciągnął rękę, schował ją, a w końcu, zakłopotany, wydusił: „Ale nie tego”. Oj, uznałam, że trochę przeholowałam. Pomyliłam biuro z knajpą... Odwróciłam się, on poszedł za mną. Sięgnęłam po pudełko fajek leżące na stole i poczęstowałam go jedną. Usłyszałam pstryknięcie zapalniczki... Znowu zaczęłam chodzić w kółko, jeszcze raz wymieniliśmy uśmiechy. Bardzo dziwne było to, że nie znałam nawet jego imienia. On też najwyraźniej nie wiedział, z kim ma do czynienia... Poczułam się zmęczona, ale nie bardzo chciało mi się spać. Nie chciałam, żeby zobaczył, jak ucinam sobie drzemkę w pracy. Czy on mi się spodobał... Znowu chodzenie w kółko. W końcu sobie poszedł, zniknął mi z oczu. Pomachałam mu na pożegnanie... Odjazd, niespodziewane spotkanie. Gdyby nie czas i miejsce...

14 października 2003 Dla Su Yu

To twoje zdjęcie? Naprawdę masz włosy aż do pasa? Dlaczego nigdy ich nie rozpuściłeś, nie patrzyłeś na mnie spod tych rozwichrzonych pasm...

Teraz przypominam sobie każdego mężczyznę z długimi włosami, z którym się kochałam. Każdy z nich zadał mi ból.

15 października 2003 Ciało

Nie wiem, kto pierwszy wspomniał o „cielesnej literaturze”. I nie wiem, kiedy wyrażenia: „używanie ciała jak narzędzia”, „używanie ciała jako środka do celu” stały się zwykłymi, stosowanymi często wyzwiskami.

Nie rozumiem, dlaczego nie miałabym używać ciała. Do czego? Dlaczego ludzie protestują, jeżeli korzystam z czegoś, co należy tylko do mnie? A wy, wy do czego wykorzystujecie swoje ciała? Poświęćcie je dla dobra ogółu?

15 października 2003 Kroki

Większość mężczyzn i kobiet uznaje seks za ostatni krok, jaki można postawić we wzajemnych kontaktach.

Tylko że w moim przypadku najczęściej jest to krok pierwszy. Przyjaciółka powiedziała kiedyś, że zwykle udaje mi się odkryć coś dziwnego czy szalonego nawet w najzwyklejszym mężczyźnie. Zaczynam od pójścia z nim do łóżka, więc zbieram materiał „u źródła”.

15 października 2003 Prawo głosu

Burak powiedział:

— Liczą się z tym, co masz do powiedzenia.

— Taaa, zniszczę każdego, kogo będę miała ochotę pokąsać —  
odpowiedziałam.

15 października 2003 Środa

Zwykle od środy wszyscy zaczynamy zostawać po godzinach.

Kiedyś zostawaliśmy już we wtorek.

Bardzo, bardzo późno, koło drugiej czy trzeciej nad ranem,  
koledzy z biura, zasypiający na stojąco ze zmęczenia, raz po raz  
zadają mi pytanie: „Dlaczego nie wracasz do domu? Cierpisz na  
bezsensowność?”.

Właściwie to wcale nie muszę zostawać po godzinach. Ale  
zawsze gdy nadchodzi ten czas, obserwowanie, jak inni nie śpią  
razem ze mną, sprawia mi ogromną radość.

Najszczęśliwsza byłam w zeszłym roku, kiedy to na krótki czas  
Leń został jednym z moich współpracowników. Któregoś dnia  
wszyscy zostali po godzinach. Była już trzecia w nocy, a my  
nadal nie mieliśmy dobrego nagłówka. Te, które wymyślił Leń  
także nie zostały zaakceptowane (wymyślanie tytułów nie  
należało do jego obowiązków, sam chciał nam pomóc). W końcu,  
znudzony, wrócił do domu. Szłam za nim i wysłałam mu SMS-a:  
„To niesamowite szczęście widzieć, że nawet o tak późnej porze  
na ulicy jest mnóstwo ludzi”. Powiedział wtedy, że panicznie  
boję się samotności. To prawda, jestem fanatyczką stosunków  
międzyludzkich.

16 października 2003 Dobra Mała M.

Mała M. również dzisiaj spełniła kilka dobrych uczynków. W południe zadzwoniła do pewnego smutnego mężczyzny. Powiedziała mu: „Nie smuć się, bo inni też będą się smucili na twój widok. Mówisz teraz tak, bo jesteś zdenerwowany, ale naprawdę brak ci sił. Tamtego dnia tak strasznie oburzyłeś się na Małą M. Tak, w przyszłości Mała M. będzie silniejsza. Popatrz, jaka jest wytrzymała. Kiedy spotyka ją coś przykrego, mimo wszystko potrafi się z tego otrząsnąć. Dawno temu to Mała M. bywała smutna. A gdy teraz patrzy na ciebie, to tak jakby cieszyła się z twojego nieszczęścia. Cha, cha... Mała M. bardzo ci współczuje. Wiesz o tym, musisz się bardziej starać”.

Wieczorem zadzwoniła do innego mężczyzny „skazanego na sukces”: „Musisz o nią dbać. Kobiety bardzo tego potrzebują. Nawet gdy nie masz czasu na randki, powinieneś często do niej dzwonić, wiesz o tym? Gdy patrzę na to, jacy jesteście szczęśliwi, to czuję się szczęśliwsza. Ona jest podobna do mnie, pracowita i spolegliwa. A ty i tak nie masz zbyt wielu osób, o które musiałbyś się troszczyć. Więc dbaj o nią jedną...”.

Mała M. jest najlepszym ze wszystkich dzieci. I zachowuje się tak, jakby zależało jej na tym, by jej dobre uczynki nie wyszły na jaw.

15 października 2003 Kocham Muzimei

I always whispering&id napisał w swoim dzienniku: „Kocham Muzimei i dlatego coraz bardziej złości mnie ludzkie zakłamanie. Codziennie zaglądamie, czytacie o tym, jak inni



wyskakują z ubrań. A kiedy jesteście już napici i najedzeni, zaczynacie wymyślać tym, którzy bez zahamowań zdejmują spodnie i sieją publiczne zgorszenie. Tacy jak wy są jeszcze większymi kłamcami od tych, którzy chcą się obnażyć, ale jednocześnie boją się, że to, jak się obnażyli, zostanie opisane i dlatego wyzywają się na innych, którzy się publicznie odsłoniли. A jeszcze bardziej złoścą mnie ci, którzy myślą tylko o sobie, pewnie wcześniej doznali jakiegoś urazu i nawet psycholog nie potrafił im pomóc. To dlaczego o sobie nie dbają, kurwa? Czyta taki wszystko, co się napisze, ale się do tego nie przyznaje.

Brednie, lalusie z dobrych domów".

Jeżeli ktoś kiedyś urządzi konkurs na najbardziej trafny komentarz do bloga Muzimei, to ten facet ma u mnie pierwsze miejsce.

16 października 2003 Nasz Prezes

Jestem fanką Prezesa, Przyjaciółka świadkiem. Kilka dni temu dałam się na ulicy jak wariatka: „Kocham Prezesa! Stwórzmy sobie radę nadzorczą!". Ostatnio codziennie zaglądam na blog Prezesa. Uważam, że ze wszystkich, jego jest najlepszy. I to właśnie ze względu na niego w końcu zdecydowałam się na ID „Marmoladka".

W sytuacji, w której mogło nas podsłuchiwać i kilkaset osób, zdecydowałam się odezwać do Prezesa na czacie. Najpierw dosyć długo czekałam jak szalona nastolatka, aż w końcu się pojawi. Prezes nie był przyzwyczajony do rozmów ze mną, zawsze robił uniki. Nigdy nie miałam okazji, żeby porozmawiać z nim sam na sam. Chyba sprawiłam, że czuł się urażony, drażniłam jego porządny charakter. Nie miał zwyczaju przedstawiać się w lepszym świetle, niż na to zasługiwał. Żeby dać mi nauczkę, po prostu zachowywał się jak przyzwoity człowiek.

Przyjmując „babciny” ton, udzielał porad, jak powinnam żyć. Gdy dziecko przemawia głosem babci, jest to zabawne, ale gdy robi tak dorosły człowiek, naraża się na śmieszność. Prezes chciał mnie chronić, ale ja specjalnie nie zwracałam na to uwagi. Obwiniął się, że nie znalazł dobrego sposobu na nawiązanie kontaktu ze mną. Cała w pretensjach powiedziałam: „Dobra, odchodzę”. Od tego czasu przepadłam jak kamień w wodę. Lubiłam taką Muzimei, jaką opisywał Prezes. Często wyprowadzał mnie z równowagi na cały dzień. Sądziłam, że wyświadczę mu największą przysługę, jeżeli nie będę już więcej o nim wspominała. Ale jeżeli kiedyś przestanie pisać, to zostanę najbardziej zasmuconą spośród wszystkich jego fanów.

16 października 2003 Wspomnienia

Pomyślałam sobie, że gdyby wypisać jedno pod drugim imiona wszystkich, ponad stu facetów, których miałam, to byłaby pokaźna lista. Ale chyba co poniektórzy mieliby ochotę mnie zamordować.

Ale już niedługo ukazą się *Popioły miłości...*

16 października 2003 Prywatny sklepik

Blog jest moim prywatnym sklepem. W nim gromadzę śmieci. W nim gromadzę uczucia. W nim gromadzę minione dni. Sama też tam jestem.

I nie ma nic przypadkowego w tym, że istnieje. To na pewno nie był wypadek przy pracy.

Dał mi bardzo wiele swobody.

A ja skorzystałam z tego i opisałam ją za pomocą niezliczonych znaków.

Gdyby blog nie był moim prywatnym sklepikiem, to jak mogłabym sobie w nim poczynić bez skrepowania, z nikim się nie licząc?

I skrycie zabijam martwego kota.

W *Nadmorskim Kafce* \* ten, który zabił kota, na końcu także zostaje zamordowany.

To zły znak.

A jeżeli przez całe życie będę zajmowała się tylko sobą, to ono też będzie przypominać historię o samobójcy.

16 października 2003 Grupa krwi: B

Dzisiaj Przyjaciółka odebrała wynik mojego badania krwi. Mam grupę B.

To nie za dobrze wróży, pewnie wcześniej skończę. Jeżeli by tak nie było, to dlaczego ludzie tak lubią mówić, że jestem „be”.

\* *Kafka on the shore* (Nadmorski Kafka) — powieść Haruki Murakamiego.

16 października 2003 Prolog

Czasami jestem zajęta pisaniem przez całą noc, ale to, co najbardziej lubię, to króciutkie przemyślane wstępy, na przykład: ***Z doświadczenia wiemy, że sklepy przeznaczone dla indywidualistów nie są otwierane zwykle przy najbardziej ruchliwych ulicach. Ich właściciele chcą, żebyśmy zobaczyli coś innego, zanim jeszcze porwie nas bezkresny tłum.***

Lubię też to, co napisałam w *Popiołach miłości* przed czwartym sierpniem.

20 października 2003 Dobranoc, dzień dobry

Zakończenie

Szczególny czas, zupełnie jakby zima nadeszła wcześniej niż zwykle. Wiatr rozwiewa poły ubrań mijających mnie przechodniów. Wyczuwam ich pośpiech, jakby bali się, że zostaną przeze mnie skrycie zaatakowani.

Są też tacy, którzy chowają się przed wyimaginowanym niebezpieczeństwem. Mimo że kierują się szczerymi pobudkami, to jednak nie mogą uchodzić za odważnych.

Wielokrotnie prosił mnie, żebym o tym nie pisała. Nie mogłam się powstrzymać, mimo wszystko, ale starałam się nie pisać wprost (nigdy nie obiecałam mu, że tego nie zrobię).

Obdarzeni przenikliwością Goście odgadli, kim jest.

Przestraszył się, w ostatniej chwili przesunął termin spotkania. Znalazł jakąś wymówkę. Tak naprawdę nie chciał dopuścić do tego, by taka sytuacja mogła wydarzyć się po raz kolejny.

## Bitwa

W ciągu dziesięciu minut, które upłynęły od chwili, kiedy zmienił termin spotkania, znalazłam kogoś innego, kto chciał dotrzymać mi towarzystwa, a nawet jeszcze jednego, zaklepanego wcześniej przez kogoś innego.

Lubię, gdy wydarzenia następują jedno po drugim we właściwym porządku, więc zawsze dokładnie zastanawiam się nad tym, co przyniesie następne posunięcie. Staram się brać pod uwagę wszystkie znane mi zmienne.

Kiedy po raz pierwszy wyszliśmy razem coś zjeść, zamówiłam dość oryginalne danie składające się z gotowanego na parze mięsa zółwia z ziarnami sezamu.

Mówiłam bez przerwy, a on nie wydawał się szczególnie ożywiony. Opowiadałam mu, jak dużo rzeczy chcę jeszcze zrobić, ale zawsze kończy się na tym, że w wolnych chwilach wracam do pisania bloga.

„No i znowu piszę blog”. To zdanie dopiero co wybrzmiało, a on przewrócił stojący na stole pojemnik z wykałaczkami.

Kilkadziesiąt cienkich patyczków wysypało się na stół.

Zaraz potem i jeszcze później mieliśmy zwyczaj śmiać się z tego zbiegu okoliczności. Ale im częściej się śmialiśmy, tym bardziej napięte stawały się nasze stosunki.

Wcześniej przyrzekliśmy sobie, że po kolacji pojedziemy metrem na spotkanie salonu. On zaproponował jednak, żebyśmy przespacerowali się nad rzeką, a dopiero w Parku Centralnym wsiedli do metra.

Ale gdy już przeszliśmy cały park, zdecydował, że ze mną nie idzie. Uciekł przed bitwą.

Błądzenie

Salon znajdował się w wieżowcu. Byłam już tam kiedyś, ale tym razem nie mogłam odnaleźć drogi.

Zadzwoił do mnie pewien mężczyzna: „Widziałem cię w taksówce, jesteś trochę za daleko. Musisz się wrócić jakieś kilkadziesiąt metrów”.

Spodobał mi się jego sposób mówienia. Czekał na mnie na ulicy, dostrzegłam go jeszcze z taksówki. Pomachał mi, a ja rozpostarłam ramiona. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

Obrazy japońskie i z byłego ZSRR. Muzyka w tle: Strauss i Czajkowski.

Grubas śpiewający piosenkę, dziewczyna śpiewająca i akompaniująca, pojawił się też Węgier z Chinką, objęci.

Postanowiłam też znaleźć sobie towarzystwo. Rozejrzałam się.

Dolał mi piwa. Wpatrywałam się w jego bródkę i usta, które okalała. Byliśmy tak blisko.

Siedziałam, milcząc. Dziewczyna z boku powiedziała, że bardzo ładnie i stylowo wyglądam. Stojący za mną mężczyzna stuknął mnie w ramię i podał mi popielniczkę.

Salon, miejsce pielęgnowania kontaktów społecznych. Nadeszła noc. Powinnam jak najszybciej opuścić to miejsce.

Siedział na parapecie. Złapał moją zimną dłoń. zaproponował, żebym powłóczyła się z nim i jego znajomymi po mieście.

Kiwałam głową.

— Nie chcesz? — spytał.

Czy gdyby wiedział, że rozmawia z Muzimei to też by się tak zachowywał?

— Jestem jeszcze umówiona w innym miejscu.

— Spotykasz się ze swoim chłopakiem?

Nasze splecione dłonie nadal unosiły się w powietrzu.

— Z kochankiem. Odwróciłam się i zeszłam na dół.

Obcość

Samochód przejeżdżał przez most, zadzwoniła komórka. Silny wiatr zagłuszał rozmówcę, niewiele słyszałam.

Próbowałam odgadnąć, z kim rozmawiam, ale on odparł, że się pomyliłam. Dodał, że kiedyś nie miałam problemów z odróżnieniem jego głosu od innych.

— Ale naprawdę brzmisz zupełnie jak mój kolega z liceum.

— Kolega z liceum? Nie, ja byłem o kilka lat później.

— Kolega ze studiów? Niemożliwe, przecież nie utrzymuję z nikim kontaktów. Czy my się dobrze znamy?

— Bardzo dobrze.

— No to nie wiem... A przedstawiłeś mi się kiedyś?

— Nie, nie przedstawiłem.

— No to się przedstaw, bo inaczej będę żałowała, że poświęciłam ci tyle czasu i tyle słów.

— Ale tak dużo fajniej się z tobą rozmawia.

— No powiedz mi, proszę.

— Jestem XXX.

A niech to, mężczyzna, który kiedyś bardzo mi się podobał.

Kiedyś leżałam obok niego na łóżku i długo rozmawialiśmy, ale do niczego więcej nie doszło.

Chciał się tylko upewnić, czy dziewczyna, którą właśnie dostrzegł na wschodniej obwodnicy, to ja.

— Jest bardzo podobna do ciebie, zwłaszcza włosy.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

— Spotkajmy się kiedyś — zaproponowałam.

— OK, nie ma sprawy.

Trochę pożałowałam. Zbyt lekkomyślnie zaproponowałam to spotkanie. Zналиśmy się już od sześciu lat. Dobrze mnie rozumiał. Tu nie było żadnego początku i rozwinięcia. Po prostu czasami się pojawiał. Czasami.

Kochanek

Kiedy wysiadłam z samochodu, ukochany już na mnie czekał. Od razu wzięłam go pod rękę, najnaturalniejsza rzecz pod słońcem.

— Moja dziewczyna przed chwilą sobie poszła — wyznał szczerze.

Nie minęło nawet dziesięć minut *Krótkiego filmu o zabijaniu*, a on już wziął mnie na rękę i zaniósł do łóżka.

— Jesteś bardzo lekka. Pomóż mi się rozebrać.

— Czy nie mówiłaś kiedyś, że lubisz się kochać? — spytałam.

— Gdy cię widzę, to od razu chcę to robić — odpowiedział.

Rozmowa stawała się nudna.

Był bardzo podniecony, ale mimo to nie dość twardy.

— Chodź, pomogę ci.

Masowałam jego ptaszka ręką, stwardniał, wystrzelił w górę.



— Mogę nie zakładać gumki?

— Możesz, wezmę pigułkę. Delikatna i oddana.

Gdy biorę sobie faceta na kochanka, to upodabnam się do zapatrzonej w niego żonki. Oddanie sprawia czasem, że ludzie padają ofiarą poczucia winy.

Pamiętam, jak kiedyś jeden z ukochanych zapytał mnie w łóżku:

— Chcę cię ukarać. Wiesz?

Chyba miał jakieś problemy, ale ja nie czułam się z nim związana. Nigdy nie potrafiłam być czyjaś na wyłączność. Spojrzałam na niego bardzo oddanym wzrokiem i jak niegrzeczne małe dziecko powiedziałam:

— Ukarz mnie.

Ukarzał mnie, zostawił nasienie w moim wnętrzu. Chciał, żebym go nienawidziła.

Ale niczego takiego nie czułam. Miał nieprzyjemny wyraz twarzy, tak jakby chciał skończyć naszą znajomość:

— Dlaczego jesteś taka bezwolna?

Obecny kochanek, podobnie: poczekał, aż minął mój orgazm.

Wydawał się też mieć lekkie poczucie winy. Pocałował mnie raz, drugi.

Martwił się, że zupełnie o sobie nie dbam.

Gdy odkręciłam prysznic, popchnął drzwi łazienki.

— Poczekaj chwilę, woda ogrzeje się dopiero za kilka minut. Stał pogrążony w milczeniu przez kilka sekund.

Szybko skończyłam się spłukiwać jeszcze chłodną wodą. Podał mi świeży ręcznik. Patrzył na mnie tak, jakby chciał coś powiedzieć.

Nie miał prawa mówić. Nigdy nie chciałam, by pokochał mnie szaleńczą miłością, a on też nie mógł mi ofiarować więcej.

Uważał tylko, że powinien mnie trochę lepiej traktować.

Znowu włączyliśmy DVD. Objął mnie i razem oglądaliśmy, mimo że nie lubił tego filmu.

Głaskał mnie po nodze.

— Co to za plaster?

— Obtarłam sobie nogę do krwi. Coś wystawało z kanapy. Przed chwilką.

Zadał sobie wiele trudu, żeby odnaleźć element, który mnie zranił. W końcu mu się udało. To był maleńki kawałek szkła.

— Przed dwoma dniami szklanka spadła z tej półki na górze. —

Wskazał ręką do góry.

— Już wtedy przygotowałeś się na moje przyjście — stwierdziłam z uśmiechem. Od dnia, w którym się poznaliśmy, zawsze byłam dla niego miła i uśmiechnięta. Nieważne, co się działo.

— Poszukam jakiegoś opatrunku. Będzie lepszy niż ten plaster.

— Nie ma takiej potrzeby, krew już przestała lecieć.

Zawahał się, ale końcu dał sobie spokój. Po raz kolejny przyznał mi rację.

Zasnął, był po nadgodzinach. Spał tylko trzy godziny i dlatego czuł się bardzo zmęczony.

***Krótki film o zabijaniu*** kończy się sceną, w której główny bohater zostaje skazany na śmierć. Posługują się tym samym narzędziem, którym on zabił: sznurkiem.

Kanapa była biała, więc zostały na niej ślady krwi, dokładnie tej samej długości co moja rana — trzycentymetrowe.

Poszłam do gabinetu, żeby pooglądać książki. Na półce stała ***Erotyka w powieściach Murakamiego***. Na ścianie wisiało zdjęcie jego dziewczyny w sukni przypominającej strój panny młodej.

— Ożenię się z nią. — Powtórzył to kilka razy.

Jeżeli kobieta jest dobra dla mężczyzny, to on pewnie chce dać jej poczucie bezpieczeństwa. Tak mniej więcej wygląda ogólny zarys tych historii.

Nad ranem obudziłam się obok niego. Miał erekcję, która stała się jeszcze bardziej wyraźna, gdy jego penis dotknął mojej dłoni.

Wstąpiło w niego nowe życie, jakby chciał się ze mną przywitać. Zachowywał się jak mały piesek, cieszący się na sam mój widok. Psy wcale nie są najbardziej szczerymi stworzeniami pod słońcem.

Gdyby tak było, to trzymałby się swojej pańci. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że kobieta, która troszczyła się o niego przez tyle czasu, to nie byłam ja.

Mały coraz bardziej się ożywił, w końcu pociągnął za sobą swego pana i razem się ze mną przywitali.

Znowu się kochaliśmy. Bo tak.

20 października 2003 Morfina

Środek nocy. Ktoś w biurze nastawił płytę Morphine *The night*. Trudna do określenia muzyka, nie wiedziałam, jak ją zdefiniować.

— To taki postpunk, zmieszany z odrobiną jazzu — powiedział.

Dodał jeszcze, że Leń jest autorem utworu *Morfina*.

Hmm, tak jakbym sobie coś przypomniała. Ja również chcę się znieczulić.

21 października 2003 Widząc ją

Więcej niż jedna osoba widziała Muzimei.

Po południu poszłam do redakcji gazety, by omówić nowy materiał o *celebrity* do następnego wydania. Na samej górze strony dostrzegłam hasła:

Muzimei

Seks miasto pisanie dla siebie

Wszystko jasne, przejrzysta struktura. Zwłaszcza „Mu, zi”. Te dwa znaki składają się z niewielu pociągnięć długopisem.

Dlatego nie bardzo rzucają się w oczy.

Podniosłam się, wpatrzona w to imię.

To takie uczucie, jakbym gdzieś na ulicy spotkała przypadkiem osobę bardzo do mnie podobną. Sobowtóra. Albo kogoś ubranego dokładnie tak samo jak ja.

To imię miało coraz mniej wspólnego ze mną, zaczęło żyć własnym życiem.

Potem rozmowa o zdjęciach Muzimei. Sesja zdjęciowa przy wejściu do metra. Pierwszy raz widziałam tak niezgrabną fotografkę. Ramiona i głowa sprawiały wrażenie pośpiesznie przykręconych do korpusu, naprawdę zdumiewające.

Potem patrzyłam na dwa zdjęcia

I jakbym słyszała głosy ludzi: „Wygląda na zdołowaną. Bardziej, niż myślałam...”.

Nie znam jej. Jak to się dzieje, że jej imię i ciało ukazują się w druku, odbijają się na papierze.

Jej kochankowie, gdy widzą ją właśnie taką, pewnie doznają trudnego do opisanego pomieszania uczuć.

21 października 2003 Gorzkie gody

Miłość w zamkniętej przestrzeni, angielski tytuł: *Bitter Moon*.

Zamarłam na chwilę w trakcie wybierania płyt. Przecież to właśnie są *Gorzkie gody*, o których słyszałam już dawno.

W zeszłym roku pewnej zimowej nocy zadzwoniłam do faceta z Pekinu. Wyznałam mu, że próbowałam w łóżku już prawie wszystkiego, a teraz chcę spróbować z kobietą.

Powiedział mi, żebym sobie obejrzała *Gorzkie gody*. I że wtedy zobaczę, że seks kończy się mało radośnie — wypaleniem.

Na początku tego miesiąca pewna para w rozmowie ze mną także wspomniała o *Gorzkich godach*. Byli zgodni co do tego, że to film, który odbiera człowiekowi nadzieję. „Jeżeli obejrzysz ten film razem z chłopakiem albo z przyjaciółką, to pewnie potem nie będziecie mieli sobie nic do powiedzenia. Nie będzie się wam chciało ze sobą kochać, tylko zaśniecie, każde osobno,

pograżone w niewesołych myślach. A następnego dnia z ulgą się rozstaniecie".

Ale gdy wczoraj w nocy, leżąc w łóżku oglądałam *Bitter Moon*, nie było w tym filmie żadnej sceny, którą spodziewałam się zobaczyć.

A to dlatego, że bardzo współczułam temu pisarzowi, staremu człowiekowi, Oscarowi. I potrafiłam zrozumieć jego poglądy na seks, miłość i wolność.

Tylko że spotkał tą prostą ograniczoną kobietę, Mimi, i to przez nią stał się na wpół sparaliżowany, niezdolny do jakiegokolwiek działania. Gdyby nie to, mógłby przeżyć życie tak, jak tego pragnął.

Oscar miał rację. W życiu piękne są tylko chwile. To tak jakby ktoś cię kochał w minionej sekundzie, ale w tej nadchodzącej porzucił. To nie jest wcale wbrew logice.

Dlaczego tak wielu ludzi chce się przyglądać temu, jak piękno powoli przestaje istnieć? Dlaczego miłość ma być zawsze lojalna i na wieczność!

Razem z tobą przeżyłam chwilę uniesienia. W chwili, w której darzyłam cię największą miłością, starałam się zadowolić cię, jak potrafię najlepiej. I to wystarczy, to wszystko.

Dlatego też nigdy nie polubiłam tej głupiej jak osioł Mimi.

Poświęciła nie tylko samą siebie, ale również Oscara.

Gdy nakładała sobie na piersi śmietanę i chciała, by Oscar ją zlizywał, gdy sama zlizywała krew z jego twarzy, kiedy zaciął się przy goleniu, gdy tańczyła jak szalona... w tych chwilach wydawała się nawet rozczulająca.

Miała ogromne wyczucie w sprawach łóżkowych. Stała się ekspertem od miłości cielesnej. Przebijała pod tym względem zwykłe kobiety, które znały się tylko na wychowywaniu dzieci,

przygotowywaniu posiłków, gotowaniu wody. Ale nie mogła pojąć tego, że Oscar od niej odszedł. Błagała go, żeby został: „Wcale nie musisz mnie kochać, możesz mieć inne kobiety...”. Cha, cha, cóż za bohaterstwo. Od razu pomyślałam o tych wszystkich obumierających związkach małżeńskich. O tych nadal nazywanych „żonami” kobietach, które przekwitają z dnia na dzień.

**Gorzkie gody.** Z tego filmu wyniosłam przekonanie, że jeżeli chce się prawdziwej wolności, to nie wolno nikogo pokochać. Nie można też dopuścić do tego, by ktoś zakochał się w tobie. Najlepiej żyć z dnia na dzień, robić to, co się chce. Oscar nawet w chwilach, gdy życie stawało się nie do zniesienia, nie tracił swojej największej zalety — poczucia humoru.

22 października 2003 ***Test about Sex and the City***

Po tym adresem: <http://www.blogen.com/user/xixi/>

Uważnie wypełniłam ***Test about sex and the city***

Nie byłam specjalnie zaskoczona. Wyszło na to, że jestem typem Carrie, chociaż mam też sporo cech Mirandy.

22 października 2003 Patrząc na gości

Wyjaśnienie:

1. Czytający mojego bloga.
2. Goście patrzący na gry.

16 października 2003 Dzień rodzinny

W południe dostałam SMS-a od Przyjaciółki. Napisała, że nie ma siły wstać z łóżka.

Tej wariatce wydawało się, że umiera.

Mnie też się zdawało, że śmierć jest blisko. Przez ostatnie dwa dni ból zębów nie dawał mi spokoju.

Powiedziała mi, że pewnie mam za dużo pierwiastka *yang* w organizmie, ale odpowiedziałam jej, że wcześniej to się nigdy nie objawiało kłopotami z zębami. Może po prostu zwyczajnie się starzeję.

Odpowiedziała, że bardzo możliwe, iż faktycznie się zestarzałam. Przytaknęłam i powiedziałam, że teraz z każdym dniem będzie coraz gorzej. Od razu zrobiła się weselsza.

Około trzeciej po południu zdecydowała się na chwilę ozdrowieć i przyjść do firmy na spotkanie.

Ja też musiałam być o trzeciej na zebraniu w redakcji.

Teraz jest już po spotkaniu. Mam z nią iść podjąć pieniądze, a potem pójdziemy coś zjeść... Mam tylko jedną Przyjaciółkę, powinnam o nią dbać.

Powiedzmy, że dzisiaj jest nasz dzień rodzinny.

16 października 2003 Nieuprzejmie

Gdy tylko przeczytałam fragment, który przytoczę za chwilę, poczułam się bardzo rozczarowana. Nie wiem dlaczego, ale



w trakcie lektury wyobrażałam go sobie jako przystojnego młodzieńca. Kto mógł podejrzewać, że na spotkaniu okaże się, że jest olbrzymem o twarzy pomarszczonej babci. Kiedy się uśmiechał, jego twarz przywodziła mi na myśl knedla z nadzie- niem. A do tego miał gębę pełną frazesów. Zanim odszedł, uśmiechnął się do mnie i bardzo pewnie powiedział: „Może się kiedyś razem zabawimy. Oboje jesteśmy w Pekinie. A jeśli będziesz chciała się ze mną przespać, to też nie ma sprawy”. O kurwa! W tamtej chwili zupełnie mnie zatkało. Żyję już trochę na tym świecie, a to był pierwszy raz, gdy ktoś odezwał się do mnie w ten sposób. A do tego jeszcze ten uprzejmy wyraz twarzy sprzedawcy. Ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć, odruchowo otworzyłam usta, z których wydobyło się uprzejme: „Dziękuję, dziękuję”.

Wybrałam ten fragment z recenzji Zhao Zhao odnoszącej się do nowej książki *Dzień dobry, złamane serce* Shi Kanga.

Nie czytałam tej książki, ale uważam, że to zdanie należy do bardzo udanych: „Może się kiedyś razem zabawimy. Oboje jesteśmy w Pekinie. A jeśli będziesz się chciała ze mną przespać, to też nie ma sprawy”.

Można nawet powiedzieć, że piszemy w podobnym klimacie. Mężczyźni i kobiety właśnie w taki „nieuprzejmy” sposób powinni się do siebie odnosić.

Przypomniałam sobie wszystkie rzeczy, które przytrafiły mi się przed chwilą na krótkim odcinku drogi, długości może pięćdziesięciu metrów. Najpierw jakiś facet uśmiechnął się do mnie tajemniczo. „To kolega mojego byłego ze studiów. Wtedy, chyba pod wpływem szalonego romansu, który miałam z jego kolegą, też znalazł sobie kochankę”, wyjaśniłam Przyjaciółce. Następnie z daleka zamachał do mnie wysoki łyсы facet. Gdy tylko nas minął, wycelowałam palec w jego plecy i wyjaśniłam:

„To ten, który przyznał mi się, że ma chorobę weneryczną”. (Wtedy to było aż niezbyt sztampowe. Wypił trochę i odprowadził mnie do domu, ale nie chciał mu stanąć. Bał się chyba, że rozpowiem wszystkim, że jest impotentem, więc przybrał dramatyczny wyraz twarzy i wyszeptał: „Mam chorobę weneryczną, gdyby nie to, wziąłbym cię w obroty”). Gdy tylko skończyłam zdanie, znowu ktoś się ze mną witał. Popatrzyłam, jeden z „Byłych”. Wyraźnie ucieszony. Przedstawiłam mu Przyjaciółkę. Potem uszczypnęłam go parę razy w brzuch, mówiąc: „Nie masz teraz dziewczyny, więc wpadnij, jak będziesz miał ochotę na seks”. Mówiłam dość głośno, tak że ochroniarz usłyszał. Wyglądał na mocno zgorzzonego. To wszystko zbyt łatwo przychodzi. Tak jakby tylko czekali, żeby się ze mną spotkać. Mój domowy dzień okazał się całkiem do rzeczy.

17 października 2003 Staram się

Pracowałam nad artykułem w ciemnościach, które miały ustąpić wraz z rychłym nastaniem świtu. Zostały mi jeszcze trywialne śródtytuły i wycena. Dodałam sobie otuchy.

Zgodnie z życzeniem mojej Przyjaciółki zajrzałam do jej komentarza na mojej stronie. Byłam ciekawa, jak ocenia najnowsze zapiski Muzimei. „Jesteś niegrzecznym dzieciakiem. Jesteś Lolitą”. Zgadzałam się z pierwszym zdaniem, ale nie mogłam tego samego powiedzieć o drugim. Napisała to pewnie spontanicznie po tym, jak dałam jej do obejrzenia moje akty. I pewnie nigdy nad tym nie zapanuje, tak jak nie będzie gruszek na wierzbie.

Przyjaciółka powiedziała, że zostawianie postów na mojej stronie sprawia jej coraz większą przyjemność. A ja jeszcze nigdy nie czytałam tego, co ona pisze w swoim dzienniku.

Nawet nie wiem, jakiego nicka używa. No, ale na pewno pomagam jej zapamiętywać te wyrażenia, które uzna za szczególnie celne.

Wczoraj ktoś przesłał życzenia powrotu do zdrowia dla Przyjaciółki, po przeczytaniu opisu naszego rodzinnego dnia.

Gdy się spotkałyśmy, spytałam ją z przesadną emfazą:

— Naprawdę jesteś aż tak chora? Wyglądała na ubawioną.

— Mówisz strasznie niewyraźnie.

A co w tym dziwnego, zęby nadal mnie bolą! No, ale przynajmniej możemy razem chorować, zawsze raźniej!

A teraz śpi. „Tylko kiedy śpię, jestem całkowicie zdrowa” — oświadczyła. Trzeba się starać. Wczoraj znowu przemówiłam do niej słowami jakby pożyczonymi od jakiegoś popaprańca: Nie musisz martwić się o to, co nadejdzie. Te pieniądze, które teraz zarabiasz są nieistotne. W przyszłości znajdziesz jakiegoś bogatego faceta, i on ci pomoże. A jeśli nie, to zawsze masz jeszcze mnie”. Opowiadałam te brednie, aż stwierdziłam, że któregoś dnia pewnie zostanę kolejnym Chen Shimeiem<sup>1</sup>.

19 października 2003 Lista płyt do kupienia

Sklep z płytami i książkami przy Gangding został zamknięty...

Ale inny, także dosyć często przeze mnie odwiedzany, wciąż działał.

Spytałam dziewczynę:

— Dlaczego zamknęli?

— Już dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć osób mnie dzisiaj o to pytało — odpowiedziała.

---

<sup>1</sup>Chen Shimei to postać z opery pekińskiej. Uznawany za symbol mężczyzny, który porzuca pierwszą żonę, gdy tylko uda mu się osiągnąć sukces, bądź też z łatwością zostawia jedną kochankę dla następnej.

### 1. *Zielona herbata*

Jiang Wen i Zhao Wei. Już bardzo dawno widziałam reklamę tego filmu.

### 2. *Pekińskie arbuzy*

Wyreżyserowane przez Japończyka. Opowiada historię kilku chińskich studentów w Japonii oraz sprzedawcy warzyw. Napis na pudełku głosił, że jest to „film przekraczający granice państw, przedstawiający wspaniałą historię Chin i przyjacielskie stosunki...”. Trochę zbyt...

### 3. *Życie* (specjalne wydanie)

Kiedyś nie mogłam się oderwać od tej powieści. Sięgnęłam po film, żeby porównać.

### 4. *Nie jestem samotny*

Koreański. Wegetarianin Min-Kyu zajmuje się zwierzętami. Za każdym razem, gdy widzi, że zwierzę zostało zranione albo że choruje, odczuwa niepokój...

### 5. *Monrak transistor*

Polecił mi go właściciel sklepu. Podobno całkiem niezły film z Tajlandii. Mam w żyłach domieszkę tajskiej krwi...

### 6. *Purple butterfly*

Lou Ye, Zhang Ziyi, Liu Ye, Li Bing Bing... 1928 rok, Mandżuria.

7. *Wiosna w małym mieście* Specjalne wydanie dla kolekcjonerów.

### 8. *Do You Believe in Jazz?*

Spodobał mi się tytuł, więc kupiłam. Koreański.

### 9. *Placzące serce*

To nie Liu Dehua. O małym chłopcu przezywanym „Ścierwojad”. Koreański. Główny bohater lubi prowokować innych. Jest sierotą. Trzyma psa o imieniu Ścierwojad, który zdycha. Jego dziadek jest policjantem.

### 10. *Morze przygląda się*

Ostatni film oparty na scenariuszu Akiry Kurosawy. Często kupuję jego filmy i zawsze oglądam.

U. *Taniec ognia* Oglądałam z wielką radością.

12. *Sweet Revenge* Też sama przyjemność.

### 13. *Little monk*

Koreański. Mały mnich buddyjski dopuszcza się wszystkich możliwych przewinień przeciwko regule, a wszystko to z powodu wymyślonej matki. W końcu opuszcza świątynię i udaje się na poszukiwanie prawdziwych rodziców...

### 14. *White Valentine* (specjalne wydanie)

Koreański. Nie pozostawił po sobie żadnych wrażeń, tylko Tom Waits śpiewający *Valentine* sprawił mi wielką przyjemność.

### 15. *Grobla*

Płyta upamiętniająca reżysera Chrisa Markera i jego eksperymentalne filmy krótkometrażowe. Z wyjątkiem jednej sceny, zawsze wykorzystywał zdjęcia przypominające spektakle teatralne. Tworzył tragiczne opowieści o naturze człowieka, przekraczające granice czasu i przestrzeni. Na samym początku bohater dziecko jest świadkiem śmierci pewnego mężczyzny... Uwielbiam filmy robione w hołdzie, a zwłaszcza takie jak ten, czarno-białe.

### 16. *Skazani na Shawshank*

Nietypowy film o wielkiej ucieczce. A poza tym fantastyczna męska obsada.

### 17. *A Coty of Sadness*

Nie ten słynny tajwański, ale inny zachodni film. Streszczenie brzmiało obiecująco: Bohaterka powiedziała grupie mężczyzn, że jej charakter przypomina samochód zawieszony w powietrzu, pozbawiony punktów oparcia. Nie ma już nic cennego, nic, co mogłaby po sobie zostawić. Mówi to, a jednocześnie zaczyna się rozbierać... Bardzo w moim stylu.

### 18. *Szkarłatna litera*

Filmowa adaptacja powieści Nathana Hawthorne'a o tym samym tytule. Kupiłam tylko dlatego, że kiedyś ktoś powiedział o mnie: „Muzimei to ta, co chce, żeby pisano o niej na czerwono i dużymi znakami”.

### 19. *A bag of mar bies*

Na podstawie wspomnień żydowskiego dziecka z czasów drugiej wojny światowej.

### 20. *Sen na jawie*

Pracownik wodociągu udający reżysera i próbujący w ten sposób poderwać gwiazdę filmową...

### 21. *Delbaran*

Irański film o ludzkiej biedzie i nieszczęściu, poruszająca historia.

### 22. *Szkoła*

Japoński. Wspomnienia małego dziecka. Z opisu na pudełku: „Przed zbliżającym się rokiem szkolnym nauczyciel prosi wszystkie dzieci, by pisały pamiętnik. Mają zapisywać wszystkie zdarzenia warte zapamiętania”.

23. *Dziwne losy Jane Eyre*

To była pierwsza zachodnia książka, jaką przeczytałam. W celach porównawczych.

24. *Zero degree: Making of Happy Together*

Dwóch reżyserów wspomina wejście do kin filmu *Happy Together*, nowe fragmenty Wang Kar Waia, których nigdy wcześniej nie pokazywano... Ciekawe, odsłania sekrety i prywatność.

25. *Bless the Child*

Serial „zawodowy”. Z życia pracowników agencji reklamowej.

26. *World of Geisha*

Typowy film znanego japońskiego mistrza kina kolorowego Tatsumi Kumashiry. Gejsze w latach dwudziestych w Japonii.

27. *Home Room*

Młodociany morderca najpierw zabija ośmiu kolegów z liceum, a potem sam popełnia samobójstwo.

28. *Immoral Tales*

Ulubiony „świntuszący” film męskiej publiczności. Cztery historyjki: nad brzegiem morza młoda para czeka na przyływ, uprawiając seks oralny, on kończy w jej ustach; młoda dziewczyna robi sobie dobrze ogórkiem w XIX w.; grupa młodych nagich kobiet odgrywających arystokratki w XVII w., Rzym w XV w. i stosunki seksualne w jednym z domów.

29. *Gorzkie gody*

O zmiennej naturze miłości.

30. *Modne zawody* (1—3) Serial.

22 października 2003 Wiek

Dwa lata temu zrobiłam sobie test na wiek psychologiczny.

Wyszło mi wtedy, że mam trzydzieści dwa lata.

Wczoraj znowu zostałam zaciągnięta do zrobienia sobie podobnego testu (myślałam, że to może jakiś nowy). Nadal mam trzydzieści dwa lata.

Fantastycznie, odmłodziłam o dwa lata.

23 października 2003 Taksówkarz

Codziennie dojeżdżam do pracy taksówką i wracam do domu w ten sam sposób. Nie dlatego, że cierpię na nadmiar pieniędzy.

Kwestia przyzwyczajenia.

Spotkałam już pewnie ponad tysiąc kierowców taksówek, ale tylko niewielu z nich zapadło mi w pamięć.

W Kantonie na nocnej zmianie jeżdżą zwykle przyjezdni. Nie raz zostali przeze mnie zwymyślni, ponieważ często okazywało się, że zupełnie nie orientują się w mieście. A gdy znajdą się w nieznannej okolicy, często zdarza im się zabłądzić. Gdy już się wyrzeszczałam, nie chciało mi się sprawdzać, jak wyglądają, a tym bardziej szukać wśród nich kandydata do przygody na jedną noc. W ciągu dnia zwykle się śpieszę, wypadam z domu w południe. Jednym uchem słucham radia w samochodzie, patrzę tępo przed siebie. Jeżeli uda mi się dostrzec w lusterku białe zęby kierowcy, a zdarza się to nad wyraz rzadko, to myślę sobie, że ta moja ojczyzna wcale nie jest aż taka zła.

Ale jak się tak dłużej nad tym zastanowić, to kilku kierowców wyjątkowo zapadło mi w pamięć.



Na przykład jeden, który mieszkał w sąsiedztwie i zawsze kończył albo zaczynał pracę w południe. Wiele razy czekał specjalnie na mnie. Nawet jeżeli na horyzoncie pojawiali się inni klienci, to wymijał ich i podjeżdżał do mnie. Był strasznie nudny. Wypytywał mnie o pracę, o dochody. Wyglądało na to, że sam też chętnie zostałby dziennikarzem. Któregoś dnia spytał, czy zarabiam ponad dziesięć tysięcy miesięcznie. Odpowiedziałam, że nie. Na to on, że pewnie co najmniej osiem, może dziewięć tysięcy. Znow zaprzeczyłam. Nie chciał mi uwierzyć. Powiedział mi, że kiedyś wiozł kogoś od nas z wydawnictwa i ta osoba zostawiła pokwitowanie z kasy, na którym widniało ponad dziewięć tysięcy. Słabo? Chyba chciał, żebym wyciągnęła ostatnią umowę i udowodniła mu, że tyle nie zarabiam. Wnerwiał mnie, ale nie mogłam się od niego uwolnić. Uparcie na mnie czekał. Dzisiaj opowiedział mi, że zmienił wóz. Miał szczęście, bo wcześniej już rozstał się ze swoim volkswagenem jetta. W Kantonie wyszło nowe zarządzenie mówiące, że wszystkie jetty należy wymienić na chińskie dongfengi. Był z siebie dumny, bo udało mu się nie stracić jakichś czterdziestu tysięcy. Przez cały czas nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo lubił ze mną rozmawiać o pieniądzach. Nigdy nie zaproponował mi rabatu, mimo że jeździłam z nim tak często. Skapiradło. Nie mogłam uwierzyć, gdy znajomy powiedział mi któregoś dnia, że blog, który obecnie najszybciej zyskuje popularność wśród czytelników, jest autorstwa jakiegoś kierowcy taksówki z Chengdu. Facet zawsze jeździ na nocnej zmianie, a kobietom udziela dwadzieścia procent rabatu. Zatkalo mnie: — Naprawdę? — Uhm, zamieścił wszystko, numer rejestracji i numer wozu. Zaintrygowana natychmiast pobiegłam do komputera. Mimo że facet zmienił branżę i otworzył sklep,

nadal można było przeczytać niemało anegdotek z czasów, kiedy jeszcze siedział za kółkiem. Nazwał się „Seksmaniakiem”.

Na przykład taki fragment:

***Jestem outsiderem, kierowcą taksówki z Chengdu. Codziennie po zmierzchu wyruszam na miasto. Zacząłem pisać blog z myślą o mojej pracy.***

***Lubię ładne dziewczyny. Jeżeli któraś wsiądzie do mojego samochodu, to mogę dać jej nawet do dwudziestu procent zniżki. Dlatego poznałem niemało pięknych dziewczyn...***

***Lubię też seks. Po nocnej zmianie zwykle jeszcze włączam pornosa i dopiero po tym, jak już się zaspokoję, zasypiam.***

***Jestem młody, w szczytowej formie. Zwykle dwa razy w tygodniu idę na dziwki...***

No, no, no, naprawdę otworzył mi oczy. Taksiarze, grupa, z którą mam do czynienia codziennie i zawsze spoglądam na nich trochę z góry. Proszę, jakie mają bogate życie wewnętrzne.

Ten kierowca zna każdy zaułek w Chengdu, każdą uliczkę, każde modne miejsce. Możliwe, że staje mu na widok każdej pięknej dziewczyny, która wsiądzie do jego wozu. Jedna panienka, która po kursie dała się namówić na numerek w hotelu Jinjiang w pokoju 533, została jego najlepszą kumpelą. Nazywa ją „Czekoladką”. Tamtego dnia jako pierwszy zerznął ją analnie.

Mimo to Seksmaniak nie jest skończonym prostakiem. Zajmował się kulturą Wschodu, zaczynając od ***Kwiatów śliwy w złotym wazonie*** aż do popularnej pornografii. Przestudiował nawet to, co o seksie ma nam do powiedzenia kultura Zachodu. Mimo wszystko nie jest wulgarny i wydaje się rzeczywiście lubić literaturę. Czytał jeden z pierwszych blogów organizatorki i gospodyni salonu literackiego, pani Xixi. Poza tym marzy o tym, żeby do jego taksówki któregoś dnia wsiadła kobieta z 1900 roku.

***Od niej na pewno nie wziąłbym ani grosza, musiałaby mi tylko***

*opowiedzieć, co się wtedy wyrabiało w prywatnych komnatach, jak uprawiano seks. Jeżeli chciałaby mi to pokazać, to tym lepiej. Chcę się dowiedzieć, jakie pozycje wtedy uznawano za dające najwięcej przyjemności i czy coś*

*z tego przetrwało do dzisiaj. Opowiedziałbym jej o tym, co ja lubię najbardziej, a także o zdjęciach pornograficznych w Internecie. Chciałbym, żeby zalogowała się na mojego bloga na [www.blogen.com](http://www.blogen.com) i sama przeczytała, każde zdanie, które jej poświęciłem.*

Seksmaniak zdawał się być kierowcą z górnej półki. Nie mogłam sobie wyobrazić, że mogłabym trafić na kogoś takiego w Kantonie. A nawet jeśli, to on może wcale nie byłby zainteresowany Muzimei. Zobaczcie, jeden jedyny raz wspomniał o Muzimei dziewiątego października i to tak:

Tytuł: *Muzimei i jej pamiętnik od 30 września do 7 października*

Cytat: Dobrze, małe podsumowanie na koniec: 9 września — 7 października. Sześć osób wysłało mi jedenaście zaproszeń. Z dwójką przespałam się dwa razy.

Zupełnie nie wierzę w to, co pisze.

Tak naprawdę, to pewnie jest jeszcze dziewicą, cha, cha.

Pięćdziesiąt tysięcy ludzi czyta jej dziennik, ale nie wiem dlaczego. Ani nie umie pisać, ani nie jest piękną.

W oczach naszego drogiego pana Seksmaniaka Muzimei jest jeszcze dziewicą. Nie mam więc innego wyjścia jak odrzucić fałszywy wstyd oraz strach przed utratą twarzy i przytoczyć historię o pewnym taksówkarzu, która wydarzyła się parę lat temu. W 1999 roku byłam jeszcze na studiach. Odbywałam praktyki zawodowe w jednej z kantonówskich redakcji. Któregoś dnia redaktor, który się mną zajmował, miał dosyć pracy i kazał mi jechać do sądu, zastąpić go. Miałam wysłuchać rozprawy. O mało co nie usnęłam z nudów. Kiedy wyszłam z sądu, byłam zupełnie nieprzytomna. Przystanąłam, nie bardzo wiedząc, co mam dalej robić. Tuż przede mną zatrzymała się taksówka, otworzyłam drzwi i niewiele myśląc, zajęłam miejsce obok kierowcy (zwykle siadam z tyłu). Ukradkiem na niego spoj-

rzałam, a on wcale nie wyglądał jak przeciętny kierowca. Na głowie miał czapkę z daszkiem, ciemne okulary. Wyglądał na młodego hip-hopowca i prezentował się dużo lepiej niż sam Zhou Jialun\*. Miał mocno zarysowaną dolną szczękę, kąciaki ust unosiły się w lekkim uśmiechu. Był przystojny, ale sprawiał wrażenie nieśmiałego. Zwrócił się do mnie tonem starszego brata: „Nie wiem, czy wiesz, ale nie powinnaś więcej tak robić. To niebezpieczne. Nie możesz bezmyślnie zatrzymywać się na środku jezdni”. „Stałam na środku?”. Zrobiło mi się strasznie głupio. Zaczęliśmy rozmawiać. Wiedział już, że studiuje i mam praktykę w gazecie. Bardzo mi zazdrościł. Sam kiedyś lubił malować obrazy, poszedł do szkoły rzemiosła artystycznego. Chciał zdawać do akademii sztuk pięknych, ale się nie dostał. Jego pierwsza miłość dostała się na uniwersytet w innym mieście. Rozstali się. Te wakacje to był jakiś koszmar, jedna porażka za drugą. Pokłócił się z rodzicami i zrezygnował z nauki. Już nie maluje. Znalazł pracę jako kierowca taksówki.

Pewnie gdyby jakiś kierowca taksówki opowiedział mi taką historię dzisiaj, uznałabym to za żalostną próbę podrywu. Pewnie pan Seksmaniak też wstawia paniąkom podobne gadki, cha, cha. Ale wtedy byłam jeszcze romantyczką. Jechał szybko przed siebie i nawet nie zauważyłam, że zawiózł mnie pod redakcję innej gazety (tej, w której pracuję dzisiaj). Bardzo się zdenerwowałam, a on najwyraźniej miał poczucie winy. Mówił, że tak się zagadał, że przez niego się spóźnię. Zawrócił i pojechaliśmy na wschód. Czuliśmy się jak dwójka dzieciaków, snująca się po mieście bez celu. Na lusterku miał zawieszony breloczek z Garfieldem, całkiem fajny. Zaczęłam się nim bawić. Powiedział, że jeśli mi się podoba, to mogę go sobie wziąć na pamiątkę. Dojechaliśmy do celu, a on

\* **Chiński piosenkarz popularny zwłaszcza wśród nastolatków.**

upierał się, że nie chce ode mnie pieniędzy. Ja koniecznie chciałam zapłacić. W końcu przyjął dziesięć juanów. Powiedział, że moglibyśmy się gdzieś razem wybrać w wolnej chwili.

Szcześliwa, zostawiłam mu numer pagera.

Nadszedł weekend. Poszłam na koncert mojego ulubionego gitarzysty. Po północy usłyszałam dźwięk pagera.

Oddzwoniłam, to był on. Spytał, gdzie jestem, a potem zaproponował, że pojedzie po mnie i razem z jego znajomymi pójdziemy coś przegryźć. W knajpie jego przyjaciele zadawali mi dość dziwne pytania. Jakby chcieli sprawdzić, czy naprawdę jestem studentką, czy panienką, która ma w zwyczaju spotykać się z obcymi facetami w środku nocy. On siedział z boku najwyraźniej zawstydzony. Co chwilę dolewał mi herbaty i dokładał jedzenia. Jego znajomi, gdy już w końcu uwierzyli, że nie jestem żadną naciągaczką, od razu zmienili nastawienie i zaczęli mnie traktować prawie jak jego dziewczynę (to było jeszcze bardziej męczące).

Potem znajomi rozeszli się do domów. Przekręcił kluczyk w stacyjce i spytał, dokąd chcę jechać. Powiedziałam, że jest mi wszystko jedno. Kręciliśmy się bez celu po ulicach Kantonu. Zatrzymaliśmy się na chwilę nad rzeką, przejechaliśmy przez modne ulice handlowe. Zrobił mi mały wykład z historii architektury i ze swoich dwuletnich przeżyć za kółkiem. Zwykle zaczynał zmianę po południu, a kończył o świcie. Ale tej nocy miałam zostać jego jedynym gościem (nie czułam się jak gość, tylko jak zbłąkana mała dziewczynka). Dziwne uczucie, nie byłam zakochana, raczej błądziłam w mroku. O trzeciej nad ranem znudziło nam się jeżdżenie w kółko. Zajechał do myjni samochodowej. Wyjaśnił, że codziennie właśnie tu czyści samochód. Gdy tylko zgasło światło w samochodzie, zaczęliśmy się całować. W samym środku lodowatej zimy przytulałam się do

jego ciepłego torsu. Czułam się, jakby zaraz miała nadejść wiosna. Serce biło mi coraz mocniej, ciepły i miękki język w moich ustach był przepełniony miłością. Przenieśliśmy się na tylne siedzenie. W którymś momencie spadła mu czapka, Gdy rozpiął rozporek wydawał się zawstydzony, zupełnie jakby obawiał się, że poczuje się do czegoś zmuszana. W pewnym momencie wstrzymał ciężki oddech: — Nie w samochodzie — powiedział. No to gdzie? Nie mieliśmy żadnego innego miejsca. Iść do hotelu? W hotelach przy małych uliczkach recepcjoniści bywają mocno niedzisiejsi. Jeżeli zobaczą w środku nocy parę, wyglądającą bardziej na uczniów niż na małżeństwo, może się to skończyć kontrolą dokumentów. Chwycił moją rękę:

— Zostaw. Chodź, przejdziemy się. Pokażę ci dom, w którym mieszkałem z rodzicami. To niedaleko starówki, ulica jest brukowana... No i naprawdę poszliśmy. Poznałam krainę jego dzieciństwa. Gdy zrobiło się jasno, powiedziałam, że muszę wracać do akademika. Chciał mnie odprowadzić, ale powiedziałam, że nie ma takiej potrzeby. Nie wiem dlaczego, ale nagle poczułam się wkurzona. Wyrwałam mu się i zaczęłam iść bardzo szybko przed siebie. Pobiegł za mną i przyciągnął mnie do siebie: — Pamiętaj, żeby nie stawać na środku jezdni. Jeżeli będziesz chciała, żebym po ciebie przyjechał, to do mnie zadzwoń. Bałam się, że zaraz wybuchnę płaczem. Wyrwałam się z jego objęć i zamachałam na taksówkę. Odjechałam.

Już nigdy więcej go nie spotkałam. Nie było go pośród ponad tysiąca kierowców, na których się natknęłam. Pewnie już dawno nie pracuje jako taryfiarz. To do niego nie pasowało.

W zeszłym miesiącu dziennikarka przeprowadzająca ze mną wywiad wypytywała mnie o różne podgatunki zwierzęcia, na którym przeprowadzam swoje badania terenowe, to znaczy mężczyzny. Powiedziałam, że mam też pewne doświadczenia z

taksówkarzami. Od razu podchwyciła właśnie ten wątek i poprosiła o kilka zdań na temat różnic pomiędzy facetami z klasy średniej i niższej. Najwyraźniej dla niej taksówkarze



zdecydowanie zaliczali się do najniższej warstwy społeczeństwa. Nie mam głębszego przekonania co do słuszności teorii klasowej. Podobnie jak Samanta z *Seksu w wielkim mieście* nie potrafię nawet ochroniarzy zaliczyć do najniższej klasy.

Odmówiłam odpowiedzi na to pytanie.

W moich wspomnieniach on na zawsze pozostanie fajnym młodym chłopakiem w hip-hopowej czapeczce.

26 października 2003 O samotności

Czy czujesz się samotna?

Bardzo się staram, odgrywając rolę samotnej kobiety. Kobiety, która utraciła wiarę w miłość. Ponieważ dzięki temu otwierają się przede mną nieograniczone możliwości. Wszystko może się zdarzyć.

27 października 2003 Miłość

Baby

Mimo że o Małej M. można już mówić tylko w czasie przeszłym, to jednak doszło do jeszcze jednego spotkania Małej M. z Wielbicielem.

Właśnie w Baby Coffe Shop. Przepastne fotele i rattanowe krzesła.

Przeplatając prawdę z kłamstwem, wrócili do pewnych zdarzeń z przeszłości.

— Jak to było, gdy byłeś razem z Małą M.?

— Jakbym był w innym świecie.

— A jak oceniasz MałąM.? Co dzisiaj myślisz na jej temat?

— Mała M. była niezwykle szczerą i prostolinijną. Była prawdziwa. Potem myślałem o niej jak o dobrej przyjaciółce. Tuż przed odejściem ten, który nazywał się kiedyś „Wielbiciel” spytał tę, którą zwano „Małą M.”:

— Jesteś szczęśliwa?

— Teraz, w tym momencie, nie czuję się szczęśliwa. Mała M., odkąd przestała istnieć, nie może już być szczęśliwa. To naturalne.

Kiedy się rozstawali, były Wielbiciel poprosił ją:

— Nie bądź smutna.

Głupi dzieciak

Wielbiciel odszedł, ponieważ się zakochał. To, że Mała M. czuła się dobrze tylko w świecie fantazji, utwierdziło go w przekonaniu, że powinien jak najszybciej znaleźć sobie kogoś, z kim będzie mógł przeżyć resztę życia. Wrócił do „prawdziwego” świata. Mała M. miała w sobie coś takiego, co sprawiało, że ludzie pod wpływem kontaktów z nią nagle zaczynali pragnąć zupełnie zwyczajnego życia.

— Jeżeli ona któregoś dnia nie będzie już chciała o tobie słyszeć, to możesz wrócić do naszego małego świata. Ja będę tam przez cały czas. — Głupi dzieciak.

Leżałam w łóżku w chwili, w której zobaczyłam te dwa słowa na wyświetlaczu telefonu komórkowego. Zaczęłam płakać, powoli, łzy jedna za drugą spływały mi po twarzy. Zrobiłam kółko z kciuka i palca wskazującego, łzy skapywały w sam środek.

Przypominało to grę w koszykówkę.

Szybko otarłam oczy, nie chciałam już więcej płakać. Za chwilę miała być u mnie moja nowa „randka”. Uwolniona od Wielbiciela Mała M., zajmie się kolejną miłością i wykorzysta to, czego nauczył ją Wielbiciel.

„On jest miłym facetem i nie ma nic wspólnego z kręgami artystycznymi. Od niego dostanę to, czego ty nigdy nie potrafiłeś mi dać”.

Randka

Zbliżył się do mnie. Miał czerwone ubranie. Byłam spokojna. On mnie kochał, ale nie był Wielbicielem.

Poszliśmy na spacer nad rzekę. Ktoś grał na saksofonie. Jakiś starszy mężczyzna, opierał się o balustradę. Na futerale instrumentu miał przyklejoną kartkę z napisem: „Znane standardy, melodie ludowe”. Tuż przed sobą położył puszkę przypominającą konserwę rybną.

On, wyraźnie rozochocony, zaproponował, żebyśmy przystanęli na chwilę i posłuchali. Kiedy melodia dobiegła końca, powiedziałam:

— Nie daliśmy pieniędzy. Wygrzebał pięć juanów.

— Idź, wrzuć — zaproponował.

W tym samym czasie ktoś zamówił inną znaną melodię. Facet dmuchał w saksofon, który był pewnie tak samo wiekowy jak on. Trochę fałszował. Gdy skończył, on objął mnie i kilka razy zaklaskał. Poszliśmy dalej. Znaleźliśmy się w samym środku grupki ludzi. Niska tłuścioszka uczyła tańczyć towarzyszącego jej mężczyznę. Miała bardzo dużo energii, bałam się, że połamię sobie nogi w tych swoich butach na wysokim obcasie. Trochę dalej grupka uczniów kopała piłkę, pokazali się uliczni sprzedawcy szaszłyków i owoców w cukrze. Po chwili minęliśmy tłum i znowu byliśmy sami.

Coś wisiało w powietrzu, to miejsce wydawało się stworzone dla zakochanych. Poczulałam się jak młoda niewinna dziewczyna i przez moment chciałam taką pozostać.

Poszliśmy do kafejki. Zajęliśmy kanapę w kącie. Usiadłam po turecku i zaczęłam przeglądać książki.

— Nie bołą cię nogi, kiedy tak siedzisz?

— Nie, jest bardzo wygodnie.

— Podobno tak siedzą osoby, które mają potrzebę bronienia się przed czymś, są zamknięte.

Roześmiałam się. Wyprostowałam nogi i położyłam na jego kolanach. Dotknął mojej stopy i powiedział zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy po raz pierwszy wziął mnie za rękę: „Lodowata, nie ma kto o ciebie zadbać”.

Dostrzegłam zbliżającą się do nas dziewczynę. Zawsze się na nią natykam. Ludzie mówią, że jest do mnie podobna z charakteru, tylko odmiennej orientacji. Patrzyła na mnie, jakby chciała przejrzeć mnie na wylot. Jeżeli porównać ją z nim, to ona była bez wątpienia bardziej zakochana.

19

Numer mieszkania w apartamentowcu. Chciałam tam pójść tylko razem z nią, ale on podążył za nami.

Obejmowałam psa wabiącego się Kłębuszek. Schowałam twarz w jego sierści, a on również skrył się za moimi rozpuszczonymi włosami. Od czasu do czasu dawałam mu coś do zjedzenia.

Później postawiłam go na ziemi i opłukałam sobie dłonie piwem. Dezynfekcja. Coraz mniej roztkliwiam się nad psami, chociaż nadal je lubię.

On pilnie zabawiał rozmową moich znajomych. Poruszali różne tematy, mówili także o facetach, z którymi spałam. On nie mógł mieć pojęcia, ilu ich było.

Mówił, że potrafi znaleźć się w towarzystwie. Chciał podbić moich przyjaciół, podobnie jak zdobył mnie.

Zdjęłam Kłębuszkowi obrozę i zapięłam ją na swojej szyi. Nie sądziłam, że się dopnie, a jednak. Trochę na siłę, ale mimo wszystko się udało. Mam smukłą szyję, jak mały piesek.

Powiedzieli, że to w bardzo gotyckim stylu. Chcieli mnie jeszcze zmusić, żebym założyła nocną koszulę. Poczułam potrzebę zrobienia czegoś szalonego.

Objęłam ją. Oczywiście ona też natychmiast przywarła do mnie całym ciałem. Pocałowałam ją w usta, potem w szyję, ucho, a ona bardzo delikatnie ugryzła mnie w ramię.

On nie był mi do niczego potrzebny, wydawał się taki zbędny. Sprawiał wrażenie, że się męczy, aż przykro było na niego patrzeć.

Powrót

Z trudem, ale dotrwał do trzeciej nad ranem. Im bardziej starał się wytrwać, tym bardziej przypominał mojego chłopaka. Pragnął nim zostać. A w łóżku objął mnie tak mocno, jakbym była najbardziej drogocenną rzeczą, jaką posiada.

— Wiele razy cię okłamałam.

— Wiem.

Ukrył twarz w moich włosach. Czułam jego oddech na skórze. A może, a może spróbowałabym być dla niego trochę lepsza? Więc może przyjąć jego podbrzusze?

— Marmoladko! Marmoladko! Marmoladko... — kilkakrotnie wykrzyknął moje imię i dopiero wtedy wiedziałam, że tak naprawdę kocha Marmoladkę.

— Marmoladko, zaraz... trysnę.

Zobaczyłam, jak biała lepka substancja rozbryzguje się, krople spadają daleko, aż na jego pierś, reszta wyciekała jeszcze powoli z tej małej dziurki. Uśmiechnęłam się, widząc to wszystko, łącznie z jego poruszeniem.

Przez cały czas powtarzał, że jestem dla niego zbyt dobra, był zakłopotany. — To wszystko moja wina, strasznie się wiercę jak śpię. Zrobiło się jasno, musiał iść do pracy.

— Na pewno coś dla ciebie ugotuję — obiecał.

Utracona miłość

Nie jest tak, że nie potrafię nikogo w sobie rozkochać. Ale mam dużo większą wprawę w doprowadzaniu do tego, by ktoś się we mnie odkochał.

Nadal rozpamiętywałam prywatny świat Małej M. i Wielbiciela. Wczoraj wysłałam SMS-a: „Prognoza pogody: Od dzisiaj aż do jutra przed południem będę trochę za tobą tęskniła, w południe będę nadal za tobą tęskniła, po południu będzie najgorzej. Tęsknota nie do zniesienia, dopóki cię nie zobaczę”. Przesłałam to mężczyźnie, który kiedyś był Wielbicielem. Dzisiaj na cały dzień wyłączyłam telefon.

29 października 2003 Wykład o liczbach

Wczoraj wieczorem przez pięć godzin dyskutowałam o liczbach z facetem, którego zamierzam teraz opisać.

Nic wielkiego, ale jestem trochę znużona.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, oboje bliscy płaczu.

Najbardziej poruszająca wymiana zdań:

Ja: Jesteś niewinny. Nie wiedziałeś wszystkiego o Muzimei, więc nie potrafiłeś się właściwie zachować.

On: Ty też nie jesteś niczemu winna. Po prostu taki masz sposób na życie i na pisanie dziennika.

Skończyło się tym, że nie mogłam obiecać mu, że wykasuję ten fragment dziennika. W końcu i on zrozumiał. Objął mnie na do widzenia. Wyjątkowy facet.

29 października 2003 Głupi „Cosmopolitan”

Jeżeli wpadł ci w ręce listopadowy numer „Cosmo”, to otwórz go, proszę, na stronach 98—99.

Mam ogromne wątpliwości co do zawodowych kwalifikacji tej autorki. Głębokim smutkiem napawa mnie fakt, że ten pierwszorzędny magazyn zdecydował się opublikować coś tak trzeciorzędneho.

Przyjaciele mówią, że mogę ich podać do sądu za zniesławienie. Oczywiście, „Cosmo” też nie ma lekko. Dziennikarka kilka razy do mnie dzwoniła, mimo to nie zgodziłam się na wywiad. No to napisała te bzdury.

1. Poważny błąd: w artykule nazywają mój „internetowy pamiętnik seksualny” *Zapiskami o popiołach miłości*. Zgaduję, że autorka weszła na moją stronę główną i nie wczytując się dokładnie, rzuciła tylko okiem na treść. Więc nawet ten powszechnie znany tytuł, *Popioły miłości*, został podany z błędem.

2. Zniesławienie. Bezpośrednio łączy się z pierwszym punktem. Autorka nie przeczytała mojego dziennika, nie ma pojęcia, o czym piszę, najwyraźniej korzystała tylko z zasłyszanych opinii. W jej artykule pojawiają się następujące słowa: *Muzimei, autorka kolumny poświęconej życiu seksualnemu, w pewnym magazynie codziennie pisze swój dziennik w Internecie pod tytułem Zapiski o popiołach miłości. Autorka opisuje gry łóżkowe, do jakich miałyby dojść między nią a bohaterami, w większości znanymi. Nie wiadomo, ile w tym wszystkim jest prawdy, a ile teatru wyobraźni*. No tak, chyba wszyscy ci, którzy codziennie czytają to, co piszę wiedzą, jak bardzo autorka artykułu się pomyliła. Tylko jak znany magazyn o tak

dużym nakładzie może sobie pozwolić na publikowanie podobnych kłamstw?

3. Poniżej poziomu. Wierzę, że autorka, mimo że dość leniwa, skorzystała jednak z wyszukiwarki Google. Pisze: ***Nie mieliśmy możliwości zapytać, skąd tak naprawdę wzięła się Muzimei. Czy to sposób na otarcie łez i zaleczenie ran, jakie pozostawiły poprzednie związki? A może dążenie do zaimponowania innym swoją odwagą i wyzwoleniem? A może to rodzaj performance'u? W każdym razie podobno ona sama sięga do wszystkich możliwych sposobów, by po wpisaniu jej imienia w wyszukiwarce wyskakiwało nam jak najwięcej zboczonych rzeczy w rezultatach wyszukiwania.*** Ciekawe...

4. Śmieszne. Łączy się z punktem numer trzy. Nie dość, że zamieszczają złośliwy tendencyjny artykuł na dwie strony, to jeszcze na okładce wielką czcionką następująca zapowiedź: ***Dziennik seksualny Muzimei, smutne efekty nowej teorii wyzwolenia kobiet.*** W „Cosmopolitanie” rzeczywiście nie mają się z czego cieszyć.

Zamieścili tak wiele kłamstw o mnie, że chyba nie powinnam się nimi przejmować. Jeżeli pozwę ich do sądu, ludzie mogą uznać, że to w kiepskim stylu.

Na dokładkę z niekłamana przyjemnością przytoczę zakończenie: ***Jeżeli chodzi o Muzimei, to można o niej powiedzieć tylko tyle, że na pewno nie przejmuje się tym, co na jej temat myślą inni. Pozostaje tylko zapytać, kiedy pojawi się pierwszy śmiałek, który bez lęku pójdzie z nią do łóżka?*** Służę odpowiedzią: Moje życie seksualne pozostaje w normie. W październiku przybyło mi trzech nowych kochanków, a następnych dziesięciu czeka w kolejce. Nie mam, niestety, zbyt dużo wolnego czasu.



29 października 2003 Nowi sąsiedzi

Miejsce, w którym mieszkam, stanowi idealny teren dla złodziei (wąziutkie uliczki między domami), a także do podsłuchiwania innych (głos świetnie się niesie). Za każdym razem, gdy zdarzało mi się późno w nocy przyprowadzać kogoś do domu, nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy inni o tym wiedzą. Dodatkowo zawsze zostawiałam uchylone drzwi balkonowe (dokładnie na wprost łóżka), żeby w mieszkaniu był delikatny przeciąg.

Teraz na własnej skórze przekonałam się, jak to jest. Dzisiaj nowi sąsiedzi, chłopak i dziewczyna, którzy wprowadzili się dopiero przedwczoraj, wrócili o trzeciej nad ranem. Narobili takiego hałasu, że wyrwali mnie ze snu. Trochę to dziwne, bo ich mieszkanie nie różni się za bardzo od mojego, więc nie ma potrzeby do siebie wrzeszczeć, jakby znajdowało się w jakiejś przepastnej górskiej dolinie: „Proszę, nie śpiewaj tej piosenki”. „A właśnie, że będę śpiewał, śpiewam, cha cha...”. Śmiech też był wyjątkowo głośny, a im dłużej trwał, tym bardziej stawał się irytujący. Naprawdę było im bardzo wesoło. Zachowywali się, jakby dopiero co zamieszkali razem i chcieli trąbić o swoim szczęściu na cały świat.

O piątej nad ranem zaczęły dochodzić inne, ale też łatwe do rozszyfrowania odgłosy. Kochali się, jej krzyk słychać było bardzo wyraźnie: „Aaa...aaa...taaa”. Brzmiało to bardzo podobnie jak moje westchnienia, kiedy jestem w akcji. Tempo także niewiele się różniło. Potem dołączył do niej niski męski głos (nie mnie nie irytuje tak, jak faceci, którzy w łóżku rzeżą jak starzy gruźlicy).

Wsunęłam *Zieloną herbatą* do odtwarzacza DVD. Ale zamiast uwolnić się od ich krzyków, coraz bardziej się w nie wsłuchiwałam. Pierwotnie zamierzałam zmierzyć, ile czasu będą się kochali.

Dobra, wczoraj o trzeciej nad ranem znowu, łomocząc, władowali się do mieszkania. Odgłos prysznic, wody w rurach, radosne przekomarzania... Ponownie wszystkie dźwięki wpadały wprost do moich uszu. Po spotkaniu z mężczyzną, z którym rozmawiałam o liczbach, przeczuwałam, że i tak jestem skazana na bezsenność. Więc pewnie nie było nawet sensu próbować zasnąć. Zrezygnowana, zaczęłam czytać książkę *Pociąg wjeżdża do tunelu*. Powieść fantasy... W tym czasie nowi sąsiedzi dawali popalić z natężeniem dźwięków przypominającym wyścigi konne. Spokojnie otworzyłam drzwi balkonowe i krzyknęłam w kierunku ich okna: „Już północ, możecie być trochę ciszej!”. „OK”, usłyszałam radosną odpowiedź mężczyzny. A w tle ciągle ten sam kobiecy głos: „Cha cha, umieram ze śmiechu”. Starłam się zasnąć, ale nadal nic z tego nie wychodziło. Nie wiedziałam, czy zamierzają kochać się raz jeszcze. A jeśli tak, to czy znowu mnie obudzą. Czuję się coraz bardziej bezradna. Ponieważ od trzech miesięcy nie sprzątałam mieszkania, ostatnio zaniechałam przyprowadzania facetów. Więc tamci nie mieli skąd się dowiedzieć, jak ja mam zwyczaj spędzać chwile wolne od pracy.

Jeżeli dzisiaj w nocy znowu będą się wydzierali, to powinnam znaleźć jakiś sposób. Powinnam ich nagrać, a także nagrać samą siebie, odgłosy, jakie wydaję, gdy się z kimś Kocham. Postawić magnetofon na balkonie i ustawić najgłośniejszą, jak się da. Krzyki dochodziłyby raz z jednego mieszkania, raz z drugiego, nakładałyby się na siebie i mielibyśmy rodzaj gry, poranne ćwiczenia z krzyczenia w łóżku. Na pewno dotarłyby do ich uszu.

30 października 2003 Pustka

Wczoraj w nocy spacerowałam z Przyjaciółką po mieście. Znowu zaczęłyśmy rozmawiać o „rachmistrzu”. — Tak właściwie to on bardzo mi się podoba.

— Ja też go bardzo lubię.

Ale skoro tak go lubię, to dlaczego wciąż zwlekam? Pewnie właśnie dlatego, że tak go lubię. Siedział naprzeciwko mnie, niespokojny, zdenerwowany, zraniony, zrezygnowany... I taki prawdziwy w tym wszystkim, taki piękny.

A ja czuję się taka pusta. Tak, jak w samym środku pustyni. Powiedział do mnie: „Bardzo chce mi się pić”. A ja: „Wszyscy ludzie bywają spragnieni”.

Powiedział: „Z trudem to znoszę”. Ja: „Wszyscy mają trudne chwile”.

On: „Ale ja już naprawdę nie mogę”. Ja: „Wszyscy kiedyś muszą umrzeć”.

I tak dalej. Czulałam, że mam dzban z wodą, która ugasiłaby jego pragnienie. Wystarczyło tylko mu ją podać.

Najdziwniejsze było to, że spokojnie czekał, nie chciał brać niczego siłą. Starał się tylko usilnie mnie przekonać. To wzruszyło mnie najbardziej.

Tak naprawdę to byłam już bardzo przejęta. Tylko z przyzwyczajenia reagowałam obojętnie.

Wierzę, że na pustyni nie ma ani kropli wody. I jeżeli chcesz się ze mną przejść po pustyni, to musisz zajrzeć śmierci prosto w oczy. W końcu okazało się, że nie mogłam zrozumieć duchowej pustki tego rodzaju. Zrezygnował. Stłumił pragnienie i odszedł samotnie. — Nie wygląda na kruchą osobę.

— Nie, ale mimo wszystko był słabszy niż ostatnio. Nie zmrużył oka w nocy poprzedzającej spotkanie.

Przyjaciółka dodała jeszcze kilka słów, najwyraźniej troszczyła się o niego i mu współczuła. Współczuła z całego serca.

30 października 2003 Dziewczyna Jeżeli dwie kobiety mogą być ze sobą naprawdę szczerze, to ja właśnie w tej chwili znalazłam się gdzieś na marginesie kobiecości.

Dziewczyna powiedziała, że bardzo za mną tęskni.

— Znoś to dzielnie — odpowiedziałam.

Dziewczyna na to, że już bardzo dawno mnie nie widziała.

— Trzy dni — zauważyłam.

Dziewczyna odpowiedziała, że właśnie pije z Koreańczykami, przed chwilą wydudliła całą butelkę whisky.

Dziewczynie sprawia przyjemność, gdy inni mówią o niej, że jest wyzwolona, nie lubi, gdy dodają, że wygląda jak uczennica.

Dziewczyna lubi także podawać się za mojego „partnera”.

Właśnie wyjaśniła Koreańczykom, że jestem jej dziewczyną i że zaraz do nich dołączę. Ale ja się nigdzie nie wybieram, więc pewnie będzie rozczarowana.

Powiedziałam dziewczynie, żeby przetestowała tych Koreańczyków i sprzedała mi kilku „do rzeczy”. Ubawiła się.

Jeden starszy mężczyzna powiedział kiedyś, że mamy z Dziewczyną bardzo podobne charaktery, więc możemy się do siebie zbliżyć. Ale mamy też odmienne orientacje, więc nasze drogi się rozejdą. Przewidział jeszcze, że to ja będę tą porzuconą.

Dziewczyna nadal jest z tym Koreańczykami, powiedziała, że jeszcze chce się zabawić. Zdradziłam jej, że wreszcie zajęłam się sprzątaniami mieszkania. Dzisiaj wieczorem nie chce mi się wychodzić, dzisiaj będę mieszczką. Dziewczyna stwierdziła, że świetnie się bawi. — To alkohol — odpowiedziałam.

Dziewczyna na to: — Daruj sobie. Nie wyłączaj telefonu.

Kocham cię, skarbie! Hmm, jest naprawdę odważna, ale z drugiej strony boi się, że wyłączę telefon. Nie mogłam odpowiedzieć, że też ją kocham. — Dobrze, nie wyłączę. — Taka była moja kwestia. Dziewczyna w końcu dotarła do domu. Nie bardzo przytomna. Odpowiedziała na mojego SMS-a. Napisała, że bardzo pragnie się ze mną spotkać. Nie dałam się namówić.

— Wytrzymaj, wyśpij się — odpowiedziałam.

Dziewczyna jest bardzo młoda. Wyglądem przypomina kotka albo białego królika miniaturkę.

Powiedziała kiedyś, że coś jest nie w porządku z jedną z kości jej ramienia. Ale nie wiedziała dokładnie z którą. Oparłam się o jej ramię.

— Ale przecież nikt ci jeszcze nigdy nie pogruchotał kości? — spytałam. Zachwycła się tym zdaniem.

Wzięłyśmy się pod ręce i wcześniej rano poszłyśmy razem na talerz pikantnej zupy. Powiedziałam:

— W weekend chcę cię widzieć pijaną. Nagram to sobie cyfrówką, ty na tej beżowej kanapie w pokoju z indyjskimi lampionami.

Dziewczyna sprawia, że zaczynam czuć się stara. Ale mimo wszystko postaram się zaspokoić jej dzikie wyobrażenia na mój temat. Naprawdę się zestarzałam. Powinnam stać się równie rozsądna jak moja Przyjaciółka i twardo stąpać po ziemi.

Ale tymczasem oświadczyłam Przyjaciółce:

— Ostatnio ciągle wydzwania do mnie Dziewczyna i wyciąga mnie na miasto. Mam ochotę na kolejny romans.

30 października 2003 Bogactwo i walka

W ostatnim magazynie zamieszczono krótką wzmiankę o tym, że zorganizowany został „Fight Club o północy”. Jeżeli widzieliście ten film — *Podziemny krąg*, to możecie sobie mniej więcej wyobrazić, jak wyglądał ten „Fight club”, który powstał w Kantonie. Ale okazało się, że były też różnice. Na przykład w filmie ósma zasada brzmiała: Jeżeli przyszedłeś po raz pierwszy, to musisz stoczyć walkę. Natomiast w Kantonie żadnego z nowicjuszy nie zmuszano, by wziął udział w bijatyce już za pierwszym razem.

Nie przytaczam dokładnie treści artykułu. Zaciekawiał mnie sondaż, który „przy okazji” zamieszczono na końcu tekstu. Pytanie nr 3: Obejrzałeś film *Podziemny krąg!* Jeżeli w twoim mieście powstałoby podobne stowarzyszenie, czy wstąpiłbyś do niego? Dlaczego?

1. Nie oglądałem. Słyszałem, że to bardzo brutalny film, więc nie jestem nim zainteresowany.

2. Widziałem, uważam, że jest bardzo poruszający. Nigdy nie wstąpiłbym, bo uważam, że należy o siebie dbać.

3. Nie wziąłbym udziału. Uważam, że problemów psychicznych nie da się rozwiązać w taki celowy i świadomy sposób. Dopiero przez wydobywanie ich z podświadomości można poprawić stosunki jednostki ze światem zewnętrznym. Uważam, że udział w odgórnie zorganizowanych działaniach i przystępowanie do stowarzyszeń zawsze jest związane z rodzajem presji i ze zmuszaniem się do czegoś.

Zaproponowano trzy możliwe odpowiedzi na to pytanie, do wyboru. Gdyby ktoś chciał poznać moją odpowiedź, to pewnie powiedziałabym, że nie wstąpiłabym do „Podziemnego kręgu”, ale zamiast tego zaczęłabym pisać blog. Boję się przemocy, ale z drugiej strony potrzebuję czegoś równie drastycznego, żeby odreagować.

Już od trzech miesięcy piszę blog, a najwięcej miejsca poświęciłam opisom stosunków seksualnych, za co nieustannie spotykam się z krytyką ze strony innych. Obawiam się, że to też jest pewien rodzaj „przemocy”. Sprawia mi to przyjemność, ale nie jest to zwykłe robienie sobie dobrze tanim kosztem. Blog zajmuje bardzo ważne miejsce w moim życiu i ma na nie niemały wpływ. A to, że piszę o miłości? Traktuję to jako rodzaj historii, która powinna zostać opowiedziana. Ten dziennik jest moim „lewym sierpowym”.

Ale to nie jest tak, że chodzi mi tylko o samozadowolenie za pomocą tego rodzaju „przemocy symbolicznej”. Pisanie dziennika sprawiło, iż odkryłam swoje życie na nowo, samą siebie oraz zmiany, jakie we mnie zachodzą. Stałam się bardziej wrażliwa. Już wcześniej ceniłam wszystko, co codziennie wydarzało się w moim życiu, ale było tych zdarzeń zbyt wiele. Następowaly szybko, jedno po drugim. W chwili, w której stałam się bardziej wrażliwa na moje życie, zaczęło mi ono sprawiać jeszcze większą przyjemność. Faktycznie, stałam się bardziej radosna, mniej obojętna.

Pewnie jest tak, że każdy człowiek, poza zwyczajnymi, powszechnie dostępnymi i uznanymi sposobami na sprawienie sobie radości, potrzebuje jeszcze czegoś ekstra. Tylko w ten sposób może doświadczyć prawdziwej satysfakcji i wyzwolenia. Dzisiaj na BBS przeczytałam, co napisał jakiś obcy chłopak: ***Teraz codziennie czytam Popioły miłości. A ponadto każdego dnia piszę dziennik. Za to wszystko powinienem podziękować Muzimei. Gdyby nie ona, nie byłoby tego lepszego mnie.***

Wzruszyłam się. Jeżeli każdy z was postawi się na moim miejscu i zastanowi nad tym, czym jest prywatna przestrzeń przynależna każdej jednostce, to zrozumie dlaczego codziennie piszę blog. A mówiąc inaczej, jeżeli któregoś dnia miałabym szansę wstąpienia do „podziemnego kręgu”, to pewnie wzięłabym udział w walce i to już za pierwszym razem. Nawet jeżeli miałyby się to skończyć poważnymi obrażeniami.

31 października 2003 We śnie

Powiedział, że mu się śniłam. Poczulałam się zawstydzona i to tak, że zapomniałam spytać, czy byłam ubrana, czy naga.

A to dlatego, że powiedział kiedyś, że gdy jestem ubrana, wydaję się dużo bardziej seksowna niż wtedy, gdy się rozbieram!

Nieważne, ubrana czy nie, mam nadzieję, że przynajmniej wydaję mu się piękna we śnie!

Mówił jeszcze inne miłe rzeczy, ale w głowie został mi tylko ten sen.

Jeżeli to był sen erotyczny i projekcja jego marzeń, to ciekawe, czy miał wytrysk w trakcie. A jeżeli byłam ubrana, to nie wiem, czy w ogóle zechce iść ze mną do łóżka. Przecież nie mogłam się chyba sama rozebrać w jego śnie... Więc jeżeli ktoś o tobie śni, to jesteś wtedy tak bezwolny jak Jezus przybity do krzyża. A może to był koszmar i obudził się zlany zimnym potem? Przecież są tacy, którzy po obejrzeniu moich zdjęć twierdzą, że powinnam występować w horrorach. Więc jeżeli naprawdę udało mi się go wystraszyć, to uważam, że jestem niezła. Zrobiłam coś, czego wcale nie chciałam i nie sądziłam, że potrafię to zrobić! Chociaż, najprawdopodobniej w jego śnie siedziałam naprzeciwko niego, uśmiechając się lekko, jak Mona Lisa.

Napisałam w jednej ze swoich powieści: ***Jeżeli ludzkość zajmie się seksem, to natychmiast skończą się wszystkie wojny.***

Facet, który nie tylko się ze mną przespał, ale jeszcze o mnie śnił, jest całkiem niezłym materiałem do opisanie.

A największą radość sprawił mi tym, że do końca nie zdradził, jak wyglądałam w jego śnie.

31 października 2003 Za dużo, za mało

Wpisałam w wyszukiwarce „odgłosy miłości”. Na trzecim miejscu pojawił się artykuł pt. ***Lubię, kiedy kobieta ma do***



*świadczenie w łóżku.* Spodobały mi się poglądy autora i sposób pisania. Konkluzja brzmiała:

***Dlatego lubię kiedy kobieta ma doświadczenie w łóżku. Jeżeli nie ma, to chcę ją tego nauczyć, krok po kroku, dłoń przy dłoni, stopa przy stopie. Chcę, żeby się oswoiła z tymi sprawami i wprawiła w radosny nastrój. A jeżeli wszystko wie, to tym lepiej. Nie ma na co czekać, tylko wyjąć i do rzeczy!***

Nie wiem, ile ten kolega ma za sobą numerków i czego tak naprawdę potrafi nauczyć. Ale pewnie, jeśli by pytać mężczyzn, to większość opowiedziałaby się po stronie: „A jeżeli nie ma, to wszystkiego ją nauczę. O proszę, taki ze mnie facet”. Uważam, że szczerze się do tego przyznał. Naprawdę nie sędzę, że faceci z natury są bardziej uzdolnieni, jeżeli chodzi o dawanie rozkoszy. Ci, z którymi miałam do czynienia, jeżeli byli wśród nich naprawdę dobrzy, to zwykle zawdzięczali to starszym kobietom (były wśród nich prostytutki albo zwyczajne doświadczone kobiety). Jeżeli „ten pierwszy raz” zaliczyli z babką starszą od siebie, to potem zwykle mieli coś do zaoferowania. Ci umiejący niewiele, a biorący się za zupełnie „zielone” dziewczyny, z wielkim prawdopodobieństwem do późnej starości będą tkwili w błędnym przekonaniu o swoich „niezwykłych” umiejętnościach, a do tego jeszcze sprowadzali innych na manowce. Chociaż to wszystko nie jest takie proste. Istnieje na pewno rodzaj wrodzonych zdolności, nieważne czy w przypadku mężczyzn, czy kobiet, który jest decydujący. Poza tym przez cały czas trzeba się doskonalić. Kiedyś spotykałam się z pewnym inżynierem. Był żonaty od ośmiu lat. Koniecznie chciał mi wskoczyć do łóżka, więc opowiadał o sobie niestworzone rzeczy. Ale gdy już przyszło co do czego, to okazało się, że nie dorównuje nawet pierwszemu lepszemu prawiczkowi. Wszystko miał na miejscu i jak trzeba, ale co z tego, skoro z wrażenia miał wytrysk, zanim

jeszcze zdążyłam cokolwiek poczuć. Pomimo że sam stosunek odbył się błyskawicznie, to jednak, zanim jeszcze mi go włożył, przez chwilę pieścił mnie palcami. I to było to! Był niezwykle delikatny, lecz to sprawił, że poczułam się bardzo podniecona. Kiedy było już po wszystkim i leżeliśmy obok siebie, zaczęłam wypytywać go o jego życie prywatne. I dopiero wtedy dowiedziałam się, że tych sztuczek z palcami nauczył się z Internetu i że robił to po raz pierwszy. Poznali się z żoną jeszcze na studiach, na politechnice. Potem wzięli ślub, ale oboje nigdy nie dyskutowali o seksie. Ona pracuje naukowo, on jest inżynierem. Od pierwszego do entego razu robili to zawsze tak samo. Ich życie seksualne było równie nudne jak ich życie zawodowe. Bał się, że jeżeli nagle pozwoli żonie zaznać przyjemności i pokaże jej te nowe „sztuczki”, to ona dojdzie do wniosku, że ją zdradza. Cóż za smutna historia. Sceny z życia małżeńskiego, czyli żywcem pogrzebani od ośmiu lat. Bardzo mi dziękował. Za to, że dzięki mnie miał możliwość zobaczyć, jak to jest, gdy uprawia się seks z inną kobietą. Nie miał jednak wystarczająco dużo czasu, żebym mogła go jeszcze czegoś nauczyć. W chwili, gdy szczerze przerażony tym, co zrobił, zasuwał rozporek, by czym prędzej popędzić do domu (nawet przygotował sobie zawczasu odpowiedni tekst: „Wyjdę po papierosy, przejdę się trochę”), nie było już mowy o tym, żeby przekonać go, iż powinien zadawać się z różnymi kobietami. Albo zaproponować, żeby spróbował z żoną poznać jakąś inną parę i spróbować wymiany partnerów. Ten tekst „Lubię, kiedy kobieta ma doświadczenie w łóżku” może być dobrym początkiem dyskusji. Ja też bym chciała, żeby kobiety przykładały większą wagę do doświadczeń mężczyzn na tym polu. I żeby zwracały szczególną uwagę, jeżeli mają bardzo małe

doświadczenie, a nie duże. Najzdrowsze jest to, że jeżeli znajdują się razem w łóżku, to potrafią nawzajem

sprawić sobie radość i w ten sposób czerpać z seksu większą przyjemność.

Oczywiście nie chodzi o to, żeby zmieszać z błotem wszystkich tych, którzy wierzą w szczerłość i niewinność. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że ważna jest także przeszłość ludzi, którzy obecnie wierzą w miłość i instytucję małżeństwa. I spróbować zmienić ten nakaz niewinności. Niewinność i wierność, dziewictwo — to może być największy dar, jaki dwójka ludzi ofiaruje sobie nawzajem. Jest jak kleks bitej śmietany wieńczący udaną potrawę. Ale odżywiać się całe życie bitą śmietaną, to chyba trochę za mało, by zaspokoić wszystkie pragnienia?

31 października 2003 Uśmiech ulicznego poety

Wczoraj po południu robiłam zdjęcia w pobliżu mostu. Właśnie wtedy dostrzegłam tego poetę żyjącego wiatrem i mgłą, którego opisałam już dwa razy. Ostami razem paliłam papierosa i patrzyłam w jego stronę. Uśmiechnął się do mnie. Nigdy nie zamieniliśmy nawet słowa. Tak więc ten uśmiech był mi jeszcze bardziej drogi, wyczułam pokrewną duszę.

Na ulicy uśmiech kloszarda często sprawia mi radość. Jeżeli chcą się do mnie uśmiechać to znaczy, że wyczuwają moją naturę włóczęgi.

2 listopada 2003 Stosunki północ—południe

Facet z Pekinu znów zaproponował mi wywiad. Nieprzyzwoity z niego plotkarz, na skutek czego ja również zapomniałam o wszelkich tabu. Powiedział mi, że jego penis jest lekko zagięty. Że pieprzył nawet dziewczyny najlepszych przyjaciół i wypytywał przy okazji o rozmiary ich męskości. A z drugiej strony wysłuchiwał tego, co jego znajomi mówili o urodzie intymnych rejonów tych dziewczyn. Było już ciemno, kiedy zadałam mu pytanie, kto w kręgu znanych mu ludzi w Pekinie najwięcej się bzyka. Rzucił kilka nazwisk, wydawało mi się to

niemożliwe, ale znałam ich wszystkich. Nie za wesoło sprawy mają się w Pekinie... Wygląda na to, że nie bardzo znają się na dobrej zabawie.

3 listopada 2003

„Człowiek” jest zbudowany z narządów płciowych (1)

W zeszły piątek, w pół do czwartej, obudziłam się z popołudniowej drzemki. W pełni sił, więc od razu pomyślałam o seksie. Szesnaście godzin, które nastąpiło potem, jednoznacznie dowodzi, że pod wpływem tego impulsu przeżyłam jedne z lepszych chwil w tym roku.

15:30—16:30 Umawianie się

To co zwykle poprzedza seks i sprawia mi dużą frajdę, to przejrzenie nazwisk z grupy „Przyszłych” i wybranie tego właściwego. Przyglądałam się książce adresowej w telefonie komórkowym, aż w końcu zatrzymałam się przy „Mei Jinr”. Poznaliśmy się na początku września. Już kilka razy się na niego zamierzałam i chyba pora przejść do rzeczy. „Chcesz się kochać?” — wysłałam mu SMS-a. Nie odpowiedział w ciągu minuty, więc poczułam się zdołowana. Potem zaczęłam przeglądać „nieodebrane połączenia” i tym razem na chybił trafił wybrałam czyjś numer. Spojrzałam, czy to niejeden z „Byłych”. Wow, to słynny XXX. Dzwonił do mnie w sprawach służbowych z pytaniami dotyczącymi artykułu, znudzona odpowiadałam mu uprzejmie: „Nie chce mi się pisać tylko dla kasy, strasznie dużo czasu mi to zajmuje. Może dajmy sobie spokój z tym artykułem”. Już miałam wyłączyć telefon, kiedy to Mei Jinr

zadzwoił do mnie. Powiedział, że wysłał mi kilka SMS-ów, pytał dlaczego go ignoruję. Coś się opóźniło i dopiero teraz je dostałam. Przeczytałam: „Teraz?”, pytał. „Uhm” — mruknęłam. W końcu przeszliśmy do rzeczy:

— No to gdzie, u ciebie czy u mnie?

— U ciebie. Ostatnio wolę u kogoś, nowe otoczenie jest bardziej inspirujące.

— U mnie jest trochę ryzykownie. Moja dziewczyna wróci koło siódmej, ósmej wieczorem.

— A sądzisz, że to aż tyle będzie trwało? Skończymy koło piątej.

— Może jednak weźmy pokój.

— Ale teraz są targi i we wszystkich hotelach podskoczyły ceny. Najlepiej dowiedz się, gdzie mają pokoje na godziny, a jak już coś ustalisz, zadzwoń do mnie.

Bardzo szybko ustalił, że w hotelu XX mają pokoje w cenie stu juanów za dwie godziny. Każde z nas cieszyło się na to, co miało nastąpić. 3 listopada 2003

„Człowiek” jest zbudowany z narządów płciowych (2)

Mei Jinr nie mógł znaleźć pracy po skończeniu studiów. Szedł pod prąd. On, z długimi włosami, stylizował się trochę na hip-hopowca, a trochę na wielbiciela heavy metalu, chodził tanecznym krokiem. Też lubiłam modne ciuchy i zawsze pojawiałam się na ulicy zrobiona na „boheme”. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, od razu poczuliśmy, że trafił swój na swego. Kupiliśmy butelkę coli, piwo i kartonik mleka.

Dopełniliśmy formalności i weszliśmy do windy. Objął mnie.

— Zobacz, w chwili, w której cię objąłem, zabłysnął czujnik na karcie otwierającej drzwi do pokoju. Już nam mierzą czas — żartował.

Hotel XX jest dosyć stary, a korytarze są wyjątkowo długie i ciemne. Błądziliśmy w poszukiwaniu pokoju, aż w końcu jedna z

pokojówek powiedziała, że to ten za nami. Pomogła nam otworzyć drzwi i włączyła klimatyzację. A my zaczęliśmy wykorzystywać dany nam czas. Powiedziałam, że pokoje hotelowe są mało nastrojowe. U niego albo u mnie moglibyśmy nastawić odpowiednią płytę. Ale on odparł: — Nie, pokoje hotelowe pomagają skupić się na tym jednym. Rzuciłam się na łóżko. On uklęknął tuż obok, na ziemi. Przygniótł mnie swoim ciałem, ubrany, w milczeniu. Od razu polubiłam jego sposób dawania mi do zrozumienia, że mnie pragnie. To ciche skupienie i pławienie się w pożądaniu. Chwilę później zaproponował wspólną kąpiel. I dopiero wtedy się rozebraliśmy. Objęliśmy się pod prysznicem, gorący strumień wody spadał prosto na nasze głowy. W łazienkowym lustrze nasze sylwetki odbijały się wyraźnie. Nagie ciało mężczyzny o ciemniejszej skórze i nagie ciało kobiety o trochę jaśniejszym odcieniu skóry.

Pocałowaliśmy się, poruszyłam rytmicznie biodrami, złapałam go za pośladki. W tej starej zniszczonej łazience tylko lustro było nastrojowe. Potem razem położyliśmy się na łóżku, schowaliśmy się pod białym świeżym prześcieradłem. Nadal mnie obejmował i delikatnie wzdychał. Raz po raz gładził mnie ręką po wargach sromowych, jakby od niechcienia. Jego członek przeżył się w całej okazałości. Zapragnęłam poczuć go w sobie, ale on powstrzymywał mnie, mówiąc „Nie spiesz się, powoli”. Nie chciał, żebym go pieściła, powiedział, że wystarczy, jeżeli się do niego przytulę. Nakrył się prześcieradłem prawie po sam czubek głowy.

Patrzyliśmy się na siebie, ciesząc się z tego, że na chwilę udało się nam wymknąć szarej codzienności. Schować się przed światem.

Miało być romantycznie i pięknie. Jego męskość trochę zwiotczała, a on rozpoczął grę wstępną. Tacy mężczyźni spra-

wiają, że kobieta może poczuć się jak w filmie. Lizał moją szyję, piersi, brzuch, wewnętrzne strony ud. Był bardzo delikatny.

— A co, jeżeli już ci nie stanie? — spytałam. Odpowiedział, że nie ma takiej możliwości. Uwielbiałam to, co robił językiem, długim i giętkim. Czułam się przepełniona radością, jak łódka unosząca się na morzu. Naokoło mnie małe fale, małe niespodzianki, czekające na odkrycie sekrety i podwodne skarby... Kiedy delikatnie zaczął badać palcami moje wnętrze, zadrżałam, zamarłam na chwilę. Wytrzymać, wytrzymać, mamy jeszcze bardzo dużo czasu, nie można się spieszyć. Następnie zmienił trochę sposób. Wyprostował mi nogi, całą ułożył na płasko, zdjął moje ręce ze swoich ramion i ułożył prosto, wzdłuż ciała. Potem przytrzymał moje ręce i zaczął całować moje piersi. Nie pozwolił mi się ruszyć. Był bardzo stanowczy, patrzył na mnie jak na niedokończoną martwą naturę. Oceniał, zastanawiał się, a ja nagle poczułam się zdenerwowana. Przebiegła mi przez głowę myśl, że pewnie teraz mnie zabije. Więc gdy jego ręce przesuwwały się coraz bliżej mojej szyi, nagle spróbowałam uwolnić się spod jego ciężaru i złapałam go za ramię. — Co jest? — Chcesz mnie udusić. — No co ty, nie bój się. — Ale wyglądasz bardzo poważnie. — Naprawdę? — roześmiał się. Postanowiłam się na nim zemścić. Przeturlałam się bliżej jego dolnej połowy ciała i włożyłam sobie jego penisa do buzi. Okazało się, że jest bardzo wrażliwy i to najbardziej w okolicy żołądka. Tylko kilka razy przesunęłam ustami i już o mało co nie eksplodował. Wzięłam go głębiej, jednocześnie ssąc. Czułam jak rośnie i staje się naprawdę wielki.

— Jeżeli jeszcze raz się poruszysz, to wystrzele — powstrzymał mnie. Na chwilę przestałam, a on ponownie przyciągnął mnie do piersi. Przytulaliśmy się tak przez pół godziny, aż w końcu we mnie wszedł. Czułam, jak jego penis delikatnie porusza się w



moim wnętrzu, bez zbędnego pośpiechu, niezbyt gwałtownie. Było bardzo pięknie, jakby chodziło o prawdziwe uczucia, a nie tylko o grę narządów płciowych. Zmienialiśmy kilkakrotnie pozycje, wyglądało na to, że dobrze się rozumiemy. Od czasu do czasu zwalniał, a potem znowu przyspieszał, chciał, żeby ta gra trwała możliwie jak najdłużej. Ale gdy to ja znalazłam się na górze, w pozycji na jeźdźca, specjalnie zwiększyłam tempo. Widziałam, jak zmienia się wyraz jego twarzy, wydał z siebie kilka głośnych westchnień. Wyglądał jak małe dziecko cieszące się z ogromnej porcji lodów. Nie zdołał stłumić kolejnych jęków. „Jak dobrze, dobrze”, usłyszałam. Ale zaraz potem zrzucił mnie z siebie i sam ponownie przejął kontrolę nad sytuacją. Potrafiłam sobie wyobrazić jak mu dobrze, bo mnie też nie było najgorzej. Oparłam się stopami o jego piersi, czułam bardzo szybkie uderzenia serca. Polizał moje stopy, poczułam się zawstydzona. Nagle objął mnie mocno i położył na stole, nadal byliśmy ze sobą złączeni. Byłam cała pochłonięta tym, co działo się między nami, zza zasłoniętych firan i zamkniętego okna nie przebijał się żaden sygnał z zewnętrznego świata. Przypomniłam mi się film *Kochanek*. Rzeczywiście sprawialiśmy wrażenie, jakbyśmy spotkali prawdziwą miłość, mimo że to było tylko współżycie i nic więcej. Ale może dlatego, że nie krępowało nas prawdziwe uczucie, ten seks był tak czysty i tak udany. My, długodystansowcy, raz wolniej, raz szybciej, nie wiedzieliśmy, kiedy dobiegniemy do mety. Uniósł mnie ponownie i wylądowaliśmy na kanapie. Objęłam go mocno nogami. Chwytał mnie w pasie, nie przestając się delikatnie poruszać. Popchnął jeszcze kilka razy, a potem wyciszył się, uspokoił, zmałał. — Napijmy się — zaproponował.

Następnie zdjął mnie z siebie, postawił na nogi, a sam położył się na łóżku.

Spojrzałam na stojący na stole kartonik z mlekiem. Chciałam spróbować czegoś nowego. Otworzyłam opakowanie i łapczywie upiłam kilka łyków. Potem przyczołgałam się do niego i zanurzyłam jego penisa w mleku. Konsystencja i temperatura mleka były właściwe, bo najwyraźniej bardzo go to podnieciło. — Chociaż nie jest zbyt twardy, to było bardzo miłe" — wyjaśnił mi swoją reakcję.

Rozejrzałam się za czymś ciepłym. Powiedział, że w termosie na stole powinna być przegotowana woda. Nalałam trochę do kubka, była gorąca. Ostrożnie nabrałam trochę w usta i znowu wzięłam jego członek do buzi. „Aaa...”, znowu nie mógł się powstrzymać od krzyku. Postawiłam mleko i termos obok siebie i testowałam jego reakcję na zmieniającą się temperaturę. Oboje byliśmy bardzo szczęśliwi.

Nie chciałam nadmiernie przedłużać ani zbytnio go męczyć. Porzuciłam moje zabawki i skończyliśmy, przytuleni do siebie. Miłość się dopełniła. Jeżeli stosunek jest wyrazem uczuć, to może jest to jakiś rodzaj miłości? Inny niż ten duchowy, taki, który jest widoczny gołym okiem i można go dotknąć.

Kiedy mnie obejmował, czułam tkliwość, chociaż weszliśmy do tego pokoju tylko po to, żeby się pieprzyć i dać upust pożądaniu. Powiedział, że lubi się kochać i lubi zaspokajać potrzeby tych, którzy pragną miłości. Jego dziewczyna chce go dwa razy w tygodniu. Czasami się masturbuje na przykład rano, gdy ogląda rozgrywki NBA nagle mu staje.

— NBA sprawia, że ci staje — roześmiałam się.

— No, dziwne, prawda? To może dlatego, że zwykle rano czuję się zdołowany — wyjaśnił.

Kochanka, z którą kiedyś się spotykał (młoda dziewczyna urodzona w latach osiemdziesiątych), wyjechała na studia do Irlandii. Zanim wyjechała, przez dwadzieścia dni nie zajmowali się niczym innym niż seksem. Całe dwadzieścia dni, codziennie dwa razy. Gdy tylko wrócił do Kantonu, cierpła mu skóra na samą myśl o seksie, nie kochał się ze swoją dziewczyną przez miesiąc. Opowiadał różne rzeczy, powiedział, że jestem do niej podobna. Chodziło o tę, która wyjechała.

Kiedy mówił, jego ręce przez cały czas błądziły po moim ciele. Lubił mnie, nieważne, czy to z powodu tej byłej, czy to z mojego własnego powodu, i pozwolił mi odegrać tę rolę w jego filmie. Uwielbiam śnić na jawie. Nadal byłam wilgotna, a jego penis też stawał się coraz większy i twardszy. Uklęknął i rozchylił moje nogi, wcisnął się we mnie. Przyglądał mi się uważnie, wyglądał jak dziecko, które w deszczowy dzień przykleja twarz do szyby i spogląda w dal. Ja nie widziałam nic, poza jego twarzą.

— Możesz opisać to, co widzisz? — spytałam.

— Coś jakby odgłosy wody — odpowiedział.

Cichutko wsłuchiwałam się w ten wodospad, przypominał dochodzącą skądś niewinną muzykę. Nasze ciała jakby przestały istnieć. W brudnym pokoju było cicho i spokojnie.

Nurkował w tej wodzie, zanurzał się coraz głębiej. Przytulaliśmy się do siebie mocno.

— Jesteś bezkresną jaskinią — powiedział.

— Jesteśmy jednym ciałem — odparłam.

Niezbyt gwałtownie wsunął mi palce w pupę. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Czy kciukami mógł wyczuć ruchy swojego penisa? Ciekawe, jakie to uczucie? Zwilżyłam językiem swoje palce i też delikatnie wsunęłam mu je w odbyt. Uśmiechnął się lekko i pokiwał głową, jakby chciał powiedzieć: „Tak dobrze, muszą być wilgotne”. Delikatnie wnikałam palcami coraz głębiej,

zaznajamiałam się z obcym terenem. A jeżeli mężczyźni też mają swój punkt G?, pomyślałam. Był coraz bardziej podniecony, delikatnie drżał. Miłość między dwoma mężczyznami też musi być bardzo piękna.

Szybko doszliśmy do szczytu, wysunął się na chwilę i założył prezerwatywę. „Zaraz wystrzelę”. Potem po raz pierwszy wszedł we mnie bardzo gwałtownie, w jednej chwili jęknęliśmy, a potem wypłynęliśmy razem na szerokie wody.

Skończył, ale pozostał w środku. Pocałowaliśmy się.

— Już dawno nie było mi tak dobrze.

— Jakbyśmy znali się od dawna — powiedział.

Potem rzucił okiem na zegarek, była 18:40. Nie zmarnowaliśmy ani chwili. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi, przypominając nam, że pora się wynosić i zwolnić pokój.

— Chwilę! — krzyknęłam.

Pukanie nie ustało, więc musiał wstać i powiedzieć pokojówce, że tylko pobieramy rzeczy i znikamy.

Nie zaczął się natychmiast zbierać. Na chwilę położył się na mnie, nakrywając nas białym prześcieradłem.

— Zapomnieliśmy o tej pozycji — powiedziałam.

— Nadrobimy następnym razem.

Nadal nie bardzo chciało mu się ze mną rozstawać. Spóźniliśmy się o dziesięć minut i musieliśmy dopłacić za kolejną godzinę.

3 listopada 2003

„Człowiek” jest zbudowany z narządów płciowych (3)

19:00—21:00 Zoofilia

Jeżeliby się trzymać wcześniej ustalonego harmonogramu, to zaraz po wyjściu z hotelu powinniśmy się rozstać. Ale chyba naprawdę dobrze się rozumieliśmy, bo zdecydowaliśmy się na wspólną kolację. W pobliżu hotelu XX znajduje się ulica Shipaidong. Było już ciemno, ale on założył okulary przeciw-

słoneczne o szklach mieniących się raz na różowo raz na czerwono.

— Oryginał z ciebie.

— Nie chcę, żeby ktoś mnie rozpoznał. — Uśmiechnął się do siebie.

Byłam w doskonałym nastroju. Jego sposób chodzenia przypominał taniec, mocno kołysał się na boki. Zaczęłam go naśladować.

— Jesteś małym włóczęgą, a ja jestem dużym włóczęgą. Razem włóczymy się po mieście! — krzyknęłam.

Położył ręce na moich ramionach i spojrzał na mnie, przesywając spojrzeniem okulary i ciemną noc. Krótka, bardzo krótka chwila, pełna szczęścia.

Przebiegliśmy całą ulicę, aż w końcu zdecydowaliśmy się na knajpę tuż obok supermarketu, specjalizującą się w daniach z grzybów. Zamówiliśmy mongolski kociołek z mięsem i grzybami. Przerzucaliśmy się zdaniami, które nie miały większego sensu, za to wydawały nam się zabawne. Spytałam go, dlaczego jego ptaszek na zmianę raz jest twardy, a potem nagle zwiotczały. Powiedział, że kto z kim przestaje, takim się staje, a ponieważ ja jestem osobą neurotyczną i kapryśną, to jemu też się to udzieliło. Cha, cha, podobał mi się ten wywód. A tak, w zeszłym miesiącu mówił mi, że w domu przeprowadza badania kulinarne. Spytałam go, jak mu idzie gotowanie. Powiedział, że te jego tak zwane umiejętności kulinarne ograniczają się do wyciskania świeżych soków ze wszystkich możliwych warzyw i sprawdzania, jak smakują. Najzwyklejsze w smaku są soki ze świeżych ogórków i pomidorów, a najdziwniejszy był sok z selera. Jednym haustem wypił całą szklanę, ale gdy tylko sok dotarł do żołądka, natychmiast pożałował. O mało co nie puścił pawia. Zrobiło mu się lepiej dopiero po zjedzeniu frytek z porcją

cienko pokrojonej smażonej kałamarnicy i pogapieniu się na rozgrywki NBA. Jakbym widziała, jak się masturbuje przed telewizorem. Wycisnął też sok z cebuli, słyszał, że za granicą uznają to za środek wzmacniający. Mimo to zbierał się przez pół dnia, a i tak nie był w stanie spróbować. Sam zapach był aż nadto drażniący. Wycisnął też sok z młodych pędów bambusa. Nawet po wypiciu wszystkiego nie przychodziło mu na myśl odpowiednie słowo na opisanie tego

smaku. Gdy skończyliśmy już z tematami kulinarnymi, przeszliśmy do ostatnich rozgrywek NBA. Był z siebie bardzo dumny. Zaczynał grać w kosza jako wiecznie przegrywający dzieciak, tymczasem dzięki wiernemu kibicowaniu amerykańskiej lidze i podglądaniu ich w telewizji, doprowadził swoją drużynę do niespodziewanych zwycięstw. Był naprawdę zbyt fajnym facetem i wydawało mi się, że codziennie, gdy tylko jego dziewczyna zamyka za sobą drzwi i wyrusza do pracy, on pieprzy się w domu, z kim popadnie. Jeżeli bylibyśmy parą, to skończyłabym jako artystka albo wariatka. A wieść żywot wariata zawsze było jednym z moich skrytych pragnień. Był dużo bardziej radykalny ode mnie, szedł na całość, ale też bardziej radosny. Mój ulubiony dialog:

— W Chinach zoofilia jest zakazana, ale gdybyś miał wybrać jedno zwierzę, z którym chciałbyś się kochać, to które byś wybrał? — spytałam.

— A nie wiem, wszystko jedno.

— Nie ma takiej odpowiedzi, musisz dokładnie określić na przykład kot, pies, lis. Zwierzę, nie może być człowiek.

Przyglądał mi się przez chwilę, myśląc nad odpowiedzią, w końcu wypalił:

— No to chyba tylko takie jak ty.

3 listopada 2003

„Człowiek” jest zbudowany z narządów płciowych (4)

21:30—23:30 Języki

Zjedliśmy, zapłaciliśmy. Został prawie bez grosza. Zapłaciłam za niego pięćdziesiąt juanów za zakupy w sklepie obok.

— No zobacz, zostało pięćdziesiąt. Moglibyśmy się za to kochać jeszcze przez godzinę.

Na twarzy miał wypisany smutek.

Potem powiedział, że chce iść do Diewy posłuchać koncertu

zespołu Języki. Mnie z kolei ktoś zaprosił do Tang. Właściwie wolałam iść do Diewy, głównie ze względu na muzykę. To był zespół, z którym wiązała się masa wspomnień, lubiłam słuchać ich bardzo głośno... W Tang wytrzymałam tylko pół godziny. Z podarowaną mi przez rezydujących tam znajomych maską z czerwonych piór z wizerunkiem Strzelca (mój znak zodiaku) na twarzy uderzyłam do Diewa. Trzeba było kupić bilety, a przy wejściu w ścisiku stało mnóstwo ludzi. Z wnętrza dobiegał głośny łomot. Oczywiście gdy tylko znalazłam się na schodach, pierwszą osobą, na którą wpadłam był Dealer. Zawsze będę pamiętała tę miłość w wiosenną noc i to, jak bardzo mi się kiedyś podobał. Niezależnie od tego, gdzie i o której się spotykamy, nigdy nie mogę się uwolnić od wspomnień o tym, jak się z nim kochałam, a także od ran, jakie sobie zadaliśmy. I za każdym razem chcemy sobie udowodnić, że możemy się pieprzyć z kimkolwiek innym. Mimo wszystko zawsze się do niego uśmiecham, on też to potrafi. Nasze stosunki zdecydowanie należą do przeszłości. Uderzyłam go lekko w czoło moją maską Strzelca, a potem energicznie zaczęłam przepychać się pod scenę. Nie zamierzałam rozglądać się za facetem nazywanym Mei Jinr, z którym jeszcze niedawno błądziłam po krainie rozkoszy. I to pomimo to, że o mało co się w sobie nie zakochaliśmy. Przepychałam się do przodu, aż w końcu znalazłam się w pobliżu salki oddzielonej przeszkloną ścianką. Złapałam za kucyk chłopaka koleżanki. Siedział zupełnie sam, mojej znajomej nie było w pobliżu. Spytała mnie kiedyś: „A gdybyś wtedy nie wyszła razem z Wielbicielem, tylko z nim, to jakby to się skończyło?”. A ja odpowiedziałam: „Co najwyżej znajomością na jedną noc”. I nigdy nie było mi już dane przetestować tego w praktyce, bo zostaliśmy dobrymi znajomymi. Oparłam się o stół tak, że dzieliło mnie od niego tylko kilka centymetrów. Czułam



się trochę dziwnie, to mogło być spowodowane tym, że: 1.  
Mówiłam już, że nie chodzę do łóżka z chłopakami koleżanek; 2.  
On był naprawdę niezły, bardzo przystojny słodki

chłopaczek z długimi włosami. Podświadomie wyczułam niebezpieczeństwo, więc zasłoniłam twarz maską i jednocześnie przyglądałam się z góry facetom szalejącym pod sceną. Chłopak znajomej odwrócił głowę i uśmiechnął się na widok mojej maski. — Chronię się przed pobiciem — powiedziałam. Więc gdy po chwili dostrzegł, że odłożyłam maskę, powiedział: — Lepiej załóż, bo jak nie, to mogą ci dołożyć. Tak naprawdę, nikt nie chciał mnie bić. Ktokolwiek by chciał, ma na pewno krótszą pamięć ode mnie. Poczucie zagrożenia było spowodowane przez niego samego, znajdującego się zbyt blisko mnie. Sprawiał, że czułam się niespokojna, zawstydzona i zagrożona.

Potrzebowałam czegoś, co pozwoliłoby mi przerwać tę sytuację. Nie mogły to być Języki, ponieważ zupełnie nie rozumiałam, co śpiewają. Muzyka elektroniczna czy rockowa to tylko nastrój, szczególna atmosfera, hałas. W tym momencie mężczyzna zwany Mei Jinr pojawił się tuż przede mną. Byłam bardzo wzruszona. Powiedział, że stał naprzeciwko, dostrzegł mnie i postanowił podejść. Stwierdziłam, że trochę stracił fason i koniecznie chce zostać tym odtrąconym. Przedłużył nasze miłosne spotkanie o kolację, a teraz jeszcze te Języki. Nieźle, namiętna miłość zmieniła się we wspólną karnawałową zabawę, ale w dalszym ciągu nie mieliśmy zamiaru zostawać stałymi kochankami. Zbyt wiele porażek, wzlotów i upadków sprawiło, że na dobre porzuciłam zamiar i pragnienie ustatkowania się. Tak długo, jak pozostajesz w zasięgu mojego wzroku, jestem jak migocząca iskra, ale natychmiast gasnę w chwili, gdy znikasz z pola widzenia. W związku z tym, gdy towarzysz z krainy rozkoszy ponownie pojawił się tuż przede mną, uznałam, że ma to sens, o ile pozwoli wyciszyć dzwon bijący na alarm w moim wnętrzu. Powachlowałam go trzymaną w ręku maską, pogłaskałam po włosach i ramionach. Potem oparłam się o niego

i napiłam piwa z butelki, którą mi podsunął. Dałam mu do zrozumienia, że jest kochany, a on nieprzerwanie skakał i wykonywał najróżniejsze gesty. Jeszcze raz weszłam w rolę tłącej się iskierki. Języki śpiewały znaną mi piosenkę: ***Mamo razem odlećmy, mamó wstuchajmy się w rocka.*** Zamyśliłam się, mimo że mężczyzna, który mi towarzyszył, zupełnie nie nadawał się do tego rodzaju spokojnej atmosfery pełnej skupienia i zasluchania. Wyglądał jak dziecko, które nie może ustać w miejscu z radości, kiedy usłyszy, że klucz powracającej do domu matki powoli przekręca się w zamku. Z zamyślenia wyrwał mnie facet, który nagle mignął mi przed oczami. Chodziłam z nim na trzecim roku studiów. Bardzo rzadko zdarza mi się spotykać moich byłych w takich miejscach jak Diewa. Dobrze, że mnie nie zauważył. W końcu przypomniałam sobie, że jest Ujgurem, a muzycy Języków przeprowadzili się do Pekinu prosto z Xinjiangu<sup>2</sup>. Wiosną 2000 roku zabrał mnie do małej wioski położonej pod Kantonem. Byliśmy w domu u Qiu Daliego, piliśmy piwo z muzykiem współpracującym z Językami. W połowie nocy wyrwałam się z jego uścisku i pobiegłam do pokoju gościnnego. Przespałam się z tym muzykiem. Widziałam, że bardzo go zraniłam, ale wiedział przecież, że nie uznaję żadnych zasad. Każdy z moich byłych chłopaków prędzej czy później znajdował się w podobnej sytuacji i cierpiał na skutek tego, że nie potrafiłam podporządkować się regułom. Ostatecznie wszyscy opadali z sił i nie mieli już ochoty się mną zajmować. Kontury stawały się coraz bardziej zamazane, coraz mniej wyraźne, a potem znowu bardzo ostro ukazywały mi się przed oczami. Byłam trochę wystraszona. Jedno wspomnienie czy fantazja pociągało za sobą kolejne. Jeżeli chcemy postrzegać ten świat

---

<sup>2</sup>Xinjiang — prowincja w Chinach zamieszкана przez mniejszość ujgurską.

jako prosty, to wydaje się prosty. Jeżeli jako skomplikowany, to natychmiast taki właśnie się staje.

Oczywiście Mei Jinr nie mógł mieć pojęcia o tym wszystkim, co kotłowało się wtedy w mojej głowie, podobnie jak ja nie potrafiłam odgadnąć jego myśli. A może nie musieliśmy rozmawiać, porozumiewaliśmy się w jakiś inny sposób, przekraczając barierę słów? Znowu zbliżyliśmy się do siebie, położyłam nogi na jego kolanach, a on wachlował mnie delikatnie moją maską. Zaczęliśmy pić kupioną po południu colę. Obcy ludzie na pewno uznaliby nas za parę.

Języki niespiesznie dochodziły do końca koncertu. Publiczność domagała się bisu, ale oni nigdy nie wychodzili na scenę po raz drugi. Ludzie powoli się rozchodzili. Nie zorientowałam się, w którym momencie facet znajomej także zdecydował się wyjść. Mój były chłopak ze studiów nadal mnie nie rozpoznawał, zaczynałam podejrzewać, że tylko udaje, że mnie nie widzi. Zostałam razem z Mei Jinrem, wyglądaliśmy jak dwie sieroty opuszczone przez wszystkich. Tak, on nadal był taki jak zawsze: „Nigdy nie pracował, a to dlatego, że zawsze płynął pod prąd”. Był jeszcze bardziej stuknięty ode mnie. Niespodziewanie zarzucił mi swoją bardzo luźną podkoszulkę na głowę, przykleiłam się do jego spoconego torsu i delikatnie polizałam wystające brodawki. Chyba go połaskotałam, bo poluzował uścisk. Potem zaczął bawić się tasiemką, która była przyszyta do mankietu mojej bluzki. Rozwiązał ją, podniosłam rękę i przyglądałam się, co robi. Potem poprosiłam, żeby zawiązał ponownie tasiemki. Zrobił to całkiem sprawnie. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, tylko siedzieliśmy z pustymi głowami. Ja też wykonałam kilka ruchów. Wyprostowałam rękę i włożyłam mu ją w spodnie. Głaskałam go delikatnie po męskości, a on twardniał na skutek mojego dotyku. Rozglądaliśmy się po opustoszałym wnętrzu Diewy, przysłuchiwaliliśmy się muzyce „do kotleta” płynącej z taśmy. Tak jakbym nie miała z

nim nic wspólnego, nic wspólnego z jego twardniejącym ciałem. Moja ręka była dobrze schowana pod jego zbyt dużym T-shirtem i w za luźnych spodniach. Była niewidoczna, więc według osób postronnych nic nas ze sobą nie łączyło.

Dopiliśmy colę. Potem wstaliśmy i wyszliśmy z Diemy. Przy wyjściu stało bardzo dużo ludzi, większość z nich była mi znana. Ponieważ nie witaliśmy się, on nie mógł wiedzieć, że to byli moi znajomi. Dlatego pozostaliśmy ciasno objęci. Jego dziewczyna już pół godziny wcześniej dzwoniła, prosząc, żeby się pospieszył z powrotem do domu. Dziewczyna umówiła się ze mną w apartamentowcu pod numerem dziewiętnastym. Wreszcie nadeszła pora rozstania. Dealer najwyraźniej nie otrząsnął się jeszcze po naszych miłosnych uniesieniach, więc ponownie spytał, z kim się ostatnio łądaczyłam. A wtedy zobaczył, jak idę w kierunku mostu z odróżniającym się od reszty facetem z długimi włosami. To powinno wystarczyć. Byłam bardzo szczęśliwa, że mogłam mu udzielić tak łatwej do zinterpretowania odpowiedzi.

Na moście ukochany Mei Jinr wgniótł mnie w barierkę i po raz ostatni objął, wykonując przy tym takie ruchy, jakbyśmy znowu pieprzyli się na stojąco. Oczywiście tylko udawał. Potem powiedział: — Jeżeli jeszcze raz spotkamy się na dwie godziny, to pewnie będzie gorzej. — Pożyjemy, zobaczymy — odpowiedziałam. Doświadczenie podpowiadało mi, że seks jest najbardziej inspirujący, kiedy spotykam się z jakimś facetem po raz pierwszy. A poza tym kochaliśmy się tak łapczywie przez te dwie godziny, że poza pozycją „od tyłu” chyba nic więcej nie zostało do przetestowania. 3 listopada 2003 „Człowiek” jest zbudowany z narządów płciowych (5) 00:00—1:45 Narcyzm Mei Jinr zszedł na dół. Chwilę później dostrzegł autobus, który mógł go zawieźć prosto pod dom, więc przeskoczył przez

barierkę i machnął ręką na busik. W tym momencie, kierując się przebłyskiem instynktu macierzyńskiego, krzyknęłam, żeby był ostrożny. Potem zniknął mi z oczu.

A ja pospieszyłam pod numer dziewiętnasty.

W apartamentowcu było wyraźnie chłodniej, w kącie ponownie nałożyłam maskę. Potem usłyszałam jak L. wdrapuje się pod górę z siatką piwa. Słyszać było odgłosy objadających się o siebie butelek, podobne do słyszanych z oddali uderzeń kamieni do gry w madžonga. L. nie wydawał się zdziwiony, kiedy zobaczył moją maseczkę. Należy do ludzi, których nie łatwo jest czymś zaskoczyć.

Dziewczyna czekała już w jego pokoju, który wypełniały hinduskie lampiony i kanapa. L. nastawił muzykę elektroniczną, to była kontynuacja tego, co już się zaczęło w Diewie. Mnie, Dziewczynę i L. nic ze sobą nie łączyło, byliśmy trzema osobami niepozostającymi w żadnym istotnym związku. Ale spotykaliśmy się od czasu do czasu, rozmawialiśmy, piliśmy razem.

Próbowaliśmy naśladować przepełnione marzeniami i niemające żadnego związku z codziennością życie z małego junańskiego miasteczka Dali. Mimo że nie mieliśmy pod ręką ani grama zielska. Poczułam się trochę zmęczona tym, że byliśmy sobie zupełnie obojętni. Nie lubię spokoju. W czasie gdy Dziewczyna pograżyła się w rozmowie z L., ja, pólżąc na kanapie, zaczęłam przybierać różne pozy i przeglądać się w lustrze naprzeciwko.

— Ale z ciebie narcyz — usłyszałam głos Dziewczyny.

L. od czasu do czasu podnosił aparat i utrwał mój narcyzm na kliszy. Miałam na sobie szare spodnie Tulib z nogawkami, które można zwęzić za pomocą sznurków wszytych na dole. Na spodniach były aplikacje z portretem jakiejś kobiety. Te spodnie są szczególnie modne w tym roku, nogawki można wsunąć w cholewki butów. L. też kupił sobie dwie pary spodni tej samej

marki. Oczywiście szare, według niego to kolor pokoju. Nawet jego niedokończone obrazy olejne też w większości składały się z szarych plam. L. ponownie wyszedł do monopolowego, a ja odezwałam się do Dziewczyny:

— Już nie mogę znieść tej obojętności.

— No to może spróbujemy stać się sobie mniej obojętne — zaproponowała Dziewczyna.

Ale to nie było to. Inna dziewczyna po raz drugi zadzwoniła do mnie: „Mam tu paru przyjaciół z Pekinu. Wszyscy chcą zobaczyć słynną Muzimei, czekają już cały wieczór”. Postanowiłam opuścić numer dziewiętnaście i dołączyć do tych facetów z Pekinu. Wiedziałam, że zaczną się różne gierki, a ja lubię gierki. Całe życie gram. Zostawiłam Dziewczynę z L. Gdy wychodziłam, L. powiedział, że wyglądam dzisiaj jak Hiszpanka.  
3 listopada 2003

„Człowiek” jest zbudowany z narządów płciowych (6)

02:00—07:00 Demony Nie zdejmując maski, przedostałam się na nocny targ w pobliżu placu Haizhu. Kiedy odsłoniłam twarz, oni oczywiście nie mogli powstrzymać się od stwierdzenia, że czują się jak w teatrze. Mam wrażenie, że powoli staję się czymś w rodzaju jeszcze jednej atrakcji turystycznej Kantonu. Trzech facetów z Pekinu, a o każdym można by długo opowiadać. Jeden wyglądał jak malarz, jeden jak postać z kreskówki, a trzeci miał wąsy sprawiające wrażenie niegolonych od urodzenia i wyglądał jak wróżbita. Wręczyłam im swoje wizytówki, wcześniej podpisując każdą z nich. Nie minęło kilka minut, a już ustaliło się, jak będą przebiegały nasze kontakty. Malarz najwyraźniej nie był mną zainteresowany. Ja nie byłam zainteresowana panem Wróżbitą, a w przypadku „kreskówki” zainteresowanie było obopólne. Przyglądał mi się bez przerwy tym swoim spojrzeniem radiologa i jako główny



przedstawiciel mężczyzn z Pekinu zadawał mi jedno pytanie za drugim. Odpowiadałam:

— Znam kobietę, która też spała z niezliczoną ilością mężczyzn. Mówi, że wystarczy jej kilka minut, aby ocenić, czy warto iść z facetem do łóżka.

— Nie potrafię ocenić na oko, co facet ma w spodniach. Ale podsumowując moje doświadczenia, można powiedzieć, że da się ocenić facetów po nosie i po tyłku. Ci z większymi nosami przeważnie są lepsi, ale nie zawsze. No i czy ma zgrabny tyłeczek. No i jeszcze, szczupli faceci mają zwykle więcej siły od tych grubszych.

— Teraz bardzo wielu ludzi wymyśla ci od najgorszych, co ty na to? — Niektórzy są dowcipni, a inni wstrętni. — Na przykład?

— Hmm, na przykład ktoś powiedział, że wyglądam okropnie — ciemna, chuda i niezdrowa, i że teraz pewnie osiągam szczyt moich możliwości. A ktoś inny założył fanklub Muzimei. Na początku mieli tam taki tekst: „Kto mówi, że nie wiemy co to miłość, przecież codziennie specjalnie dla Muzimei piszemy pamiętnik uczuć”. Potem tekst został zmieniony na: „Kto mówi, że nie wiemy co to miłość, przecież codziennie pieprzymy Muzimei”. No i kto mi powie, gdzie się kończy humor, a zaczyna zwykła nienawiść?

— Czy są jacyś ludzie, którzy twierdzą, że nie jesteś zepsuta?

— Tak, moja mama.

— Co cię irytuje w społeczeństwie?

— Nic.

— A napady, przemoc?

— Mnie też okradli, to z biedy.

— Dlaczego nagle rozpostarłaś ramiona, chciałabyś latać?

— Jestem szczęśliwa, często tak mam, że cieszę się bez powodu.

Uważam, że świat jest bardzo piękny.

Na koniec powiedział:

— Wstań, chodź tu, chcę cię objąć.

Reszta ludzi gdzieś się rozeszła i tak zostałam objęta z tym czterdziestoletnim „dziadkiem” z Pekinu. Był zatrudniony w jakimś państwowym zakładzie pracy. Obejmować Muzimei, to już był pewnie według niego skandal, a jeszcze bardziej ubawiło mnie to, że chciał znaleźć jakąś całodobową kafejkę i jeszcze mnie trochę „podszkolić”.

No to wsiedliśmy do taryfy i podjechaliśmy pod Baby Coffee Shop. Już w samochodzie rozpoczął szkolenie. Najpierw delikatnie objął mnie w pasie, a drugą rękę wsunął mi pod głowę. Nie sądziłam, że Baby może być zamknięte, a jednak. No i dokąd? Dziadek jeszcze nic nie wymyślił, ale już zaczął całować i obejmować małą Mu. Usta starszych facetów zawsze są takie pulchne i sflaczałe. Potem zdecydował się na pokój w hotelu. Tylko w którym? Trochę nieśmiało zaproponowałam hotel XX, chociaż dodałam, że najlepiej byłoby po prostu pójść do niego. Ale on bał się, że koledzy o wszystkim się dowiedzą. Odpowiedziałam, że i tak widzieli, jak wychodziliśmy razem, więc chyba będą potrafili dośpiewać sobie całą resztę. „Tatus” odparł: — Skarbie, wiesz? Twoje piękno polega na tym, że ludzie chcą cię poznać i zrozumieć.

— Nie może być! Jak będziesz mnie nazywał skarbem, to ja będę cię nazywała starym skarbem — odparłam.

I tak dwa żywe skarby podążyły w kierunku jego hotelu.

Ten hotel był państwowy. Weszłam szybkim krokiem do środka i od razu zostałam shaltowana przez recepcjonistkę. Spytała Tatusia:

— Przyrowadzasz dziewczynę na noc?

Hmm, dziewczyna była trochę dziwna, wychudzona, do tego z czerwoną maską Strzelca, czy aby nie za bardzo przypomina panienkę do towarzystwa? Tatuś od razu odpowiedział:

— Poproszę o pokój tylko dla niej.

Przeszło, udało się. Gdy tylko weszłam do pokoju, natych-

miast zadzwonił telefon. Recepcjonistka ścigała mnie telefonicznie i od razu zaczęła mnie wypytywać, pod jakim numerem mieszka ten pan, z którym przyszedłem i jak ma na nazwisko. Dobrze, że się przedstawił i że zdołałem zapamiętać, więc odpowiadałem bezbłędnie. Powinno ją to rozzłościć, że mała Mu nie jest panienką z ulicy?

Ale w końcu udało jej się osiągnąć jedno: Tatuś uznał mianowicie, że zupełnie popsuka nastrój. Poza tym nie wiedział, w którym momencie pokojowi wpadną do środka w celu dokonania małej inspekcji. A jeżeli rzeczywiście zaczniemy się kochać i przyłapią nas na gorącym uczynku? Powiedzą, że on jest dziwką, a ja prostytutką? Ciekawe, w jaki sposób udowodnią małej Mu, że sprzedaje się za pieniądze? Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej byłam ubawiona całą sytuacją. Tatuś zdecydował, że na razie pozostaniemy ubrani i pogadamy do momentu, w którym uzna, że niebezpieczeństwo minęło.

Powiedział, że chce mnie lepiej poznać. Zaczął od zbadania ręką budowy małej Mu, chyba wszystko w normie. Nic nie opada, wręcz przeciwnie, byłam trochę napięta ze zdenerwowania. Powiedział potem, że jestem jak mała piłka, kiedy się mnie dotyka, podskakuje.

Potem jednocześnie dotykał małej Mu i rozmawiał. Zostaliśmy przy formie pytanie — odpowiedź. Najważniejszy był dialog Tatusia, przedstawiciela gatunku ludzkiego, z małą Mu, wywodzącą się ze świata demonów i zjaw.

— Dlaczego bawisz się w Muzimei?

— Nie ma równości między kobietami i mężczyznami.

Mężczyźni stwarzają kobietom bardzo wiele okazji, a kobiety prawie w ogóle nie dają szans facetom.

— Tak, bardzo wiele kobiet chce stwarzać okazje dla tylko jednego faceta.

— I tak być nie może. Dlaczego to ma być takie skomplikowane, jeżeli faciu.: chce przelecieć jakąś laskę, a kobiety tak łatwo mogą się bzyknać, z kim chcą? Bardzo wiele kobiet, które dają się pieprzyć, wcale nie chce pieniędzy, tylko miłości. Przecież seks to jest kwestia dwóch stron, każda daje i bierze.

— Więc Muzimei jest naprawdę wyjątkowa.

— Hmm, a tak w ogóle to ja nie jestem człowiekiem, jestem duchem. Gdy tylko dostrzegam, że ludzie nie chcą iść naprzód, staram się im wskazywać właściwy sposób postępowania, wykorzystując swoje ciało jak drogowskaz.

— Ale ludzkość wcale na ciebie nie czeka, chce się odgrodzić od duchów.

— Nie szkodzi, duchy wykonują wolę nieba i muszą się starać z całych sił... Ach, wy się ciągle okłamujecie, okłamujecie samych siebie i innych. Kierując się tak zwanymi tradycyjnymi wartościami, hołdujecie zachowaniom, które są zaprzeczeniem prawdziwej natury człowieka. I nie chcecie wierzyć, że tak jest, bładzicie.

— Ale ty jesteś w dużo gorszej sytuacji od nas, jesteś słabsza, możemy cię zniszczyć.

— Muzimei jest tylko jednym z wielu duchów. Zniszczycie ją, to nauczy się innego rodzaju magii. Nie chodzi mi o Muzimei, tylko o duchy.

— Też nieźle. Lubisz wampiry?

— Nie lubię. Nie jestem żadnym demonem, tylko małym duszkiem nierozzerwalnie związanym i skazanym na rodzaj ludzki.

— Niegłupia jesteś. A to, czego pragniesz jest też tym, czego ja pragnę. Wang Shuo napisał kiedyś takie zdanie: *Świat jest bardzo*

*mały, jest jak rodzinne podwórko.* Właściwie to człowiek jest zbudowany z narządów płciowych.

Rozmawialiśmy tak przez dwie godziny i nikt nie przyszedł na kontrolę. Mimo to tchórzliwy Tatuś zastawił drzwi kanapą.

Kiedy skończyliśmy rozmawiać o duchach, Tatuś znowu zrobił się bardzo radosny. I w końcu chciał zaprezentować małej Mu szczerą twarz ludzkości, więc ją przeleciał.

Mała Mu otworzyła się na ludzką szczerść, miało to pewne znaczenie symboliczne, bo generalnie uważała, że był szczerzy w tym, co robił. Poszło bardzo szybko. Powiedziała potem Tatusiowi, że w czystym seksie nie chodzi o to, żeby ze sobą rozmawiać. Oczywiście, że są różnice między północą a południem, bo faceci z Pekinu generalnie słyną z tego, że mają „gadane” i nie przestają nawet w czasie gry wstępnej. Tatuś z kolei sięgnął do swojej znajomości fizyki, żeby wyjaśnić różnice między facetami z Pekinu i z Kantonu. Według niego Kanton był atomem żelaza (Fe), a Pekin jest magnezem. Tak, zrozumiałam, po prostu chciał się pochwalić, że facetom z Pekinu nikt nie jest się w stanie oprzeć. Tylko że jeżeli porównać Tatusia z Mei Jinrem, to dużo bardziej podoba mi się łobuzerski i oderwany od rzeczywistości styl tego drugiego.

Tatuś pożegnał się o siódmej rano.

— Potem, my jeszcze... — zaczął mówić.

— Wiesz, każdy facet ma u mnie swój plik, wszystkie zachowuję w pamięci, ale nigdy nie mogę sobie przypomnieć, w którym folderze — odpowiedziałam. — Więc nie zastanawiam się, co będzie potem.

— Ale chciałbym się jeszcze kiedyś z tobą kochać.

— Do zobaczenia w Pekinie — odparłam.

Napił się jeszcze wody i pocałował mnie na do widzenia.

— Dziewczyny zawsze zamykają oczy, gdy się całują. Chcecie w ten sposób oszczędzać energię? — zadał mi jeszcze jedno pytanie.

Roześmiałam się. Już chciał wychodzić, a jeszcze spytał:

— A może powinienem wyskoczyć?

— Lepiej nie, nie jesteś duchem — poradziłam.

— Wczoraj widziałem jak podskakiwałaś na ulicy, taka radosna. Też chciałbym umieć tak podskakiwać — zakończył.

3 listopada 2003 Rozgłos

Pewni uparci goście uparcie wklejają do bloga te fragmenty, które ja sama wcześniej wykasowałam. Jeżeli robicie to specjalnie, to nie biorę odpowiedzialności za to, jakie reguły złamiecie i kogo zranicie.

3 listopada 2003 Konik

SMS: „Sławna Muzimei, jak mam nawiązać z tobą kontakt?

Niezbyt przystojny i nieznany”.

A któż to taki głęboki? „Kim jesteś?”.

A niech to, facet, w którym kochałam się skrycie w liceum. Ten to sobie zasłużył...

3 listopada 2003 A właśnie, że tak

Cytat z komentarza na blogu:

***Żyje jak morderca. Bezczelnie.***

***Nie używa prezerwatyw i nie boi się AIDS.***

***Chuda.***

***O niezdrowej karnacji, wory pod oczami. Z wyglądu typowa mieszkanka Kantonu. Wystające kości policzkowe, usta. Nie ma piersi.***

***Ciało ma sporo luzu w ubraniach.***

***Obdarzona talentem. Powoli umiera.***



No tak, niezła jestem. Nie tylko, że swoim zachowaniem przerażam ludzi, to jeszcze wyglądem. Zastanawiające jest tylko to, że ci wszyscy faceci zdobywają sobie tylko znanymi sposobami mój numer telefonu i wydzwanają do mnie z niemoralnymi propozycjami. Uważam, że to chyba nie tylko dlatego, że dają się dmuchać za darmo.

3 listopada 2003 Wściekła

Dlaczego Muzimei jest taka wściekła: Nie wymieniła seksu na miłość, małżeństwo, pieniądze... I nie złapała żadnego mężczyzny na swoje wyuzdanie (niemożliwe)...

A do tego jest również bardzo odpowiedzialna i chce, żeby wszyscy dowiedzieli się o tym, że ci mężczyźni uprawiali z nią seks.

Postuluje, żeby kobiety stwarzały mężczyznom więcej okazji i częściej chodzili z nimi do łóżka. Postuluje zniesienie prostytutki.

4 listopada 2003

Dlaczego kochasz się z Muzimei

Wieczorem przeprowadziłam małe badanie socjologiczne.

Wysłałam SMS-y do facetów, z którymi już spałam, z którymi zamierzam się przespać i do trzech kobiet. Odpowiedzi były bardzo interesujące.

Sondaż: Dlaczego kochałeś się z Muzimei? a. Nie trzeba za to płacić b. Z ciekawości c. Lubię ją, z uczucia d. Inne (proszę o wpisanie).

1. Mój najdroższy były kochanek:

„Baw się sama, nie mam czasu ci towarzyszyć”. „Ale ja naprawdę nie wiem, nie mógłbyś mi szczerze odpowiedzieć?”.

„Powtarzam, baw się sama, nie mam czasu”. „A więc chodzi o to, że nie musiałeś mi płacić”. „Po raz ostatni, zostaw mnie, nie mam czasu”. „A co robisz, złośćisz się?”. „Nie, jestem z rodziną”.

2. Umawiający się ze mną na ten weekend do klubu 3p były kochanek z Kanady:

„Lubię, z uczucia”.

3. Chłopak innej dziewczyny, z którym kochałam się kilka tygodni temu:

„Z samotności, nigdy nie chodzę do burdeli. Jesteś teraz zajęta?”.

4. Zainteresowany Muzimei obcy internauta:

„Z ciekawości, możemy w ten sposób poznawać miejską dżunglę i stosunki damsko-męskie”.

5. Kobieta:

„Dopiero gdy się z tobą prześpię, będę znała odpowiedź”.

6. Li Shuaihong:

„Bo nigdy wcześniej tego nie robiłem”. „Czyli b”. „Nie rozumiem”. „Odpowiedź b”.

„Głównie dlatego, że jest kobietą”. „Tylko dlatego, że jest kobietą?”. „To bardzo ważne”. „Za wąska odpowiedź”.

„Dzisiaj wieczorem nie zajmujesz się facetami tylko socjologią?”.

„Seks i badania naukowe są tak samo istotne”.

„Ważne, żeby zbliżyć się do sedna”.

„Studiowałam filozofię, potrafię myśleć”.

„Cóż za miłość do nauki, a może byś z większą miłością traktowała facetów, o których piszesz?”.

„Ja już ich wystarczająco dobrze traktuję, dzisiaj wzywam kobiety do tego, żeby częściej dawały się bzykać”.

„No, to już nieźle. A potem jeszcze wezwij je, żeby wszystkie przyjechały do Pekinu”.

Wymienialiśmy SMS-y przez trzy godziny. Stało na tym, że napisał:

„Cha, cha, no to chyba jestem reprezentatywną próbą z całego Pekinu, teraz wiesz już wszystko”.

4 listopada 2003 Wystarczy

Li Shuaijiang przeszedł do ofensywy telefonicznej. Fajnie, przegadaliśmy tak pół nocy, aż do wyczerpania baterii w moim telefonie.

Jest w stanie zapewnić mi stały dopływ facetów z Pekinu, na których mogłabym przeprowadzać moje badania. Sam też mógłby się im poddać.

Pojutrze, albo za dwa dni, znowu będę mogła kochać się z mężczyzną z Pekinu.

Kiedyś bardzo dawno nawiązałam z nim kontakt, a potem zerwałam tę znajomość.

Byłam zaskoczona, kiedy się okazało, że wciąż ma mój numer telefonu.

Li Shuaijiang nie mógł pohamować ciekawości, stary plotkarz:  
„Powiedz mi, kto to jest?”.

Powiedziałam, że dowie się po fakcie.

4 listopada 2003 Miłość i seks

Czasami wychodzi z tego błędne koło.

Mężczyzna A mówi: Seks był poprzedzony miłością.

Mężczyzna B mówi: Uczucie zakochania nie mija w chwili, w której idę z kimś do łóżka. Jeżeli by mijało, tobym nie uprawiał z nikim seksu. Jestem za oszczędzaniem surowców.

Dlatego mogę pójść do łóżka raz z mężczyzną A, ale nigdy z mężczyzną B.

Mężczyzna B mówi: Mojej miłości jest tyle samo, co życia we mnie. Jeżeli ona się zmniejsza, to ja też mam coraz mniej czasu przed sobą. Ona wygrywa, ja też wygrywam.

Pytam: To ile miłości możesz mi dać?

Mężczyzna B: To już zupełnie inna kwestia. A ile miłości potrzebujesz?

Ja: To zależy od tego, ile ty potrzebujesz.

Mężczyzna B mówi: Potrzebuję opowieści całej generacji, tego, co stoi u początku królestwa, tego, co ma przyczynę i pozwala podbić wieczność.

Ja: Mężczyźni nie godzą się na zdradę, bo chcą mieć wszystko pod kontrolą.

Mężczyzna B: Przesadne pragnienie kontroli, a ja lubię dzikie kobiety.

Ja: Rodeo i żąda podporządkowania sobie kogoś.

Mężczyzna B: Kobiety, które mi się podobają, są odważne, typowe podobizny słynnej cesarskiej konkubiny Wang Fei. Uważam, że umrzeć z ich ręki nie byłoby niczym złym.

Ja: Kochasz tylko samego siebie.

Hmm, tu nasz dialog SMS-owy się skończył. Faceci z Pekinu to pozerzy.

5 listopada 2003 Zakazane rewiry

Przed chwilą wydostałam się z terenu mojej *Alma Mater*, chwilę pokręciłam się w kółko i o mało co nie zablądziłam. Labirynt.

Przed chwilą podniosłam się z łóżka mężczyzny, który mieszka w hotelu na terenie uczelni.

Ostatni dialog brzmiał mniej więcej tak:

— Nie, zatrzymaj się, wyjmij.

— Ale dlaczego? Co ci jest? Ja mogę jeszcze godzinę.

— Trzy minuty. Daję ci jeszcze trzy minuty, dobra? A potem tryśniesz.

— Dobrze, niech ci będzie, jeszcze nigdy nie próbowałem zatrzymywać się w trakcie na pogawędkę.

— Po tej rozmowie możesz stać się impotentem.

— Potem mogę zostać impotentem.

— Ale dlaczego nie skończymy? A ja się nie liczę? Tylko moja dziura, żebyś sobie mógł použíwać?

— Mówisz, jakbym cię do tego zmuszał.

— Hmm, muszę iść się wysikać.

Mężczyzna o zdolnościach mocno powyżej średniej. A do tego niski i o wyglądzie żaby. Wiecznie trapiiony przez różnego rodzaju nieszczęścia.

Kochałam się z nim, myśląc jednocześnie: gdyby tak przymocować ten jego wyjątkowy organ przystojniakowi XXX, toby było niezłe. Albo kochankowi XX, też niczego sobie... Dlaczego bogowie godzą się na takie marnotrawstwo? Tylko temu fiutowi zawdzięczał nadzwyczajną pewność siebie, a mimo to nie mógł sobie zaskarbić mojej miłości ani szacunku. Prezerwatywa była jeszcze przylepiona do jego narzędzia, a ja już wstałam z łóżka i wyslizgnęłam się z pokoju. Wracałam do domu. Podwórka przylegające do mojej *Alma Mater* były jak żywcem wyjęte z horroru. Strach też bywa piękny albo na swój sposób romantyczny.

Księżyc w nowiu oświetlał nam drogę, gdy przechodziłam tam z nim koło wpół do drugiej. Minęliśmy samochód z otwartymi drzwiami, zajebisty. Mężczyzna przykleknął przy masce, a dziewczyna schylała się przy drzwiach, wyglądali, jakby próbowali odpalić silnik.

Zanim poszliśmy do łóżka, spacerowaliśmy w świetle księżyca, a on opowiedział mi o dziewczynie, w której kochał się przez ostatnie pięć lat. To też było zajebiste.

Gdy była w liceum, zamieszkała z jakimś przystojnym włóczęgą. Niebieski ptak zmarł w wieku dwudziestu lat.

Jeszcze wcześniej, w pierwszej klasie, zadurzył się w niej. A lubił ją tym bardziej, im bogatszy bagaż doświadczeń ze sobą taszczyła. Kiedy po raz ostatni razem wspinali się na górę, jej tenisówki przemokły na wylot. Nie dała już rady dłużej iść, więc zdjął buty i podał jej. Jak głupi wspinał się na bosaka, pozostawiając za sobą krwawe ślady. Kiedy zeszli na dół, wsunął jej do ręki list, w którym wyznał jej, że od pięciu lat myśli tylko o niej. „Nigdy cię nie lubiłam”, odpowiedziała.

Jeżeli mężczyznę spotkało zbyt wiele porażek, to w którymś momencie staje się załosny i już nie może być lepiej. Zwłaszcza

w jego przypadku, osoby, której istnienie uzasadniał tylko ten wybujały narząd.

5 listopada 2003

Dni warte zapamiętania

1. Gdy usłyszysz wiadomość, pierwsza reakcja: „W jaki sposób mogę walczyć z mediami, które sprzysięgły się przeciwko mnie? Te obrzydliwe media same się kiedyś wykończą”.
2. Gdy usłyszysz tę wiadomość, to pierwszą reakcją będzie uspokojenie dziewczyny: „Razem możemy podbić cały świat. Nie smuć się”.
3. Po usłyszeniu wiadomości pierwsza reakcja to: „Fajnie jest udzielać wywiadu przez telefon. Zanim poszliśmy ze sobą do łóżka, byliśmy towarzyszami broni”.
4. Dzwoni, pierwsza reakcja: „Ten facet widział, jaka jestem słaba i krucha, pewnie od razu poczuł się bardziej pewny siebie”.
5. Odbieram telefon, pierwsza reakcja: „Co to jest komunikator internetowy? Kto to jest host master?”.
6. Odbieram telefon, pierwsza reakcja: „Znowu pojawia się temat do opisanie w felietonie. Coraz bliżej mi do prawdziwej pisarki”.
7. Odbieram telefon, pierwsza reakcja: „Idź się leczyć”. Chcę żyć i nigdy nie odczuwać znużenia, chcę, żeby moim pseudonimem było imię mojego zmarłego dziadka.

6 listopada 2003 Nowe dzieło Ma Yimu

***Stojąc na wielkich ramionach Muzimei, napisałem kawałek Muzimei i ja. W ciągu jednego dnia doświadczyłem niebywałego wzrostu zainteresowania, z siedemset skoczyło na dwa siedemset.***

*N.D. powiedział, że stoję na ramionach olbrzymki. Chwała ci, Muzimei.*

*Ten rok jest rokiem Muzimei. A kiedy nadejdzie rok Ma Yimu?*

Kiedy to przeczytałam, zrobiło mi się ciepło wokół serca (ten rodzaj przenośni jest pewnie często używany w wypraco-waniach uczniów szkół średnich).

Ma Yimu, kolega ze szkolnej ławki, na pewno rozumiał Muzimei. Nieistotne, że wtedy pozował na czarnego pesymistę, a teraz sięga do czarnego humoru.

W końcu nie poszłam z nim do łóżka, nigdy tego nie chciałam. Jak to powiedział Li Shuaijiang: kochaliśmy się w duchu i wystarczy.

Od wczoraj do dzisiaj Muzimei bez przerwy myślała o życiu w liceum.

To były piękne dni. Nosiałam wielkie dzinsy i uchodziłam za szkolną wariatkę. Wybiegałam na dziedziniec w strugach deszczu, a inni gonili mnie z parasolami.

Codziennie pisałam jeden list miłosny do chłopaka (to nie był Ma Yimu) i przyklejałam go do tablicy ogłoszeń (ale nie do tej obok pokoju nauczycielskiego).

Od małego wiedziałam, co to znaczy być samotnym, co to znaczy unosić się na wietrze...

W czasach, kiedy bawiliśmy się w najlepsze, Ma Yimu zakochał się w pewnym pulchnym dziewczęciu. Zadawałam się wtedy z bandą „Jiyucun” i stałam się świadkiem tego, jak przez nich dwie dziewczyny popełniły samobójstwo, podcinając sobie żyły.

Często kryłam się na szkolnym boisku z butelką czy papierosem w rękę. Raz o mało co nie puściłam całego terenu z dymem...

No cóż, tamta niebojąca się żadnych zakazów Muzimei była dużo bardziej bohaterka niż jej obecne wydanie.



Więc teraz jestem nikim w porównaniu z tym, kim byłam kiedyś... Chcę się od niej uczyć... Pieprzona sława przyszła zbyt łatwo. Straciłam zapał, zbyt łatwo się męczę.

Patrzę na tych wszystkich kretynów, a potem czytam Mu Yima i aż chce mi się wyć...

Ty głupku, jak możesz twierdzić, że jestem ołbrzymem?

7 listopada 2003

Już trzy lata temu ukształtowały się moje poglądy na świat seksu. Byłam na czwartym roku studiów. Wtedy jeszcze uważano, że się dobrze zapowiadam. Przewracałam właśnie „Raport ekonomiczny na XXI w.” z 14 grudnia 2000, część dotyczącą prognozy społecznej. Był tam artykuł na temat bezpiecznego seksu. Uznałam, że byłam bardzo głupia (dodatkowe objaśnienie: występujący w tekście przyjaciel, który zadzwonił do mnie pewnego dnia, to właśnie kochany kolega ze szkoły, Ma Yimu). „Uprawiając ten sport, nie zapominaj o ochronie samego siebie”. Jest bardzo wiele pozycji, w których możesz to robić: całym ciałem, do góry nogami, na ukos, wyprostowany, spleciony. Może brać w nim udział dwoje, troje, czworo, pięcioro... n zawodników. Możesz uprawiać go z różną częstotliwością: raz do roku, raz w miesiącu, raz w tygodniu... i n razy każdego dnia. W ramach przygotowań do niego możesz używać ciał stałych, mazi, cieczy... naturalnych.

Ale żadna z dyscyplin uprawiana w ramach tego rodzaju sportu nie jest do końca bezpieczna. A zwłaszcza jeżeli chodzi o aspekt seksualny. Aż do dnia dzisiejszego seks jest tematem niezwykle *open*, a jednocześnie czymś zawstydzającym. Może być pojmowany bardzo szeroko, porywać wszystko z niezwykłą siłą i łamać wszelkie tabu. Na przykład wpis do rekordu księgi Guinnessa; jakaś odważna kobieta uprawiała seks z kilkoma setkami mężczyzn czekających w kolejce. Albo weźmy tak

zwaną cielesną literaturę, która bierze się z eksperymentów przeprowadzanych pod wpływem nadużytego alkoholu w dzielnicach czerwonych latarni. Poza tym zmieniają się zakazy i obostrzenia, zmieniają się reguły. Oczywiście pierwszą nasuwającą się przyczyną jest pojawienie się zagrożenia AIDS. Ludzie ograniczają liczbę partnerów seksualnych, ich jakość, aż do całkowitego odrzucenia tego rodzaju zachowań i propagowania abstynencji seksualnej... Ludzkość zawsze lubiła zwalczać w sobie ludzkie odruchy, sama sobie przysparzać trudności, tak jakby to miał być rodzaj artystycznego happeningu. Bezpieczeństwo to tylko wymówka, a jeżeli przegnie się w drugą stronę, to skutki będą zatrważające i nastąpi nieuchronna zagłada. Tak więc, gdy porównuje się zachowania społeczności pierwotnych z działaniami współczesnej ludzkości, to ogrom nakazów i ograniczeń narzuconych w imię bezpieczeństwa wydaje się zupełnie bez sensu. Jeżeli już coś mam powiedzieć, to to, że bezpieczeństwo powinno być pochodną samoobrony. Zaczęło się od walki z naturą w imię higieny. Warunki naturalne były nieprzyjazne, a poziom higieny niewystarczający. Istniała duża szansa zarażenia się chorobami wenerycznymi różnego rodzaju, niekoniecznie AIDS. Następnie doszło do chronienia się przed samą ludzkością, to naprawdę przerażające. Gdy tylko pożądanie przełało się przez wały ochronne, zarazki stopniowo wypełniły powietrze. Ostatni krok polegał na tym, że odkryto, iż bezpieczny seks nie jest kwestią materii, ale ducha. Rozwój nauki i techniki wydaje się obiecywać odpowiedzialne przełamanie wszelkich ograniczeń, a tu nagle okazuje się, że siła niszczycielska, jaka tkwi w seksie, zdaje się doprowadzać człowieka do totalnego moralnego zniszczenia. Tu pora na przytoczenie pewnej historii. Któregoś dnia zadzwonił do mnie znajomy. Chciał się pożalić i wygadać.

Ponad dziesięć razy użył zwrotu „kac moralny”: „Tak naprawdę to w przygodzie na jedną noc z założenia nie ma żadnych złych intencji. Ja cały czas odnoszę się z szacunkiem do drugiej strony, ale tym razem miałem kaca moralnego i to przez wiele dni. Źle się czułem ze świadomością, z kim to zrobiłem, gdzie do tego doszło, przeszkadzało mi moje prześcieradło, ona, pieprzona samotność, nawet pies z kulawą nogą... Gdy tylko widziałem na ulicy jakąś dziewczynę, natychmiast miałem wytrysk...”.

Ostatecznie oceniłam przyczyny kryjące się za jego nerwicą następująco: przed sprawą chroni się niewystarczająco, a gdy już jest po wszystkim, przesadza z zakazami i samobiczowaniem. Po ulicach snuje się coraz więcej młodych dziewczyn o wyglądzie narkomanek uzależnionych od heroiny. Wszystkie znajdują się poza kręgiem tego, co nazywamy moralnością, dokonały samowykluczenia. A może jest tak, że śmiertelna choroba w krytycznym stadium też potrafi być pociągająca? A kto mnie zapewni, że niebezpieczne gry związane z seksem nie mogą współbrzmieć z ludzkim instynktem samozagłady? Że nie wzmacniają się nawzajem?

Trzeba dbać o siebie, tak po prostu. Moje zdanie na ten temat jest takie, że należy kontrolować rozwiązłe zachowania seksualne za pomocą zdobyczy nauki i techniki. W taki sposób można najpełniej ochronić swoje ciało. A zanim zaczniecie grać w ryzykowne gry, których możecie potem żałować, albo zdecydujecie się na rezygnację z radości, i chcę zaznaczyć, że seks to po prostu seks, nie potrzebuje żadnej ideologii. Jest takim samym ludzkim działaniem jak każde inne, jest potrzebny i mieści się w określonym kontekście. A bezpieczny seks pozwala uniknąć szkód moralnych.

7 listopada 2003

Jeżeli uważasz, że moje poglądy sprzed trzech lat na życie seksualne są sensowne, to pokazuje, że dopiero teraz mam na ten temat coś do powiedzenia. No bo wszyscy ludzie wiedzą, czym się zajmuję.

7 listopada 2003 Wdowa

Wczoraj zadzwoniła do mnie Y. Pytała kiedy ukaże się moja książka i czy nie mogłabym wysłać jej egzemplarza. Powiedziałam, żeby sama sobie kupiła, to już niedługo.

Nigdy w życiu nie widziałam Y, nasze kontakty można określić jako bardzo luźne. Jeżeli dwie kobiety kochają tego samego mężczyznę, to można je nazwać „wrogami w uczuciu”. Jeżeli dwie kobiety zostaną porzucone przez tego samego mężczyznę, to można o nich mówić jako o „wspólniczkach w uczuciu”.

Ale jeżeli o mnie chodzi, to ani nie byłam o nią zazdrosna, ani nie odczuwałam żadnego rodzaju „powinowactwa”.

A dokładnie to jesteśmy wdowami po jednym mężczyźnie. Nie jest istotne, że on jeszcze wciąż żyje.

To było mniej więcej w zeszłym roku. Y zadzwoniła do mnie w momencie, w którym znajdowałam się na granicy jawy i snu.

Spytała: „Czy rozmawiam z XX?”, a potem: „Czy zna pani XXX?”. Z listu, który napisałam do XXX, dowiedziała się, jaki jest mój numer telefonu. Byłam bardzo zaskoczona. A potem zaczęła mi opowiadać historię swojej znajomości z XXX. Poznali się na czacie internetowym w 1999 roku. Od razu przypadli sobie do gustu i bardzo szybko ich znajomość przerodziła się w miłość w sieci. W romantycznym porywie XXX pośpieszył do Dalianu, żeby się z nią spotkać. A do tego spotkał się z jej rodzicami, kolegami ze studiów... No i położył się z nią do łóżka (podobno do niczego więcej wtedy nie doszło). Po czterech dniach XXX nagle stał się wobec niej bardzo chłodny, a potem pożegnał się i wrócił do Pekinu.

Y naprawdę go pokochała i nic sobie nie robiąc z protestów rodziców, pojechała za nim. Mimo to XXX chciał zerwać z nią wszelkie kontakty. Wtedy Y była jeszcze na drugim roku studiów, ale gdy oddałam się XXX, byłam mniej więcej w tym samym wieku.

Y była zdruzgotana. Pozbieranie się i otrząśnięcie zajęło jej około dwóch lat. Aż do momentu, w którym XXX przeprowadził się do Kantonu nadal szukała sposobów na skontaktowanie się z nim. Czasem odbierał jej telefony i wymyślał jej pełnym nienawiści głosem. Ona, nie wiedzieć czemu, była bardzo radosna. Cieszyła się, że znowu może go usłyszeć. Gdy Y o tym opowiadała, słyhać było, że nadal tkwi w tym po same uszy, że nie udało jej się wyleczyć z tej miłości.

Prawdę mówiąc, właśnie wtedy telefon Y ogromnie mnie zirytował. Postanowiłam dać jej nauczkę.

— XXX ma pewien problem anatomiczny i nie bardzo lubię się z nim kochać, to wcale nie jest miłe. Więc właściwie nie masz czego żałować, a już najmniej tego, że cię nie przeleciał — powiedziałam.

Kiedy tylko skończyłam z nią rozmawiać, postanowiłam dać nauczkę XXX. Czuję się bardzo silna psychicznie.

— Chcesz się pieprzyć ze studentkami, nie ma sprawy, Tylko nie nasyłaj ich na mnie — powiedziałam.

XXX początkowo próbował mnie przeproszać. Mówił, że Y jest niezrównoważona, złamała login do jego skrzynki pocztowej, komunikatora internetowego QQ, wykradła numery telefonów kobiet i mężczyzn, z którymi pozostaje w kontakcie.

Zaczął mi się żalić:

— Nie tylko ciebie molestuje, zupełnie nie wiem, co jeszcze wpadnie jej do głowy. Do czego to wszystko doprowadzi? nawet jej nie puknąłem.

Sposób, w jaki XXX wypowiedział słowo „puknąć”, wydał mi się szczery. Minęło kilka minut i XXX do mnie zadzwonił. Tym razem był wściekły, krzyczał na mnie:

— Ty idiotko, co ty jej nagadałaś. Powiedz wreszcie. Hmm, podzieliłam się z nią tylko wiedzą, której nabywa osoba „puknięta” przez ciebie.

Potem Y dzwoniła do mnie jeszcze wiele razy. Lubiła rozmawiać ze mną o XXX. Chyba chciała zrobić ze mnie kogoś w rodzaju świadka. Świadka tego, że ciągle istnieje jakiś związek między nimi. Czasami w zimne dni, gdy wysłuchałam już jej żalów, starałam się ją pocieszyć:

— XXX po prostu taki j est. Na pewno nie j est taki wspaniały, jak sobie wyobrażasz. Lubi zrywać soczyste pąki kwiatów tuż przed ich rozwinięciem, a potem rzucać je na ziemię. Zapomnij o nim.

Zgadzała się ze mną, mówiła całkiem rozsądnie, ale nie potrafiła zapomnieć. A im więcej mówiła, tym bardziej mnie denerwowała. W końcu też zaczęłam ją ignorować.

Naprawdę nie potrafiłam jej współczuć. W różnych momentach zostałyśmy zerwane, jak te już prawie, ale jednak jeszcze nie rozwinięte pąki. Tylko że ja nadal wypuszczałam coraz dziwniejsze i coraz bardziej zmutowane odrosty, a ona ciągle opłakiwała tamtą utratę. Tylko XXX mógł się cieszyć wspomnieniem miłego uczucia podniecenia, jakie towarzyszyło zrywaniu kwiatów.

7 listopada 2003 Zaslona

Czasami, gdy używam tego słowa, bardzo dobrze się czuję. Ale czasami, gdy słyszę, że tego słowa w mojej obecności używa ktoś inny, sprawia mi to przykrość.

W XXI wieku nadal istnieją państwa, które zachowują się w sposób „rozwiązły i niestosowny”, państwa socjalistyczne.

12 listopada 2003 Okazja

Wygląda na to, że Blogen rzeczywiście skorzystał na pojawieniu się Muzimei. Zwiększyła się liczba korzystających i to o „n” razy... Wygląda to tak, jakby wszystko miało jakiś związek z Muzimei. Na przykład, gdy fanki z Jianghu chciały zajrzeć na moją stronę, Blogen został sparaliżowany. Na przykład, kiedy Muzimei jest na czacie, Blogen się zapycha. Albo dzisiaj, portal Sina też wziął udział w sabotażu wymierzonym w Blogen... wygląda na to, że wszyscy mieszkańcy tego kraju mają jakieś nieczne zamiary.

Przez kilka ostatnich dni Muzimei zajmowała się seksem w praktyce i nie miała czasu pisać dziennika. Czasami udawało jej się wyrwać parę minut, ale dopiero teraz nadrabia zaległości. Kiedy tylko powie, że napisze kilka słów, odzew jest natychmiastowy i powalający: „Wcale nie chciałam »dopieprzyć« do takiego stanu, nie miałam pojęcia, że to się tak skończy”.

A dzisiaj kochankowie sprzed lat, którzy na długi czas zapomnieli o moim istnieniu, jeden przez drugiego przysyłają mi SMS-y. Dzwonią do mnie. Powiedziałam jednemu z nich, że wciąż jestem niewinnym dzieckiem, małą dziewczynką. Nie chciał mi uwierzyć. Powiedziałam, że chętnie się z nim spotkam, ale nie wykazał zainteresowania.

Bał się, że ciotka sprzedająca ostrą zupę pod domem, albo może ten pan sprzedający szaszłyki po drugiej stronie ulicy, że oni wszyscy odkrywają, kim jest ta dziewczyna, która przyszła razem z nim.

Dajcie mi wszyscy spokojnie pożyć.

13 listopada 2003 Sześćioletnia podnieta (1)

Droga do pornografii

To była zeszła sobota, w nocy. Nie zamierzałam wychodzić z domu. Miałam na sobie bardzo domowy strój, który nakładałam tylko wtedy, gdy naprawdę nie miałam już zamiaru z nikim się spotykać. Tylko do użytku wewnętrznego.

Zadzwoił telefon. Delikatny i uprzejmy głos. Bawił się ze mną w kotka i myszkę, przez dłuższą chwilę nie chciał się przedstawić.

— Lepiej się przedstaw, bo inaczej mogę żałować, że zmarnowałam na ciebie tyle czasu.

Potem po raz kolejny rzuciłam okiem na numer. Znamy się ze studiów — tyle zdołałam ustalić na pewno.

Gdy się spotkaliśmy, on też usprawiedliwiał się, że ma na sobie swoje zwykłe domowe ciuchy. Nie wyglądał na mężczyznę aktywnego zawodowo.

Objął mnie. Przeszliśmy od mojego wydawnictwa, które mieści się w nowej dzielnicy Wuyang. Było w nim coś niepokojącego, coś do opisania czego brakowało mi słów. Pewnie nie wiedział jeszcze o tym, że dziewczyna, którą znał, została Muzimei. A zadawanie się z Muzimei nie przynosi niczego dobrego.

Starłam się uświadomić mu, że stałam się sławna, opisując moje nieuporządkowane życie seksualne. I że w związku z tym zasilłam grono wykluczonych. Uśmiechnął się.

— No proszę, już kiedyś byłem z kimś sławnym. Tylko powiedz mi dlaczego ty stałaś się sławna dzięki swoim badaniom terenowym, a gdy ja chciałem opisać moje liczne miłostki, nikt się nimi nie zainteresował?

— Jesteś facetem — odpowiedziałam.

Tak, jeśli chodzi o płęć, to był na straconej pozycji. Nie mógł zaspokoić popytu, bo był zbyt typowy.



Marzył o tym, żeby pisać powieści pornograficzne. Kiedyś, dawno temu, wpadło mu w ręce amerykańskie czasopismo. Różni ludzie spowiadali się na jego łamach ze swoich doświadczeń w łóżku, odpowiadając na pytania z formularza specjalnie przygotowanego na tę okazję. Wtedy zrozumiał, że pornografia ma wielką przyszłość.

— Chciałbym mieć szufladę, po której wyciągnięciu okazywałyby się, że jest wypełniona takimi kwestionariuszami. Pracował jako urzędnik państwowy. Prowadził dokładne notatki o ponad stu kobietach, z którymi się przespał. Zapisywał wszystkie szczegóły na przykład dotyczące włosów. Niektóre z nich nagrywał. Uważał, że osiągnął już wystarczająco wysoką pozycję. Możliwe nawet, że właśnie teraz znajdował się na szczycie. I dlatego chciał uchodzić za faceta, który osiągnął pełny sukces w społeczeństwie.

Poznałam go sześć lat temu. Byłam wtedy na pierwszym roku studiów, a on wydawał się taki wyjątkowy. Przed sześcioma laty postanowił się ustatkować i ostatecznie zerwać z wcześniejszym trybem życia. Ożenił się, umocnił w pracy, winda wioząca go na szczyt wyraźnie przyspieszyła. Skończył trzydzieści lat. Kiedy siedziałam obok niego przy stole, miałam wrażenie, że wróciłam do krainy dzieciństwa. A nawet do krainy fantazji. Nie zważając na nikogo, zbudowałam sobie własny świat. Kiedy tylko się do niego przenosiłam, czułam się radosna i zadowolona. Obecnie ten mój prywatny świat stał się własnością barbarzyńskiej opinii publicznej, która chce go zniszczyć. Chcą, żebym go na zawsze opuściła. Przeszkadzono mi. Mimo to nie potrafię zapomnieć o tym, jaka naprawdę jestem. Nadal czuję się wolna z natury. Nie mają sposobów, które pozwoliłyby im unicestwić moje marzenia. Powiedział mi, że kiedyś też miał swój mały magiczny świat. Ale

teraz zostały mu tylko luźne skojarzenia, dźwięki bez ładu i składu.

— Pograżanie się w fantazji jest typowe dla dzieci w wieku od siedmiu do czternastu lat. Czasem, nie zważając na nic, przedłużają tę fazę i pozostają na dłużej w świecie marzeń. Zaspokajają swoje potrzeby za pomocą fantazji — przekonywał mnie.

— To ja już wolę nigdy nie dorosnąć. Jeżeli zabierze mi się ten rodzaj naiwności, to moje życie zostanie pozbawione sensu — odpowiadałam.

Kiedy wyszliśmy z restauracji, znowu mnie objął.

— Dokąd chcesz iść? — spytał.

— Chodźmy do Diewy, tam w weekend często są koncerty. Gdy wsiedliśmy do taksówki, wsunął mi rękę pod ubranie.

— Pozwól mi poczuć, że nadal jesteś taka sama jak wtedy...

Wtedy byłaś jeszcze dziewczicą i nie pozwoliłem sobie na tego rodzaju dotyk. Jeżeli kiedyś napiszesz tego swojego pornosa, to proponuję tytuł *Moje dziewicze lata*. Możesz też napisać o mnie. Z drugiej strony szczerze popierał to, że pieprzę się, z kim mi się spodoba i robię to z całego serca. Jeżeli człowiek w pełni poświęci się jednej rzeczy, to może ją opanować do perfekcji. Zaopatrywał mnie nawet w pornograficzne materiały pomocnicze. Na przykład: szesnastoletnia Francuzka została przyłapana na kradzieży książki w sklepie. Okazało się, że mimo iż jest jeszcze dziewczicą, pisze powieści erotyczne. Księgarz był tym tak poruszony, że podpisał z nią umowę. Ostatecznie napisała powieść, polegając tylko na swojej wyobraźni i poczynionych obserwacjach oraz jednorazowej przygodzie z księgarzem. Powstało dzieło wybitne, poruszające bardziej niż dzieła wielkich mistrzów. Ten przykład udowadnia, że wcale nie trzeba mieć bogatych doświadczeń erotycznych, żeby pisać dobre powieści

pornograficzne. Nawet szesnastolatka może sobie z tym poradzić, bazując tylko na swojej bogatej wyobraźni. Przykład dał już wielki pisarz francuski markiz de Sade. Za swoje nieobyczajne powieści został wtrącony do więzienia. Mimo to nawet w więzieniu kontynuował pisanie, używając własnej krwi jako atramentu i prześcieradła zamiast papieru. Po jego śmierci nadzorca więzienny pozbił jego zapiski, wydał je drukiem i zarobił fortunę. Ten przykład pokazuje, że

siła, z jaką oddziałuje pornografia, jest ogromna, a społeczeństwo zepsute do cna.

— No to pewnie niemało gwałcicieli, którzy wylądowali w więzieniu, teraz siedzi i pisze — ironizował on.

Sześćioletnia podnieta (2) Koncert łomotu

Już na miejscu, w Diewie, dowiedzieliśmy się, że tego dnia ma grać na żywo Mazk (Masami Akita/ Mierzbow + Zbigniew Karkowski). Nie oznaczało to wcale, że wiedziałam wtedy, co to za zespół. Na ulotce, którą wciśnięto mi do ręki, było napisane: Mazk. Kiedy tylko weszłam do środka, od razu stanęłam oko w oko z Trawką. Dwoił się i troił, żeby sprostać swojej sławie pierwszego jebaki, wyraźnie przestał panować nad swoim przyrodzeniem. Poczulałam się trochę nie na miejscu, gdy weszłam do Diewy z facetem, który zupełnie nie pasował do tutejszych klimatów. Oznacza to, że wciąż nie przestało mi zależeć na moim Dealerze. Głęboko w sercu pragnęłam, żeby podczas każdego z naszych przypadkowych spotkań u mojego boku znajdował się wyjątkowy mężczyzna. Kobiety są strasznie głupie. Nawet jeżeli już dawno zostawiły jakiegoś faceta i ulokowały uczucia pod innym adresem, to za wszelką cenę nie chcą stracić twarzy przed swoim byłym. Mazk nie przyciągnął tak wielu ludzi, jak występ Języków w zeszły weekend, więc (wyjątkowo) było trochę wolnych miejsc. Gdy przechodziłam koło jednej z grup, kilka ze stojących tam osób zdawało się śledzić mnie spojrzeniem z gatunku „ach, to ty jesteś Muzimei”. Ja (oczywiście) pozostawałam zupełnie spokojna, czułam się wypalona, zupełnie pusta w środku. Na ulicy, przez sześć ostatnich lat niepozostający mi obojętny on, spytał:

— No to skoro w końcu stałaś się sławna, to możliwe, że zaraz napadną mnie jacyś oburzeni stróże moralności. I to tylko dlatego, że idę z tobą.

— W Kantonie jest stosunkowo bezpiecznie. Trudno powiedzieć, jak by to było w Pekinie. Słyszałam, że nawet babcie i dziadkowie, którzy gimnastykują się rano w parkach, rozmawiają o Muzimei — odpowiedziałam.

Gdy wreszcie usiedliśmy, rozejrzał się, najwyraźniej nie mogąc powstrzymać się od śmiechu:

— A dlaczego oni wszyscy są tacy poważni i nadęci?

— Lubią męczyć się za pieniądze w imię wyższych celów — odpowiedziałam.

Klub wypełniały trudne do opisanego, ale za to zapadające głęboko w pamięć dźwięki, sprzyjające głębokiej zadumie. Na ogólny hałas składało się brzmienie bębnów, talerzy, piły, spadających kropli wody, tłuczenie, świst powietrza... Na ulotce, którą mi wręczono, było napisane mniej więcej tyle: ***Ogólne wrażenie jest takie, że to jednak bardzo w stylu Mierzbowa, dusząca się, klaustrofobiczna, wybuchowa i przykra muzyka, normalne tzw. płyty live nie mają tak przełomowego charakteru, brakuje im tego, co nazywamy pierwiastkiem ludzkim...*** A my tymczasem swobodnie budowaliśmy ciąg wolnych skojarzeń: „przypomina walkę na śmierć i życie w wyschniętym lesie bambusowym”, „przypomina bęben wzywający wojsko na pustyni”, „przypomina odgłosy w domu nawiedzonym przez duchy”, „albo karambol na drodze szybkiego ruchu”, „przecina powietrze jak ostry nóż kawałek tkaniny”... Wracając do sedna, muzyka Mierzbowa przypomina kiepski film kung-fu. Autor przekształcał orientalne elementy w ten sposób, że całość zaczynała przywodzić na myśl zachodni film grozy klasy B. Nie wiem, czy słynny krytyk muzyczny pan XXX, siedzący niedaleko nas, podzielał nasze zdanie czy nie. Wyglądał na zasłuchanego. Miał na sobie elegancką czerwoną marynarkę, emanował siłą, kilka niesfornych kosmyków opadało mu na czoło. Czułam się bardzo

szczęśliwa, odkąd XXX przestał pojawiać się w naszym biurze i miałam szansę wpaść na niego niespodziewanie tylko w Diewie.

Mężczyzna nieobojętny mi przez ostatnie sześć lat objął mnie. Staliśmy w tym hałasie, każde myśląc o swoich sprawach. Patrzyłam na chłopaka stojącego naprzeciwko mnie. Miał długie włosy i bluzę z trzema białymi paskami na rękawie (zapomniałam, jak się nazywa ta marka). Przez chwilę zastanawiałam się, czy to nie muzyk, z którym kiedyś przeprowadzałam wywiad, który do celów marketingowych i artystycznych używał pseudo Huang Bo. Aż do chwili, w której wstał, żeby odebrać telefon. Wtedy dopiero światło w wystarczającym stopniu wydobyło jego twarz i sylwetkę z mroku, bym mogła ustalić, że to nie Huang Bo. Nie umknęło mi, że przez cały czas starał się jak mógł przyciągnąć uwagę dziewczyny stojącej niedaleko nas. Była całkiem niezła i wyglądała na zainteresowaną. Potem zobaczyłam, jak pisze coś na kartce. Zostawił jej swoje imię i numer telefonu. Kiedy podawał jej kartkę, powiedziała kilka słów. Wyglądał na zaskoczonego i wstrząśniętego. Co więcej, odwróciła się do mnie i szybko wypaliła: „Ty jesteś Muzimei, prawda?”.

Wyglądał na zawstydzonego i zmieszanego. Po pierwsze, nie powiedziałam mu, że stałam się sławna właśnie jako Muzimei. Po drugie, najwyraźniej nie dosłyszał, nie skojarzył, że to ta Muzimei. Widać było, że przerosło to wszelkie jego oczekiwania i wyobrażenia. A poza tym jakaś obca dziewczyna w klubie знаła imię tej „sławy”, którą obejmował. Zaraził mnie swoimi odczuciami, ja również poczułam się zażenowana. Po pierwsze: obca dziewczyna mnie rozpoznała. Jak to możliwe? Po drugie: widziała, że sławna Muzimei znajduje się w objęciach bardzo pospolitego faceta. Po trzecie: nie miałam żadnego sposobu na to, żeby udowodnić jej, że ten z wyglądu prostacki mężczyzna ma spore pojęcie o sztuce, określone poglądy i bardzo solidne

wykształcenie. Powiedziałam do niej: „Znam go już od wielu lat”, i starałam się w ten sposób zwalczyć zawstydzenie.

Niedługo potem on zaczął się zachowywać nerwowo. Nie bardzo chciał rozmawiać z tą dziewczyną. Potem powiedział, że jednak chciałby, żeby zadzwoniła do niego któregoś dnia i umówiła się z nim. Najwyraźniej przestraszył się, że Muzimei mogłaby mieć jakiś wpływ na ostateczny efekt jego próby podrywu. W końcu to wszystko razem spowodowało, że wyszliśmy stamtąd jeszcze przed zakończeniem koncertu. Na drodze prowadzącej do jego domu powiedział:

— Nie sądziłem, że wybranie twojego numeru telefonu spowoduje dzisiaj tyle niespodziewanych i zaskakujących zdarzeń. Koniecznie musisz to wszystko opisać.

Sześćioletnia podnieta (3) Ćwiczenia

Nie byłam u niego w domu przez sześć długich lat. Okazało się, że w tym czasie zaszły w nim tylko niewielkie zmiany. Przybyło kilka dzieł sztuki, ale nadal panował tam dobrze znany mi bałagan. A może jako żonaty mężczyzna żył przez chwilę w perfekcyjnym porządku. Tylko że dziś znowu był samotny, a jego mieszkanie było dokładnie takie, jakie ujrzałam je sześć lat temu. Tak samo zabałaganione.

Otoczenie sprawiło, że natychmiast pogrążyłam się we wspomnieniach. Dawno temu, też w środku nocy, weszłam do tego czteropokojowego apartamentu. W sypialni znajdującej się po lewej stronie przywarł do mnie mocno dolną połową ciała i zaczął ściągać ze mnie ubranie. Zaczęłam się bronić, a on się poddał. Potem poszedł spać do salonu po prawej stronie. Czulałam się samotna i zagrożona, więc pobiegłam przytulić się do niego. Dotykał mnie, wyśmiewał się z mojego zdenerwowania, ale ostatecznie do niczego nie doszło. Zasnął, a rano następnego dnia odprowadził mnie do akademika.



W jadalni na ścianie wisiał obraz namalowany przez znanego kantońskiego malarza XXX po tym, jak wysłuchał pewnego wiersza. Na obrazie znajdowało się pięć albo sześć kobiet przypominających zielone róże. Wydawały się zapraszać do podjęcia wspólnej gry, były radosne. A w środku, pomiędzy

nimi, stało małe dziecko zupełnie niepasujące do reszty. Z daleka przyglądała mu się grupka koni. To dziecko jako jedyne wyglądało na zasmucone, naznaczone melancholią. On uciekł przed uwierającym go małżeństwem, ale rany nadal były świeże. Codziennie w tym bałaganie na nowo rozpamiętywał swoje niepowodzenia.

Nie mówił zbyt wiele. Bez zbędnych wyjaśnień zjął z półki kilka książek i podał mi je: zebrane dzieła markiza de Sade'a między innymi *Justyna. Nieszczęścia cnoty, Zbrodnie miłości, Drugą płć* Simone de Beauvoir, *O miłości* Stendhala, *Doświadczenie kobiecości* Francuzki Claudii Lepage oraz *Socjologię płci* autorki amerykańskiej. Powiedział, że naprawdę marzył kiedyś o tworzeniu literatury erotycznej, ale te książki dzisiaj „do niczego już mu się nie przydadzą”. Przenosił na mnie swoje pragnienia i nadzieje, wypowiadając te słowa w sposób, w jaki mistrz zwraca się do ucznia:

— Musisz pisać inaczej niż wszyscy.

I nagle przypomniał sobie o naszym spotkaniu sprzed sześciu lat. Dokładnie tak samo jak wtedy wyznał mi po francusku: „kocham cię”.

Włączył laptopa i pozwolił mi rzucić okiem na to, nad czym ostatnio pracował. Fragment artykułu: „zarządzanie odcinkami”, „plan”, „reasumując”... bezduszne tabele, znaki. Cierpliwie wyjaśniał mi znaczenie tych tabel, znaczenie zawarte w słowach.

— A gdzie emocje? — spytałam.

— Chaotyczne, buzujące od uczuć rzeczy, zmieniają się w zupełnie ich pozbawione, możliwe do uregulowania i tym samym wzbudzają moje zainteresowanie — odpowiedział.

Wyjaśnił mi dwa rysunki podpisane „w zakresie” i „poza zakresem”: „w zakresie mieszczą się wszelkie stosunki między kobietami i mężczyznami, a poza nim stosunki homoseksualne i

lesbijskie". Gdy tylko doszliśmy do świata „stosunków” od razu okazało się, że mamy wspólny język. Obecnie udawało mu się osiągnąć sukces dzięki tym „pozbawionym emocji rzeczom” i dodatkowo popaść w lekką depresję. Chciał popracować jeszcze chwilę przed snem, więc naturalnie zatroszczył się również o zajęcie dla mnie. Wcisnął mi do ręki film dotyczący wspomnianej wcześniej francuskiej szesnastolatki pt. *Nea, młoda*

*Emmanuelle*. Film był taki sobie, na pewno nie sposób zaliczyć go do arcydzieł. Główna bohaterka okazała się skrajną indywidualistką, na sprawy seksu patrzyła chłodnym okiem badacza. Była ciekawa świata, obiektywna i zdystansowana. Potrafiła, na przykład, poprosić syna sąsiadów, żeby zdjął spodnie, a następnie za pomocą szkła powiększającego studiować jego narządy płciowe. Schowana, podglądała spotkania matki z przyjaciółką o jednoznacznie lesbijskim charakterze. Podobnie, z ukrycia, przyglądała się swoim rodzicom, kiedy się kochali. A do tego opisała swoje fantazje seksualne i marzenia senne na przykład „wszyscy otaczający mnie mężczyźni mnie pragną”. Była obiektywnym obserwatorem świata dorosłych, co więcej, dzięki zimnej krwi zdawała się być ponad nimi, zwyciężać ich. W końcu, aby zebrać pełnię wszelkich możliwych doświadczeń związanych z seksem, zdecydowała się pójść do łóżka z księgarzem. Nawet wtedy skupiła się na obserwacji każdego najdrobniejszego szczegółu. Nie chodziło jej o prostą przyjemność, najważniejsza była chęć poznania i nadania temu formy literackiej. Mówił, że właśnie w tym jesteśmy do siebie podobne.

Oczywiście po tym, jak bohaterka zakochała się w księgarzu, wszystko stało się dużo bardziej zwyczajne. Więc kiedy film zaczął tracić tempo, on nagle wyszedł ze swojego pokoju.

Oznajmił:

— Chcę się z tobą pieprzyć.

Nie powiedział żadnego zbędnego słowa. Nacisnęłam przycisk „stop” na pilocie i przeszliśmy do meritum.

Usiadł na kanapie i opuścił spodnie. Ja przysunęłam sobie krzesło i usiadłam naprzeciwko niego. Schyliłam nisko głowę. Chciałam, żeby to był idealny, doskonały seks oralny, a nie tylko mechaniczne sekwencje ruchów: nacisnąć, polizać, ssać, przesunąć... To wszystko musi być wzmocnione pewną dawką

uczucia. Zaczął cicho pojękiwać, nie mógł wytrzymać. Spojrzał na mnie zaskoczony:

— Dobra jesteś, kiedy się tak zmieniałaś?

— Zbierałam doświadczenia — odpowiedziałam.

Tak, coraz więcej mężczyzn chwali sobie moje usta, a ja dążę do perfekcji w tej dziedzinie. Bo w porównaniu ze zwyczajnym seksem odpowiada mi podczas seksu oralnego to, że to właśnie mnie przypada rola przywódcy. Mogę kontrolować sytuację i narzucać reguły gry. Mężczyźni bardzo rzadko krzyczą w łóżku. Ale gdy robi się to ustami, często nie mogą powstrzymać się od jęków. I nawet nie orientują się, kiedy mam ich w garści i mogę decydować o tym, co będzie dalej. Sprawia mi to ogromną przyjemność, odczuwam ją całym ciałem, przyjemność czysto fizyczną. W ten sposób można poznać niezliczoną liczbę mężczyzn, nie angażując się w to całkowicie. Maksimum zysków przy minimalnych nakładach.

— Poczekaj chwilę, zaraz będę miał wytrysk — poprosił.

W związku z tym nacisnęłam „start” na pilocie i kontynuowałam oglądanie filmu, jednocześnie masując jego penisa ręką. Za chwilę znowu się odezwał:

— Tego też długo nie wytrzymam.

Moje palce zastygły w miejscu. Domagał się, żebyśmy poszli na całość. Tylko że okazało się, że on najlepiej czuł się w najbardziej tradycyjnej pozycji „na misjonarza”, odrzucał wszystkie inne propozycje. On również lubił kontrolować sytuację. Jego umiejętności w tym zakresie okazały się jednak daleko niewystarczające. Gdy usiedliśmy naprzeciwko siebie, nie był w stanie się podnieść, w innych, wymagających większego wygimnastykowania pozycjach też nie potrafił utrzymać równowagi albo tempa. I on chce zostać autorem powieści

erotycznych? Coraz bardziej traciłam cierpliwość. Skończyłam ustami. Usiadł na kanapie i westchnął:

— Już teraz rozumiem dlaczego stałaś się taka sławna. Gdy brałam prysznic, nie zamknęłam za sobą drzwi do łazienki. Podał mi ręcznik i przyglądał mi się okiem znawcy. Chciał zrozumieć, skąd w tym niewielkim ciele tyle siły i gdzie podziła się ta mała zastraszona dziewczynka sprzed kilku lat.

Sześćioletnia podnieta (4) Cywilizowane społeczeństwo

Gdy skończyłam oglądać film, zanurzyłam się w przyjemnej ciszy jesiennej nocy. Potem zaczęłam czytać książkę. W duszy czułam unoszące się pragnienie zajęcia się kiedyś literaturą erotyczną. Z trudem przychodziła mi lektura książki, która bardziej przypominała słownik wyrazów obcych. W końcu usnęłam, leżąc przy jego boku.

Rano w chwili, gdy już miałam wychodzić, poczułam rodzaj zwątpienia. Tuż przed rozstaniem zaczęliśmy rozmawiać. Wróciliśmy do wczorajszego koncertu.

— Oni tylko niechcący trafiali w pewne dźwięki. A potem pracowali nad tym, by ta przypadkowość stała się pewnego rodzaju regułą. To tak jak pisać wiersze składające się ze słów rozbitych na fragmenty — powiedział.

Potem przypomniał sobie o dziewczynie, której wcisnął do ręki kartkę:

— Jak myślisz, zadzwoni?

Oceniając to, do czego doszło wczoraj, to raczej powinna cię zignorować. No zastanów się, podrywasz jedną dziewczynę, trzymając w ramionach drugą. Ale możliwe, że zaspokoiliś tym samym jej poczucie próżności, bo pokazałeś, że ta dziewczyna, którą obejmujesz, nie zaspokaja w pełni twoich pragnień. Tym samym pojawiło się zainteresowanie dla niej. Jest tylko jeden problem: dziewczyna, którą trzymałeś w objęciach, to Muzimei.

Więc jeżeli do ciebie zadzwoni, to możliwe, że tylko z ciekawości, z jakimi to mężczyznami Muzimei się zadaje. Ale jest większe prawdopodobieństwo, że nie zadzwoni, bo pewnie sądzi, że musisz być głupkiem, jeżeli zadajesz się

z Muzimei. A fantazjując dalej, może zdradzi wszystkim, kim jest ten facet zadający się z Muzimei.

— Ale dlaczego głupek?

Bo Muzimei może cię opisać, podobnie jak wcześniej opisała bardzo wielu innych facetów.

Przeżuwał przez chwilę to, co powiedziałam, aż w końcu stwierdził:

— Ja też kiedyś sądziłem błędnie, że w pokoju jest bardzo wielu ludzi, którzy uprawiają ze sobą seks. Chciałem się do nich przyłączyć. Dopiero wtedy odkryłem, że w tym pokoju są tylko oczy i do tego wszystkie były skierowane wprost na mnie.

To chyba właśnie to doświadczenie spowodowało, że do mnie zadzwonił. Chciał się trochę uspokoić, dlatego że „nie miał kobiet”. Podporządkowani mu ludzie zaczęli ranić go, wykorzystując właśnie ten fakt. Na przykład sekretarka zaczęła wyzywać się na nim, celowo przeciągając załatwienie pewnych spraw, albo nawet wyśmiewając się z niego. Nagle poczuł, że nie może być tylko pracoholikiem. Poczuł, że chce zaliczać kobiety jedną po drugiej. Bardzo wiele kobiet. Odnaleźć w seksie to coś, co natchnie go wolą działania, jakiś impuls popychający go do przodu. I to piękne pragnienie zabrałam mu właśnie ja. Nie powinien do mnie dzwonić. Bo zamiast dać mu impuls do działania, wysłałam z niego całą energię. Czuł, że to tylko gra, a co najważniejsze *game over*.

Po raz kolejny poniósł porażkę. Tylko że znalazł sposób, żeby ponownie udowodnić sobie swoją przewagę. Odezwał się szczerze:

— Nie widziałas wczoraj wieczorem wszystkiego. Poza nazwiskiem i numerem telefonu dopisałem jeszcze jedno zdanie. Że moja znajoma jest awangardową pisarką. No i to ona



otworzyła puszkę Pandory, a ja tylko chciałem, żeby czuła się z tym wszystkim trochę lepiej.

Chodziło o to, że obejmował mnie po to, żeby mnie pocieszyć.

Hmm, teraz ja nie mogłam się powstrzymać od szczerego wyznania:

— Ja też chciałam, żebyś poczuł się lepiej. Bo zupełnie nie pasowałeś do Diewy. Ale gdy mnie obejmowałeś, to chociaż mogłeś wyglądać na faceta Muzimei, bardzo...

— Bardzo straciłem twarz — wszedł mi w słowo i dokończył za mnie. Kontynuowałam:

— A ta dziewczyna pewnie wzięła ten świstek tylko po to, żebyś ty poczuł się lepiej.

Teraz oboje poczuliśmy się lepiej. Cha, cha, nie tylko przestał się uśmiechać, ale dodatkowo zakończył dyskusję słowami:

— W naszym społeczeństwie obowiązują w końcu zasady dobrego wychowania.

13 listopada 2003

T., który wypadł z powieści

Spotkanie

W zeszłą sobotę dostałam SMS-a od T., w którym napisał, że pewne czasopismo poprosiło go o przeprowadzenie ze mną wywiadu. Nie odpowiedziałam. Imię T. nie było mi zupełnie obce. Ach tak, to właśnie jego A.N. opisała kiedyś w jednym z felietonów. Ostatecznie ten artykuł nigdy się nie ukazał. Powody były mniej więcej takie, że T. jest jeszcze bardzo młody i nie ma na koncie żadnych sukcesów. Jego życie outsidera mogło liczyć na zainteresowanie i współczucie ze strony niewielu osób. T. był słynnym bumelantem, równie biednym, co nieliczącym się z wymogami rzeczywistości.

Tamtego dnia T. w końcu zadzwonił, dopytywał się dlaczego nie można się do mnie dodzwonić. Odpowiedziałam, że chwilowo

mam dosyć wywiadów i dziennikarzy. I nie mam ochoty na kolejną „odpytkę”. „No to nie będę robił tego wywiadu” — oświadczył T. zaproponował, żebyśmy mimo wszystko spotkali się na pogawędkę, ponieważ jest właśnie w Kantonie. Spytałam, czy może mi zagwarantować, że to nie będzie zakamuflowany

wywiad. Przysięgł, że nie będzie (przysięgał na swoje imię, co nie czyniło go szczególnie wiarygodnym). Powiedziałam, że czytałam, co A.N. napisała o nim. T. nie wydawał się szczególnie zaskoczony, a ponadto zaczął mnie traktować jak starą znajomą. Poprosił mnie o zalogowanie się do jego skrzynki pocztowej, bo była mu pilnie do czegoś potrzebna. Obiecałam rzeczowo, że zaraz to zrobię. Muzimei też czasami stara się pomagać ludziom, jej szczodrość i chęć bycia użyteczną dla innych nie kończy się na uprawianiu z nimi seksu. A do tego T. jest ode mnie młodszy, więc mogłam się poczuć jak starsza siostra.

Był już w drodze, kiedy zadzwoniłam do niego z wiadomością, że nie mogę wejść na jego pocztę. Zaproponowałam, żeby sam przyjechał do mojego biura i spróbował. A gdy już skończy, pójdziemy gdzieś na kawę. Sądziłam, że już za chwilę dotrze i czułam się dość podekscytowana. Chciałam go zobaczyć. Z natury jestem otwarta i serdeczna w stosunku do obcych ludzi, wzbudzają moją ciekawość. Zeszłam więc na dół, by go przywitać. Wiał silny wiatr, było dosyć chłodno. Po trzech minutach podjechała taksówka z T. w środku. Wyglądał dokładnie tak samo jak na zdjęciu — bardzo chudy i zwyczajnie brzydki. Właśnie podawał pieniądze taksówkarzowi. Wydawał się poruszony, gdy zobaczył, że czekam na niego na ulicy.

T. był bardzo szczupły, dlatego sprawiał wrażenie, że jest wyższy niż w rzeczywistości. Miał na sobie trochę przymałą kurtkę z demobilu i przydługie, ciągnące się po ziemi dzinsy. Spokojnie przyglądałam się T., który czarował coś na moim komputerze. Mimo wszystko kolejne próby zalogowania się także skończyły się niepowodzeniem. Nie mógł skorzystać z USB, a gdy wyciągnął zwykłą dyskietkę okazało się, że nie ma jej gdzie włożyć... Mimo wszystko pozostał zaskakująco spokojny, jakby chciał udowodnić, że nawet taki idealista jak on potrafi zachować

się w sposób racjonalny i skuteczny. Ponieważ przejrzałam jego grę, wydawał mi się dziecięco naiwny. T. ani na chwilę nie przestawał palić, od czasu do czasu pokasływał i przesuwiał mnie to w lewo, to w prawo. „W Kantonie zwykle zachowujemy się trochę grzeczniej, gdy się z kimś spotykamy po raz pierwszy”, nie wytrzymałam w końcu.

W końcu udało mu się rozwiązać gnębiący go problem. Zaproponował, że puści mi jakąś muzykę. Słuchaliśmy przez kilka minut, aż w końcu wyruszyliśmy do Ten Cafe. Nasze swobodne stroje niezbyt pasowały do tego eleganckiego lokalu. Po chwili wahania każde z nas zamówiło po kuflu niemieckiego paulanera. T. najpierw chciał zamówić kieliszek czerwonego wina, ale powstrzymałam go mówiąc, żeby nie zgrywał konesera. Nie chodziło o wywiad, więc rozmowa nie miała żadnego ustalonego przebiegu. Pełniąc obowiązki gospodarza, zaczęłam wypytywać T. o moich znajomych z Pekinu. Znał wszystkich, których wymieniłam, ale nie byli to ludzie, z którymi zwykle spędzał czas. Lubił towarzystwo takich samych outsiderów jak on, nieciągnących za sobą całej grupy znajomych. Dopiero gdy wspomniałam o C.S., coś w nim drgnęło, zmienił się: „Byliśmy razem przez rok. Nie chcę o tym mówić”. Od razu wyczułam, że to właśnie T. jest opisanym przez CS. w powieści młodym poobijanym przez życie człowiekiem. Oczywiście spytałam od razu, jakie to jest uczucie, wiedzieć, że się zostało bohaterem powieści CS. Nie powiedział zbyt wiele. Tylko tyle, że wielu ludzi postrzega go właśnie przez pryzmat tego, co zostało napisane w powieści i nie przyjmuje do wiadomości, że on może być kimś innym, czyli samym sobą. Zdradziłam, że to, co zrobiło na mnie największe wrażenie, jeżeli chodzi o T. z powieści, to opis, jak splukany do reszty, ciągle jeszcze próbował oszczędzać pieniądze.

W naszej rozmowie nastąpił mały zwrot. Przeczytałam powieść CS. jednym tchem w trakcie ostatniego święta wiosny. Bardzo mi się podobała. Gdyby nie to, że wdrożono mnie w tryby normalnego systemu edukacyjnego, a potem jeszcze skończyłam studia, to pewnie byłabym takim samym „natura-

czykiem" jak CS. I na pewno będę postrzegała T. w taki sposób, w jaki opisała i poznała go CS.

Rozmowa z T. przebiegała dość chaotycznie. Kolejne wątki rwały się w niespodziewanych momentach. Nie mogłam się powstrzymać od podkreślenia, że nie wyczuwam do końca tego, co chce powiedzieć, że chyba nie mamy wspólnego języka.

Jestem spod znaku Strzelca i dlatego lubię gawędzić z obcymi ludźmi. Dość szybko się zaprzyjaźniam. Spytałam T., czy CS. dużo mówi. T. powiedział, że jej pragnienie wyrażenia się również jest bardzo silne. Więc chyba miałyśmy jakieś wspólne cechy.

T. długo nie mógł się zdecydować. Przeskakiwał z tematu na temat. Rozmawialiśmy o astrologii, o pracy, a potem pokazał mi swoje zdjęcia. Powiedziałam, że nie są nadzwyczajne. Podobały mi się tylko te, na których był kot, ale to raczej z powodu kota, który jako jedyny w tym wszystkim nie pozostawiał mnie obojętną... T. powiedział, że jestem bardzo szczerą. Gdy pokazywał te zdjęcia innym, zwykle nie wdawali się w żadne oceny. Potem wyjął czasopismo i zaczął mi pokazywać zdjęcia aktorów. Powiedziałam mu, że w tym zawodzie wcale nie trzeba być szczególnie urodziwym, ważne żeby odróżniać się od reszty. Ci, których mi pokazywał na zdjęciach, byli raczej nietypowi. Wcześniej powiedziałam T., że jest bardzo brzydki, tak brzydki, że aż fascynujący. Wyglądał na bardzo zadowolonego, jakby się bał, że mógłby wyglądać dokładnie jak pierwszy lepszy normalny człowiek. Więc jeszcze, nie wahając się, dodałam, że widok ludzi zbyt doskonałych budzi mój naturalny sprzeciw. Lubię, gdy na pięknie widoczne jest jakieś pęknięcie, także charakter nie może być bez żadnej skazy. Podobają mi się ludzie z wadami. Potem T. zaczął mi opowiadać o swoim zegarku, który został wyprodukowany w latach sześćdziesiątych i o tym, że lubi

taki „kapitalistyczny” sznyt. Zdjął go nawet na chwilę i dał mi przymierzyć. Chwilę potem podarował mi w prezencie dwie japońskie prezerwatywy o smaku owocowym. Wyjaśnił, że ma takie hobby — kolekcjonuje prezerwatywy. Używał wielu różnych marek, ale najbardziej odpowiadały mu te krajowej produkcji, z fabryki w Ningbo. Odpowiada mu taki mało wyrafinowany styl. A do tego jeszcze lubi zbierać zużyte prezerwatywy i wyrzucać je do specjalnych pojemników służących do segregacji śmieci. Ale ma jeszcze inne dziwne zбочzenie — przez cały rok nosi bawełniane skarpety.

Przeanalizował swoje zachowanie i twierdził, że musi to być spowodowane kompleksem Edypa. A następnie wyznał mi, że lubi kochać się w łazience. I że nieważne, czy dziewczyna, z którą się spotyka, jest wyzwolona czy raczej to typ cnotki — często kończą razem w łóżku. Bo zna tajemny kod...

Podsumowując, od gadania T. w pewnym momencie zaczęło mi się kręcić w głowie. Nie był ani zdecydowanie pociągający, ani podpadający pod kategorię „nigdy w życiu”. Jego sposób mówienia, dochodzenia do konkluzji, dawania przeczucia tego, co ma nastąpić sprawiały, że on też wydawał się przez cały czas pochłonięty procesem podejmowania decyzji.

Ten Cafe też w końcu miało skończyć pracę. Siedzieliśmy tak niezmiennie i ani o centymetr bliżej aż do chwili zamknięcia kafejki. T. zaproponował, żebyśmy poszli rozmawiać dalej w jakieś inne miejsce. A mówił, że jest zamknięty w sobie i oszczędny w słowach. Ale nie było źle, przy bliskim poznaniu wszystko staje się bardziej wyraźne. Nie zastanawiając się długo, zaproponował spacer nad rzeką w pobliżu mojego domu. Ale ponieważ padał deszcz, to w końcu od razu przenieśliśmy się do mnie.

Seks

Dotarcie do mojej sypialni wymagało przedarcia się przez małe wysypisko śmieci znajdujące się w pozostałych pokojach. T. spytał, czy mam może odtwarzacz DVD i zaproponował, żebyśmy obejrzeli jakiś film. Stwierdziłam, że dobrze się składa, bo kupiłam trzydzieści płyt, których jeszcze nie miałam czasu



przejrzeć. T. usiadł na łóżku i, oczywiście, zapalił, nie przejmując się zupełnie tym, że popiół opada wprost na narzutę. „Tylko żadnych pornosów” — zastrzegł. No to może *Szkoła*, o japońskich dzieciach? Niezły film, ale już go widział. T. wybrał inny film japońskiego reżysera, noszący tytuł *Pekińskie arbuzy*. Jakiś czas temu zepsuła się lampa, mimo starań nie udało mi się jej naprawić. Włączyłam więc światło w łazience. Przyglądałam się, jak T. zdejmuje ubranie i bierze prysznic. Uważałam, że staliśmy się sobie bliscy. Na tyle bliscy, żeby obcowanie ze sobą zarówno cielesne, jak i duchowe, uznać za coś zupełnie naturalnego. Mimo to T. mówił o sobie, że ciągle jest bardzo niewinny i naiwny.

Usiedliśmy razem na łóżku, ale niezbyt blisko siebie. T. mówił, że mężczyźni spod znaku Wodnika niechętnie przejmują inicjatywę. Uważałam, że nie był gwałtowny, mimo że nie uznawał żadnych tabu. Bał się tylko śmierci. Odległość, jaka nas dzieliła, pokazywała też, że panują między nami koleżeńskie stosunki.

W *Pekińskich arbusach* akcja rozwijała się zbyt wolno. A poza tym, był to tego rodzaju film niskonakładowy, w którym „na pewno nie należało się spodziewać żadnych efektów specjalnych”. Tak twierdził T. Potem użył kilku fachowych terminów z zakresu filmoznawstwa. Objął, że w czasach, kiedy „łajdaczył” się, nie wiedząc, co przyniesie kolejny dzień, otarł się o sztukę filmową. Pisywał wtedy recenzje. Pooglądaliśmy jeszcze dziesięć minut, ale nadal przypominało to błądzenie we mgle, więc zdecydowaliśmy się zmienić płytę. Po *Moonrak transistor* sięgnęłam tylko i wyłącznie z tego powodu, że właściciel sklepu mi go polecał. Film został wyprodukowany w Tajlandii. Ponieważ zdecydowaliśmy, że nie będziemy oglądali żadnej pornografii, więc powinniśmy pozostać przy dziwnych

filmach. Szkoda, bo gdy tylko obejrzelśmy początek, jedyne wrażenie, jakie pozostawało to takie, że Tajlandia jest strasznie zacofanym krajem. Jego mocne punkty to na pewno turystyka i seksbiznes, ale zdecydowanie nie zalicza się do nich branża filmowa. To nie to co Francja, kraj, w którym każdy jest po trochu artystą. Mimo że w porównaniu z *Pekińskimi arbu-  
zami* w *Moonrak transistor* sięgnięto po dużo bardziej nowo-  
czesne środki wyrazu, to, obawiam się, że tego rodzaju nowo-  
czesność w Tajlandii uznano wręcz za „awangardowość” pełną  
gębą. T. znowu odwołał się do „gospodarki narodowej” i „pro-  
fesjonalizmu”, żeby skrytykować ten „nienadający się do oglą-  
dania” film. Ponownie przygotował się do zmiany płyty i dopiero  
wtedy odkryliśmy, że ten pozbawiony sensu chaotyczny  
fragment, który obejrzelśmy, to był dopiero wstęp i nic ponadto.  
„Tak długi wstęp miał być pewnie gwarancją zdobycia nagrody  
na jakimś festiwalu”, ironizował T. Gdy doszło już do praw-  
dziwego początku, akcja i bohaterowie zyskali nieco na wyrazis-  
tości. Mimo to w dalszym ciągu był to obraz „wsteczny”.  
Zupełnie nie mogłam wczuć się w ten klimat. Pozbawiony piękna  
i artyzmu.

Pewnie gdyby nie to tajskie „zacofanie”, nie objęlibyśmy się aż  
tak szybko. W rzeczy samej rozczarowanie filmami  
spowodowało, że bardziej „skupiliśmy” się na sobie nawzajem.  
T. wyciągnął rękę, sięgając do dolnej połowy mojego ciała.  
Wsunął mi rękę w spodnie i zaczął delikatnie masować mój  
brzuch. Nie chciał, żebym ja zaczęła go pieścić w ten sam sposób  
(czy to na tym miała polegać jego niewinność?). Jego pieszczoty  
były mało wprawne. Sprawiało to mniej więcej takie wrażenie,  
jakby chciał mieć z głowy teoretyczną grę wstępną. Miał  
szczęście, że nie jestem szczególnie drobiazgową i nie  
wymagam, by gra wstępna trwała co najmniej tak długo, jak samo

bzykanko. Albo mówiąc inaczej, przegadaliśmy cały wieczór i cała „gra” odbyła się w sferze języka.

T. upierał się przy nałożeniu prezerwatywy. Jego hobby przerodziło się w pewien rodzaj natręctwa. Potem wszedł we mnie w pozycji na misjonarza. Podniecona, poruszyłam się kilka razy i chyba zupełnie przypadkiem udało mu się trafić prosto w mój punkt G (to tajemne miejsce, co do którego nie jestem pewna, gdzie dokładnie się znajduje). Wystrzeliłam

w górę, oczekując dalszych rozkoszy, ale po trzech rytmicznych ruchach punkt G znowu gdzieś się zapodział i T. nie mógł go już odnaleźć. Mówił już, że mężczyźni spod znaku Wodnika mają bardzo szczególny rytm uprawiania miłości. Jego szczególność polegała na tym, że robił to powoli, jakby tworzył poezję. Wers po wersie, powoli dochodził do satysfakcjonującej formy. Ale poza formą i dopasowaniem nie było w tym niczego innego. Ale T. wyraźnie cieszyła taka nieśpieszna rozkosz.

Seks powinien być rodzajem zatracenia, ale T. nawet w trakcie nie przestawał nawijać:

— Niezbyt lubię Kanton, bardzo dziwne miejsce. A ty? Lubisz to miasto?

— Ja? A co ty sądzisz o Pekinie?

— Pekin jest super, tam się urodziłem, tam dorastałem...

— A zaraz zapytasz mnie pewnie, jak się miewają mój tata i moja mama?

T. parsknął śmiechem, przypominającym chichot bohaterów kreskówek. To ten rodzaj śmiechu, który zupełnie rozbraja przeciwników i ograbia ich z resztek surowej powagi. Wyglądało na to, że nasze narządy płciowe były zupełnie samodzielne i zajmowały się swoim, a my kontynuowaliśmy pogawędkę. Kto wie, może w ten sposób T. prowokował rodzaj rozproszenia uwagi, który powodował, że mógł to robić bardzo długo? Już napisał ze czterdzieści wersów tego poematu i nadal nie wyglądał, jakby chciał puentować. Zmieniliśmy pozycję, położyliśmy się na łyżeczki i teraz celował we mnie od tyłu. Nadal byliśmy złączeni ze sobą dolną połową ciała, a w górnej toczyliśmy nasze „salonowe” rozmowy. Powiedziałam, że może lepiej, żebyśmy włączyli jakiś film, nawet ten *Moonrak transistor*, ale T. zaprotestował. Potem zadałam kolejne pytanie, o to, jak się zwykle kochali z CS. Odpowiedział, że dawno zapomniał.

Minęły już trzy lata. Gdy mówił, znowu zanosił się tym swoim śmiechem rodem z dobranocki. Zachowywaliśmy się jak stare małżeństwo na wsi w dawnych czasach. Odpoczynek to odpoczynek, ściemnia się, no to niech się ściemnia, chcesz się kochać, no to się kochajmy. T. spytał jak oceniam jego umiejętności jako kochanka.

— Monotonnie, delikatnie i wytrwale — odpowiedziałam. T. wydał odgłos, jakby się zakrztusił. Tak to było, nawet gdy chciałam być wobec niego surowa, to nie dawałam rady. Mimo że nie był szczególnie inspirujący, sprawiał, że czułam się dobrze. Przyjemnie, a nawet bardzo przyjemnie. Tak jak dwójka uczniów z liceum, spacerujących bosą po trawie nad rzeką, nieznaną drogą powrotną. Ale okazało się, że T. ma pewną irytującą cechę, bez przerwy zadawał mi pytanie: „Dobrze ci?”. Chciałam się bardziej skupić, żeby wyciągnąć z tego maksimum przyjemności, ale ciągle musiałam go upewniać, że „dobrze”, co przerywało momenty koncentracji. Gdy spytał o jeden raz za dużo, nie wytrzymałam: „Zamilknij na chwilę, dobrze? Gdy tobie jest dobrze, to mnie też. Nie musisz się ciągle dopytywać. Ale gdy przyjemność trwała zbyt długo, stawałam się otepiała.

— No to teraz w końcu już wierzę, że są takie kobiety, którą mogą jednocześnie kochać się i robić na drutach — powiedziałam.

T. znowu zaczął się dławić ze śmiechu.

— Już nic nie czuję. Kończmy — zaproponowałam. Jeżeli trwałoby to jeszcze dłużej, to zaczęłoby przypominać małżeństwo, a ja zdecydowanie nie miałam do tego cierpliwości. Kiedy wyznałam to T., powiedział, że nie ma sprawy, że chętnie się ze mną ożeni.

Taak, w międzyczasie w *Moonrak Transistor* kilku Tajów po raz kolejny śpiewało tę samą piosenkę. Przymknęłam oko, ale nadal

był to poziom karaoke, straszna chała. Jak mogliśmy być tak ironiczni, kochać się i nie zwracać na nic uwagi? Ale gdy tylko usłyszeliśmy ten śpiew po „chińsku”, chociaż zupełnie w niczym nieprzypominający chińskiego, w końcu nie wytrzymałam.

Rozzłościłam się:

— Nie chcę żyć z tobą. Możemy żyć oddzielnie — wypaliłam do T.

T. nie chciał, powiedział, że rozstanie byłoby zbyt trudne do zniesienia.

— Jakkolwiek trudne by to było, to i tak musimy się rozstać — stwierdziłam i na dowód tego wyrwałam się z jego uścisku.

T. wyglądał, jakby mu się stała krzywda i powiedział tępo:

— Czuję pustkę.

Jaka tam znowu pustka, pustkę to powinien odczuwać po wytrysku.

Nawet nie zauważyłam, kiedy film się skończył. Nadal w niewielkim stopniu zwracaliśmy uwagę na to, co się działo poza nami. T., podobnie jak ja, nie odczuwał w nocy potrzeby snu. Spytałam go czy lubi seks oralny. Odpowiedział, że uwielbia. Już chciałam schylić głowę, ale mnie powstrzymał. Wyglądał, jakby się przestraszył, że mogę mu zrobić krzywdę. Zaczęłam się trochę z niego nabijać i tonem małego dziecka domagającego się łakoci powiedziałam:

— Chcę coś zrobić, chcę to zrobić, chcę coś zrobić... — mówiłam coraz bardziej zbolalym głosem, starając się przy tym wyglądać możliwie niewinnie.

On nadal nie chciał mnie do siebie dopuścić. W końcu dałam spokój i odwróciłam się do niego plecami. Objęłam koldrę i zaczęłam głośno krzyczeć: „Aaa! Aaa”. Nagle znalazłam się w samym środku swojego wyimaginowanego świata. Czułam ogarniającą mnie autystyczną radość. T. wyglądał na przerażonego, bez przerwy pytał, co się ze mną dzieje. Siłą wyrwał mi koldrę, którą trzymałam kurczowo obiema rękami. W końcu pozwolił mi zrobić to „coś”. T. był bardzo wrażliwy, gdy tylko go dotknęłam, od razu wyrywało mu się głośne westchnienie. Gdy tylko zaczęłam go smakować językiem, jego krzyki zaczęły przypominać szloch. Potem raz za razem mówił jak małe dziecko: „Fajnie, fajnie, oj jak dobrze, dobrze...”. Był bardzo

niewinny i naturalny w swoich reakcjach. Nie wiem dlaczego, ale wzbudzał we mnie uczucia macierzyńskie. Chciałam, żeby stał się jeszcze bardziej wrażliwy. Spytał, czy go lubię. Powiedziałam, że tak. Był miły, delikatny i wrażliwy. Jego penis przypominał spragnione miłości dziecko.

— Bardzo cię lubię — powiedział T. I spytał, czy ja go lubię. Nagle chciał przenieść ten rodzaj zadowolenia na całą moją osobę. Nie odpowiadałam. T. nie przestawał się dopytywać: — No lubisz mnie czy nie?

— Nie rozmawiajmy o uczuciach w łóżku — powiedziałam. Możemy wcześniej, albo potem, wtedy przynajmniej jest to bardziej wiarygodne i bardziej przemyślane. T. przestał pytać. Ale chyba naprawdę stracił dla mnie głowę, zwłaszcza po tym, jak dałam mu poznać mój język. Zupełnie niezrażony wypalił: — Chyba mógłbym się w tobie zadurzyć.

Hmm, to chyba zdecydowanie pod wpływem tego, co się wydarzyło przed chwilą. Mężczyźni łatwiej niż kobiety zakochują się pod wpływem dobrego seksu. Gdy kochaliśmy się kolejny raz, T. nie był już tak delikatny i hamletyzujący, stał się zdecydowanie bardziej szalony. Więc dosyć szybko skończył. Nadal nie mogliśmy się nagadać. Niestrudzeni, przedyskutowaliśmy całą noc, zupełnie nie zwracając sobie głowy odpoczynkiem. Powiedzieliśmy sobie zbyt wiele, więc większość z tego zapomniałam. Pewnie nie miało to wszystko większego sensu, bo interesujące rzeczy bym zapamiętała. Jeszcze w Ten Cafe T. twierdził, że nie lubi, gdy po udanym seksie dziewczyna się do niego przytula, że to mu przeszkadza w spaniu. Ale ostatecznie to on objął mnie ciasno i zasnął. Mimo iż rzeczywiście był nieludzko brzydki, a jego ciało przypominało chudziutkie jagniątko, to dostrzegałam w nim jakiś rodzaj piękna. Było mi dobrze.



Gdy tylko zadzwonił budzik, T. znowu założył maskę człowieka rozsądnego i praktycznego. Takiego, który kocha zarabiać pieniądze. Ale mimo wszystko udało mu się wyrwać kilka minut, żeby kochać się ze mną jeszcze raz przed wyjściem z domu. Powiedział, że ten czas był przeznaczony na pracę, zupełnie jakby działa mu się krzywda.

## Gra

Po tym jak T. wyszedł, zapadłam w sen. Obudziłam się już po południu. Sięgnęłam po powieść C.S., żeby poczytać, jak opisała T. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Najwyraźniej, jeżeli chodzi o I, CS. miotała się między miłością i nienawiścią. Opisała go z wielką pasją, zwłaszcza gdy chodziło o jego wady. Widać, że było im wtedy ze sobą bardzo dobrze, bo nawet gdy C.S. pisała o nim per „ten mały skurwiel”, to nadal pełna była wiary w to, że kiedyś się poprawi. Zrozumiałam, dlaczego T. nie złościł się na C.S., że właśnie tak go przedstawiła. Dał jej niczym nieograniczone poczucie szczęścia. A C.S. traktowała go z szacunkiem, mimo że trzymał się swoich zasad: „po pierwsze nie robić niczego z własnej inicjatywy, po drugie dla kasy, a po trzecie nie mieć czasu na zajmowanie się swoją dziewczyną”. Uważałam, że była godna podziwu. T. powiedział, że C.S. Ignęła wtedy do takich facetów bez pieniędzy i po przejściach, ale za to przepełnionych uczuciami.

Po południu T. przysłał mi SMS-a. Pytał, czy możemy się spotkać wieczorem i razem coś zjeść. Zaczynałam czuć się trochę osaczona. Szybki numer, który przeradza się w znajomość i to przez dwie noce z rzędu — napawało mnie to lekkim lękiem. Już bardzo długo nic takiego mi się nie przydarzyło. Ale wiedziałam, że T. następnego dnia rano wraca do Pekinu, więc postanowiłam stawić czoło wyzwaniu. T. nie był rozsądnym facetem, więc nie musiałam się obawiać, że mnie zrani.

Wieczorem przysyłał mi jednego SMS-a za drugim, starając się mnie popędzić. Umierał z nudów w hotelu, nie miał już nic więcej do roboty poza spotkaniem się ze mną. Znowu zachowywał się dokładnie tak, jak opisała C.S. Jak lekko niedorozwinięty umysłowo. Wyszedł mi na spotkanie z torbą pod pachą, w drugiej ręce taszcząc skórzaną walizkę. Ledwo niósł ten

bagaż i wyglądał na bardzo zmęczonego. Nie chciał jednak, żebym mu pomogła. Przyjrzałam się jego skórzanej walizce. Najwyraźniej miała wysuwaną rączkę i kółka. Można ją było ciągnąć po ziemi. Gdy zobaczył, jak idę, ciągnąc walizkę za sobą, uznał, że jestem bardzo silna i że bardzo mu pomogłam.

Wcześniej umówiliśmy się, że gdy tylko zostawi u mnie bagaż, od razu pójdziemy coś zjeść. Ale gdy tylko znaleźliśmy się w domu, zupełnie odechciało mu się ruszać.

— W ogóle nie można na tobie polegać. Umieram z głodu, nie jadłam kolacji. A ty nie chcesz się ruszać. Jest dokładnie tak, jak C.S. cię opisała — nie można na tobie polegać — powiedziałam. I nagle poczułam się dokładnie tak samo usidlona jak C.S.

T. nadal się nie ruszał. Wpadłam na inny pomysł. Postanowiłam przeczytać mu na głos fragmenty powieści C.S. dotyczące jego charakteru. Z poważną miną otworzyłam książkę i wzięłam go w krzyżowy ogień pytań.

Strona 190, C.S. napisała: *Nie mogę już wytrzymać z T.*

*Powinnam się wcześniej zorientować, jakie ma wady. Jest zupełnie niezdolny do miłości. Albo może kochać rzeczy, a nie ludzi. Chyba w ogóle nie jest człowiekiem.*

Spytałam T.:

— Czy naprawdę nie możesz pokochać żadnej osoby, tylko rzeczy?

— Jestem zdolny do miłości — powiedział T. No dobrze, strona 212, C.S.:

*Naprawdę wierzę, że kochałam T. A już na pewno nie byłam z nim z powodu pieniędzy... Nie jestem w stanie stwierdzić, czy T. kiedykolwiek mnie kochał. Ale wiem, że nie miał żadnego ukrytego celu, dla którego chciał ze mną być.*

— Kochałeś C.S. — spytałam go.

— Kochałem — odpowiedział.

— No to dlaczego nigdy jej o tym nie powiedziałaś?

— Możliwe, że mam inny sposób wyrażania uczuć.

No dobrze, może być. Zaliczyłam mu tę odpowiedź. Przynajmniej pomogłam C.S. w ustaleniu, czy T. kiedykolwiek ją kochał.

Poprzerzucałam przez chwilę kartki i ponownie znalazłam się na stronie 190, C.S.: *Pamiętam ten dzień, kiedy poszliśmy razem do hotelu. T. był zaafierowany, ale nawet wtedy nie zapomniał się potargować (zszedł z sześćdziesięciu na czterdzieści)*... — zaczęłam się śmiać. Rzeczywiście stosunek T. do pieniędzy był dość specyficzny.

— Naprawdę negocjowałeś cenę? — spytałam.

— Tak.

— I wtedy spotkaliście się po raz pierwszy?

— Tak.

— A kochaliście się tamtego wieczoru, w tym hotelu?

— Nie.

— I do niczego nie doszło?

— Zrobiła to ustami.

— Hmm, nic na ten temat nie napisała. A nie, na dwieście

dwunastej stronie jest taki fragment: *Było jasne do czego dąży.*

*To pozbawione wyrazu spojrzenie. Ten wampir, który wkradł się w moje łaski w masce prawiczka.*

— Kiedy kochałeś się z nią po raz pierwszy?

— Później.

— A gdzie, w domu?

— Nie, też w małym hotelu. Poznaliśmy w ten sposób większość niedużych hoteli w Pekinie.

— No to bogaty jesteś.

— Hotele są tanie, jeżeli zostajesz na pół dnia, to za pokój możesz zamiast stu osiemdziesięciu zapłacić dziewięćdziesiąt.

— To takie romantyczne! Dlaczego CS. nic na ten temat nie napisała? — pytałam zaskoczona.

— Bo chyba tak do końca nie ma się czym chwalić.

— E tam. W zeszłym roku pojechałam do Pekinu spotkać się z kochankiem. Byłam wtedy zupełnie splukana i nie miałam gdzie

mieszkać. Poszliśmy do hotelu, takiego za czterdzieści juanów. W środku było ciemno i brudno. We wspólnej łazience trzeba było jeszcze dopłacić za możliwość skorzystania z gorącej wody. A mimo wszystko uważałam, że to romantyczne...

— Ale my wybieraliśmy naprawdę najgorsze miejsca, czasem nawet nie dawało się zamknąć drzwi.

Hmm, byłam coraz bardziej przekonana o tym, że im mniej ma się pieniędzy, tym bardziej namiętny i pozbawiony zahamowań człowiek się staje. Drażyłam dalej:

— I potrafiłeś tak od razu?

— Nie umiałem, nauczyła mnie. Jestem pojętny, od razu się nauczyłem.

T. był naprawdę uroczy. Zaczynałam rozumieć, dlaczego CS. pisała, że jest „kochany”.

— To możliwe, naprawdę — przekonywał mnie. Tymczasem znalazłam kolejny fragment na stronie 212, CS.:

***Ten mężczyzna, niemający zielonego pojęcia o seksie, potrafił wykrzykiwać imię Xu Jinglei<sup>3</sup>, gdy się ze mną kochał.***

— Naprawdę krzyczałeś Xu Jinglei?

— Tak było.

— A dlaczego?

— Nie robiłem tego specjalnie. To moje erotyczne fantazje.

— A co było potem?

— Przerywała w trakcie.

— Głupia. Powinna natychmiast zacząć wołać Wang Shuo 4 5.

T. znowu zaczął dławić się ze śmiechu.

— Ale CS. napisała, że nie masz wycucia rytmu, że nie potrafisz pieścić. Naprawdę jej współczuję, dlaczego tak jest?

— Jakoś się nie nauczyłem.

---

<sup>3</sup>Wang Shuo — popularny skandalizujący pisarz chiński (ur. 1954).

<sup>4</sup>Wang Shuo — popularny skandalizujący pisarz chiński (ur. 1954).

<sup>5</sup>Wang Shuo — popularny skandalizujący pisarz chiński (ur. 1954).

— A masaż?

— Zależy od partnerki, jak ma trochę ciała, to nabieram ochoty.

— Ale ja nie mam ciała, a CS. ma?

— Nie, jest chuda.

Coraz bardziej odpowiadała mi ta zabawa. Wróciłam do strony 197, na której CS. odnotowała: *Zaczynam mieć dosyć*

\* **Xu Jinglei** — autorka innego popularnego bloga.

*tej miłości (Ostatnio kazał mi iść ze sobą do banku, gdzie podjął pensją. Potem poszliśmy do sklepu. Wzięłam dwie paczki chipsów, a on powiedział, żebym już niczego więcej nie kupowałam, bo nie ma dużo pieniędzy, a ja się zachowuję, jakbym go chciała puścić z torbami).*

— Naprawdę coś takiego powiedziałaś?

— Tak.

— Lubiła wydawać twoje pieniądze?

— Wtedy naprawdę nie miałem pieniędzy, które mogłaby wydawać.

Zrobiło mi się przykro. Jego skąpstwo chyba faktycznie wynikało z biedy.

— CS. była dla mnie bardzo dobra. W najgorszych momentach zastanawiałem się, czy mogę sobie pozwolić na jazdę autobusem do pracy, czy może raczej na rowerze. A ona wynosiła z domu jedzenie i tym mnie karmiła — odezwał się T.

Byłam poruszona. Strona 212, znowu CS.: *Wczasach kiedy oboje nie mieliśmy ani grosza, kradłam zupki w proszku od moich rodziców i dawałam T. Chyba już zapomniałam, jak to wtedy było.*

Ale potwierdziło się to, że T. nadal o tym pamiętał, chociaż minęły już ze trzy lata.

Przewróciłam na stronę 206. CS.: *Objął mnie bardzo mocno.*

*Wbił we mnie to spojrzenie dziecka, z oczu płynęły mu łzy.*

*Czułam przeszywający ból (...)* Dalej przytoczyła cytata z T.:

*Ciągle ciężko pracuję. Ina pewno nie zrezygnuję ze wszystkiego dla mojej matki. Gdy była chora i jej życie było zagrożone, to nie chodziłem nigdzie i zajmowałem się tylko nią. Ale jeżeli chcesz, to dla ciebie rzucę wszystko.*

— Naprawdę płakałaś? Naprawdę chciałaś dla niej zrezygnować ze wszystkiego? — spytałam.



— Byłem wtedy bardzo młody i naiwny. To wszystko prawda. Ale teraz tylko dla mojej matki mógłbym zrezygnować ze wszystkiego.

Tak, CS. nie dała T. okazji do zostawienia dla niej wszystkiego. Szkoda.

Gdy tak rozmawialiśmy, nastrój, w jakim był T., uległ wyraźnej zmianie. Stał się bardziej milczący i przygnębiony.

— Już nie zadawaj mi więcej pytań. Chodź tu bliżej mnie — powiedział.

Sama też już czułam się wystarczająco przybita. Szukając czegoś delikatnego, wyznałam T., że najbardziej wzruszył mnie fragment na 156 stronie: ***No dobrze, przyznają to. Nie pasujemy do siebie. Chcę odejść.*** Powiedziałam jeszcze T., że bardzo dobrze zapamiętałam opis tego, jak pojechali do Tianjinu, żeby kupić tanie ubrania w lumpeksie. Nie mogli skorzystać z karty kredytowej z powodu jakichś problemów w banku. Napili się darmowej kawy, spędzili tam noc, a potem wślizgnęli się do powrotnego pociągu do Pekinu.

— Chyba po CS. już nigdy więcej czegoś takiego nie doświadczyłeś?

— Najlepiej było, zanim zaczęliśmy się spotykać. Ale potem też było fajnie. Tak zwyczajnie, prawie jak stare małżeństwo.

W książce zamieszczono liczne zdjęcia CS. Spytałam T., na którym z nich jest najbardziej podobna do prawdziwej CS.

Wybrał zdjęcie, na którym wyglądała jak niewinna uczennica (mimo że CS. szczerze nienawidziła szkoły).

— To ona naprawdę tak wygląda? — zdziwiłam się.

— Tak wygląda w moich oczach — odpowiedział.

— Ale jak wygląda w rzeczywistości.

W odpowiedzi T. wyszukał zdjęcie CS. z jakimś chłopakiem.

Oboje śmiali się jak szaleni.

Gdy już przerobiliśmy dużo pytań z czytanek, T. wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego. Nic dziwnego, skoro położył się poprzedniego dnia dopiero o wpół do szóstej rano.

Nie czułam potrzeby roztrząsania tego, czy odpowiedzi T. miały charakter sytuacyjny, czy należało je uznać za prawdę absolutną. Ludziom często wydaje się, że mówią prawdę, tymczasem, jeżeli tylko w jakimś stopniu uda nam się zbliżyć do rzeczywistości, to już jest nieźle. Kto wie na pewno, co jest

prawdziwe i czy... T., jakiego opisała C.S., T, o którym pisze Muzimei i to, co T. sam twierdzi na swój temat — te trzy obrazy na pewno różnią się od siebie. Nawet ja, gdy próbuję z dystansu spojrzeć na siebie i swoje życie, też nie potrafię uniknąć różnego rodzaju wątpliwości.

Prawda lub fałsz nie tkwi w słowach, ale w rzeczach, których istotę próbuje się oddać słowami.

T. był człowiekiem oderwanym od rzeczywistości. Idealnie nadawał się na kochanka młodej utalentowanej autorki, a tym bardziej na „materiał” do opisania. Najważniejsze było to, że nie bardzo przejmował się tym, że został wzięty „pod pióro”. CS. napisała na 176 stronie: ***T. powiedział mi kiedyś, że jego pierwszy pocałunek został mu przez nią zrabowany.*** „Ona”, o której mówił, była „młodocianą pisarką, jeszcze bardziej przepełnioną bólem niż sama Mian Mian<sup>6</sup>”. Powiedziałam do T.:

— Gdyby tak poprosić ją o opis T., a potem poprosić o to samo wszystkie twoje były kobiety, to dopiero by była ciekawa lektura. T. bez przerwy wydawał z siebie te krztuszące się odgłosy.

— Oczywiście jeszcze lepiej, gdybyś ty opisał Muzimei. Masz przecież osobiste doświadczenia i prawo wyłączności. Taki wywiad to dopiero mógłbyś dobrze sprzedać! — kontynuowałam.

T. poważnie pokręcił głową. Powiedział, że nigdy by czegoś takiego nie napisał.

— Ale czy nie mówiłeś przedtem, że chcesz coś dla mnie napisać? — spytałam.

Odpowiedział, że napisze coś specjalnie dla mnie. Mieliśmy już dosyć tej zabawy. Odłożyłam na bok powieść CS., nie miałam już ochoty na bisy. Nagle przestała mnie interesować.

---

<sup>6</sup>Mian Mian — współczesna chińska pisarka, znana ze smutnych tekstów o miłości.

## Miłość

Zgasiliśmy wszystkie światła. W ciemnościach każde z nas czuło się tak samo samotne, mimo że znajdowaliśmy się naprzeciwko siebie.

— Kiedy już będziemy mieli dosyć kasy, żeby nie przejmować się żarciem i ciuchami, to ruszymy razem w świat. Nie będzie niczego, co mogłoby nas powstrzymać — powiedziałam do T. — A właściwie, to dlaczego znowu chciałeś mnie zobaczyć? Nie było lepiej poprzestać na jednej wspólnej nocy? Czułeś się samotny? — dopytywałam się.

— Nie wiem, jak odpowiedzieć, nie potrafię ci odpowiedzieć — T. wyglądał na urażonego.

— Ale to jest zupełnie bez sensu. Nie lubię monotonii, nie lubię się poświęcać. Zostawię cię tutaj, dobrze? Możesz sobie obejrzeć jakiś film albo iść spać. A ja wyjdę się zabawić i wrócę nad ranem, żeby się z tobą pożegnać.

— Nie. To już lepiej ja sobie pójdę. Jak mógłbym kazać ci stąd wyjść?

— Ale ja chcę tylko wyjść się zabawić.

— A odwieziesz mnie jutro rano na lotnisko?

— Nie, nie dam rady wstać o siódmej rano, nie będę cię odwoziła, pojedziesz sam.

— Jeżeli mnie odwieziesz, to gdy przyjedziesz do Pekinu, ja też cię odwiozę.

— Nie mogę cię odwieźć tylko dlatego, że ty mnie kiedyś odwieziesz.

Targowaliśmy się tak o każdy drobiazg, jak dwie przekupki. Tylko że my czuliśmy się przy tym jak dwójka dzieciaków bawiących się w najlepsze.

W końcu nigdzie nie wyszłam. T. mocno mnie przytulił.

Kochaliśmy się po raz kolejny. Podobnie jak przedtem, odpuś-

ciliśmy sobie grę wstępną. Od razu przeszliśmy do rzeczy. Oboje tego chcieliśmy, z głębi serca.

Z zupełnie pustą głową, nie myśląc o niczym, uciekłam w świat marzeń. Tak było dobrze. Sądziłam, że T. robi dokładnie to samo. Na pewno nie był człowiekiem, który żył po to, żeby kochać. Sam mówił, że nieczęsto odczuwał pożądanie. Tylko że istniały pewne przykre mroczne sprawy, od których uciekał w seks. Miłość cielesna pozwalała mu na jakiś czas o nich zapomnieć. Szukał towarzystwa kobiet (nie był gejem), więc nie mógł o sobie powiedzieć, że ma kobiety za nic. Wszystkie kobiety, z wyjątkiem swojej matki, zaliczał do następujących kategorii: takie, które do niego pasowały; nie pasowały; takie, do których coś czuł, takie, do których coś czuł, ale nie wyobrażał sobie życia z nimi, aż do zupełnie mu obojętnych. Więc pewnie nie był zupełnie niezdolny do miłości, tylko nie potrafił pokochać jednego człowieka.

Miłość cielesna pozwoliła, by nasze odczucia stopiły się w jedno. Nie było żadnych wielkich zmian, w ruchach, tempie czy pozycjach, które przyjmowaliśmy. Tylko tyle, że sam z siebie poprosił mnie o pocałowanie jego męskości. Zużyliśmy drugą japońską prezerwatywę. Widziałam, jak pedantycznie zawiązał supeł na zużytej gumce, w środku znajdowało się świeżutkie nasienie. Położył ją na stole, zupełnie tak, jakby była jakimś rodzajem trofeum wojennego. Dziewczyna, z którą T. rozstał się niedawno, szczerze nienawidziła tego rodzaju zachowań. Mnie było to właściwie obojętne, chociaż czułam się trochę poirytowana. Natomiast T. był bardzo skupiony i faktycznie wyglądało, że cierpi na rodzaj natręctwa.

Skończyliśmy się kochać. Nadal czułam się oderwana od rzeczywistości, jakby wszystko przestało istnieć. To, że spędziliśmy razem już drugą noc, budziło mój niepokój.

— Tym sposobem, w ciągu dwóch nocy spędzonych z tobą i CS. poznałam pełną gamę uczuć, jakie wzbudzasz. Tkliwość,

otępienie, zwątpienie, to, na co wy dwoje potrzebowaliście prawie roku. Uznaję badania za skończone — oznajmiłam. Było bardzo cicho, a ja czułam, że jestem bliska płaczu. W końcu zwierzyłam mu się z tego, że w moje życie wtargnęli nieproszeni inni, że nie wiem, co się stanie z moją książką i nie wiem, co będzie dalej. Byliśmy z T. razem już od dziesięciu godzin, a wtedy otworzyłam się przed nim po raz pierwszy. T. okazał się dosyć przyziemny. Mimo że często fantazjował, tym razem zareagował bardzo zwyczajnie.

— Chodź, pójdziemy coś zjeść — powiedział spokojnym, kojącym tonem.

Nie chciałam, żeby wydawał pieniądze. Oszczędny facet potrzebuje czasem, by kobieta spojrzała na jego skąpstwo z szacunkiem, jak na rodzaj cnoty. Im bardziej będzie go za to szanowała, tym bardziej on będzie stawał się szczodry. Uzna, że sam może stracić trochę grosza, ale na pewno nie może sobie pozwolić na utratę rozumiejącej go kobiety. Mój sposób na uchronienie T. od zbędnych wydatków polegał na tym, że zaproponowałam szaszłyki z ulicznego rusztu. T. tymczasem wskazał ręką nową knajpkę i zapytał: „A co sądzisz o XX?”. Więc ostatecznie, mimo że miałam ochotę na zwykłą smażeninę, załadowaliśmy się do XX. Ponownie zaproponowałam: „No to może jakąś zupę i wystarczy?”, a T. już wypytywał kelnerkę o cenę mongolskiego kociołka. Gdy tylko to usłyszałam, zaczęłam nalegać, żebyśmy wzięli najtańszy kociołek z rybimi głowami za dwadzieścia osiem juanów. Obawiałam się, że w innym wypadku T. będzie obstawał przy najdroższym z nie wiadomo czym za całe pięćdziesiąt juanów. Gdy okazało się, że T. faktycznie może sobie pozwolić na więcej, niż myślałam, zaczęłam wątpić w jego cnotę oszczędności. Zwłaszcza że miałam takie wewnętrzne poczucie, że jeżeli teraz pozwolimy sobie na „wielkie żarcie”

będzie to nie w porządku wobec T. i CS. oraz biedy, jaką przyszło im wspólnie klepać. I to mimo że zmieniły się czasy i okoliczności.

W ten sposób nasze stosunki z T. stawały się coraz bardziej familijne. T. wyłowił dla mnie skrzydełko kurczaka i chciał mi



je wrzucić na talerz. Nie chciałam. Skończyło się tym, że T. bardzo niestarannie obgryzł skrzydełko. Zostało na nim jeszcze dużo mięsa. Wyglądało na to, że T. ma kłopoty z odróżnieniem mięsa od kości. Potem znowu wystartował do mnie ze świeżą i mięciutką rybią głową. Ochocho przyjął, bo w samej rzeczy bardzo to lubiłam. Pieczone skrzydełka kurczaka, szaszłyki jagnięce, kociołek na rybich głowach — wszystko to zostało pożarte. Na końcu stwierdziliśmy, że zupa z kociołka też jest niezła i chcieliśmy poprosić o dolewkę. Podobnie jak kiedyś T. z CS. delectowali się darmową kawą w Tianjinie, my też chcieliśmy poprosić o darmową dolewkę zupy. Niechcący spostrzegłam, że T. na nadgarstku nosi czarną gumkę, mimo że jego włosy nie były na tyle długie, by dały się nią związać. Spytałam go, dlaczego nosi tę gumkę. Odpowiedział, że to pamiątka po jednej dziewczynie.

— Byłej dziewczynie? — spytałam.

— Nie, to po dziewczynie, którą poznałem przed kilkoma laty. Dwa miesiące temu pomogła mi wybrać torbę na aparat fotograficzny. To ona nosiła tę gumkę. Później nigdy więcej już jej nie spotkałem — odpowiedział dość mgliście.

Już więcej się nie dopytywałam. Podniosłam głowę i rozglądałam się po kątach. T. uśmiechnął się, a ja wyjątkowo przewrażliwionym tonem spytałam:

— Z czego się śmiejesz?

— Tak sobie, tylko się uśmiecham.

Z tego wynika, że Muzimei nie powinna kochać się przez dwie noce z tym samym facetem z rzędu, bo zbyt łatwo angażuje się emocjonalnie.

W każdym razie należało jeszcze poczekać kilka godzin, aż zrobi się jasno, a wtedy T. zniknie. Ale wyglądało na to, że T. miał niewyczerpane siły. Weszliśmy do sklepu całodobowego, a on

kupił tam paczkę chipsów i dwa opakowania ciastek. A do tego jeszcze dwa kartoniki mleka. Potem dostrzegł zabawkę i ją także wrzucił do koszyka. Powiedział, że jak kiedyś kupi sobie mieszkanie, to będzie idealnie do niego pasować. Już przy kasie ponownie dokładnie rozejrzał się po sklepie i dorzucił jeszcze paczkę prezerwatyw. Podobnie jak przedtem, były krajowej produkcji „kolorowe i aromatyzowane”, prosto z Xia-menu. Powiedział, że nasi w Anhui używają prezerwatyw marki „ubranie na pałkę”. Strasznie go to rozbawiło. Hmm, naprawdę stawał się ekspertem w tej dziedzinie.

Gdy już nakupowaliśmy mnóstwo tego śmieciowego żarcia, zupełnie odechciało nam się je jeść. Nastawiliśmy muzykę. Jeszcze na studiach polubiłam zespół Japan. Uwielbiam w środku nocy wsłuchiwać się w męski głos, który na zmianę śpiewa i melorecytuje na tle monotonnej muzyki, tak jak Tom Waits czy Cohen. Potem zmieniłam na Low, a T. stwierdził, że to chyba kołysanki. Chciałam zasnąć, ale T. zaproponował przetestowanie krajowych wyrobów. „Wypróbujmy krajowe, wypróbujmy krajowe...”. Znowu się ze sobą przespaliśmy. Spytał, jak mi było. No cóż, jeżeli chodzi o różnice w porównaniu z poprzednimi razami, to „tak samo nudno, tak samo delikatnie i tak samo długo” przeszło w „monotonnie, delikatnie ale z pewnymi gwałtownymi wstawkami i długo”. Przy czym kolejność tych przymiotników mogła równie dobrze być inna.

Zmieniliśmy potem leniwie na pozycję na boku od tyłu. Stawaliśmy się coraz bardziej znużeni i zmęczeni. W końcu zasnęliśmy w samym środku stosunku. Oboje znaleźliśmy się w krainie snów i nie wiadomo, kto pierwszy nagle się poruszył. Obudziliśmy się i śmiejąc się z siebie, skończyliśmy się kochać. — Dlaczego chcesz się jeszcze kochać, skoro jesteś taki zmęczony?

— Jeszcze nigdy nie zasnąłem w trakcie.

Według T. seks mógł mieć podobną dynamikę co kłótnia. Tylko czy postrzegał go jako rodzaj zależności czy ofiary?

## Rozstanie

T. w końcu poszybował w przestworzach w kierunku Pekinu. Chciałam dla niego dobrze, więc odwiozłam go na lotnisko. T. miał ogromną potrzebę poczucia bezpieczeństwa. Chciał, żebym go odwiozła, bo bał się nieznanego mu lotniska w Kantonie (byłam bliska posądzenia go o to, że tylko dlatego nasz romans trwał aż dwie noce). Poza tym bardzo rzadko latał samolotem. Obawiał się, że nie poradzi sobie z formalnościami, że się zgubi, wyjdzie nie tam, gdzie powinien, a w taksówce nie będzie klimatyzacji. Było chłodno, a ja miałam już dosyć wysłuchiwania tego, jak wyliczał swoje lęki i obawy. Gdy dotarliśmy na lotnisko, umysł T. pogrążył się w stanie całkowitego chaosu. Mimo że na jego bilecie wyraźnie było widać numer lotu 1310, to on, pełen wątpliwości, spoglądał na inny samolot do Pekinu. Na drugim piętrze znajdowały się dokładnie oznakowane miejsca, w których należało zapłacić podatek przeznaczony na rozbudowę lotniska, a on nerwowo dopytywał się, gdzie ma to zrobić. W końcu doprowadził mnie do furii, czym zdenerwowałam go jeszcze bardziej. Do tego stopnia, że sam stwierdził, że jest głupkiem.

Powoli zaczynałam rozumieć, dlaczego CS. nie poświęciła wiele miejsca na opisanie tego, jak się kochali. T. był tak energiczny i miał tak niesamowite zdolności w zakresie stwarzania problemów i komplikowania prostych spraw, że wyliczanie jego wad i niedoskonałości musiało jej sprawiać dużo większą radość. Z mojej wiedzy o mężczyznach jemu podobnych wynikało, że nerwowość i niepewności, jakie go cechują, są wynikiem utraty miłości ojca w okresie kluczowym, czyli wczesnej młodości. Naprawdę. Mogli być zadufani w sobie i spragnieni poklasku, ale faktycznie ich wymuszona „pewność siebie” nie była w stanie zamaskować ich psychicznej słabości, która brała

się z braku ojcowskiej miłości. W kontaktach z innymi ludźmi bywali tchórzliwi, zamknięci w sobie. W ich wnętrzu „pewność siebie” i „słabość” ciągle się ze sobą mocowały, powodując, że od czasu do czasu znajdowali się w stanie niemożliwego do opisanego chaosu.

W końcu dotarliśmy do punktu kontrolnego.

— Czy jest coś, co powinniśmy sobie teraz powiedzieć? — spytał T.

— Nie ma — odpowiedziałam.

Na pewno nie było niczego takiego.

T. wskazał na znaczek wpięty w klapę kurtki.

— Podoba ci się — spytał.

— A co, chcesz mi to dać w prezencie? Co to w ogóle jest?

— To znaczek z logo znanej japońskiej firmy odzieżowej. —

Mówiąc to, wypiął znaczek z klapy i włożył mi do ręki. —

Nosiłem go przez kilka lat.

Najwyraźniej chciał mi coś przekazać.

Potem powoli, noga za nogą, zaczął iść w kierunku punktu kontrolnego. W chwili, w której przestałam być dla niego widoczna, odwróciłam się i poszłam.

T. od czasu do czasu przysyłał mi SMS-y. Pisał, że mi dziękuje, że już jest w Pekinie, że jest zajęty. Pytał, gdzie jestem i czy już wróciłam do domu. Napisał, że trochę za mną tęskni...

Tęsknota T. nie była mi do niczego potrzebna.

T. był tylko imieniem, które wypadło z kart powieści CS. A ja użyłam słów, by go ponownie tam umieścić.

17 listopada 2003

Muzimei sieje wiatr i zbiera burzę

Ponieważ Muzimei odmówiła udzielenia wywiadu kanton-skiej gazecie „Xinkuai”, więc redaktorzy sami stworzyli historię na pierwszej stronie w odcinkach, która ukazywała się przez

cztery kolejne dni z rzędu. Internetowe wydania tej gazety cieszyły się niebywałą popularnością...

Informator gazety ujawnił, że autorka *Kłopotów Muzimei*, pisarka Zhou Jing (Jing w tamtym roku zasłynęła jako dziennikarka, która miała najmniej zahamowań, jeżeli chodzi o prowadzenie kolumny poświęconej życiu intymnemu), sama uważająca, że jej utwory są wyjątkowe oraz powszechnie znane i niedoceniane przez społeczeństwo (mówi się, że została oceniona na tysiąc punktów, co jest całkiem niezłym osiągnięciem, ale ona sama spodziewała się pewnie czegoś więcej i pragnęła większej nagrody) i w związku z tym ogłosiła „strajk”, by wyrazić swój protest z tym związany. Mało brakowało, a w ogóle zrezygnowałaby z pełnienia funkcji zastępcy redaktora zajmującego się wywiadami.

Informator zatrudniony w gazecie podał, że już w październiku „Xinkuai” chciało „zrobić” temat Muzimei. Na pulpitych komputerów pracowników redakcji zajmującej się przeprowadzaniem wywiadów umieszczono skrót do *Popiołów miłości* Muzimei. Wszyscy mieli nakaz czytania, zapoznawania się i zastanawiania się nad tym, który z dziennikarzy najlepiej sprostał zadaniu przeprowadzenia wywiadu z Muzimei. Tylko że wyznaczony dziennikarz przez miesiąc nie był w stanie wywiązać się z powierzonego mu zadania. W końcu redaktor naczelny zobaczył wywiad z Muzimei w czasopiśmie „Brand” i niezadowolony, ukarał swojego pracownika finansowo, obcinając mu pensję o kilkaset juań.

Dosyć zabawne jest to, że na początku roku dwóch dziennikarzy z „New Joy” poznało Muzimei w jednym z pubów. Nie chcieli się jednak wypowiadać na temat człowieka, który został wyznaczony przez naczelnego do przeprowadzenia z nią wywiadu. Uśmiechnęli się tylko gorzko i powiedzieli: „Lepiej nie

pytaj, chodź, postawimy ci kolację". Efekt tego był taki, że dziennikarz pozbierał to, co oni mieli mu do powiedzenia, a magazyn opublikował to w dwóch częściach pt. *Muzimei — jak ją widzą inni*. Pierwszy z nich napisał utrzymany w przyjacielskim tonie *Przyjaźń barowa, Muzimei ma siłę*. Drugi wyrażnie nie zapomniał o tym, jak kiedyś usiłował lepiej poznać Muzimei i że skończyło się to porażką na całej linii. Napisał ze szczegółami, ale mimo wszystko chciałabym uzupełnić oraz skorygować pewne detale. Wtedy położyłam na jego stoliku płytę CD (tylko że to nie były żadne miłosne kawałki, tylko Zhang Guiyan, ponieważ wyznał mi, że lubi rocka). Przesłuchał płytę i oddał mi z wyrazem niesmaku na twarzy, mówiąc, że mu się nie spodobała. Potem poszliśmy na kolację nad rzekę. Popychał mnie w kierunku samochodu, a potem usiedliśmy na krawężniku. Poczęstował mnie papierosem. Powiedział, że wcale mnie nie lubi, ale że owszem, zrobiłam na nim wrażenie. Nie odchodziłam i nadal milczałam. Zdenerwowany powiedział: — Nad czym ty się zastanawiasz? Chcesz pewnie, żebym cię zabrał do siebie? I poszedł z tobą do łóżka? Mam dziewczynę, wiesz? Zabawne, był taki przekonany o tym, że mnie przejrzał, że nie odchodzę tylko dlatego, bo chcę, żeby mnie bzyknął. Szkoda tylko, że o tym wszystkim nie napisał w tym swoim artykule. A w dodatku nie napisał też, że w tamtym roku Muzimei miała staż w „New Joy”, tylko (cytuje): „podczas stażu w pewnej redakcji w Kantonie”.

Bardzo jestem wdzięczna redakcji, w której miałam przyjemność odbyć praktyki, że tak mnie „chwali”. Z głębi serca nienawidzę tych wszystkich kantońskich magazynów dla młodzieży (a skąd oni w ogóle wiedzą, że jest ktoś taki jak Muzimei? Gdzie usłyszeli o *Popiołach miłości*<sup>1</sup>?). Ich poczucie odpowiedzialności dryfuje na poziomie plotkarskich pisemek z

Hongkongu (niektóre z nich potrafią napisać wprost, gdzie w nocy w mieście można dostać towar, na których nocnych targach sprzedaje się kokę, jakie dragi są ostatnio modne i jak odróżnić czysty towar od zanieczyszczonego, a potem dodać, że narkomania to przestępstwo, grzech i że młodzież powinna trzymać się od tego z daleka).

W ostatnich słowach pragnę pochylić czoło i oddać pokłon przed ich poczuciem dziennikarskiego obowiązku i profesjonalizmu.



17 listopada 2003 Niewinność

Minęło kilka niespokojnych dni. Zaczęły się w chwili, w której zorientowałam się, że nie udaje mi się zalogować na moją stronę główną.

Dwieście, a może trzysta tysięcy dłoni sięga właśnie teraz po myszkę i próbuje wejść na *Popioły miłości*. Dwieście czy trzysta tysięcy osób psioczy w tej chwili na nieponoszącą żadnej winy stronę internetową.

Może lepiej by było, gdyby nikt nie chciał na nią zaglądać. Gdy siedzę naprzeciwko mojej „poddanej kontroli twarzy”, czuję się, jakby ktoś kazał mi oddychać głęboko pod ziemią.

Chociaż z drugiej strony może to dobrze. Czuję, że wszystko jest nadzwyczajnie jasne i przejrzyste. Tak samo jak wtedy, gdy dopiero zaczynałam pisać mój blog.

W tamtej chwili te wszystkie kobiety, które stały się sławne dzięki portalowi Sina i tym samym zasłużyły sobie na nienawiść tak wielu ludzi, nie miały nic wspólnego ze mną.

Mimo to, zanim doszło do tej chwili, jak w amoku wykonywałam jeden telefon za drugim.

Powiedziałam T:

„Już może lepiej nie będę wydawała żadnej książki, nie podpisuję żadnej umowy!”.

W rozmowie z L.:

„Każ tym z Sina, żeby to wszystko usunęli. Jestem zła. Uważam, że mnie wykorzystano i sprzedano!”.

A potem wypłakiwałam się w rękaw najbliższemu mi A. Pytałam go, kim ja w końcu jestem? Jakim człowiekiem? Dlaczego tak wielu ludzi nie chce dostrzec prawdy? Tego, że jeśli nawet kogoś obrażam, to staram się robić to żartobliwie i ironicznie, że tylko subiektywnie oceniam...

A. powiedział, że takie są po prostu zasady, które obowiązują w świecie mediów. I że dla nich jestem tylko wielkim kawałkiem tłustego mięcha...

Pewnie tak właśnie jest. Odrzucałam propozycje wywiadów, więc uznali, że nie muszą już się czuć wobec mnie zobowiązani. Że nie ponoszą żadnej odpowiedzialności i mogą pisać, co im się żywnie podoba. Nad wyraz pewni siebie, całkowicie zmonopolizowali prawo głosu.

Dobrze. Skoro tak, to niech sobie mają.

A ja będę sobie pomalutku żyła w moim osobistym dzienniku. Kiedyś wyznaczyłam trzy ogólne warunki dotyczące mężczyzn. Ostatni z nich brzmi: „próbujący się tłumaczyć niezgodnie z prawdą”.

Stwierdziłam, że nie zawsze jestem w stanie postępować zgodnie z wyznaczonymi zasadami. No cóż, w końcu człowiek nie jest całkowicie wewnątrzsterowalny.

Pewnego dnia zbyt wiele oczu zaczęło mi się przyglądać, zbyt dużo śliny przetoczono na mój temat. W związku z tym zaczęłam się z pewnych rzeczy tłumaczyć.

I ten rodzaj samousprawiedliwiania spowodował, że mój dziennik stracił pierwotną świeżość i czystość stylu.

Dzisiaj, kiedy wróciłam do moich pierwszych notatek, zorientowałam się, jak daleką drogę przeszłam. Nie zachować sobie ani odrobiny prywatności, nie ukrywać niczego przed samą sobą, to nie zawsze jest korzystne.

Nie mam potrzeby egzystowania dla jakiejś wyimaginowanej formy czy dla podtrzymania jakiejś idei. Nigdy nie żyłam tylko dla idei, czy zgodnie z odgórnie narzuconymi zasadami moralności.

Chcę nadal oddychać wolnością. Nie wolno mi utracić mojej małej dziewczynki.

Piszę tak, jak żyję. Nawet jeśli ktoś próbuje mi w tym przeszkadzać, zniszczyć mnie. Nawet jeśli facetom zmienia się wyraz twarzy, gdy zaczynają o mnie rozmawiać.

Nawet jeśli skończy się to tym, że na skutek swojego zakłamania Chińczycy spowodują, że już żaden facet nie będzie chciał pójść ze mną do łóżka.

To tylko będzie oznaczało, że nadal są uparci jak osły.

Cha, cha... Jeżeli do tego dojdzie, to pewnie będę mogła powiedzieć, że środki masowego przekazu zniszczyły moje „życie seksualne”.

Mimo to, mała Mu, musisz wierzyć, że masz rację, że kochanie się jest właściwe, a dopiero brak miłości jest niewłaściwy.

17 listopada 2003 Sława i co potem

Rozgłos oznacza zniszczenie. Unicestwienie wolności za pomocą wolności. Popęśnienie samobójstwa za pomocą tajnej broni.

Jak wyglądało życie tej sławnej kobiety od wczorajszego popołudnia aż do dziś wieczorem?

16:00—18:00 Przyjaciel chciał, żebym koniecznie spotkała się ze znanym krytykiem. Faktycznie poznałam go już cztery lata wcześniej, ale nigdy nie spotkaliśmy się osobiście. Radził mi, żebym rzuciła pracę w redakcji i skoncentrowała się na pisaniu książki. Potem rozwlekle opowiedział mi o swoich doświadczeniach. Podobno kiedyś potrafił zapytać kogoś: „A jak teraz wygląda Muzimei?”. Ludzie mówią, że dopytywał się również o to, z iloma ludźmi już „to” robiłam. Słabo? To on w końcu interesuje się literaturą autorstwa Muzimei, czy seksuologią?

18:00—21:00 Rozmowy o niczym. Kiedyś kilka razy z rzędu w jednej z kafejek grupa pisarzy wdawała się w dyskusje na temat

Muzimei. Ale nikt nie robił wrażenia tym zainteresowanego, poza tym krytykiem. Wcześniej spotkali się w Szanghaju na jedno posiedzenie. Podobno słynna pisarka XX z Kantonu w następujący sposób przedstawiła Muzimei: „Przespała się z wieloma facetami. Następnie opisała to, jacy ci byli są w łóżku, dodatkowo używając ich prawdziwych imion. Jak sądzicie, ile ona ma lat? Dwadzieścia pięć. Teraz to kobiety dopiero mają metody!”. W międzyczasie, ponieważ Sina zdobył rozgłos, jeden z obecnych zupełnie poważnie twierdził, że także on został użyty przeze mnie jako narzędzie. Z tego powodu „nierealne wymówki” mogą stać się rodzajem wartościowej cnoty. Goście w kafejce zaczęli podejrzewać, czy aby nie jestem Muzimei. Ktoś szybko sięgnął po laptopa i obejrzał moje zdjęcie na stronie. Bardzo mi przykro, że moja skromna osoba popsuka zabawę.

21:00—22:00 Zadzwoiłam do mamy. Tak jakby nie wiedziała, kim jest ta sławna kobieta, zasilająca szeregi „sławnych chińskich kobiet 2003”. Mama nadal nie chciała, żebym wiedziała, jak bardzo się o mnie martwi. „Twój starszy brat powiedział mi, że zostałam wykiwana przez ludzi”. „Gdybym chciała ci to wszystko szczegółowo wyjaśnić, to pewnie zeszło by nam parę godzin. Mówiąc w skrócie, mój sposób na życie różni się od tego, co robi większość. Więc większość chce mnie zniszczyć”, próbowałam wyjaśnić. Mama jednak nadal była trochę nieobecna: „W każdym razie nie widziałam jeszcze

nigdzie twojej książki". „Z książką sama dam sobie radę. Nie musisz się martwić", odpowiedziałam. „W porządku", powiedziała. No to zaczynamy, uważałam, że prędzej czy później ktoś mamę oświeci i to w stylu: „Twoja córka się puszcza i to na taką skalę, że wszyscy ludzie w tym kraju o tym wiedzą".

Potem przypadkiem na Yahoo znalazłam niezwykle wartościowy artykuł (potem otworzyłam stronę Sina, Yahoo też wyrzuciło jakieś strony, na których znajdowały się cytaty z Muzimei i jej zdjęcia). Ale gdy teraz chciałam jeszcze raz przeczytać, okazało się, że artykuł zniknął. Ostało się tylko: „Muzimei, portale internetowe powinny czuć się odpowiedzialne wobec społeczeństwa". Cha, cha, nad czym oni się zastanawiają? I jeszcze wysuwają jakieś zarzuty przeciwko Sina. Miałam wrażenie, że wojna z Muzimei znalazła się w najbardziej gorącej fazie. Coraz bardziej wydawało mi się, że incydent z Muzimei może stać się iskrą zapalną, która wywoła pożar. Świat się bawi, świat należy do nich.

22:00—00:00 Wdałam się w pogawędkę z dwoma pod-tatusiałymi panami. Zgadzała się z poglądami Muzimei (zwłaszcza dotyczącymi tego, że wszystko trzeba samemu przetestować). Ten, który bardziej mi schlebiał, kiedyś przeczytał bardzo wiele filozoficznych książek (w świecie filozofii nie ma twierdzeń kategorycznych, są tylko zestawienia różnych tez). Dawał mi do zrozumienia, że „widział niejedno i że stać go na skomplikowane poglądy" i to w trakcie wywiadu, który z nim przeprowadzałam. Był zwyczajnym facetem w średnim wieku, żonatym i utrzymującym od czasu do czasu zupełnie zwyczajne kochanki. Gdy miał dwadzieścia lat przeczytał *Miłość na śmierć i życie* i bardzo się tą lekturą wzruszył. Zastanawiał się, czy „jeden człowiek naprawdę może tak dogłębnie poznać drugiego człowieka?". Potem się zakochał. Bardzo, niezwykle głęboko,

dokładnie tak jak w powieści. Potem był ślub, a dzisiaj są już dwadzieścia lat po ślubie. Ale po ślubie wziął sobie kochankę. Spotykali się przez kilka lat (żona nigdy się o tym nie dowiedziała). Kochanka opuściła go ze względu na „brak perspektyw”. A potem chciała do niego wrócić. I w ten sposób nie udało im się rozstać na dobre. Mówił, że sprawia mu to ból, że czuje wewnętrzny konflikt. Że jest bardzo uczuciowym człowiekiem i przyznaje się do tego, że może kochać dwie kobiety jednocześnie. Ciekawe było to, że żona nigdy mu się nie znudziła. A jeżeli chodzi o sprawy łóżkowe, to była w tym lepsza niż kochanka. Była też lepiej zbudowana. Tylko że kochanka była od niej młodsza. Jej ciało wydawało mu się świeższe, bardziej podniecające. Naprawdę chciał przetrwać jak najdłużej w takim stanie, z dwoma kobietami, które w niczym sobie nie przeszkadzają. Spytałam go:

— A gdyby twoja żona miała kochankę, potrafiłbyś to zaakceptować? Powiedział, że nie. Że jest męskim szowinistą. Pytałam dalej:

— A gdyby wszystkie żony twoich przyjaciół miały kochanków, to czy wtedy mógłbyś się z tym oswoić, że żona ma kochankę? Odpowiedział odmownie.

— A gdybyście znaleźli się w zupełnie obcym i nowym otoczeniu, na przykład wyjechali do Ameryki. To czy wtedy mógłbyś to zaakceptować?

— Możliwe, może bym się powoli przyzwyczaił — odpowiedział.

Twierdził, że mężczyźni z jego pokolenia mają bardzo ustalone poglądy na jedną kwestię. Chodziło o dziewictwo. Kobiety nie powinny domagać się równych praw z mężczyznami. Jeżeli facet chce się łajdaczyć, to jest to w zgodzie z jego naturą. Ale kobietom nie powinno się na to pozwalać. A co więcej, żony

mężczyzn należących do tego pokolenia cicho zgadzają się na to pod jednym warunkiem: „Jeżeli masz kogoś na boku, to ja nie chcę nic o tym wiedzieć”.

Z tego powodu Muzimei była dla niego „nowoczesną” kobietą. Kupił jej paczkę papierosów i wypytywał, kiedy zaczęła palić. Zamierzał przedstawić jej jeszcze rzeźbiarza, z którym może mogłaby potem robić, co jej się żywnie podoba.

Mówił bardzo powoli. Siedzieliśmy tak, patrząc na siebie, a reszta ludzi stopniowo się rozchodziła. Nie chciałam jednak tego robić z nim, on też nie chciał ode mnie niczego. Już za długo pławił się w mroku, by mógł być spragniony tak brutalnego „oświecenia”.

00:20—01:00 W domu. Gdy tylko podłączyłam ładowarkę, natychmiast zadzwonił T. Ja opowiedziałam mu o sobie, a on opowiedział mi o sobie. Wyglądało tak, jakbyśmy się nawzajem nie bardzo interesowali swoim ego. Od wczoraj moje nastawienie wobec presji, jaką na mnie wywierano, ewoluowało od braku zainteresowania po smutek.

— Nie potrafię się z tobą dogadać—powiedziałam do T. i się wyłączyłam. T. ponownie wysłał mi SMS-a: „Dlaczego nie mamy wspólnego języka?”. Tak naprawdę, nigdy go nie mieliśmy, w żadnym momencie. „Jesteś za młody” — odpowiedziałam. T. zaczął się tłumaczyć: „Jestem trochę naiwny, przepraszam”. T. lubi dochodzić z ludźmi do porozumienia, lubi, gdy ludzie rozumiejątok jego myślenia. Tylko że jaki związek ze mną ma to, co on sobie myśli albo robi. Nie kochałam T., więc nie miałam cierpliwości do rozmów z nim i roztrząsania każdego drobiazgu. T. miał zasadę: „Każda partnerka seksualna powinna zostać moją przyjaciółką”. Moje reguły brzmiały natomiast: „Każdy partner seksualny zostaje zachowany w pamięci w oddzielnym pliku”. A to dlatego, że na tym świecie jest pewnie setka oryginalnych facetów, którzy tylko czekają na to, żebym zechciała ich przebadać. Więc muszę być pracowita jak pszczołka.

**18** listopada 2003

Muzimei, ubóstwiam cię, Muzimei  
„Muzimei, ubóstwiam cię...”.



Poeta z Hangzhou Pan Wei (upierał się, bym koniecznie wymieniła go z imienia i nazwiska), tym swoim głosem dziennikarza prowadzącego program na pierwszym kanale telewizji publicznej wyznał mi swoje prawdziwe i płynące prosto z głębi duszy oddanie. Byłam w tamtej chwili tak wzruszona, jakbym usłyszała co najmniej: „Tu mówi prezes Zhou, gdzie jesteś...”. No dobra, zaczęłam opowiadać od końca, to teraz pora zdradzić początek.

Wczoraj o trzeciej po południu odebrałam telefon od nieznanego mi mężczyzny. Facet dopytywał się:

— Czy rozmawiam z Muzimei? (w tle słyszałam chichot towarzyszących mu osób).

Pomyślałam, że to nie może być żaden dziennikarz. Miał miły głos, idealny do flirtowania. Odpowiedziałam krótko:

— Tak. I zaraz spytałam:

— A skąd pan ma mój numer? Odpowiedział mi, że dostał od jednej z przyjaciółek. Nigdy w życiu nie słyszałam imienia jego znajomej. Potem się przedstawił, ale jego imię też nic mi nie mówiło. Podkreślał, że pisze wiersze, ale nigdy nie słyszałam o takim autorze. Do tego wszystkiego dochodziło to, że bardzo źle go słyszałam.

— Ale o co chodzi? — spytałam. Podał mi kilka powodów, dla których chciał się ze mną skontaktować, tylko że wszystkie miały coś wspólnego z tą drugą kobietą. Odniosłam wrażenie, że towarzyszące mu osoby cały czas się śmieją.

— Hej, a czy twoi znajomi wybrali cię na swojego reprezentanta i rzecznika?

Nie potwierdził, ale też nie zaprzeczył.

— No to o co ci chodzi, chcesz się pieprzyć czy co? — Poeta to przecież kolega po fachu, więc nie musiałam silić się na uprzejmość.

— Nie używaj słowa „pieprzyć”, mniej czasowników. — No proszę, pokazał charakterek.

— No to co, chcemy się trochę porozgrzewać?

— „Rozgrzewać się” to też jest czasownik.

Wzbudził moją ciekawość. Powiedziałam mu, że właśnie przeszłam przez ulicę, żeby poczekał, aż wsiądę do taksówki i wtedy będziemy dalej spokojnie rozmawiali.

— Gdzie teraz jesteś? — spytałam.

— W przestrzeni publicznej. — Szok.

— To o czym będziemy rozmawiali?

— Już ci mówię, ciemna i długa uliczka, a w niej bardzo dużo wody... Ta nasza kraina na południe od rzeki... — prawie w ogóle go nie słyszałam, głos zanikał, najwyraźniej sygnał był za słaby.

— Aha, mgła, deszcz, chmury, obraz, akwarela. — Gdy tylko usłyszałam o krainie na południe od rzeki, przypomniał mi się odlot po tym, jak po raz pierwszy zapaliłam trawę. Wtedy to właśnie, rozwodniona jak z akwareli kraina nad rzeką wirowała mi przed oczami. Najpierw cały rząd podobnych domów położonych tuż nad wodą, które potem nagle stały się pasmem górskim...

— Prostackie — odpowiedział mi tym jednym słowem.

— Akwarela! — powtórzyłam kolejny raz.

— Wiem.

— Ach, lubię walić prosto z mostu. Jak mi ktoś każe tak owijać w bawełnę, to się męczę.

— Jesteś zmęczona, bo przed chwilą musiałaś przebiec przez ulicę. — On chyba naprawdę jest poetą. A w takim razie powinien być niezły w łóżku. A do tego mówi aluzjami i żąda ode mnie tego samego.

Postanowiłam skończyć pogawędkę (mimo że czułam się całkiem szczęśliwa). Po raz kolejny zaczął mnie zapewniać, jak bardzo mnie popiera i podziwia. Na koniec naprawdę uderzył w wysokie tony:

— Muzimei, ubóstwiam cię... — urwał, ale już za chwilę kontynuował. — Zapamiętaj to sobie, to powiedział poeta z Hangzhou Pan Wei.

— „Pan”, a jak to się pisze?

— Tak jak ten aktor Pan An.

— I Wei, tak jak w Wang Wei?

— Tak, właśnie tak.

— Tylko pamiętaj, koniecznie zamieść moje imię.

— Dobra. Czy ktoś jeszcze chce mi powiedzieć, że mnie ubóstwia?

— No jeszcze Chen Dongdong (o, o tym słyszałam), Han XX (pierwszy raz słyszę)... (potem wymienił jeszcze kilka nieznanymi mi imion).

Mało brakowało, a podałam mu mój adres e-mailowy i poprosiła o przesłanie mi listy tych ludzi. A najlepiej jeszcze gotową notkę do prasy. Ale nie przeszła mi ta propozycja przez usta (uznałam to za osobistą porażkę).

Gdy usłyszałam chór głosów w tle, poczułam się poruszona! To wszystko musieli być poeci. To brzmiało jak chór natchnionych poetów. I to takich, którzy nie wstydzą się opisywać różnych świństw.

18 listopada 2003 Wydać się za Ma Yimu

Ma Yimu miał przyjechać na weekend do Kantonu. Zamierzał wziąć udział w egzaminie. „Oświadczę ci się, gdy już będziesz sławna”, powiedział kiedyś. „Jak już będziesz na miejscu, to może przy okazji załatwimy sprawę małżeństwa?”, spytałam. Ma Yimu uznał, że to bardzo rozsądne i praktyczne załatwić wszystko za jednym zamachem. Zmiany w prawie rodzinnym spowodowały, że teraz bardzo łatwo jest zawrzeć związek małżeński. Uproszczone formalności, oszczędza się czas i siły. Poza tym zniesiono obowiązkowe badania lekarskie (nieważne,

że mogę mieć AIDS, wcale go to nie odstraszało), nie trzeba też mieć zaświadczenia z miejsca pracy (nie mam stałego miejsca pracy, to też nie szkodzi).

Ma Yimu zdradził mi, że wszyscy u niego w biurze są pod wpływem Muzimei. Jedna młoda dziewczyna nie może tego ścierpieć, że nie potrafi być taka jak ona. Chciała go kiedyś zszokować i pocałować go, pokonać, tylko że nie udało jej się otworzyć ust i skończyło się na objęciu go. Kretynka, bo Muzimei nadal nie miała ochoty obejmować Ma Yimu. Wtedy, dawno temu, obejmowanie go, a potem jego i jego dziewczyny, było sporym obciążeniem.

Ma Yimu chciał jeszcze obgadać, jakie czasopismo każde z nas weźmie ze sobą, gdy już dojdzie do skutku nasze spotkanie w weekend.

Ma Yimu, naprawdę stoisz w miejscu, dokładnie to samo powiedziałeś mi już kilka lat temu.

18 listopada 2003

Mężczyzna — absolwent wydziału literatury chińskiej  
Wczoraj wieczorem jakiś nieznany mi mężczyzna wysłał do mnie rozliczne SMS-y. Zapchał mi skrzynkę w telefonie, więc mogłam odczytać tylko fragment jednej z nich. Było w niej coś na temat mojej książki, więc sądziłam, że to ktoś z wydawnictwa. Albo może jakiś księgarz, który wspólnie ze mną chce się zatroszczyć o rynek zbytu. Oddzwoniłam pod podany numer i dopiero wtedy okazało się, że to gospodarz programu telewizyjnego, jakichś nocnych rozmów czy czegoś w tym rodzaju. Facet z wydziału chińskiej literatury. A ja mu się podałam na tacy.

Zaczął ze mną rozmawiać o programie, ale odparłam, że nie jestem zainteresowana. Zaproponował pogawędkę, i na to mogłam się zgodzić. Powiedziałam mu, że przecież u nich w mieście, w Shengxunie, co druga na ulicy to Muzimei.

„Tak, tak”, odpowiedział. „Może dlatego nie męczę się, gdy z tobą rozmawiam. Nie przypominasz mi lokalnych dziennikarzy,

którzy ani nie potrafią mówić, ani słuchać. Albo w ogóle nie rozumieją, co do nich mówię", kontynuowałam. Przytaknął mi. Skończyliśmy rozmawiać, a on przysłał mi kolejnego SMS-a, że nie wypada mu się narzucać, ale chciał jeszcze ze mną pogadać. Nie odpowiedziałam. No to zaczął się dopytywać, czy na pewno wiem, jak się obsługuje telefon komórkowy, bał się, że zwyczajnie nie umiem odpisywać na SMS-y. Odpowiedziałam, że dopiero co włączyłam telefon, a on oburzył się, że nie poświęcam mu całej swojej uwagi, tylko zajmuję się innymi rzeczami. A potem kontynuował ten telefoniczny flirt. Złota myśl nr 1: „Śpisz już? A czy ci wszyscy faceci, przez których krzyczałaś w nocy, są teraz z tobą, żeby otulić cię kołdrą?”.

Złota myśl nr 2: „Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś kobietą o tak radosnym i niewinnym głosie”.

Ach, faceci po studiach na najlepszych uniwersytetach, aż żal się ich robi. A ten to już w ogóle, że aż się chce płakać. Tylko że w Shengxunie, gdzie stosunek mężczyzn do kobiet wynosi 1:7, jeden taki facecik po sinologii przypada na siedem Muzimei.

20 listopada 2003 Zamykam drzwi

Skończyłam pisać dziennik. Zamknęłam stronę, to są właśnie przykre konsekwencje. Media publiczne w znakomitej większości zajęły się Muzimei, z plotki czyniąc kolejną plotkę. Kopiowano mój dziennik w komercyjnych portalach internetowych, przykuwając tym samym uwagę coraz większej

ilości osób. Potem jeszcze został on poddany ocenie na SOHU<sup>7</sup>, zaprosili ekspertów, prosząc ich o opinię. Okazało się, że mój dziennik jest jeszcze bardziej przerażający od pornograficznego veda. Chciano mnie postawić przed sądem z powodu rozpowszechniania pornografii w Internecie...

21 listopada 2003

Popieram cię każdą komórką mego ciała

Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie mężczyzna, z którym seks opisałam kiedyś za pomocą dwóch tysięcy znaków (wliczając w to aspekt fizyczny i psychologiczny, ale to też na pewno zostanie zaliczone do pornografii).

— Dzisiaj widziałem twoje zdjęcia na SOHU, dopiero teraz dowiedziałem się, że jesteś sławna.

— No, jestem znana. Pewnie nigdy byś nie pomyślał.

— Ja też jestem sławny.

— Tak, co ty powiesz?

— U siebie w domu jestem.

— A gdzie jest twój dom?

— Jestem sam z żoną, ale z nas dwojga, to ja jestem sławny.

— Uhm, opisałam cię. Nie czujesz się oszukany?

— Troszeczkę. Ale nie napisałaś, jak się naprawdę nazywam. Ty w ogóle wiesz, jak ja się nazywam?

— Oczywiście, że wiem, tylko że tego nie napisałam.

— I nie wolno ci umieścić mojego prawdziwego nazwiska.

Innych możesz.

— Możliwe, że inni myślą dokładnie to samo co ty o tej sprawie.

— Najważniejsze, żeby żona się nie dowiedziała.

— Jestem trochę zdołowana. Codziennie ktoś mi wymyśla. To społeczeństwo mnie przeraża.

— No. Ale uważam, że nadal jestem niewinny, niesplamiony.

---

<sup>7</sup> SOHU — jeden z największych chińskich portali internetowych.



- Ja też.
- Dzisiaj moja żona ma nocną zmianę. Pokochamy się?
- Nie. Już się z kimś umówiłam. Dlaczego chcesz się ze mną kochać? Bo za darmo, prawda?
- Tak, bo za darmo. Te, co chcą pieniądze, to kurwy.
- Tak jest, dokładnie tak mi odpowiedziałeś, gdy wysłałam ci moją ankietę.
- Chociaż faktycznie, to tylko kwestia użycia właściwego słownictwa.
- Tak. A może byś mnie opisał?
- Nie mam pojęcia o pisaniu. Ale popieram cię każdą komórką mojego ciała.
- Wystarczy, bo padnę trupem ze wzruszenia. Na szczęście są jeszcze faceci, którzy chcą się ze mną kochać. To lepsze niż jakiegokolwiek duchowe wsparcie.
- Tak. Brakuje mi ciebie.
- Nie ma mowy. Właśnie w tej chwili wszystkie żądze uleciały.
- Nie wyzłościwaj się, złość piękności szkodzi. Kiedy będziemy się kochali, to może cię nie poznam.
- A jak miałabym wyglądać?
- Nie wiem, mogę się zastanowić.
- Kiedy indziej o tym pogadamy. Muszę już iść.
- Uważaj na siebie, proszę.